CELEBRYCI ŚCIEMNIALI. POCZET EMIGRANTÓW POLSKICH 2020

10 NAJWAŻNIEJSZYCH PYTAŃ O SZCZEPIENIA NA COVID-19

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W

LAUREAT ROKU 2020 „GAZETY POLSKIEJ"

WOJSKA OBRONY TERYTORIALNEJ

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 7,99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 75 044 indeks 320919 #01 (1430) 04/01/2021

ISSN 1230-4581

9 771230 458107 01

ZAMÓW DOWOLNĄ PRENUMERATĘ

ZYSKAJ DO 15% RABATU

NA ZAKUPY W SKLEPIE GAZETY POLSKIEJ

Sprawdź naszą ofertę na stronie
prenumerata.swsmedia.pl

RABAT ZALEŻY OD OKRESU PRENUMERATY!

PRENUMERATA KWARTALNA = **5% RABATU**

PRENUMERATA PÓŁROCZNA = **10% RABATU**

PRENUMERATA ROCZNA = **15% RABATU**

Promocja obowiązuje w dniach 19.10-30.11.2020 r.

Gazeta Polska CODZIENNIE

GAZETA POLSKA

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl | tel. 605 900 002, 501 678 819
Konto prenumeraty: **82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FELIETON { WRÓG LUDU }

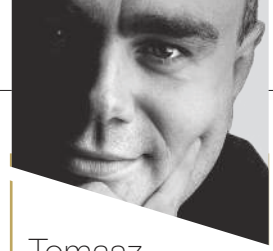

Tomasz **Sakiewicz**

JAK OBRAZIŁEM **WEHRMACHT I ATEISTÓW**

Nigdy nie myślałem, że siadając do Wigilii, znieważę pamięć tylu wybitnych Niemców i jeszcze okradnę pogan i ateistów z ich wspaniałego święta, cynicznie ukradzionego przez chrześcijan. Jednak dwie przedświąteczne publikacje, jedna w Onecie, a druga w – gdzieżby indziej – „Gazecie Wyborczej" szybko uświadomiły mi bezmiar mojej nieprawości, a to, że te ociekające brakiem tolerancji obrzędy sprawowałem tym razem tylko w gronie najbliższych, niewiele ratuje moją sytuację. Onet pochylił się nad biednymi żołnierzami niemieckimi, którzy w ramach okupacji, masowych czystek etnicznych i niszczenia innych kultur mieli zepsute święta. Gdyby okupowane narody nie stawiały oporu, ludzie sami by szli pod ścianę na rozwałkę i oddawali swój majątek po publicznym ogłoszeniu przez hitlerowskie władze, tysiące młodych Niemców mogłoby spokojnie spędzać święta w domach. Tymczasem krnąbrność ludów z okupowanych krajów, nierozumiejących dziejowej misji Niemiec, absolutnie wszystko zepsuła, a już na pewno święta. Szybko pomyślałem sobie, że moja rodzina nie jest tu bez winy. To przez mojego dziadka, Ludwika Sakiewicza, wielu esesmanów musiało spędzić Wigilię 1941 roku w Oświęcimiu. Dziadek wcześniej zwiał już z niewoli sowieckiej, w 1939 roku, i zdążył za plecami Niemców założyć organizację konspiracyjną. Takiego kozaka trzeba było mocniej pilnować, a to oznaczało, że paru esesmanów miało przerąbane. Dziadek na następne święta nie sprawiał im już kłopotu.

To przez mojego dziadka, Ludwika Sakiewicza, wielu esesmanów musiało spędzić Wigilię 1941 roku w Oświęcimiu.

Ale żal chłopaków w okopach i obozach to nic w stosunku do win, jakie mamy wobec ateistów. Nie ma cienia wątpliwości, że w czasie, gdy my mamy Boże Narodzenie, poganie obchodzili przesilenie, czyli odradzanie się słońca po najkrótszym dniu w roku. Jeszcze w starożytnym Rzymie był to kult boga Mitry. Dzisiaj to oczywiście święto karpia, choinki itd... Zwolennicy postępu w ogóle ogłosiliby koniec tych świąt, ale mają w pamięci złe doświadczenia z czasów pierwszej rewolucji, Polacy obchodzili święta przez cały PRL i już. Lepiej więc uświadomić ludziom, że święta są OK, tylko bez Chrystusa. Jak to zrobić? „Gazeta Wyborcza" znowu pomogła. Zobaczymy, czy TSUE nie zakaże nadużywania świąt przez chrześcijan. Wyroki w TSUE w końcu są tak samo sprawiedliwe jak oceny niemieckich służb medycznych na zawodach, w których startują Niemcy. Jedno i drugie sporo łączy. **GP**

Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 „Inka" byłaby dziś w Dover i domach pomocy społecznej
Piotr Lisiewicz

10 10 pytań o szczepienia
Hubert Kowalski

18 ABW i ciemny sekret inspektora N.
Piotr Nisztor

26 Polska Partia Ekologów
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

30 Partia zamiast państwa
Dawid Wildstein

32 Dyskretny urok czerwonej burżuazji
Witold Gadowski

36 Platforma tęskni za zwijaniem Polski
Krzysztof Wołodźko

40 Indie kontra Chiny. Coraz ostrzejsza rywalizacja potęg
Piotr Grochmalski

44 Polskie służby powinny zmienić priorytety
Andrzej Kowalski

SPOŁECZEŃSTWO

52 To nie są dzieci gorszego Boga
Hubert Kowalski

56 Angielski wirus
Tomasz Łysiak

ŚWIAT

62 Jak Nawalny ośmieszył FSB
Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

66 M&A lekarstwem na kryzys
Maciej Pawlak

HISTORIA

74 Porwali się na duszę polską…
Tomasz Panfil

SPORT

86 Sport pod dyktando koronawirusa
Leszek Galarowicz

ŚRODOWISKO

82 Nasiona bogów
Jacek Liziniewicz

KRAJ

Poczet emigrantów polskich 2020
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Jacek Liziniewicz
17 Krzysztof Karnkowski
21 Jerzy Targalski
21 Dawid Wildstein
28 W INTERNETACH
34 Joanna Lichocka
35 Tomasz P. Terlikowski
35 Jan Pospieszalski
38 Józef Wieczorek
47 Ryszard Czarnecki
61 WIEŚCI Z UE
73 Tadeusz Płużański
77 KLUBY „GP"
85 ROSJA NA WESOŁO
91 MOTO
92 TECHNIKA
98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
103 Marcin Wolski
103 Tomasz Łysiak
104 Katarzyna Gójska
105 Michał Rachoń

WYWIAD

Rodzina była wcześniej niż państwo
Z minister Marleną Maląg rozmawia Dorota Kania

ŚWIAT

Prezydent po przejściach
Maciej Kożuszek

HISTORIA

Florencki pokłon Medyceuszy
Tomasz Łysiak

PFR
Polski Fundusz Rozwoju

Tarcza Finansowa PFR 2.0

35 mld zł dla firm poszkodowanych podczas drugiej fali COVID-19

Z programu Tarcza Finansowa PFR 1.0 dla mikro, małych i średnich firm ze wsparcia skorzystało ponad

347 tys. przedsiębiorstw

z całej Polski, zatrudniających ponad

3, 2 mln pracowników.

Otrzymały one wsparcie w postaci subwencji finansowych na łączną kwotę:

60,5 mld zł.

Teraz, w obliczu 2 fali pandemii rząd premiera Mateusza Morawieckiego i Polski Fundusz Rozwoju przygotowały Tarczę Finansową 2.0.

To nowy program wsparcia finansowego w postaci subwencji umarzalnych nawet do 100 proc. dla firm z prawie 40 branż, które musiały ograniczyć lub zawiesić działalność w związku z COVID-19. Wartość pomocy dla mikro, małych i średnich przedsiębiorstw to ok. 10 miliardów zł, a dla dużych firm ok. 25 mld zł.

Tarcza Finansowa PFR 2.0

www.pfr.pl

Szczepan
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Kalendarium portalu Wyborcza.pl: „23 grudnia. Vincent van Gogh obciął sobie ucho i ofiarował je prostytutce". Fuj, co za język! Powinno być „pracownicy seksualnej". Czyli w dzisiejszych czasach osobie, której należy się miejsce w Radzie Konsultacyjnej Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Tymczasem jego liderek nie było stać na gest na miarę wielkiego malarza. I zamiast koleżanki po fachu znajomej van Gogha, w Radzie zasiadło „gumowe ucho".

Jasnowidz Krzysztof Jackowski, który jakoś dziwnie często gada to, co szkopom i kacapom pomaga manipulować Polakami, zaczął coś przebąkiwać na temat przerażających, choć niejasnych wizji w sprawie szczepionki. Co niektóre czytelniczki „Faktu" i niektórzy oglądacze pokrewnego tabloidowi portalu wRealu24 obserwowali z wypiekami na twarzy. Ja tylko zauważę, że ów jasnowidz przewidywał zwycięstwo Trumpa w wyborach w Ameryce i Patryka Jakiego z Rafałem Trzaskowskim w Warszawie. No i – powtórzę się – dowodził, że Tusk wygra w drugiej turze z Dudą, o ile będzie kandydował. Gdyż cudowne zdolności ciemnowidza pozwalają mu ustalić, kto wygra, ale nie kto będzie kandydował. Tak bredzić to nawet inny Jackowski, czyli koszmarkowaty senator Jan Maria, nie potrafi.

Słowem-wytrychem rosyjskich agentów wpływu w kampanii antyszczepionkowej stało się zalecanie ludziom „samodzielnego myślenia". Trudno o większy idiotyzm. To tak jakby kazać im samodzielnie ocenić mechanizm działania bomby atomowej. W obu przypadkach 98 proc. z nich nie ma potrzebnej do tego, choćby śladowej wiedzy. „Myśl samodzielnie" oznacza w tym przypadku „powtarzaj brednie rozpowszechnianie w internecie przez ruską szeptaną propagandę, wykorzystującą twoją naturalną nieufność wobec władzy". Notabene tę samą nieufność, którą my, Rosjanie, wytworzyliśmy, instalując w Polsce swoją władzę w ciągu ostatnich trzech stuleci.

Skutkiem całkowitego skompromitowania się sądów III RP w likwidacji, są częste

Jasnowidz Krzysztof Jackowski przewidywał zwycięstwo Trumpa w wyborach w Ameryce i Patryka Jakiego z Rafałem Trzaskowskim w Warszawie. Uważnie słuchajmy, co mówi o szczepionkach.

„23 grudnia. Vincent van Gogh obciął sobie ucho i ofiarował je prostytutce"

Pierwszy news w kalendarium „Gazety Wyborczej", domagającej się nazywania prostytutek pracownicami seksualnymi

GAZETA POLSKA

przeprosiny za artykuły prasowe, w których napisano… samą prawdę. Są one efektem nie wyroków, a zawartej ugody. Bo dziennikarze wiedzą, że choć mają 100 proc. racji, to sąd, lub określony sędzia, uzna ich za winnych. A ponieważ zaufanie ich Czytelników do sądów jest zerowe, to takie przeprosiny wręcz budują autorytet dziennikarza, dowodzą jego rzetelności, uczciwości i profesjonalnego warsztatu: „Patrzcie, jak te sk…y w togach go niszczą, to jest prawdziwy bohater!”. No więc trudno się dziwić kolegom, że zamiast narażać się na groteskowy (ale chwilowo jeszcze legalny i dotkliwy) wyrok wydany przez niedobitą sądową masę upadłościową, wolą przeprosiny, w które nikt nie wierzy. Pachnie to anarchią? Fakt. Ale z drugiej strony lepsza taka anarchia niż traktowanie nieuczciwych sądów ze śmiertelną powagą. Wiem, że nie da się ich ostatecznie znokautować jednym ciosem, ale uprasza się naszego reżysera o zdynamizowanie akcji. Ostre strzelaniny, dużo wybuchów, zero dłużyzn.

Jak to brzmiała groźba Jana Hartmana, gdy chodzi o pranie mózgów naszych dzieci? „Zwabimy was podstępem do teatrów…”. No i dupa, a nie podstęp. Nie ciągnie mnie ostatnio do centrum Poznania, ale po świątecznym obżarstwie trzeba było trochę się poruszać. Ruszyłem ulicą Dąbrowskiego i na Teatrze Nowym wykryłem profil Baby Jagi ze strajku „kobiet”. Dalej była Opera w tej samej kolorystyce. Do Teatru Polskiego nie dotarłem, ale dla porządku na Facebooka zajrzałem i zobaczyłem… wiadomo co. No więc nikt myślący tego syfu odwiedzał nie będzie, nawet jak minie pandemia. Zero snobizmu na ten szajs, udający kulturę, panie Hartman. Oby zbankrutował! Jestem niezwykle dumny, że od czasów, gdy instytucje edukacji wysyłały mnie tam siłą, omijam poznańskie teatry wąskim łukiem.

A nie powinno być szerokim? Ano nie. Bo w czasach nocnych wypadów na miasto Akcji Alternatywnej Naszość bardzo ceniliśmy sobie krzaki pod Operą i Teatrem Polskim, gdzie kwitła nasza alkoturystyka. Nie było nic przyjemniejszego, niż przestraszyć jakiegoś pozerskiego leminga w garniturze wyłażącego z teatru pijackim antyoligarchicznym okrzykiem. Sztukę niezauważalnego przyspieszania kroku elity poznańskie dzięki nam ćwiczyły często. Z kolei portier z Teatru Nowego (tam chaszczy nie ma, ale bramy i klatki schodowe do picia są fajne) znał nas z tego, że wpadaliśmy do niego w nocy z okrzykiem: „Czy jest Hanka Ordonówna, czy sami złodzieje z Unii Wolności tu rządzą?”. Za pierwszym razem chłop zwątpił, ale za każdym kolejnym nie czekając na pytanie, witał nas zapewnieniem: „Nadal sami złodzieje z Unii Wolności!”. Dziś trzymałby język za zębami, ale wtedy nie było kamer w telefonach, więc ludzie prawdę mówili.

Oczywiście wspierająca atakujących kościoły Opera zaprasza na… kolędowanie. Bo „na świątecznej liście przyjemności wspólne kolędowanie to jedna z najważniejszych pozycji”. I z pewnością jakiś radykalny zwolennik neutralności światopoglądowej państwa zawodzi tam: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą”.

Profesor Roman Kuźniar, który siedział cicho jak mysz pod miotłą przez pięć lat, doszedł do wniosku, że już może wystawić pyszczek z mysiej dziury. Licząc, że wszyscy zapomnieli, iż był główną twarzą polsko-rosyjskiego ocieplenia, jako najważniejszy spec Komorowskiego od spraw zagranicznych. Dla młodszych Czytelników: to było coś jakby Olszański vel Jabłonowski doszedł do władzy. Łącznie z budową pomnika sowieckim żołnierzom w Ossowie, z bagnetami skierowanymi na Warszawę. I wymianami uczniów, w czasie których polskie dzieci śpiewały po rosyjsku, jak za czasów TPPR. Po wyjściu z nory Kuźniar zaczął bredzić, że „władza PiS straciła legitymację jak komuniści po 1980 roku”, a „przebudzenie młodych” można „było zdusić siłą, ale tytuł rządzących do sprawowania władzy wyparował bezpowrotnie”. A tak w ogóle to „właśnie kończy się piąty rok wojny toczonej przeciwko Polsce i Polakom przez tak zwaną zjednoczoną prawicę”. Tego, że w międzyczasie PiS wygrał siedem (!) razy wybory, czyli naród siedem razy wypowiedział wojnę sobie samemu, Kuźniar nie odnotował. Problem Kuźniara polega na tym, że jeśli tylko wychyli się z nory, od razu Polacy go sobie przypomną. Bo jest charakterystyczny. Dlaczego? Nikt nie opowiada aż takich głupot, nie mając pojęcia, że wychodzi na ostatniego idiotę. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. WIKIPEDIA (2)

LAUREAT ROKU 2020 „GAZETY POLSKIEJ" – WOJSKA OBRONY TERYTORIALNEJ

„INKA" byłaby dziś w Dover i domach pomocy społecznej

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO

FOT. WOJSKA OBRONY TERYTORIALNEJ

MARIUSZ BŁASZCZAK

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Bardzo cieszę się z nagrody „Gazety Polskiej" przyznanej Wojskom Obrony Terytorialnej. To ludzie ideowi i sprawdzeni w działalności na rzecz lokalnych wspólnot, także w czasie wcześniejszych klęsk żywiołowych, wichur czy podtopień. W Dover pojawili się w 24 godziny, a byliby jeszcze szybciej, ale trochę trwało uzyskanie brytyjskiej zgody na pojawienie się na terytorium tego państwa polskich żołnierzy. Żołnierze WOT wielokrotnie pokazali, że wartości przejęte od swoich patronów, Żołnierzy Wyklętych, potrafią wykorzystywać też w czasie pokoju, prezentując ofiarne postawy, które w świecie uznawane są za rzadkie, a są normą w WOT. Wojny hybrydowe, w tym atak Rosji na Ukrainę, pokazały, jak ważna jest militarna rola takich wojsk, także w sytuacjach opisywanych jako „atak poniżej progu wojny".

Gdy tysiące młodych Polaków, preferujących inny styl życia niż część rówieśników – tych tęczowych albo w rurkach – zaczynało działania paramilitarne, nie mieli pojęcia, co będą robić w roku 2020. Czytali o Żołnierzach Wyklętych, słuchali patriotycznego rapu, niektórzy tworzyli kibicowskie oprawy. Martwiła ich słabość państwa, którą odsłonił Smoleńsk. Postanowili, że ich pokolenie nie pozwoli, by Polska padła ofiarą „zielonych ludzików". Nie wiedzieli jeszcze, że w 2020 roku „zachować się, jak trzeba" nie będzie oznaczało iść śladami „Inki" czy rotmistrza Pileckiego, lecz wynosić bezradnych starszych ludzi z domów pomocy społecznej. To oni, żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej, są laureatami nagrody „Gazety Polskiej" za rok 2020.

Antoni Macierewicz, były minister obrony, który zbudował Wojska Obrony Terytorialnej, nie ukrywa, że jest dziś z nich dumny: – WOT jest dziś powszechnie chwalony, zwłaszcza za wysiłek w walce z pandemią COVID-19, największym atakiem biologicznym, jaki dotknął ludzkość. Nikt już nie powinien mieć wątpliwości, że patriotyzm ujęty w rygory służby wojskowej, stanowi największą siłę, jaką Polska dysponuje.

Warto podkreślić, że gdy media nazywały ich „wojskami Macierewicza", a wierzący w propagandę owych mediów rówieśnicy naśmiewali się z żołnierzy WOT, ci nigdy nie odcinali się od twórcy ich oddziałów, a odwrotnie – identyfikowali się z jego twardą postawą.

Awanturniczy Zumbach i pochwały w Europie

Gdy 25 grudnia, w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, grupa żołnierzy 12. Wielkopolskiej Brygady Wojsk Terytorialnej (wraz z kolegami z innych jednostek) wyruszała z poznańskiego lotniska w Krzesinach do brytyjskiego Dover, zaczynała się akcja pomocy polskim kierowcom. Znaleźli się tam w 24 godziny od wydania przez dowódcę wojsk, generała Wiesława Kukułę, rozkazu wyjazdu. – Byliby jeszcze szybciej, ale trochę trwało uzyskanie brytyjskiej zgody na pojawienie się na terytorium tego państwa polskich żołnierzy – komentuje minister obrony Mariusz Błaszczak.

O świetnej organizacji i ofiarności polskich żołnierzy, medyków i emigrantów rozpisywały się media w całej Europie, m.in. w Wielkiej Brytanii, Hiszpanii i Portugalii. „Jako Hiszpan mogę tylko powiedzieć, że zazdroszczę Polakom" – napisał popularny hiszpański bloger Elentir. I dodał: „My mamy rząd, który obrał bierność i niekompetencję jako taktykę wobec problemów". „Polska wysyła żołnierzy do Zjednoczonego Królestwa, by pomóc kierowcom, którzy tam utknęli – zarówno jej własnym obywatelom, jak i obywatelom krajów, których rządy ich opuściły" – napisał na Facebooku lider hiszpańskiej konserwatywnej partii Vox, cytowany przez portal Okdiario.

A jako patrona akcji pod kryptonimem „Zumbach" żołnierze WOT wybrali podpułkownika Jana Zumbacha, bohaterskiego pilota z Dywizjonu 303, ale i postać cokolwiek awanturniczą – po wojnie Zumbach był m.in. przemytnikiem

złota i dowódcą lotnictwa separatystycznych republik w Afryce. To temat na oddzielny tekst, ale postać patrona akcji, idealnie pasująca do konwencji hiphopowego utworu, zdaje się trochę mówić o żołnierzach WOT.

Karabinki „Grot”, drony i patroni z antykomunistycznego podziemia

Nazwiska patronów poszczególnych brygad są znakiem rozpoznawczym WOT, podobnie jak nowoczesny, polski karabinek „Grot”, który nazwę swą też zawdzięcza polskiemu bohaterowi – generałowi Stefanowi „Grotowi” Roweckiemu. Jest wśród owych patronów wielu Żołnierzy Wyklętych. Dwie mazowieckie brygady noszą imię rotmistrza Witolda Pileckiego i st. sierż. Mieczysława Dziemieszkiewicza „Roja”, podkarpacka płk. Łukasza Cieplińskiego, lubelska mjr Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, łódzka gen. bryg. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”, podlaska Władysława Liniarskiego „Mścisława”. „Z dumą dziedziczymy tradycje, dorobek i wartości powojennych organizacji niepodległościowych” – w podobnym stylu piszą terytorialsi na stronach każdej z brygad.

Przyjęcie tych nazw obśmiewane bywało w ostatnich latach przez prymitywów rodem z komunistycznego wojska i nielubiące patriotyzmu media. Macierewicz od początku podkreślał, że powołanie WOT ma być nawiązaniem ciągłości z patriotycznymi tradycjami polskiego wojska, a nie nadawaniem ludziom z postkomunistycznym rodowodem pustej, powierzchownej, pseudopatriotycznej symboliki, jak działo się wiele razy w historii III RP. A uzbrojenie w morale jest nie mniej ważne niż nowoczesne karabinki czy drony, co pokazało choćby zajęcie przez Rosjan Krymu, gdzie dobrze uzbrojone ukraińskie oddziały poddawały się, bo zabrakło właśnie motywacji, woli walki.

Wypada dodać, że opisany na wstępie rodzaj młodych ludzi tworzących WOT to niejedyni ich żołnierze. Może trafić do nich każdy spełniający odpowiednie kryteria od 18 do 55 lat. Przykładowo do małopolskiej brygady trafił niedawno szeregowy Olgierd Grott. W cywilu… profesor Olgierd Grott, kierownik działu historycznego Muzeum AK w Krakowie, autor przewodnika „Śladami Armii Krajowej w Małopolsce”.

ZASADY WOT

„Terytorialność jest dla nas kluczem. To przynależność do regionu i zamieszkującej ją społeczności, z których się wywodzimy. Terytorialność dla nas oznacza gotowość do obrony i wspierania naszych rodzin, bliskich i sąsiadów”.

„Odporna Wiosna” ze znakiem Polski Walczącej

Zasadą jest, że osoby patronów związane są z terenami, na których działają owe brygady – na przykład wielkopolskiej patronuje dowódca powstania wielkopolskiego gen. Stanisław Taczak, a małopolskiej pochodzący stamtąd generał Leopold Okulicki. „Terytorialność” to podstawowa zasada działania WOT – oddziały mają wyrastać z lokalnej społeczności. Patriotyzm młodych ludzi odrodził się w niedawnych latach także na wsi i w małych miasteczkach. To ci, którzy noszą tam koszulki „Bóg, Honor i Ojczyzna”, są naturalnymi kandydatami do służby w WOT.

„Terytorialność jest dla nas kluczem. To nie tylko obszar na mapie czy odległość z domu do pracy. To przynależność do regionu i zamieszkującej ją społeczności, z których się wywodzimy, które znamy »jak własną kieszeń«. Terytorialność dla nas oznacza gotowość do obrony i wspierania naszych rodzin, bliskich i sąsiadów” – brzmią zasady żołnierzy WOT. Zapewne wielu z nich nie spodziewało się, jak szybko przyjdzie im realizować te założenia w bardzo trudnych warunkach…

Tak było od początku pandemii. Sytuacja w Domu Pomocy Społecznej w Kaliszu należała do najbardziej dramatycznych – informowano o 47 zarażonych wśród pensjonariuszy i pracowników. Byli wśród nich pacjenci starsi, schorowani, niewstający z łóżek, wymagający karmienia i przewijania. 80 żołnierzy Obrony Terytorialnej wzięło udział w ich ewakuacji.

Akcję pomocy chorym nazwali „Odporna Wiosna”, a w jej logo umieścili znak Polski Walczącej. „Biało-czerwona w sercu, kotwica na ramieniu. Walczymy nieugięci, jak Niezłomni w podziemiu” – rapuje st. szeregowy Jarosław Kozłowski w piosence „Odporna Wiosna”.

Na początku pandemii niektóre media próbowały atakować działania terytorialsów. Niejaki „UZ”, anonimowy autor newsa portalu Agory, wybijał w swoim tekście tłustym drukiem wpis anonimowego idioty, który hejtował żołnierzy WOT za to, że Orlen dał im, w czasie wykonywania tych trudnych zadań, 8 groszy zniżki przy zakupie litra paliwa: „To splunięcie w twarz wszystkim lekarzom i pielęgniarkom” (bo oni zniżki nie dostali). To była standardowa metoda podobnych mediów – próba dzielenia pomagających, niemająca nic wspólnego z rzeczywistością, w której żołnierze WOT niosą pomoc u boku żołnierzy innych formacji i pomagają tymże lekarzom i pielęgniarkom. Z czasem okazało się to na tyle oczywiste, że bezsensowne ataki przycichły.

Wolne – albo w Boże Narodzenie, albo w sylwestra…

Przed świętami Bożego Narodzenia i podczas nich WOT były cały czas aktywne. Zorganizowały m.in. akcję „Łączymy na święta”. Dzięki niej tysiące seniorów przebywających w szpitalach czy DPS-ach mogło nie tylko porozmawiać, lecz także zobaczyć swoje rodziny. Żołnierze zorganizowali im wideorozmowy z bliskimi. Zapewnili sprzęt niezbędny do połączenia oraz pomagali seniorom w korzystaniu z urządzeń. „Rozmowy były przepełnione uczuciami, nierzadko wywoływały wzruszenie, a zawsze ogromną radość” – wspomina kpt. Łukasz Wilczewski z Podlaskiej brygady. Były też paczki dla samotnych, starszych, potrzebujących i domów dziecka.

W Lubelskiem najwięcej żołnierzy WOT skierowanych zostało do wsparcia szpitali i pobierania wymazów – około 70 dziennie. „Ci żołnierze, którzy będą zaangażowani w działania w czasie świąt, co do zasady będą mieli wolne w czasie sylwestra i Nowego Roku. Wyjątkiem są placówki »covidowe«, tam żołnierze pełnią służbę w dyżurach dwutygodniowych, po których przechodzą w okres kwarantanny” – to opis poświęcenia żołnierzy świętokrzyskiej brygady. I podobnie w całym kraju.

CHWALENI CZY ATAKOWANI – ZAWSZE DLA NIEPODLEGŁOŚCI

Antoni **Macierewicz**

Przede wszystkim pragnę dzisiaj, w 4. rocznicę powołania Wojsk Obrony Terytorialnej, podziękować kadrze dowódczej i żołnierzom za ich pełną poświęcenia i sukcesów służbę Polsce. Stworzyliście nową, niezwykłą formację – piąty rodzaj sił zbrojnych, który zmienia polską armię, przywraca ciągłość polskiej tradycji niepodległościowej, gwarantuje powszechne poczucie bezpieczeństwa i gotowość służby Ojczyźnie, tak niezbędne w dzisiejszych czasach pełnych niepewności i zagrożenia. Wojska Obrony Terytorialnej są jednym z najważniejszych czynników naszej strategii obronnej, polegającej na budowie nowoczesnej armii, zdolnej skutecznie przeciwstawić się zewnętrznej i wewnętrznej agresji wrogów Polski. Obok powołania WOT ta strategia wymaga przebudowy struktury kadry dowódczej, wzmocnienia sił polskich na wschodniej flance i stacjonowania tam sojuszników z NATO i USA, wyposażenia armii w nowoczesną broń (m.in. rakiety Patriot, Himars, armatohaubice Krab, karabiny Grot, moździerze samobieżne Rak, drony ofensywne i obserwacyjne), a także zagwarantowania wzrostu do roku 2030 wydatków obronnych do 2,5 proc. bieżącego PKB.

Realizację tego programu zagwarantować może tylko władza formacji patriotycznej, świadomej, iż bez niepodległości i zachowania tożsamości narodowej i duchowej nie będzie możliwa jakakolwiek reforma gospodarcza, społeczna i polityczna. Pieniądze, nowy ład, sojusznicy – to bardzo ważne czynniki rozwoju, ale żadne pieniądze i żadni sojusznicy nie zastąpią własnego, narodowego, niepodległego państwa opartego na wartościach chrześcijańskich. Fundamentem siły naszej armii i naszego państwa są właśnie wartości chrześcijańskie, narodowe i tradycja niepodległościowa, której symbolem są dziś Żołnierze Niezłomni, ci, którzy nigdy nie złożyli broni. Bóg, Honor i Ojczyzna to nie slogan, to nasza najgłębsza prawda.

To stąd wywodzi się koncepcja powołania Wojsk Obrony Terytorialnej, powstałych dzięki patriotycznemu zaangażowaniu szerokich grup społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży. WOT przywraca polskiej armii nie tylko zdolność operacyjną walki z zagrożeniami hybrydowymi – w tym z agresją biologiczną – lecz także przywraca niezbędną w dzisiejszych czasach, powszechną, obywatelską gotowość obrony bezpieczeństwa społeczności lokalnej i tożsamości narodowej. Wtedy, gdy WOT powstawał, była to odpowiedź na służalcze wobec Rosji i establishmentu geopolitycznego zachowanie rządzących po zbrodni smoleńskiej. Jako minister obrony narodowej podjąłem wówczas decyzję, którą zapoczątkowała po 2010 roku młodzież patriotyczna, powołując formacje paramilitarne, rekonstrukcyjne i wychowawcze. Ta inicjatywa natychmiast zyskała masowe wsparcie, ale równocześnie natrafiła na zdecydowany opór postkomunistów, jaruzelskiej kadry wojskowej i uległych im polityków.

Dziś jest to niezbędny czynnik umacniania niepodległego państwa, bez którego bylibyśmy bezsilni wobec powstających na naszych oczach geopolitycznych struktur, narzucających ideologię neomarksistowską i antyludzką. Dzięki takiemu podejściu do odbudowy polskiej armii stała się ona w latach 2016–2018 ośrodkiem promieniowania patriotyzmu i siły narodowej, a także wychowania kadr niepodległościowych we wszystkich dziedzinach życia społecznego. To właśnie dlatego Wojska Obrony Terytorialnej stały się przedmiotem tak brutalnej nienawiści i powszechnych ataków ze strony ludzi postkomunistycznego aparatu. To właśnie dlatego ludzie niewierzący w siłę polskości gotowi byli ustąpić wobec tej propagandy, a nawet zgodzić się na rozmycie polskiej armii w tzw. armii europejskiej. Ale wy, żołnierze WOT, udowodniliście, że posiadamy zdolność i siłę niezbędną do utrzymania niepodległości. Zamiast nieustannie się cofać, ulegać propagandzie nieuchronności klęski, poddawać się obcym modom – trzeba tylko sięgnąć do źródeł naszej tożsamości.

WOT jest dziś powszechnie chwalony, zwłaszcza za wysiłek w walce z pandemią COVID-19, największym atakiem biologicznym, jaki dotknął ludzkość. Nikt już nie powinien mieć wątpliwości, że patriotyzm ujęty w rygory służby wojskowej stanowi największą siłę, jaką Polska dysponuje. Więc jej nie zmarnujmy i nie poprzestańmy na propagandowych deklaracjach. Zgodnie z założeniami przyjętymi w 2016 roku, WOT miał w 2021 roku liczyć 53 tysiące żołnierzy. Armia potrzebuje Wojsk Obrony Terytorialnej, Polska na nie liczy. Więc niech się tak stanie! **GP**

FOT. ANATOL CHOMICZ / FORUM

Hubert **Kowalski**

10 PYTAŃ O SZCZEPIENIA

Polacy zostaną zaszczepieni w czterech etapach, zaczynając od medyków oraz osób najbardziej narażonych na ciężki przebieg choroby. Szczepionki na COVID-19, które dotarły do Polski, pozytywnie przeszły trzy niezbędne fazy testowania. Są one wymagane, aby dany preparat mógł być dopuszczony do powszechnego użycia.

1 Na czym polega czwarta faza badań klinicznych?

Obecnie przeprowadzana jest czwarta faza, która standardowo odbywa się już po oficjalnym zarejestrowaniu szczepionki. – Czwarta faza polega na nadzorze nad wszystkimi osobami szczepionymi. Od badania lekarskiego poprzedzającego szczepienie do spisywania wszystkich zjawisk, które pojawiły się po zaszczepieniu i zgłaszania ich do odpowiednich organów. Później następuje weryfikacja, ustalenie, które objawy pojawiły się niezależnie od szczepienia, a które są związane z samym szczepieniem – mówi prof. Włodzimierz Gut, wirusolog.

Zarówno po podaniu jakiegokolwiek leku, jak i po szczepionce mogą pojawić się objawy niepożądane. Jeżeli takie wystąpią, należy niezwłocznie zgłosić się do

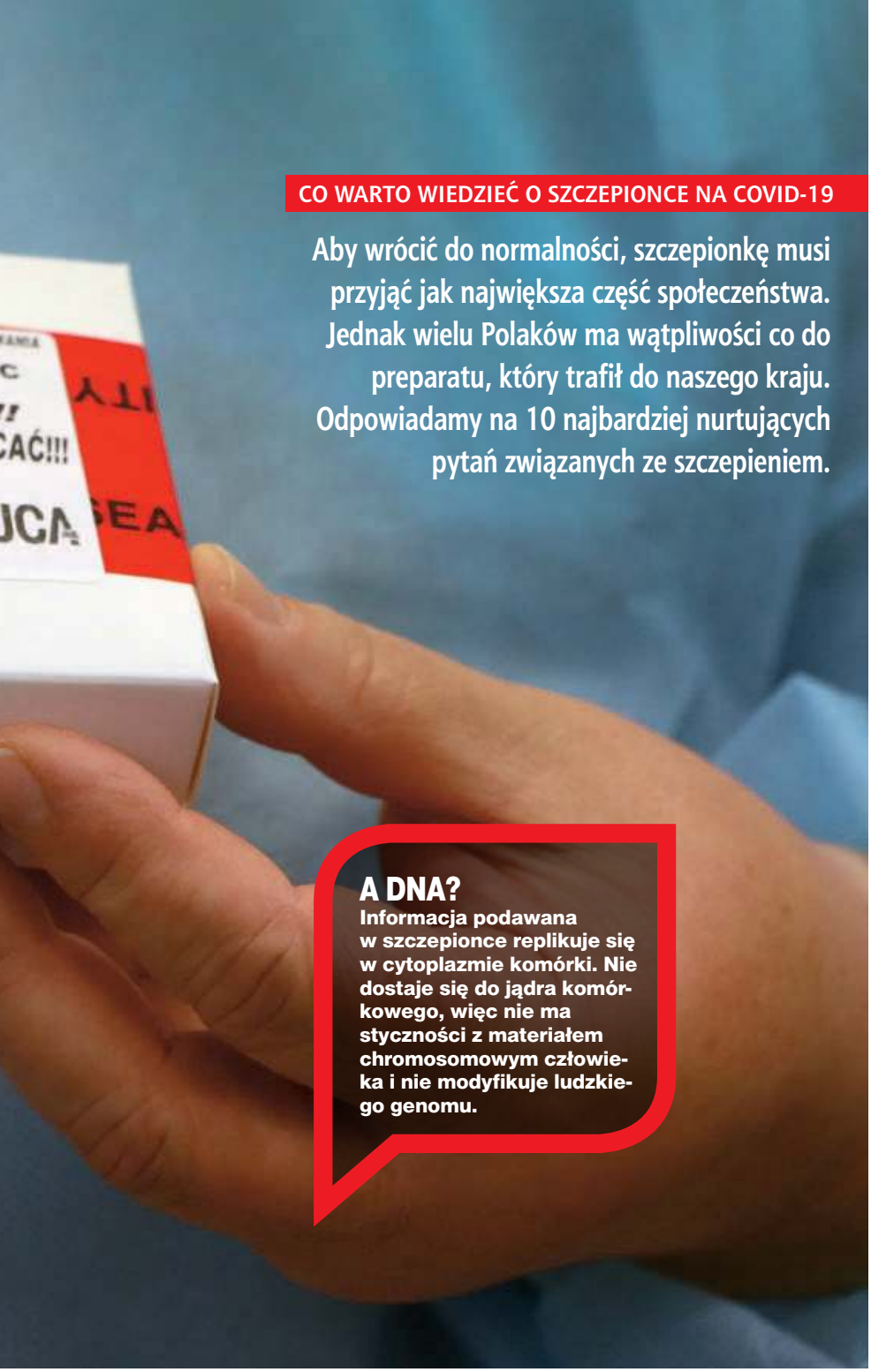

CO WARTO WIEDZIEĆ O SZCZEPIONCE NA COVID-19

Aby wrócić do normalności, szczepionkę musi przyjąć jak największa część społeczeństwa. Jednak wielu Polaków ma wątpliwości co do preparatu, który trafił do naszego kraju. Odpowiadamy na 10 najbardziej nurtujących pytań związanych ze szczepieniem.

A DNA?
Informacja podawana w szczepionce replikuje się w cytoplazmie komórki. Nie dostaje się do jądra komórkowego, więc nie ma styczności z materiałem chromosomowym człowieka i nie modyfikuje ludzkiego genomu.

FOT. JAN ŚRODA/GAZETA POLSKA

lekarza z poradni, w której wykonane zostało szczepienie.

2 Czy szczepionki są bezpieczne?

Badania kliniczne szczepionki Pfizera pokazały, że niecały 1 proc. z ponad 22 tys. osób zaszczepionych doznał reakcji alergicznych. Były to głównie objawy niegroźne, czyli m.in. ból ramienia, zmęczenie, ból głowy, gorączka. Eksperci wskazują, że m.in. uczucie zmęczenia po szczepieniu jest pozytywnym objawem. Oznacza bowiem, że układ immunologiczny odpowiedział na szczepionkę i zaczął produkować przeciwciała. Reakcje anafilaktyczne (czyli silne, natychmiastowe reakcje uczuleniowe) są z reguły bardzo rzadkie, odnotowuje się w przybliżeniu jeden przypadek na milion dawek. Z raportu CDC, czyli amerykańskiej agencji federalnej zajmującej się zapobieganiem chorobom zakaźnym, wynika, że do 19 grudnia w USA odnotowano 6 przypadków anafilaksji na 272 tys. osób, które otrzymały szczepionkę opartą na mRNA. W Wielkiej Brytanii doszło natomiast do dwóch takich przypadków. Osoby, u których w przeszłości wystąpiły silne reakcje alergiczne, nie powinny więc przyjmować szczepionki przeciwko COVID-19 od firmy Pfizer.

Szczepionka została dopuszczona do obrotu przez Europejską Agencję Leków (EMA), jednak kontrolę nad działaniem preparatów mają również polskie instytucje. W systemie rejestracji niepożądanych odczynów poszczepiennych zgłaszanych lekarzom uczestniczy m.in. Państwowa Inspekcja Sanitarna, Główny Inspektorat Farmaceutyczny, Wojskowa Inspekcja Sanitarna, Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego – Państwowy Zakład Higieny.

– Szczepionka, która dotarła do Polski, jest prawdopodobnie najbezpieczniejsza spośród wszystkich obecnie dostępnych – mówi prof. Gut. – Bardzo rzadko wywołuje niebezpieczne skutki. Zdarza się, że po szczepieniu pojawia się swędzenie czy miejscowy stan zapalny. To niekoniecznie musi być wynikiem zawartości fiolki czy działania samego preparatu, może to być efekt sposobu wkłucia. Dużo zależy od osoby, która wykonuje szczepienie – podkreśla profesor.

3 Jak działa szczepionka firmy Pfizer?

Zaszczepione mogą zostać osoby od 16. roku życia. Ta szczepionka powstała w oparciu o fragment mRNA wirusa, czyli kwas rybonukleinowy, który jest podawany do komórki z zewnątrz, by zbudowane zostało białko wirusowe. Ono z kolei jest rozpoznawane przez ludzki układ immunologiczny jako obce. W efekcie układ wytwarza przeciwciała, które uniemożliwiają namnażanie się wirusa. Co istotne, informacja podawana w szczepionce replikuje się w cytoplazmie komórki. Nie dostaje się natomiast do jądra komórkowego, więc nie ma styczności z materiałem chromosomowym człowieka i nie modyfikuje ludzkiego genomu.

4 Czy szczepionka jest przeznaczona dla osób z chorobami przewlekłymi?

Eksperci nie mają wątpliwości, że osoby z chorobami przewlekłymi powinny szczepić się przeciwko COVID-19. Dotyczy to m.in. pacjentów onkologicznych, cierpiących na choroby płuc, cukrzycę. „Ze względu na wielokrotnie większe ryzyko ciężkiego przebiegu COVID-19 wśród osób z cukrzycą typu 1 i 2 należy wprowadzić priorytetowe szczepienia nową szczepionką tej właśnie grupy pacjentów" – uważają naukowcy z Vanderbilt University Medical Center. Szczepienia są zalecane również dla osób z obniżoną odpornością. Ich odpowiedź immunologiczna może być jednak osłabiona. Przeciwwskazaniem nie jest także systematyczne przyjmowanie leków na choroby przewlekłe. Szczepienie powinno być natomiast odroczone u gorączkującej osoby z trwającym ostrym przebiegiem choroby zakaźnej. Ostatecznie do szczepienia kwalifikuje lekarz, który przeprowadza szczegółowy wywiad z pacjentem i na tej podstawie dokonuje oceny stanu jego zdrowia.

5 Czy szczepionkę mogą przyjąć ozdrowieńcy i osoby bezobjawowe?

– Szczepienie nie zaszkodzi osobom bezobjawowym. Nie należy się bać szczepionki, która nie jest aktywnym wirusem. Taka osoba dostaje dawkę wzmacniającą odporność, nie ma to żadnego negatywnego wpływu na organizm – mówi prof. Gut. Ci, którzy nie wykazują objawów, mogą być szczepieni. Bez wątpienia jednak zaszczepione nie powinny być osoby, które wykazują objawy choroby.

Według CDC oraz Public Health England (PHE), przebycie COVID-19 nie stanowi przeciwwskazania do szczepienia. Podobnie uważają również polscy wirusolodzy. – Z punktu widzenia teorii przebycie choroby łączy się z powstaniem odporności, która istnieje jakiś czas. Teoretycznie więc osoby, które już chorowały na COVID-19, mogłyby poczekać. Poziomu odporności nie da się jednak jednoznacznie zweryfikować, ale szczepionka może je dodatkowo wzmocnić – uważa prof. Gut.

6 Czy przed i po szczepieniu można pić alkohol?

Niedługo przed przyjęciem szczepionki nie powinno się spożywać alkoholu. Eksperci uważają, że byłoby to niebezpieczne, m.in. ze względu na wywołane alkoholem skoki ciśnienia czy osłabienie. Jak podkreśla CDC, nawet niewielka ilość alkoholu może mieć negatywny wpływ na pracę jelit, co z kolei może prowadzić do zaburzenia znajdujących się w nich komórek odpornościowych.

7 Co zrobić, żeby się zaszczepić?

Indywidualne umówienie wizyty będzie możliwe za pośrednictwem bezpłatnej infolinii pod numerem 989, poprzez Internetowe Konto Pacjenta na stronie pacjent.gov.pl oraz u lekarza POZ. Po zarejestrowaniu się pacjent otrzyma SMS z wiadomością o miejscu i terminie szczepienia. Już na początku zarezerwowana zostanie druga wizyta w celu podania drugiej dawki. Wiceminister zdrowia Waldemar Kraska poinformował, że osoby powyżej 60. roku życia otrzymają przesyłkę z zaproszeniem na szczepienie. Szczepienia realizuje się w różnych placówkach medycznych. Chodzi przede wszystkim o poradnie Podstawowej Opieki Zdrowotnej, Ambulatoryjnej Opieki Specjalistycznej oraz centra szczepienne w szpitalach rezerwowych. Lista punktów ma być dostępna na stronie www.gov.pl/szczepimysie. Osoby spoza grup priorytetowych będą mogły rezerwować wizyty od 15 stycznia.

8 Jak się zaszczepić, gdy nie można wyjść z domu?

Jak zapowiedział rząd, w każdej gminie będzie funkcjonować co najmniej jeden mobilny punkt szczepień. Jest to przygotowywane z myślą o osobach, które nie mogą samodzielnie udać się do placówki. Szczepienie takich osób będzie realizowane przez specjalne zespoły wyjazdowe. W ich zorganizowanie zaangażowane jest m.in. Wojsko Polskie. Mobilne punkty mają zacząć działać na przełomie stycznia i lutego.

9 Co z nieubezpieczonymi i obcokrajowcami?

Przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia podkreślają, że każdy, niezależnie od tego, czy jest ubezpieczony, może zostać bezpłatnie zaszczepiony, m.in. w jednostkach POZ. Na szczepienie mogą liczyć również pracujący w Polsce obywatele innych państw. Wymagane jest, aby takie osoby przebywały w Polsce legalnie, czyli posiadały kartę pobytu, która zezwala na pobyt czasowy lub stały.

10 Co daje zaszczepienie się?

Szczepienie jest przede wszystkim metodą ograniczenia rozprzestrzeniania się wirusa, a dodatkowo wiąże się z określonymi ułatwieniami. Prof. Włodzimierz Gut uważa, że po zrealizowaniu pierwszych etapów szczepień uzasadnione byłoby otwarcie dla osób zaszczepionych wszystkich obiektów, które są obecnie zamknięte ze względu na potrzebę ograniczania ruchliwości. – Zaszczepieni nie zachorują i nie będą zarażać innych, więc problem przestanie ich dotyczyć – podkreśla wirusolog. Podobnie uważa prof. Andrzej Horban, główny doradca premiera Morawieckiego ds. COVID-19, który zapowiedział, że po zaszczepieniu najbardziej narażonych grup możliwe będzie zdejmowanie obostrzeń.

Już teraz część obowiązujących obostrzeń nie dotyczy osób zaszczepionych. Nie będą one musiały m.in. poddawać się kwarantannie po kontakcie z zakażonym. Osoby zaszczepione nie będą wliczane do limitu 5 osób na imprezach domowych. Umożliwione będzie także swobodne korzystanie z rehabilitacji. Nie będą musiały również przedstawiać negatywnego wyniku testu na obecność koronawirusa, ubiegając się o przyjęcie m.in. do domu pomocy społecznej. Co jednak istotne, za osobę zaszczepioną uważa się taką, która przyjęła drugą dawkę. Ta natomiast jest podawana po 21 dniach od pierwszego szczepienia.

– Osoba zaszczepiona powinna posiadać przy sobie dowód zaszczepienia, dzięki czemu nie będą jej dotyczyć ograniczenia, limity – mówi prof. Gut. Informacja o szczepieniu będzie zamieszczona w e-Karcie Szczepień w systemie P1. Pacjent otrzyma również specjalne zaświadczenie. Wygenerowany zostanie także kod QR, który pozwoli szybko potwierdzić przeprowadzone szczepienie. **GP**

REPUBLIKA

Za nami wyjątkowy koncert z najpiękniejszymi piosenkami o miłości

„KU POKRZEPIENIU SERC"
Pawła Piekarczyka

W trakcie koncertu mogliśmy usłyszeć piosenki o miłości w poezji lirycznej. Koncert można obejrzeć na naszym kanale YouTube, a skrót jest dostępny na portalu www.telewizjarepublika.pl.

Dziękujemy, że spędziliście z nami ten niezapomniany wieczór!

SPONSOR

Energa | GRUPA ORLEN

POCZET EMIGRANTÓW POLSKICH 2020

NIEUDANE UCIECZKI I WYCIECZKI

„Znowu w życiu mi nie wyszło" – mogliby zaśpiewać za Budką Suflera celebryci i polityczni przeciwnicy PiS, którzy odgrażali się w 2020 roku, że opuszczą Polskę z powodów politycznych lub z uwagi na restrykcje koronawirusowe. Eskapady te bowiem albo pozostały na etapie szumnych zapowiedzi, albo zakończyły się druzgocącym niepowodzeniem.

STONOGA KONTRA NORWEGIA

Stonoga był pewny, że jego opowieści o represyjnej Polsce zadziałają. Norwegowie jednak odmówili mu azylu i wezwali do natychmiastowego opuszczenia ich kraju.

FOT. MACIEJ JARZEBINSKI/FORUM, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, RADOSŁAW NAWROCKI/FORUM

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL

Historia „celebrycko-politycznej" emigracji od 2005 roku, czyli od pierwszych rządów PiS, ma wielu barwnych bohaterów. Można tu przywołać choćby pamiętne deklaracje lidera grupy Ich Troje Michała Wiśniewskiego, córki Ewy Kopacz – Katarzyny, milionera Arkadiusza Musia („Mam nadzieję, że Bóg nas ponownie nie doświadczy, bo już nas raz ukarał rządami PiS-u, wszystko bym sprzedał i wyjechał z kraju"), piosenkarza Macieja Maleńczuka czy aktora Jerzego Stuhra („Jak sytuacja w kraju będzie się pogarszać, moje dzieci wyjadą").

Ale rok 2020 był wyjątkowo bezlitosny dla kruchej psychiki przedstawicieli polskiej „elity". Do porażki w wyborach prezydenckich uwielbianego przez nich Rafała Trzaskowskiego doszła (rozsławiona przez niejakiego Barta Staszewskiego) „nagonka" na LGBT, jesienne „piekło kobiet" oraz koronawirusowe restrykcje – najdotkliwsze, ma się rozumieć, na całym świecie.

Gretkowska: ze Szwecji zostały zatyczki

„Sprzedam dom typu Dworek Polski pod Zalesiem Górnym, z powodu wyjazdu za granicę. Pow. 110 m, działka 900. Garaż, piękny ogród, wspaniali sąsiedzi przy ulicy o takiej samej zabudowie. Cena 750 tys. do negocjacji" – taki wpis pojawił się na Instagramie Manueli Gretkowskiej w lipcu, po sondażowych wynikach exit poll wyborów prezydenckich w Polsce. Fani pisarki pocieszali ją co prawda, że jeszcze nie wszystko stracone, i dawali nadzieję na zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego. Jak się okazało – było to jedynie sypanie soli na otwarte rany, bo przewaga Andrzeja Dudy wkrótce potem wzrosła, co ostatecznie pogrzebało marzenia Gretkowskiej o wygranej „pięknego jak zagłada PiS-u" (słowa samej pisarki) polityka PO.

Kilkanaście dni później w wypowiedziach medialnych celebrytka zapewniała, że uda się do Szwecji, i że kupiec jej domu już się znalazł. A gdy „Wiadomości" TVP poświęciły jej emigracyjnym rojeniom pełen ironicznych przytyków materiał, Gretkowska odpowiadała: „Nie będę dyskutowała z każdym idiotą na ulicy, z każdym wariatem. Szkoda życia [...], po co się z motłochem niespełna rozumu użerać?".

Mamy początek roku 2021. Gretkowska wciąż mieszka w podwarszawskim Ustanowie, publikując w mediach społecznościowych zdjęcia ze swojej podpiaseczyńskiej rezydencji, przeplatane pełnymi frustracji wpisami o polskiej polityce. W ciągu ostatniego miesiąca od dworkowej kosmopolitki, mającej dość użerania się z nadwiślańskim motłochem, mogliśmy dowiedzieć się m.in, że „suwerenność Polski za czasów PiS-u znalazła się w cipie", a „medale dla łajdaków dających ciągle politycznie dupy wyglądają jak pozłacane zatyczki analne".

Jażdżewski omija szaleństwo

Leszek Jażdżewski stał się znany dzięki antyklerykalnej tyradzie, którą w maju 2019 roku poprzedził wystąpienie w Polsce Donalda Tuska. Od tamtej pory stara się być ideologiem „liberałów" z opozycji, choć ci nie garną się zbyt chętnie do wysłuchiwania jego rad. Zresztą niezbyt to dziwne, skoro Jażdżewski upatruje szansy na pokonanie PiS-u na przykład w tym, że „do 2023 roku umrze ponad milion osób", w domyśle: wyborców partii Jarosława Kaczyńskiego.

W drugiej połowie grudnia 2020 roku Jażdżewski ogłosił na Twitterze: „26 grudnia lecimy na Teneryfę. Cieszę się, że całe to szaleństwo z godziną policyjną, sylwestrem na zoomie i Narodową Kwarantanną nas ominie. [...] Cała nadzieja w geografii". Nie minęła nawet godzina, a już jeden z internautów skomentował wpis Jażdżewskiego, udostępniając tekst z portalu informacyjnego Wysp Kanaryjskich. Wynikało z niego, że za dwa dni lokalne władze... zamykają Teneryfę na 15 dni. „Dostać się na wyspę będzie można wyłącznie pod kilkoma wyjątkami. To m.in. współpraca z tamtejszymi uniwersytetami i szkołami, powrót do miejsca zamieszkania czy pomoc osobom potrzebującym. Rządzący nie przewidują przyjmowania gości, którzy upatrzyli w wyspie drogę ucieczki przed obostrzeniami epidemicznymi" – obwieszczała kanaryjska prasa.

O sytuacji na Teneryfie poinformowała Jażdżewskiego również mieszkająca tam Polka Renata Acosta: „Pełen reżim sanitarny, godzina policyjna 22:00–6:00, absolutny zakaz spotkań, spacerów i sportu z osobami, z którymi się nie mieszka, zakaz przemieszczania się pomiędzy lo-

kalizacjami. [...] Miłego Sylwestra w pokoju hotelowym!".

Migalski i Moro zdobywają Kanary

Prekursorem koronawirusowych wypadów na Teneryfę był jednak politolog Marek Migalski. W marcu 2020 roku, gdy Europa mierzyła się z pierwszą falą epidemii, były europoseł ogłaszał: „Moja reakcja na zamknięcie Polski jest natychmiastowa. Wylatuję, nim odbiorą nam paszporty. Wolę odbywać kwarantannę na Kanarach lub Seszelach niż w Nędzy czy w Katowicach".

Trzy doby później, 14 marca, Migalski był już w mniej bojowym nastroju. „Po trzech dniach na Teneryfie miałem jutro przepłynąć na Gran Canarię, ale obawiam się, że mógłbym nie móc wrócić i straciłbym ostatnią szansę na powrót do kraju, którą daje mi lot czarterem za kilka dni..." – żalił się w mediach społecznościowych. Po krótkim pobycie na Wyspach Kanaryjskich, na które uciekał przed „zamknięciem Polski", Migalski trafił na... 14-dniową kwarantannę – oczywiście w Polsce. A relacjonujący jego perypetie portal Wykop.pl zatytułował artykuł na ten temat bardzo wymownie: „Krótka historia dzbana".

Na początku listopada 2020 roku na Kanary chciała też – nie polecieć, lecz „chwilowo wyprowadzić się" – Joanna Moro, aktorka znana z serialu o Annie German. „Jak sytuacja na Wyspach Kanaryjskich? Myślę o wyjeździe; prawdę mówiąc, nic mnie tu nie trzyma oprócz chorób, stresu, paniki, braku pracy i smogu" – żaliła się Moro fanom na Instagramie. Z Polski jednak nie wyjechała. Dlaczego? W rozmowie z portalem plejada.pl aktorka zrzuciła winę na... innych Polaków, którzy jej zdaniem mieli rzucić się po bilety na Wyspy Kanaryjskie po tym, jak usłyszeli o jej planach. „Tylko poruszyłam ten temat na InstaStories, a już ludzie wykupili wszystkie wyloty, wycieczki... Tak że nie mam już możliwości, by wyjechać" – wyjaśniła.

Wróblewska i Krefft nie chcą tak dalej żyć

Julia Wróblewska, którą w Wikipedii opisano następująco: „aktorka niezawodowa, celebrytka i osobowość medialna", pojawiła się w kilku serialach w rodzaju „W rytmie serca", była też trzykrotną bohaterką programu „Uwaga! Kulisy sławy". W lipcu 2020 roku – już po rozstrzygnięciu wyborów prezydenckich – wyznała, że chce wyemigrować z Polski. Na pytanie fanów o powód, wyjaśniła: „Mentalność ludzi... To nie moja bajka. Nie chcę żyć w państwie pełnym nienawiści, w państwie, w którym religia dyktuje prawo i w którym niektórzy bezrobotni dostają więcej pieniędzy niż ludzie na etacie". Dodała też, że chciała pierwotnie wyjechać do Hiszpanii, ale zarzuciła te plany, bo „trochę się pozmieniało". Poza Hiszpanią państw na świecie jest wiele, mimo to 28 października Wróblewska wciąż była w Warszawie. Na marszu aborcjonistek trzymała transparent z napisem: „Żyję w Polsce dla beki, ale to nie jest zabawne".

Swych gróźb nie spełniła również Iga Krefft. Jak dowiadujemy się z portali plotkarskich, widzowie pokochali ją za rolę Uli Mostowiak w „M jak miłość". Krefft skarżyła się 1 sierpnia, że chciałaby uciec z kraju, bo przez politykę w Polsce „strach otworzyć usta". Dodała także: „Jeśli będę miała dzieci, to chcę, [...] aby czuły się zabezpieczone finansowo. Jeśli zostaną artystami, to żeby nie martwiły się, za co będą żyć, [...] czy będą miały co włożyć do garnka, kiedy będą na emeryturze. Sama chciałabym też być zabezpieczona w tej kwestii". Nieco wcześniej, bo w lutym 2020 roku, Krefft wypoczywała w Indonezji na „dziewiczej wyspie Nusa Penida". Czy w przyszłości – jeśli w Polsce nadal nie będzie „zabezpieczona" finansowo – wyemigruje właśnie tam? Raczej nie, bo wstawiając zdjęcia z rajskiej Nusy Penidy, narzekała na „ledwo rozwiniętą infrastrukturę" oraz „śmieci i syf".

> *Mimo dramatycznych zapowiedzi Gretkowska wciąż mieszka w podwarszawskim Ustanowie, publikując w mediach społecznościowych zdjęcia ze swojej podpiaseczyńskiej rezydencji.*

Stonoga wybiera północ

W przeciwnym kierunku – na północ – postanowił wybrać się biznesmen Zbigniew Stonoga. Choć w latach 2000–2020 zapadło aż 28 skazujących go wyroków, to wciąż prowadzone są przeciw niemu liczne prokuratorskie postępowania. Przedsiębiorca – najwyraźniej przytłoczony liczbą i ciężarem zarzutów – próbował zrobić z siebie ofiarę represji politycznych i uzyskać... azyl za granicą. Internauci doradzali mu ponoć wyjazd do Holandii, lecz biznesmen stwierdził, że „nie zna języka" i dlatego się tam nie odnajdzie. Ostatecznie postawił na Norwegię (choć nic nie wiadomo, by znał norweski).

Tuż przed ucieczką Stonogi dziennikarz „Gazety Wyborczej" Wojciech Czuchnowski upublicznił wpis tego oszusta brzmiący następująco (pisownia oryginalna): „Dziś w moje 46 Urodziny zapowiadam wielką akcję przeciwko pisowskiej zarazie, przeciwko odczłowieczania ludzi o innych poglądach politycznych, orientacji, wyznaniu i pochodzeniu. Dokładnie 18 lat temu o szóstej rano przyszli po mnie, wtrącili do więzienia, a później uniewinniali".

Stonoga się jednak przeliczył – Norwegowie odmówili mu azylu i wezwali do natychmiastowego opuszczenia ich kraju. W innym wypadku zagrożono mu deportowaniem. „Polskie sądy są niezawisłe w stopniu dostatecznym, a sędziowie mogą swobodnie orzekać. Polska jest dostatecznie demokratycznym państwem prawa" – napisano w uzasadnieniu.

Wiele wskazuje więc na to, że dużą część 2021 roku Zbigniew Stonoga spędzi w areszcie (polskim). Czy ten nowy dowód na to, że „nie ma w tej chwili różnicy między kalifatem islamskim a Polską" – jak ujęła to dwa lata temu aktorka Renata Dancewicz – skłoni w rozpoczynającym się roku kolejnych celebrytów do snucia fantazji o emigracji? **GP**

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

FELIETON

Krzysztof **Karnkowski**

CO ROK **PRZYNIESIE?...**

Gdy zaczynaliśmy rok 2020, spodziewaliśmy się oczywiście wielkich emocji, ale o innym zupełnie charakterze, niż finalnie od losu dostaliśmy. Kalendarz wyborczy miał domknąć się wyborami prezydenckimi. Sympatycy PiS i sporej części pozostałego prawicowego elektoratu spodziewali się wygranej Andrzeja Dudy, opozycja obstawiała, że wygra jednak Małgorzata Kidawa-Błońska, ale po obu stronach panowało raczej przekonanie, że nie będzie to zadanie łatwe. Sondaże z lutego czyta się jak wieści z innego świata. Potem nagle wszystko się zmienia. Początkowe wiadomości o nowej grypie traktowaliśmy chyba wszyscy jak większą lub mniejszą egzotykę, która chwilę później podeszła jednak pod nasze drzwi, a zaraz potem pojawił się pierwszy pacjent. Wszyscy śledziliśmy z równym przejęciem statystyki zachorowań i modele statystyczne, które pokazywały nam, w jak dramatycznej znaleźliśmy się sytuacji. Później przyjęliśmy różne strategie – od uznawania, że nie dzieje się nic specjalnego, do skrajnej paniki i niemal pełnej samoizolacji, a jako całe społeczeństwo cierpieć zaczęliśmy na „choroby współistniejące", gorsze czasem od samej nowej grypy, zabijające i wspólnotę, i więzi, i interesy. Nerwowość, nieufność, wzajemna niechęć przedstawicieli covidowych frakcji, na które przełamaliśmy się nie całkiem zgodnie z dawnym i w innych sprawach wciąż obowiązującym i światopoglądowym politycznym kluczem. Niektórzy lubią nowy rok fetyszyzować, jakby zmiana cyfry na końcu daty miała w magiczny sposób sprawić, że choroby znikną, a ludzie, w tym znani i lubiani, opłakiwani często słowami: „Niech ten rok się już skończy!", przestaną chorować. Tak naprawdę pozostaje nam jednak tylko życzyć sobie, by nowy rok był po prostu trochę lepszy, bo ten, który właśnie pożegnaliśmy, pokazał nam, jak wciąż bardzo nieprzewidywalny jest świat, a nasza pewność siebie to nieraz tylko niczym nieuzasadniona pycha. Tak więc – lepszego roku!

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

ZBIOROWA **BEZRADNOŚĆ**

Według badań opinii publicznej, większość Polaków uważa, że opozycja jest nieprzygotowana do rządzenia, a ponad 20 proc. z nas nie umie wskazać jej lidera. Gdyby zadać sobie pytanie: kto jest największym wygranym 2020 roku w opozycji, to w zasadzie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Fachowe oko pewnie wybrałoby Borysa Budkę, ale w zasadzie to chyba jedynie za to, że udało mu się utrzymać na fotelu szefa Platformy Obywatelskiej i zmełł w niszczarce Małgorzatę Kidawę-Błońską oraz Władysława Kosiniaka-Kamysza. Mimo to w Budce lidera widzi jedynie około 2 proc. respondentów. Z pewnością jednak Kidawa-Błońska i Kosiniak-Kamysz to najwięksi przegrani. Szczególnie „Tygrysek" ma prawo się czuć wybrykany. Już wydawało się, że to on będzie głównym kontrkandydatem prezydenta Andrzeja Dudy, a jednak ubiegł go Rafał Trzaskowski, a Kosiniak-Kamysz znów wrócił do walki o atencję Polaków w ramach inicjatyw, które nikogo nie interesują. Może więc Rafał Trzaskowski? 10 mln głosów i porażka o włos była imponująca. Problem w tym, że z 10 mln głosów została garstka, a Trzaskowski dziś ma problem z zaczopowaniem rury z kałem. Oczywiście wszystko wynikło z taktycznego błędu prezydenta Warszawy, który zamiast tworzyć swój ruch od razu po wyborach, pojechał... na urlop. Opozycja więc zmarnowała kolejny rok. Mimo zrywu na wybory prezydenckie, nie była w stanie odwrócić negatywnej dla siebie tendencji. Nie ma tam po prostu ludzi, którzy chcieliby się wyłamać i zawalczyć o poparcie. Wymagałoby to uderzenia w swoich konkurentów w opozycji. Dlatego nadzieją elektoratu pozostaje Szymon Hołownia, dla którego 2021 rok będzie przełomowy. Albo wóz, albo przewóz. Albo lider i rozgrywający, albo los Ryszarda Petru w ramach zbiorowej bezradności opozycji.

Piotr
Nisztor

Jeden z najbardziej wpływowych urzędników zajmujących się nadzorem nad rynkiem leków w Polsce jest podejrzany m.in. o posiadanie dziecięcej pornografii. To właśnie on wprowadził i uwiarygodnił w administracji państwowej... grupę fałszywych pracowników służb specjalnych.

ABW i ciemny sekret inspektora N.

BYŁY SZEF GIF SZANTAŻOWANY ZAMIŁOWANIEM DO PEDOFILSKICH ZDJĘĆ?

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK (D); F. BŁAŻEJOWSKI/GP

SPRAWA W TOKU

Katowicka prokuratura sprawdza, jaki faktycznie wpływ na decyzje N. mieli fałszywi pracownicy służb specjalnych.

BYŁY MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

30 września 2019 roku Prokuratura Regionalna w Katowicach przesłała do Sądu Okręgowego w Warszawie akt oskarżenia przeciwko trzynastu osobom zamieszanym w tzw. gang przebierańców. W latach 2015–2017 mieli oni powoływać się na wpływy w administracji państwowej, obiecując kilku biznesmenom roztoczenie parasola ochronnego służb specjalnych nad prowadzonymi przez nich interesami. Część oskarżonych podszywała się pod pracowników ABW i SKW. „GP" wielokrotnie opisywała szczegóły tego procederu. Na ławie oskarżonych zasiadają m.in. trzej emerytowani oficerowie zlikwidowanych Wojskowych Służb Informacyjnych, były funkcjonariusz ABW, dwóch biznesmenów, ratownik medyczny, fotograf i prawnicy. Najbardziej z nich znanym jest Andrzej K., były minister sprawiedliwości i prokurator generalny w rządzie Marka Belki.

Ulica Senatorska 12 w Warszawie. To właśnie tam mieści się siedziba istniejącego od 20 lat Głównego Inspektoratu Farmaceutycznego (GIF), który nadzoruje wart dziesiątki miliardów złotych rynek leków w Polsce (w 2019 roku jego wartość szacowano na ponad 36 mld zł). Kontroluje hurtownie, apteki i producentów leków. Stojący na czele urzędu Główny Inspektor Farmaceutyczny może nie tylko cofnąć zezwolenie na prowadzenie działalności, ale także wstrzymać lub wycofać z dystrybucji dane farmaceutyki, co dla niektórych podmiotów oznacza wielomilionowe straty. Od początku istnienia jedną z najbardziej wpływowych osób w tym urzędzie był 60-letni Zbigniew N. Przez 18 lat zajmował tam najważniejsze stanowiska, z pełnieniem obowiązków GIF-a włącznie. Obecnie N. przebywa w areszcie tymczasowym. Prokuratura Regionalna w Katowicach podejrzewa go o niedopełnienie obowiązków, przekroczenie uprawnień i posiadanie dziecięcej pornografii. Badane wątki dotyczą relacji N. z gangiem przebierańców, czyli grupą osób podszywających się pod pracowników służb specjalnych (ich proces toczy się przed Sądem Okręgowym w Warszawie). Z ustaleń „GP" wynika, że śledczy badają, jaki faktycznie mieli oni wpływ na decyzje podejmowane przez Zbigniewa N. Oprócz tego sprawdzane jest również, czy wieloletni inspektor był szantażowany zamiłowaniem do dziecięcej pornografii.

Młody inspektor z Białej Podlaskiej

Zbigniew N., rocznik 1960, to absolwent Wydziału Farmaceutycznego Akademii Medycznej w Lublinie. W 1989 roku rozpoczął pracę w inspekcji farmaceutycznej w Białej Podlaskiej. Już cztery lata później awansował na stanowisko tamtejszego Wojewódzkiego Inspektora Farmaceutycznego. Ze względu na pełnione stanowisko zaczął mieć kontakty z Urzędem Ochrony Państwa (UOP). Z ustaleń „GP" wynika, że zintensyfikowały się one pod koniec lat 90., gdy szefem komórki tej służby – podlegającej delegaturze UOP w Lublinie – w Białej Podlaskiej został W. (późniejszy pułkownik,

który kierował kilkoma delegaturami ABW). W tym czasie rządziła koalicja AWS–UW. Ministerstwo Zdrowia, kierowane przez prof. Wojciecha Maksymowicza, wprowadzało w życie reformę inspekcji farmaceutycznej. N. cieszył się wówczas bardzo dobrą opinią w resorcie i – jak twierdzą informatorzy „GP" – także w UOP. W efekcie został włączony do prac nad powołaniem Głównego Inspektoratu Farmaceutycznego. Ten administracyjny aparat wsparcia dla Głównego Inspektora Farmaceutycznego powstał formalnie 1 stycznia 2000 roku (7 miesięcy po odejściu Maksymowicza z resortu) na bazie wyodrębnionego z ministerstwa pionu inspekcji farmaceutycznej. O kulisy powstania Inspektoratu i roli, jaką odegrał w tym procesie N., „Gazeta Polska" chciała zapytać Wojciecha Maksymowicza, obecnie posła Porozumienia. Nie odpowiedział jednak na prośby o kontakt.

Wspierał mafię lekową?

Zbigniew N. przez pierwsze miesiące był w nowo powstałym Inspektoracie głównym specjalistą. Potem zaczął piąć się w strukturze. Od maja 2000 roku do lipca 2006 roku był szefem kluczowej komórki GIF – departamentu nadzoru. Następnie ówczesny premier Kazimierz Marcinkiewicz powołał go na fotel Głównego Inspektora Farmaceutycznego. Jednak N. zasiadał na nim zaledwie cztery miesiące. W październiku 2006 roku stracił stanowisko po wybuchu afery corhydronu (dopuszczono wówczas do obrotu partię leku zawierającą silny środek znieczulający). Odwołał go ówczesny szef rządu Jarosław Kaczyński. N. trafił wtedy na kilka miesięcy do Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych jako doradca prezesa. W marcu 2007 roku wrócił na stare śmieci. Został powołany na stanowisko zastępcy GIF-a. Stanowisko to zajmował ponad 11 lat, z tego od listopada 2015 roku do maja 2018 roku był pełniącym obowiązki GIF-a. To właśnie ten okres najbardziej interesuje Prokuraturę Regionalną w Katowicach. Jak ustaliła „GP", śledczy prześwietlają wydawane przez N. decyzje, m.in sprawdzają, czy nie wspierał on podmiotów działających w tzw. mafii lekowej, nielegalnie wywożącej leki z Polski. „W toku śledztwa postawiono (…) [mu] m.in. zarzut niedopełnienia obowiązków i przekroczenia uprawnień wobec stwierdzonych uchybień w działalności jednej z hurtowni oraz zarzut podżegania do tego czynu jednej z osób działającej w imieniu tej hurtowni" – stwierdziła w piśmie do „GP" Agnieszka Wichary z katowickiej prokuratury. Nie chciała jednak zdradzać żadnych szczegółów. Śledztwo dotyczące N. (został zatrzymany na początku października 2020 roku) zostało wyodrębnione do oddzielnego prowadzenia z postępowania dotyczącego gangu przebierańców.

Od początku istnienia jedną z najbardziej wpływowych osób w GIF był 60-letni Zbigniew N. Przez 18 lat zajmował tam najważniejsze stanowiska.

Rzecznik prasowy i kolega przebieraniec

Katowicka prokuratura sprawdza, jaki faktycznie wpływ na decyzje N. mieli fałszywi pracownicy służb specjalnych. Członkowie tej grupy: Przemysław W., podszywający się pod pracownika Służby Kontrwywiadu Wojskowego, i Adam W., fałszywy funkcjonariusz Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, bardzo często bywali w GIF. Z dokumentów, do których dotarła „GP" wynika, że wprowadził ich tam Paweł Trzciński, rzecznik urzędu. Jak zeznał potem w śledztwie, był przekonany, że to faktycznie pracownicy służb. Obaj przebierańcy bardzo szybko zadomowili się w GIF. Regularnie odbywali spotkania w gabinecie Zbigniewa N., nawet pod jego nieobecność. To uwiarygadniało ich w innych ważnych instytucjach – Narodowym Instytucie Leków (NIL) czy Narodowym Centrum Badań i Rozwoju (NCBiR). – Przemysław W. i Adam W. mieli kontakty z firmami działającymi w mafii lekowej. Wiele wskazuje na to, że mogli ułatwiać im działalność dzięki możliwości wpływania na N. Sprawa jest bardzo rozwojowa – mówi „GP" osoba znająca materiały śledztwa.

Kontakty w Agencji

Z ustaleń „GP" wynika, że w części spotkań Przemysława W. i Adama W. w gabinecie GIF-a uczestniczył Tomasz W., emerytowany oficer z 27-letnim stażem, najpierw w UOP, a potem w ABW. Z Agencji odszedł z końcem stycznia 2017 roku. Już cztery miesiące później znalazł pracę w GIF. W maju 2017 roku został doradcą N. Nie tylko nie zorientował się, że ma do czynienia z przebierańcami, ale – już będąc w GIF – spotykał się w towarzystwie Przemysława W. z wysokimi rangą pracownikami Agencji. Ze sporządzanych przez nich notatek wynika, że podczas rozmów omawiano m.in. kwestie ochrony kontrwywiadowczej urzędu kierowanego przez Zbigniewa N. – Przyjacielem i przełożonym w ostatnim okresie służby Tomasza W. w Agencji był pułkownik W. Ten sam, który znał Zbigniewa N. jeszcze z czasów Białej Podlaskiej – mówi nasz informator. Tajemnic w tej sprawie jest więcej. Katowicka prokuratura postawiła N. także zarzut posiadania dziecięcej pornografii. Z ustaleń „GP" wynika, że o skłonnościach byłego inspektora mogli wiedzieć zarówno niektórzy byli funkcjonariusze ABW, jak i przebierańcy. Dlatego śledczy sprawdzają, czy N. nie był szantażowany tą kompromitującą go wiedzą. Prokuratura odmówiła komentarza w tym wątku, zasłaniając się tajemnicą śledztwa.

NIL nie odpowiada na pytania

23 stycznia 2018 roku agenci CBA, działając na polecenie katowickiej prokuratury rozpracowującej gang przebierańców, zatrzymali m.in. Przemysława W. i Adama W. Już wtedy było wiadomo, że obydwaj mieli bliskie relacje ze Zbigniewem N. Mimo to dopiero 7 maja 2018 roku przestał on pełnić obowiązki GIF. Dwa dni później z pracy w Urzędzie odszedł Tomasz W. Z kolei sam N. był zastępcą GIF jeszcze do końca sierpnia 2018 roku. Potem – jak wynika z nieoficjalnych informacji – miał trafić do NIL, kierowanego przez Annę Kowalczuk. Z ustaleń „GP" wynika, że była ona świadkiem w sprawie gangu przebierańców. Przemysław W. bezskutecznie naciskał na nią, aby zatrudniła w Instytucie płk. Zbigniewa M., byłego esbeka, potem pracownika UOP i ABW. NIL mimo licznych próśb nie odpowiedział na pytania „GP" w tej sprawie, dotyczące m.in. Zbigniewa N. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

CZY BARTOSIAK JEST PROCHIŃSKI?

Jerzy **Targalski**

Klub Jagielloński zorganizował dyskusję na temat ewentualnych korzyści dla Polski płynących ze wzrostu potęgi chińskiej. Jacek Bartosiak wyjaśnił swoje stanowisko w tej kwestii, które leżało u podłoża jego odejścia z CPK. W obecnej sytuacji, jego zdaniem, droga do współpracy jest zamknięta, gdyż konflikt chińsko-amerykański wkroczył w fazę decydującą. W latach 2016–2019 było inaczej i Polska mogła, jego zdaniem, posłużyć się Chinami, angażując je do budowy na przykład infrastruktury kolejowej, dzięki czemu przełamałaby zależności od Niemiec i dzięki Chinom złamałaby spetryfikowane układy i zależności technologiczne w niektórych branżach. A tym samym zaczęłaby wydobywać się ze stanu peryferii i wzmocniłaby swoją pozycję zarówno wobec Niemiec, które były i są prawdziwym gospodarzem naszej przestrzeni gospodarczej, jak i w stosunku do USA. Poza tym Chiny udostępniłyby rynki, na których działają w Trzecim Świecie, a my byśmy zarobili. Następnie można by Chińczyków wystrychnąć na dudka i przejść na lepszych warunkach do obozu USA, nawet konfiskując ich własność. Bartosiak już widział się jako ten, który zmanipuluje Chińczyków i ich wykorzysta. Pozostali dyskutanci wskazywali naiwność takiego stanowiska. Chiny mogą pomóc wydobyć się z peryferii państwom bardziej zacofanym od nas, ale nie Polsce. Owe słynne koleje są deficytowe, więc dopłacalibyśmy do nich, zaś system chiński nie przewiduje kooperacji z firmami lokalnymi, lecz buduje sieci wyłącznie firm chińskich w danym kraju. Jeśli Chińczycy inwestują, to tylko pod warunkiem całkowitej kontroli na przykład portu. Polska z możliwości manewru nie skorzystała – ubolewał Bartosiak. Myśl, że Chiny dałyby się oszukać sprytnemu Bartosiakowi, jest jednym z najzabawniejszych pomysłów, jakie słyszałem.

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

NALEŻY ICH WYŚMIAĆ

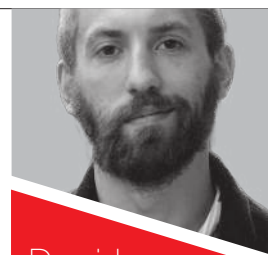

Dawid **Wildstein**

Przyznam się szczerze, że piszę te słowa jako skrajny proszczepionkowiec. Jestem przekonany, że w tym momencie powszechne szczepienia są jedynym sposobem, w jaki możemy poradzić sobie z covidem. Że zaszczepienie się to wyraz osobistej odpowiedzialności. Troski zarówno o swoją rodzinę, jak i wspólnotę. Pojawiło się światełko w tunelu, być może uda się Polsce wyjść obronną ręką z tego kryzysu. Tym bardziej kibicuję polskiemu rządowi w akcjach proszczepiennych, tym bardziej denerwują mnie kolejne antyszczepionkowe działania Konfederacji (która, jak się okazuje, poświęca głównie czas norkom i opowieściom, że covid nie istnieje, siedząc cicho, gdy przychodzi do kwestii życia nienarodzonych dzieci). Niemniej jest dla mnie zupełnie zrozumiałe, że ludzie mogą mieć wątpliwości. Szczepionka wprowadzana jest szybko, zatem nie wszystkie kwestie mogły zostać właściwie objaśnione. Sama sytuacja jest kryzysowa i w sposób naturalny wywołuje strach. Należy więc te obawy i zastrzeżenia cierpliwie tłumaczyć i przedstawiać swoje racje. Tymczasem w „saloniku" tych pseudoelit związanych z „GW" i TVN pojawiła się nowa moda. Opluwania Polaków, bo ci się niepokoją. Niedawno byłem świadkiem publicznej rozmowy dwójki publicystów wspomnianego środowiska, którzy perorowali o tym, jak to należy się szczepić i jak reszta Polaków jest tępa. W pewnym momencie jednemu z nich pewna kobieta zadała proste pytanie: „Czy wszyscy wirusolodzy są zgodni, jeśli chodzi o skutki tych szczepień?". Jego reakcja? Odpowiedział kobiecie następująco: „Należy panią tylko wyśmiać". Tymczasem o ile pytanie było zrozumiałe, o tyle już reakcja nie. A może jednak do przewidzenia, zważywszy, z czyich ust padła? Nadętych, chamskich buców, wychowanków „GW" i TVN-u, którzy z kwestii szczepień robią po raz tysięczny opowieść o tym, jak to są lepsi od polskiego plebsu. Którzy potrafią odpowiadać na wątpliwości tylko tępą szyderą, terrorem w stylu „Wyborczej" i poczuciem wyższości. To przez nich tylu Polaków nie chce mieć nic wspólnego ze szczepieniami. To oni są dziś prawdziwymi antyszczepionkowcami, to ich należy wyśmiać.

RODZINA BYŁA WCZEŚNIEJ NIŻ PAŃSTWO

Z MINISTER MARLENĄ MALĄG ROZMAWIA DOROTA KANIA

Rodzina jest pierwszą wspólnotą w dziejach ludzkości, pojawiła się, zanim jeszcze ukształtowała się państwowość. I nikt do tej pory na przestrzeni wieków nie wymyślił lepszego miejsca do przychodzenia na świat dzieci, ich wzrostu, socjalizacji... Ani lepszego sposobu na organizację życia społecznego – mówi Marlena Maląg, minister rodziny i polityki społecznej.

Jak to się stało, że Wielkopolska, z której Pani pochodzi, stała się kolebką idei budowy społeczeństwa rodzinocentrycznego?

W 2012 roku, kiedy zostałam samorządowcem, współczynnik dzietności w Polsce był na poziomie 1,29 – było to jedno z ostatnich miejsc wśród wszystkich krajów świata. Nie tylko nie gwarantowało to zastępowalności pokoleń, lecz także byliśmy jednym z najszybciej starzejących się społeczeństw na świecie. Było oczywiste, że lada moment zaczniemy ponosić tego poważne konsekwencje. I chodziło nie tylko o to, że będzie nas mniej, ale o to, że struktura demograficzna ludności jest niekorzystna. Coraz więcej osób starszych i coraz mniej rodzących się dzieci. I co najważniejsze – jak zauważył laureat nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, Gary Becker – jeśli spada dzietność, to zaczyna się deficyt kapitału ludzkiego, a to oznacza, że społeczeństwo nie może się rozwijać.

Mimo deklaracji rząd PO-PSL nie wprowadził kompleksowej polityki prorodzinnej.

Dlatego w naszym samorządzie zdecydowaliśmy, że nie czekając na działania państwa w tym zakresie, zaczniemy wprowadzać elementy polityki prorodzinnej lokalnie. Chodziło o to, żeby stworzyć rodzinom jak najbardziej optymalne warunki do życia i posiadania dzieci, żeby w naszej gminie rodziny czuły się zauważone, docenione, ważne.

Oczywiste było, że nasza gmina nie może funkcjonować bez rodzin. Że to, jaka będzie kondycja rodzin zamieszkujących naszą gminę, będzie miało bezpośrednie przełożenie na funkcjonowanie całej naszej lokalnej społeczności. I nie chodzi tylko o to, że to w rodzinie rodzą się dzieci, że tutaj nabywają kompetencje, które później wykorzystują jako pracownicy. Nie o to, że rodzina daje społeczeństwu przyszłych konsumentów i podatników. Ani nawet nie o to, że nie ma bardziej optymalnego miejsca dla wzrostu dzieci. Po prostu rodzina jest pierwszą wspólnotą w dziejach ludzkości, pojawiła się, zanim jeszcze ukształtowała się państwowość. I nikt do tej pory na przestrzeni wieków nie wymyślił lepszego miejsca do przychodzenia na świat dzieci, ich wzrostu, socjalizacji… Ani lepszego sposobu na organizację życia społecznego.

Czy właśnie dlatego działania prorodzinne należą do najważniejszych zadań ministerstwa, którym Pani kieruje?

Jeśli nie będziemy inwestować w rodziny, to możemy w krótkim czasie nie mieć dla kogo budować przedszkoli, szkół, sklepów, punktów handlowo-usługowych, zakładów pracy,

WIELKA WARTOŚĆ

Do czasu wprowadzenia świadczeń prorodzinnych jednym z głównych czynników biedy było pojawienie się w rodzinie kolejnego dziecka. Dziecka, którego jako społeczeństwo potrzebujemy, aby się rozwijać i utrzymać status quo.

FOT. MAT. PRAS.

dróg... Proszę zauważyć, że w społeczeństwach starzejących się obserwuje się proces zwijania – tam nie ma dla kogo czynić nowych inwestycji, a jeśli już się je robi, to ich koszt w przeliczeniu na jednego mieszkańca jest bardzo wysoki. To prosty rachunek ekonomiczny. Mechanizm ten można zaobserwować na przykładzie uczelni. Pod koniec lat 90. powstawało wiele uczelni wyższych dla studentów z roczników wyżu demograficznego lat 80. Szacuje się jednak, że do 2025 roku liczba studentów systematycznie będzie maleć, a z setek uczelni niepublicznych zostanie zaledwie 50.

Zrozumieliśmy też, że jeśli nie będzie inwestycji w rodzinę, to nie będziemy mogli utrzymać poziomu życia, do którego przywykliśmy. Ktoś przecież powinien dbać o drogi, które wybudowaliśmy, kanalizację, domy kultury, placówki oświatowe itp., a jeśli mieszkańców gminy będzie coraz mniej, to może się okazać, że gmina nie udźwignie takiego obciążenia.

Biorąc to wszystko pod uwagę, uznaliśmy, że prowadzenie polityki prorodzinnej to nie luksus, lecz konieczność. I że nie jest to żadne wsparcie, żadna pomoc, żadne rozdawnictwo, lecz czysty rachunek ekonomiczny. Stwierdziliśmy, że nie stać nas na nieinwestowanie w rodzinę. A poniesionych nakładów nie traktowaliśmy jako pomocy społecznej, lecz jako niezbędną inwestycję. W tego typu rachunku rodzina zawsze stoi po stronie inwestycji, a nie kosztu.

„Nie dawaj ryby, daj wędkę". Czy nie uważa Pani, że tzw. socjal rodzinny jest niewychowawczy społecznie?

Przede wszystkim trzeba rozróżnić dwa pojęcia: „pomoc społeczna" i świadczenia rodzinne wypłacane w ramach realizacji polityki prorodzinnej. Te drugie wypłacane są w wielu krajach, także w Polsce, m.in. w ramach Programu „Rodzina 500+". O ile świadczenia w ramach pomocy społecznej wypłacane są tym (także rodzinom), którzy z różnych względów znaleźli się w trudnych życiowych sytuacjach, i są rzeczywiście pomocą, o tyle świadczenia w ramach realizacji polityki prorodzinnej – wypłacane wszystkim rodzinom z dziećmi bez względu na wysokość dochodów – de facto pomocą nie są. Są inwestycją w naszą wspólną przyszłość, są solidarnością społeczną, są wreszcie kołem zamachowym naszej gospodarki. Wspomniany już Gary Becker twierdził, że o rozwoju i konkurencyjności gospodarki decyduje przede wszystkim kapitał ludzki. A przecież źródłem tego kapitału ludzkiego jest rodzina. Co więcej, żeby ten „kapitał" powstał, wymaga to i czasu, i wysiłku. Dlatego ten noblista twierdził również, że w związku z tym praca, którą rodzice wykonują w domu – a można ją przypisać do dwudziestu kilku różnych zawodów – jest o wiele ważniejsza niż ta wykonywana w zakładach pracy. Chodzi o to, że jeśli będzie za mało „kapitału ludzkiego", nie da się go tak po prostu „znaleźć" czy „stworzyć" od razu. Wynika z tego, że praca, która wykonywana

jest w domach (bardzo często przez tzw. niepracujące matki) i za którą nie otrzymuje się zapłaty, a na ogół wymaga dyspozycyjności 24 godziny na dobę 365 dni w roku, jest bardzo ważna. Ale nawet jeśli za tę pracę rodzic nie otrzymuje wynagrodzenia, to i tak ma ona realną wartość. Zgodnie z różnymi szacunkami, to od 30 do 50 procent PKB. Według obliczeń w Polsce, to około 2000 zł miesięcznie (według danych z 2013 roku).

Wiele kontrowersji, zwłaszcza w środowiskach liberalnych, wzbudziło wprowadzenie 500+.

Do czasu wprowadzenia świadczeń w ramach polityki prorodzinnej jednym z głównych czynników biedy było pojawienie się w rodzinie kolejnego dziecka. Dziecka, którego jako społeczeństwo potrzebujemy nie tylko do tego, aby się rozwijać, lecz także by utrzymać status quo.

I czy naprawdę można powiedzieć na przykład mamie wychowującej dwoje czy troje dzieci, że „siedzi w domu i nic nie robi"? Każdy, kto wychowuje choć jedno dziecko, wie, ile to pracy. Sama mam dwie córki oraz czworo wnucząt i jestem pełna podziwu i szacunku dla wszystkich rodziców, w tym szczególnie wielodzietnych.

Między innymi dlatego rząd Zjednoczonej Prawicy wprowadził rodzicielskie świadczenia uzupełniające „Mama 4+" skierowane do osób, które po to, by wychować co najmniej czworo dzieci, nie mogły podjąć pracy zarobkowej lub z niej zrezygnowały, a bywa, że dziś żyją na granicy ubóstwa, nie mając prawa do świadczeń nawet na minimalnym poziomie. Tymczasem wychowane przez nie dzieci już zasilają nasz wspólny budżet, pracując i płacąc podatki. Na koniec września było już przyznanych blisko 60 tys. takich świadczeń, wypłacono ponad 600 mln zł.

Jeśli nie będziemy inwestować w rodziny, to możemy w krótkim czasie nie mieć dla kogo budować przedszkoli, szkół, sklepów, punktów handlowo-usługowych, zakładów pracy, dróg...

Czy przyznawanie dodatkowych pieniędzy dla rodzin nie jest nadmiernym obciążeniem finansów państwa?

Trzeba pamiętać, że tam, gdzie zwiększają się wydatki na rodzinę, spadają te kierowane na pomoc społeczną. A jednocześnie jest to rozwiązanie, które nie odziera rodzin z godności. Dzięki realizowanym przez rząd Zjednoczonej Prawicy programom, m.in. „Rodzina 500+", w roku 2019 z tego rodzaju pomocy z powodu ubóstwa skorzystało około 433 tys. rodzin. To spadek o 11,1 proc. w porównaniu z rokiem 2018 i o 23,8 proc. w porównaniu z rokiem 2017.

Warto, żebyśmy spróbowali patrzeć na rodzinę o wiele szerzej. Należy też pamiętać, że to rodziny dają nam mężów, żony, przyjaciół, znajomych, konsumentów, pracowników, pracodawców, podatników… Ponadto to życie w rodzinach sprawia, że jesteśmy spełnieni i zadowoleni. Z najdłużej trwającego badania psychologicznego Harvard Grant Study wynika, że szczęśliwymi czynią nas głównie głębokie i trwałe więzi z najbliższymi. I nie zmienia tego fakt, że bywają rodziny, które przeżywają trudności bądź wymagają pomocy czy interwencji.

Na czym te zmiany polegały? Jak Pani jako wiceprezydent Ostrowa Wielkopolskiego, potem wicestarosta ostrowski, a w końcu wicewojewoda wielkopolski, takie podejście realizowała w praktyce?

Chyba wszystko zaczęło się od percepcji słowa „rodzina" i tego, jakie skojarzenia pojawiły się w przestrzeni publicznej z nim związane. W pewnym momencie rodzinę, a już szczególnie wielodzietną, zaczęto dość często kojarzyć z patologią, a rodziców wielodzietnych z tymi, którym w życiu nie powiodło się zawodowo. To było nie tylko bardzo krzywdzące, lecz przede wszystkim nieprawdziwe.

I od tego wyszliśmy. Jako wicewojewoda wielkopolski uznałam, że naszym zadaniem jest to zmienić. Kierowałam działaniami pod hasłem: „Wielkopolska stawia na rodzinę!". Zaczęliśmy od podstaw. Od tłumaczenia, czym jest polityka prorodzinna, dlaczego jest ważna i że nie wszystkie jej elementy wymagają wielkich nakładów finansowych. Równocześnie prowadziliśmy promocję elementów polityki prorodzinnej realizowanych przez poszczególne samorządy. Zbieraliśmy informacje na temat dobrych praktyk wdrożonych przez niektóre samorządy, na przykład ulgi w opłatach za wywóz śmieci dla rodzin wielodzietnych czy zwolnienie z opłat za przejazd komunikacją miejską, ułatwienia dla matek wracających z urlopów macierzyńskich do pracy w urzędach: ruchomy czas pracy, praca na część etatu, praca zdalna… – i zachęcaliśmy do wprowadzania takich zmian w gminach, które jeszcze tego nie zrobiły. Organizowaliśmy spotkania z samorządowcami, żeby tłumaczyć, dlaczego zmiana podejścia w tym zakresie jest kluczowa. Samorządowcy nie zawsze zdawali sobie sprawę z tego, że to nie jest kwestia poglądów politycznych, tylko rachunku ekonomicznego i przyszłości ich gminy.

Lokalne społeczności przystąpiły wówczas do nowej inicjatywy: „Wielkopolska Gmina Przyjazna Rodzinie". Ta inicjatywa była odpowiedzią na frontalne ataki na tradycyjny model rodziny?

Chcieliśmy doceniać i uhonorować wysiłki i sukcesy tych gmin, które stawiały na rodzinę. Które rozumiały wagę i rolę prowadzenia lokalnej polityki prorodzinnej. Żeby nadać naszym inicjatywom stały format i zapewnić kontynuację, powołaliśmy pierwszą w Polsce Radę Rodziny przy wojewodzie wielkopolskim. Jej zadaniem było – i niezmiennie pozostaje – m.in. zgłaszanie propozycji działań prorodzinnych dla województwa, przekazywanie informacji na temat rodzin – w szczególności w zakresie dzietności, migracji, kondycji finansowej i wychowawczej – czy informowanie o głównych potrzebach rodzin.

Zorganizowaliśmy szereg uroczystości dla rodzin, na przykład z okazji Dnia Rodziny, Dnia Dziecka, Narodowego Dnia Życia. Wielokrotnie gościliśmy w progach urzędu rodziny z dziećmi. Niektóre zostały wyróżnione przez wojewodę wielkopolskiego, m.in. Medalem im. Witolda Celichowskiego za szczególny trud wychowawczy. Zorganizowaliśmy także cykl konferencji – również we współpracy z samorządami – na temat rodziny, m.in. o znamiennym tytule „Rodzina – koszt czy inwestycja dla gminy?", oraz poruszające inne ważne dla rodzin tematy. Odbyło się także sympozjum z udziałem najlepszych ekspertów z Polski i z zagranicy „Profilaktyka, rozpoznanie przyczyn i leczenie niepłodności" – temat niezmiernie ważny dla wielu rodzin. Pokłosiem sympozjum było wydanie publikacji naukowej. To wydarzenie, a także inne konferencje, objęte było patronatem Ministerstwa Rodziny.

Nasze działania w Wielkopolsce zostały zauważone przez Ministerstwo Rodziny. Wówczas spisaliśmy rekomendacje dla innych urzędów wojewódzkich na temat prowadzenia lokalnej polityki prorodzinnej. Dziś z pozycji ministra staram się te działania rozwijać.

Co dalej, po 500+, z polityką prorodzinną?

Polityka prorodzinna nie jest zadaniem zamkniętym. To proces długoterminowy. To inwestycja długoterminowa, której owoce i efekty niekiedy nie są zauważalne w krótkim czasie. Dlatego musi być prowadzona kompleksowo, konsekwentnie, nieprzerwanie… Tym m.in. zajmujemy się w resorcie rodziny. Na przestrzeni lat zmieniają się priorytety, więc i działania, które prowadzimy, muszą się zmieniać. Trzeba uważnie obserwować rodziny i słuchać ich. Elastyczność i reakcja w odpowiednim czasie są bardzo ważne. Jeszcze jakiś czas temu w polityce prorodzinnej ważne było zauważanie rodzin wielodzietnych, dziś to także jest ważne, ale równie istotne jest na przykład zapewnienie optymalnych warunków do powstawania nowych rodzin i narodzin pierwszego dziecka.

Samo ministerstwo, nawet z superkreatywnymi urzędnikami, nie wystarczy do realizacji polityki prorodzinnej.

Żeby polityka prorodzinna była skuteczna, musi być również realizowana na każdym szczeblu. Innymi słowy, wszelkie instytucje – czy to państwowe, czy samorządowe, które pełnią rolę pomocniczą względem rodziny – powinny w tym zakresie ze sobą współpracować. Dlatego będziemy inspirować i motywować samorządowców do pełnego zaangażowania się w te działania. To oni bowiem są na pierwszej linii tworzenia rozwiązań bezpośrednio wpływających na życie rodzin na ich terenie. Temu m.in. służyła nasza konferencja „Rodzina w centrum uwagi", która odbyła się na początku grudnia.

Jeśli chcemy kontynuować zrównoważony rozwój – a jestem przekonana, że powinien on być również ważny dla gmin – to nie może być mowy o braku kontynuacji polityki prorodzinnej. Nie może być mowy o zaprzestaniu inwestowania w rodziny. Niezbędne jest jednak połączenie naszych wspólnych wysiłków. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 21 grudnia 2020 roku zmarł w Warszawie

ŚP.

Wojciech Jan Borowik

urodzony 24 czerwca 1956 roku w Warszawie.

W latach 1976-1981 członek warszawskiego KIK,
współpracownik KOR,
następnie KSS KOR, SKS, ROPCiO i KPN.
W okresie PRL działacz NZS i NSZZ „Solidarność".
Dziennikarz, drukarz, składacz, introligator,
współorganizator druku i kolportażu wydawnictw bezdebitowych.
W latach 1977-1989 współpracownik niezależnej oficyny NOWa
oraz czasopism drugiego obiegu: „Zwrot", „Robotnik",
„Vacat", „Czas Przyszły".
W 1980 roku założyciel i wydawca
niezależnego wydawnictwa „Odnowa".
13 grudnia 1981 internowany
w ośrodku odosobnienia na Białołęce,
zwolniony w lipcu 1982 roku na postawie amnestii.

W latach 1989-90 redaktor naczelny i dziennikarz „Robotnika".
W 1990 roku współzałożyciel
Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna.
Od 1991do1992 roku wiceprzewodniczący Ruchu
Demokratyczno-Społecznego.
W 1992 roku współzałożyciel
i do 1997 roku wiceprzewodniczący Unii Pracy.
W latach 1992-1997 poseł na Sejm RP.
Od 2008 r. prezes Stowarzyszenia Wolnego Słowa.
Członek Rady Programowej Polskiego Radia.
Od marca 2018 roku Zastępca Przewodniczącego
Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej
oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych.

Uhonorowany Krzyżem Komandorskim
Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Wolności i Solidarności
oraz innymi odznaczeniami.

Był zawsze oddany Rzeczypospolitej
i sprawom drugiego człowieka.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

POLSKA PARTIA EKOLOGÓW

PROGRAM
Zdaniem lidera Polski2050, powinniśmy zlikwidować fermiarstwio i rybołówstwo, bo to ogromne obciążenie dla środowiska.

Jacek **Liziniewicz**

HOŁOWNIA JAKO SPEC OD PRZYRODY

Dla Platformy Obywatelskiej i PSL-u w latach 2007–2015 kwestie ochrony przyrody praktycznie nie istniały. Co prawda działał parlamentarny zespół pracujący nad poprawą losu zwierząt, jednak poseł Paweł Suski był raczej uznawany za koloryt na scenie politycznej. Mówiono, że Donald Tusk nawet nie wiedział, kto jest ministrem środowiska, co z pewnością ułatwiało Stanisławowi Gawłowskiemu meliorowanie polskiego budżetu. Od tego czasu minęła już jednak epoka i widać, że sprawy ochrony klimatu, lasów i rolnictwa będą kluczowe w przyszłej kadencji Sejmu. Ważną rolę może w tej batalii odegrać partia Szymona Hołowni, w której bezpieczną przystań znajdują aktywiści z organizacji ekologicznych.

Projekty ministry

„Mam nadzieję, że trafię do Sejmu. Mam nadzieję, że oprócz tego stanę się pierwszą ministrą środowiska, która spowoduje, że to ministerstwo zmieni się w ministerstwo ochrony środowiska" – stwierdziła podczas konferencji prasowej Katarzyna Jagiełło, która jeszcze niedawno była liderką znanej organizacji ekologicznej Greenpeace. To właśnie ona stała na czele protestów w sprawie Puszczy Białowieskiej, organizowała akcję „Adoptuj szkołę" czy biła jak w bęben w Lasy Państwowe. Nie ma więc co się łudzić. Z pewnością byłaby „aktywną ministrą", która dokończyłaby to, co nie udało się w latach 2007–2015. „Lasy Państwowe powinny być kimś, kto stoi na pieczy naszego wspólnego dobra, jakim są lasy, tak? Natomiast jeśli spojrzeć na to, co oddają do budżetu, jak się zachowują, jaką często arogancją się wykazują, to powiem, że Lasy Państwowe są państwem w państwie, czekam na reformy" – mówiła działaczka w 2018 roku. O tym, jak wyglądałaby taka reforma, łatwo się przekonać, bo zresztą swojej wizji Greenpeace nie ukrywa. Podstawą tego założenia byłoby wyłączenie z produkcji leśnej 14 proc. lasów, które uznano by za niesamowicie cenne. Oczywiście w znacznej mierze

PiS zdradziło polską wieś – krzyczą po zaściankach działacze organizacji rolniczych, którzy tym samym wpychają elektorat w ręce opozycji. Tymczasem komentatorom umyka podstawowa kwestia. W Sejmie drastycznie rośnie liczba fanatyków zielonego kursu, dla których „piątka dla zwierząt" to nie żadna rewolucja, ale co najwyżej początek drogi do drastycznej zmiany sposobu myślenia o polskiej przyrodzie. Nie ma co liczyć, że działacze ci zrezygnują w przyszłej kadencji.

zredukowałoby to również opłacalność takiego giganta jak Lasy Państwowe. Niewypłacalność i doprowadzenie do niewydolności to jeden z pierwszych etapów drogi do tego, aby robić na lasach różnego rodzaju biznesy. Straty przedsiębiorstwa zmuszają bowiem do podejmowania planów naprawczych czy chociażby sprzedaży nieruchomości. A któż nie chciałby kupić leśniczówki w środku lasu, położonych nad jeziorami i morzem ośrodków wypoczynkowych itd.? Należy podkreślić, że minister środowiska ma bezpośrednie przełożenie na wiele decyzji Lasów Państwowych. To on zatwierdza Plany Urządzania Lasu, plany łowieckie czy listę gatunków łownych. Minister środowiska ma w swoich rękach listę gatunków inwazyjnych (czyli w garści futrzarstwo), dysponuje aparatami RDOŚ i GDOŚ. Jedna osoba z zapałem rewolucyjnym byłaby w stanie zburzyć system, który obecnie istnieje. I patrząc na wyniki sondaży, które dają Hołowni blisko 10 proc., nie jest daleko do takiego scenariusza.

Hołownia turboekolog

Szymon Hołownia napisał swój manifest ekologiczny już w książce „Boskie zwierzęta", która została wydana dwa lata temu. W zasadzie w publikacji odnosi się on do większości kontrowersyjnych spraw związanych z przyrodą. Według lidera Polski2050, powinniśmy zlikwidować fermiarstwo, gdyż jego zdaniem to ogromne obciążenie dla środowiska. Zniknąć mają więc masowe świniarnie, fermy drobiu czy bydła. Jego zdaniem mięso jest po prostu za tanie. „Chcecie jeść mięso? Jedzcie. Ale czy musicie jeść akurat to, które generuje tak do szpiku chory system, które zabija mnie, ciebie, nasze dzieci? To naprawdę jest aż tak proste: jeśli gromadzi się zwierzęta w jednym miejscu, zwalnia się jakieś tereny, ale zabiera się je gdzie indziej, bo paszę trzeba wyhodować. Gdy koncentruje się wielkie ilości odchodów w jednym miejscu, ich odżywcza siła pomnożona przez ilość staje się zabójcza. Każda ferma przemysłowa, także przecież ta polska, produkuje przemysłowe ilości zanieczyszczeń powietrza. (…) Rolnictwo przemysłowe odpowiada za koszmarne marnotrawstwo wody" – pisze Hołownia, nazywając wprost fermiarstwo złem. Przedstawia również ciekawy obraz rolnictwa, a właściwie fermiarzy. „Ci krezusi uwielbiają brylować w towarzystwie lokalnych biskupów, posłów, dziennikarzy, sypiąc hojnie groszem, gdzie się da, by uznano ich za cenionych w społeczności mecenasów. Ileż to razy słyszałem ich opowiadających niemal ze łzami w oczach o owym legendarnym już »ciężkim losie polskiego rolnika«" – pisze Hołownia, który podkreśla, że gdyby mógł mieć władzę i pieniądze „ćwierć Kulczyka", to skończyłby z wieloma problemami.

Katarzyna Jagiełło, która jeszcze niedawno była liderką Greenpeace, dzi ś zamierza zostać „ministrą środowiska".

Wśród nich znalazł się ubój rytualny, końskie targi czy transporty jagnięciny do Włoch. Zresztą rolnictwo to tylko jeden front, ale w książce jest ich więcej. Hołownia nazywa rybołówstwo „rabunkowym". Łowiectwo to „osobliwy artefakt", myśliwi to złodzieje okradający Hołownię ze zwierzyny. Z kontekstu można się domyślać, że autor jest całkowitym przeciwnikiem zabijania zwierząt, a myśliwych mogliby zastąpić co najwyżej państwowi hycle. W książce są również inne ciekawe informacje. Na stronie 139 lider ruchu Polska2050 pisze: „Moją ulubioną [fundacją] w Polsce są bez wątpienia i mądre, i megaskuteczne Otwarte Klatki". Nic dziwnego, że Hołownia pozyskał do swojego sztabu do niedawna liderkę tej organizacji Dobrosławę Gogłozę. Ruch Polska2050 systematycznie więc idzie w kierunku trendów panujących w ogóle społeczeństwa, a szczególnie wśród młodego pokolenia. PiS, zepchnięty do miana formacji broniącej konserwatywnych wartości (interpretowanych jako: zrywanie skór, trzymanie psów na łańcuchach, obronę każdego – nawet najbardziej patologicznego – rolnika), sam wpycha elektorat w ręce Lewicy. Jest kwestią czasu, kiedy „konserwatywne wartości" zostaną przegłosowane, a wieś – podnosząca głowę i rzeczywiście stanowiąca bastion konserwatyzmu – będzie meblowana z 30. piętra wieżowca w centrum Warszawy. Srożenie się i bajdurzenie o „lewackim PiS-ie" tylko przyspiesza ten moment. Tym bardziej że Polska Partia Ekologów to nie tylko Szymon Hołownia. Podobnym radykalizmem już dziś wykazują się zwolennicy Lewicy, a także duża część młodszych posłów i posłanek Koalicji Obywatelskiej (zwłaszcza ci z partii Zielonych, ale również Agnieszka Pomaska, obie posłanki Gajewskie czy Dorota Niedziela). Ponadpartyjny ruch zielonych z pewnością w przyszłym Sejmie będzie miał kilka razy więcej szabel niż myśliwi i rolnicy. Argument „Czyńcie sobie ziemię poddaną" może być dla nich zupełnie nieprzekonujący. A w perspektywie czasu nawet śmieszny. **GP**

FOT. ANDRZEJ HULIMKA/FORUM

DER ONET NA ŚWIĘTA

Głupota, a może celowa prowokacja? To pytanie zadawało sobie wielu internautów zszokowanych przedświątecznym artykułem polskojęzycznego portalu Onet. Tekst traktował o tym, jak to ciężko było żołnierzom Wehrmachtu w Boże Narodzenie na froncie, jak srogi był mróz, jak trudno było o szampana i tak dalej… Kompromitujący materiał spotkał się z lawiną krytycznych komentarzy pod adresem sterowanego z Niemiec portalu.

ZŁOTE myśli

#DerOnet

Marzena Paczuska
@MarzenaPaczuska
Nie wierzę w przypadek, pomyłkę, pijanego grafika czy duchy w redakcji. #Onet zrobił to świństwo celowo. Chamska prowokacja. Za którą nikt nie przeprosi i nie będzie się wstydził.

Paweł Rybicki
@Rybitzky
Coś, o czym Der Onet powinien się dowiedzieć: tak wyglądały święta po niemiecku – wieczorem drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia 1939 Niemcy wpadli do domów Polaków w Wawrze i Aninie, mordując 107 osób.

Dominik Kuciński
@DominikKucinski
Dzisiejsza akcja Der Onet pokazuje, jak konieczna jest repolonizacja mediów, jak potrzebne jest wykupienie przez Orlen Grupy Polska Press i dlaczego najwięcej protestowali politycy POKO. Der Onet i POKO otwarcie pokazują, że są instytucjami reprezentującymi interesy Berlina.

Dawid Wildstein
@DawidWildstein
Oto Onet. Artykuły o: 1 – prostytutkach z II wojny, opatrzone zdjęciem pomordowanych Polek w Palmirach. 2 – uciekających „szczurach" z polskiego rządu. 3 – smutnych żołnierzach z Wehrmachtu. 4 – złych Polakach i biednych sowieckich żołnierzach z 1920. To nie głupota. To celowa polityka.

MUREM ZA JOANKĄ. JOANKA ZA MUREM?

Prokurator generalny złożył do Marszałek Sejmu Elżbiety Witek wniosek o uchylenie immunitetu posłance Lewicy Joannie Scheuring-Wielgus w związku z proaborcyjnym protestem w toruńskim kościele. Posłanka wraz mężem pojawiła się w świątyni z kartonami opatrzonymi hasłami sprzeciwiającymi się zaostrzeniu przepisów antyaborcyjnych. „To była taka akcja ogólnopolska zaraz po tak zwanym wyroku tak zwanego Trybunału Konstytucyjnego. To jest mój akt sprzeciwu. Zwrócę też uwagę na to, że ja należę do wspólnoty Kościoła katolickiego. Jako członkini tej wspólnoty, mój mąż też, mamy prawo wejść do tego kościoła, kiedy chcemy". Trudno już za panią Joanką nadążyć. Jeszcze dwa lata temu zapewniała, że do kościoła nie chodzi, a dzieci na religię nie posyła.

SYLWESTER 2020

Nic w ubiegłym roku nie było takie jak zawsze. Nawet świętowanie sylwestra i oczekiwanie na Nowy Rok, tym razem, z powodu pandemii, były naznaczone ograniczeniami. Jedni przyjmowali to ze zrozumieniem, drudzy krytykowali i wściekali się na zaostrzone przepisy. Na szczęście wynaleziono memy, które jak zwykle są świetną formą rozładowania emocji.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Dawid
Wildstein

Partia zamiast państwa

Platforma bardzo wyraźnie pokazuje, że Trybunał Konstytucyjny, a w szczególności jego prezes Julia Przyłębska, jest jednym z jej głównych wrogów. W mediach PO wciąż mówi się o Trybunale Julii Przyłębskiej, o PiS-owskim wyroku etc. Zaraz zapewne okaże się, że jeszcze niedawno tak hołubiona konstytucja też jest PiS-owska, w końcu jasno mówi o ochronie życia. Brzmi groteskowo? Patrząc na ewolucję propagandy PO – zupełnie prawdopodobnie.

Sposób, w jaki PO manipuluje językiem, dotyczy nie tylko Trybunału Konstytucyjnego. Jest to element szerszej strategii, której cel jest jasny. Chodzi o delegitymizację samego państwa. O przekonanie społeczeństwa, że istnieje tylko to, co partyjne. Że każdy element rzeczywistości należy rozpatrywać w kategoriach ostatecznej wojny PO z PiS-em. Że, w związku z tym, nie ma już niczego, co byłoby dla obywateli wspólne, niezależnie od różnicy poglądów.

Garść wspomnień

Tak naprawdę Platforma zawsze miała problem z państwem. Dochodząc do politycznej siły na gruzach SLD i UW, początkowo szafowała reformatorskimi hasłami, jednak po pierwszej porażce z PiS-em Donald Tusk błyskawicznie zrozumiał, że władzę zdobędzie w inny sposób. Decydując się na reprezentowanie całego establishmentu III RP (pokrzywdzonego przez dojście do władzy partii spoza dotychczasowego układu), stworzył klientelistyczny układ, w którym odpłacał swoim klientom, oddając im na łup państwo. Najczęściej te transakcje były dokonywane w „białych rękawiczkach", nie na zasadzie prostych transferów kapitału. Nie znaczy to, że za czasów PO szerokim strumieniem nie szły finanse ze spółek Skarbu Państwa na przykład do „Wyborczej". Ale prawdziwe biznesy wyglądały inaczej. Po prostu władza przestawała się interesować pewnymi obszarami państwa, pozwalając uzyskać nad nimi kontrolę przez sprzymierzone z nią sitwy. Widać to bardzo wyraźnie na przykład w sytuacji z Amber Gold. Służby po prostu, kolokwialnie rzecz ujmując, „olały sprawę", pozwalając bezkarnie „hulać" odpowiednim koteriom w sektorze finansowym. Analogiczne działanie widać, gdy przyjrzymy się kolejnym aferom reprywatyzacyjnym i pełnej bierności zarówno służb państwowych, jak i samorządów związanych z PO. Jednym z najlepszych przykładów tego typu taktyki są media publiczne. Jak w soczewce pokazują one sposób, w jaki PO niszczyła to, co państwowe, aby zapewnić sobie władzę. Partia Tuska, mając pełną świadomość, że TVN jest na tyle z nią związany, że może być pewna jego ciągłej lojalności, podjęła szereg działań, które miały doprowadzić do upadku mediów publicznych. Nie zdążyła, niemniej warto zwrócić uwagę na samą zasadę działania. PO była gotowa pozbawić się instrumentu politycznego, osłabić państwo, nad którym miało wtedy kontrolę, mając świadomość, że w późniejszych latach może on być wykorzystany przeciw niemu. Tego typu przykłady można mnożyć. Jednak za rządów Platformy było to tylko praktyką działania, najczęściej ukrywaną. Dziś sytuacja się zmieniła. Odkąd PO jest w opozycji, do praktyki dołączyła ideologia.

Antypaństwowa ideologia

Kilkakrotne przegranie wyborów, modus przetrwania oparty tylko na konflikcie i negacji – to wszystko wymusiło na PO stworzenie nowego języka legitymizowania swojego politycznego trwania. Skoro konflikt jest totalny, skoro z zasady nie może istnieć przestrzeń dialogu i komunikacji, skoro przeciwnik jest złem ostatecznym, to wszystkie elementy, które wymuszają jakąś formę komunikacji, współistnienia z nim, są niebezpieczne. Groźne więc w tej narracji staje się samo państwo, które w demokracji jest właśnie tą przestrzenią, gdzie istnieje zarówno władza, jak i partie opozycyjne, które chroni to, co wspólne, które jest wyrazem woli obywateli i ich wyborczych decyzji. W narracji PO państwa nie ma, nawet

FOT. WOJCIECH KRYŃSKI/FORUM

W narracji PO państwa nie ma, nawet na najgłębszym możliwym poziomie, czego dowodem jest jej stosunek do służb porządkowych. Nie ma policji – są PiS-owskie milicje i siepacze. Nie ma służb wojskowych (na przykład WOT-u), są PiS-owskie szwadrony śmierci.

na najgłębszym możliwym poziomie, czego dowodem jest jej stosunek do służb porządkowych. Nie ma policji – są PiS-owskie milicje i siepacze. Nie ma służb wojskowych (na przykład WOT-u), są PiS-owskie szwadrony śmierci. Doszło nawet do tego, że Trzaskowski groził publicznie próbą obcięcia funduszu mazowieckiej policji. Z jednej strony wszystko to jest groteskowe i zabawne. Z drugiej – pokazuje gotowość negowania najbardziej nawet elementarnych elementów państwowości. Dla PO i jej wyznawców jakakolwiek współpraca z państwowymi instytucjami i służbami staje się niemoralną kolaboracją.

Tego typu narrację wzmocniło jeszcze skrajne rozchwianie emocjonalne, jakie zostało zafundowane społeczeństwu w kontekście Strajku Kobiet. Z jednej strony okazało się, że Polska to nazizm i nowa Białoruś. Z drugiej – po raz pierwszy wyraźnie wyartykułowano żądanie, by tak podstawowe kwestie jak ochrona życia obywateli i stosunek do aborcji czy podejście do nowinek kulturowych związanych z LGBT były poza kontrolą państwa. Polskie społeczeństwo nie dorosło jeszcze do standardów zachodnich, dlatego decyzja o takich kwestiach powinna zostać oddana odpowiednio postępowym instytucjom UE. Oczywiście za tego typu podejściem stoi jeszcze jedno, zapewne nawet groźniejsze przekonanie. Że sam system demokratyczny, z racji tego, że umożliwia dojście do władzy PiS-owi, jest z zasady zły.

Czekając na „lepsze czasy”

Wszystko jednak wskazuje na to, że jeszcze nie da się zrezygnować z wyborów i demokracji. Dlatego trzeba możliwie ograniczyć ich wpływ na rzeczywistość. Im mniej państwa, tym mniejszy będzie skutek kolejnej przegranej PO lub, trzymając się narracji „Wyborczej” i TVN, tym mniej szkody wyrządzi Polsce niewłaściwie głosujący ciemnogród. Zapewne ewentualne rządy PO właśnie tym będą się cechować: przyśpieszoną likwidacją państwa, ograniczeniem go, oddaniem jego instytucji i prerogatyw do rąk odpowiednio wyselekcjonowanego „biznesu prywatnego”. Wyprzedawaniem wszystkiego, co się da, najlepiej w ręce kapitału zagranicznego, który z chęcią skorzysta z kolejnego instrumentu, pozwalającego mu wpływać na sytuację w Polsce. Stąd też taki wrzask PO i jej mediów, gdy okazało się, że Orlen, państwowa spółka, wykupiła polską prasę z rąk niemieckiego kapitału. Można oczywiście zrozumieć ewentualną krytykę sposobu, w jaki Orlen będzie wpływał na wspomniane dzienniki (tylko w tej kwestii jeszcze nic nie wiadomo). Tutaj jednak mamy strach i histerię związane z samym faktem, że wzmocniono państwo. Bo skoro dziś PO nie ma władzy, to tylko to jej pozostaje. Zrobić wszystko, by skompromitować samą ideę państwa. Warto zwrócić uwagę, do jakiej głębokiej paranoi prowadzi tego typu narracja w sytuacjach kryzysowych. W internecie już pojawiło się hasło „PiS-owska szczepionka”, której nie należy brać, bo jest… wydawana przez PiS-owski reżim. Ta głupota i szaleństwo to właściwie naturalna konsekwencja przedstawianego powyżej sposobu widzenia świata. Na koniec warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt tej sprawy. Otóż okazało się, że Platforma może w ten sposób działać. Że stać ją na pełną kontestację państwa. Potrafi ona stworzyć własny, niezależny świat, finansowany dzięki ciągłemu wsparciu zarówno ze strony środowisk, które straciły na władzy PiS, jak i przez zagraniczne pieniądze. Może próbować czekać na „lepsze czasy”. Tej siły nie ma dziś PiS. Dlatego, niezależnie od tego, jak oceniamy konkretne działania obu tych partii, jedno jest pewne. Jedna z nich konsekwentnie dąży do wzmocnienia państwa, upatrując w tym także korzyści dla siebie. Druga w państwie widzi konkurenta, którego należy maksymalnie osłabić. Działając w sposób, który przypomina nie tyle partię polityczną w systemie demokratycznym, ile ugrupowanie mafijne. **GP**

Witold
Gadowski

DYSKRETNY UROK czerwonej burżuazji

Oskarżenie bitego o agresję automatycznie stawia oskarżającego poza podejrzeniem – i właśnie z tej mechaniczności naszego myślenia korzystają totalitarni propagandyści.

PUBLICYSTYKA

„Młodzi towarzysze" w tzw. III Rzeczpospolitej mieli życie bardziej atłasowe niż w zgrzebnych czasach nieboszczki PZPR. Stali się celebrytami i ludźmi zamożnymi. Powodzenie i sprzyjające salony warszawki tak dalece przewróciły im w głowach, że prawdziwie uwierzyli, iż są nietuzinkowymi postaciami i mają coś istotnego do powiedzenia.

Sprawcy komunistycznych zbrodni i przestępstw oraz ich familie dziś oskarżają swoje ofiary i ich dzieci o czyny przez siebie popełnione. To bardzo skuteczna technika, gdy zbrodniarz o zbrodnie oskarża swoje ofiary. Ludzie pokroju Dariusza Rosatiego czy Włodzimierza Cimoszewicza – bez cienia zażenowania – miotają dziś oskarżenia o „totalitaryzm" i „bolszewickie metody" pod adresem tych, którzy od komunizmu zaznali tylko najgorszego i znani są raczej z tego, że z bolszewickimi korzeniami Rosatich i Cimoszewiczów walczyli. To sytuacja analogiczna do tej, gdyby nagle Frank, Himmler czy Borman oraz ich progenitura wrzeszczeli pod adresem ludzi walczących z Trzecią Rzeszą: naziści!

Rzucić bumerangiem

Efekt bumerangu został dokładnie opisany w literaturze psychologicznej. Oznacza on stan po przekarmieniu propagandą, gdy już same tezy propagandy budzą opór i sprzeciw na skutek zbytniej nachalności, nasilenia i jednoznaczności przekazu. To jeden z podstawowych błędów popełnianych przez marketingowców i propagandystów. Jednym słowem, w takiej sytuacji, propagandowe przekazy odbierane są przez publiczność jako własna karykatura i budzą intuicyjny sprzeciw oraz uodpornienie na lansowane tezy i bon moty. Ostatnio jednak nasila się działanie, które śmiało można nazwać „techniką bumerangu". Składa się ono z mechanizmów zaprzeczenia faktom i agresywnego projektowania własnych ułomności na ofiary własnych działań, tak aby przyglądająca się temu publiczność odniosła wrażenie takiego pomieszania sensów i znaczeń, które doprowadzi do całkowitej utraty zainteresowania tematem i w przyszłości zrodzi możliwość zupełnego odwrócenia znaczenia prawdy wynikającej z faktów.

Kongres obrońców pokoju

Jak wyprać swoją kolaborację z komunistycznym reżimem? Jak przekonać wszystkich, że w istocie to ofiary reżimu są dziś najgorszymi totalitarystami?

Właściwie to bardzo proste, trzeba jedynie wykazać się bezczelnością wobec faktów i historii. Wszak nie od dziś wiemy, że najmocniej w obronę światowego pokoju zaangażowany był Związek Sowiecki, którego naczelną doktryna strategiczną był nieustający konflikt, wojna i dążenie do opanowania całego świata. Jak jednak „obrońców pokoju" można oskarżyć o wojenne zapędy i agresywne plany?

Oskarżenie bitego o agresję automatycznie stawia oskarżającego poza podejrzeniem – tak działa stereotyp i właśnie z tej me-

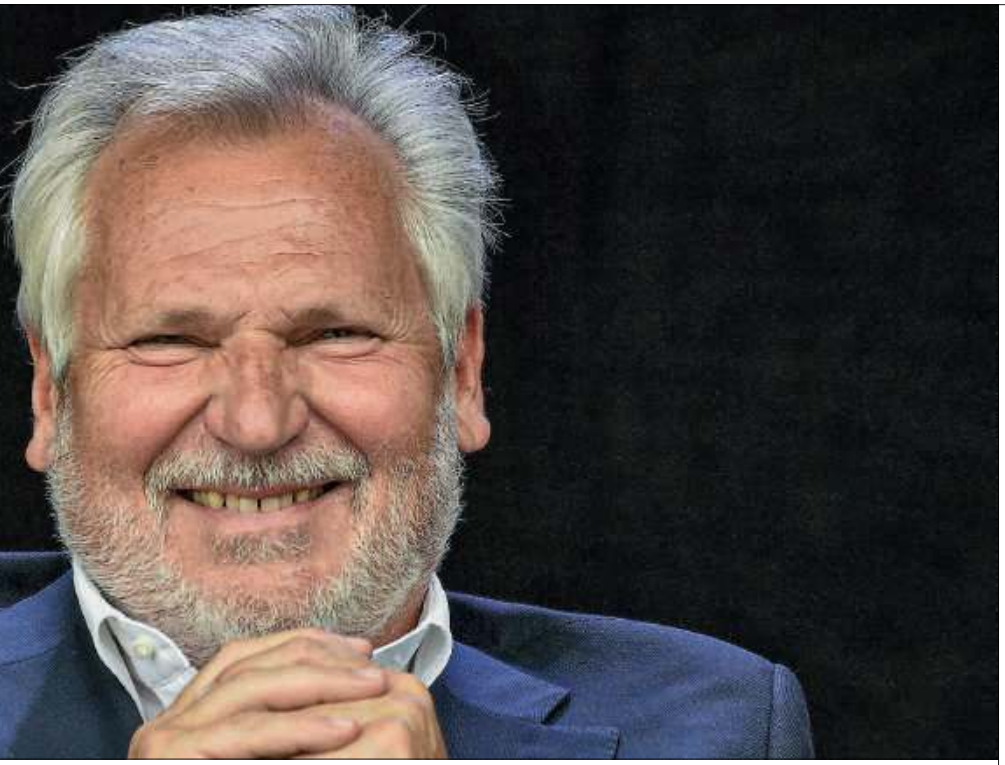

RYS. ŁUKASZ DEJNAROWICZ/FORUM

chaniczności naszego myślenia korzystają totalitarni propagandyści. Lenistwo łatwych schematów myślenia jest w tej sytuacji bronią dla bezczelnych manipulacji.

Uczynić chaos

Inną techniką, z upodobaniem stosowaną przez dawnych kolaborantów komunizmu, jest unieważnienie podstawowych pojęć i sprowadzenie dyskusji do poziomu takiego zgiełku, w którym nie da się już wyrazić żadnej racjonalnej myśli. Szum informacyjny, podważenie najbardziej podstawowych faktów oraz kakofonia argumentów są dokładnie wymierzone w racjonalną ocenę rzeczywistości. Człowiek ma bowiem taką cechę, że podlega zarówno zjawiskom habituacji, jak i ucieczki przez niezrozumiałym dla siebie szumem informacji.

Przykłady można mnożyć: jeśli na przykład symbolem antykomunistycznych protestów stała się pieśń „Janek Wiśniewski padł" i związane z nią archiwalne nagrania pokazujące agresję funkcjonariuszy komunizmu wobec buntujących się robotników Wybrzeża, to przy okazji „protestu przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego" można także urządzić happening nawiązujący do tamtych obrazów, ale tak, aby scena została zdewaluowana i kojarzyła się także z wygłupem i prowokacją. Rozmywanie czytelnych symboli to znakomita technika wiodąca do zrelatywizowania prawdy o każdym historycznie odnotowanym fakcie. Technika szumu prowadzi do zobojętnienia na nowe treści oraz do emocjonalnej niechęci zajmowania się niewygodnym dla postkomunistów tematem.

Każdy ważny przekaz – jeśli zostanie opakowany bezwartościowym szumem – będzie podlegał nieuchronnej inflacji swojego znaczenia. Podrabianie znaczących obrazów, eksploatowanie ważnych wątków – to wszystko techniki, które postkomuniści stosują z powodzeniem od 30 lat.

Przeciętniacy – idolami

Oddając po 1989 roku część władzy, komuniści dobrze wiedzieli, że jedynie zachowanie decydujących wpływów w mediach może pozwolić im suchą stopą i z pełnymi kieszeniami przejść do III Rzeczpospolitej. Technika pompowania miernot sprawdziła się i ludzie pokroju Ryszarda Kalisza, Czarzastego, Borowskiego czy Rosatiego powyrastali na pierwszorzędnych celebrytów. Każdy z nich kreowany był, przez sprzyjające im media, w jednym celu: aby w odpowiednim momencie głosem osoby znanej, która miała budzić sympatię i zaufanie, zwalczać wszelką niezależną (od postkomunistów) opinię, niszczyć każdy oderwany od czerwonego układu głos.

Nikt z postkomunistycznych celebrytów nie stał się znany dzięki własnym osiągnięciom czy osobowości. Jak jeden mąż byli „medialnym chowem" dziwacznej spółki medialnej, nieformalnie zawiązanej przez Jerzego Urbana, Adama Michnika i Mariusza Waltera.

Kwaśniewscy, Kalisze, Rosati czy Borowski to była następna zmiana, która miała dojść do władzy w epoce PRL-u. Naraz te możliwości się skończyły, ale… zaczęły się inne, nieporównanie większe. Oto skompromitowani młodzi aparatczykowie komuny stali się ekspertami, postaciami publicznymi, autorytetami. Ten chów pokomuszych brojlerów zaprowadził Aleksandra Kwaśniewskiego na stanowisko prezydenta RP.

Czesław Kiszczak – podczas jednej z rozmów, jakie z nim prowadziłem – wspominał, że działacze skupieni wokół Wiatra i Kwaśniewskiego tak byli przerażeni możliwością przerwania „czerwonej sztafety pokoleń", do której mogło – ich zdaniem – dojść po wejściu w życie umów z Magdalenki, że zawiązali egzotyczny spisek przeciwko Jaruzelskiemu i Kiszczakowi. „Doszło nawet do tego, że objeżdżali komendantów wojewódzkich MO i sondowali ich, czy ci gotowi byliby przyłączyć się do buntu, gdyby takowy narodził się w łonie PZPR" – wspominał Czesław Kiszczak. „Skończyło się na tym, że musiałem ostro wystąpić w czasie posiedzenia Komitetu Centralnego i zasugerować, że dobrze wiem, co robią młodzi towarzysze. Po skończonych obradach przyszli do mnie i przepraszali" – tyle Kiszczak. Okazało się jednak, że „młodzi towarzysze" w tzw. III Rzeczpospolitej mieli życie bardziej atłasowe niż w zgrzebnych czasach nieboszczki PZPR. Stali się celebrytami i ludźmi zamożnymi. Powodzenie i sprzyjające salony warszawki tak dalece przewróciły im w głowach, że prawdziwie uwierzyli, iż są nietuzinkowymi postaciami i mają coś istotnego do powiedzenia. Bezkarni i bezczelni uwierzyli także i w to, że stanowią sól polskiej demokracji i bez nich nie może się odbyć żadna poważna dyskusja o prawach człowieka.

Ostatnia fala najbardziej zdemoralizowanych aparatczyków komunistycznych nagle została wykreowana na nieskazitelnych demokratów i nieposzlakowane autorytety społeczne. Teraz – jak królik z cylindra – co rusz jest któryś wyciągany za uszy ze swojego wygodnego życia, aby ukąsić – często nawet bez entuzjazmu – „wrogów postępu sprawujących władzę nad Wisłą". **GP**

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

Szczepimy się!

Jednym z najważniejszych zadań państwa w najbliższym czasie będą szczepienia przeciw COVID-19.

To wielka logistyczna operacja, która potrwa wiele miesięcy i dużo będzie zależeć od nas samych – czy zgłosimy się do szczepień. Tak jak wyrugowano epidemię gruźlicy, ospy czy polio, tak teraz trzeba sobie poradzić z koronawirusem. Każdy z nas był szczepiony – dzięki temu nie umieramy także na tężec i nie zagraża nam, w razie ugryzienia przez chore zwierzę, wścieklizna. Te oczywistości jak z czytanki do biologii z podstawówki niestety trzeba dziś przypominać – idiotyzmy obecne w mediach społecznościowych na temat szczepień udostępniane są bardzo szeroko i tylko zaskakuje, jak różne brednie, przypominające wymysły ciemnoty z dziewiętnastowiecznej literatury – zyskują posłuch. Oto wielka siła internetu – każda bzdura powtórzona wiele razy jest równorzędna z twierdzeniem ekspertów, w każdą brednię jest w stanie uwierzyć jakaś grupa naszych rodaków – wystarczy, by była ona rozpowszechniona. A propagują ją w tych dniach intensywnie nie tylko trolle ze Wschodu, których mocodawcy są w oczywisty sposób zainteresowani, by Polska, podobnie jak zachodni świat, trwała w kryzysie. Propagują te brednie również niektórzy tzw. prawicowi publicyści, bajdurzący z jednej strony o wolności wyboru (tak w kwestii noszenia maseczek i przestrzegania obostrzeń, jak i tego, czy zdecydują się na szczepienie), z drugiej – podając w wątpliwość bezpieczeństwo szczepionki i jej skuteczność. Drukują te swoje wypociny w teoretycznie poważnych tytułach, które cieszą się uznaniem wyborców Prawa i Sprawiedliwości. Tworzą szum informacyjny, który ma wywołać u odbiorców zdezorientowanie i podważenie zaufania do medycyny oraz do rządu, zmagającego się ze zwalczeniem epidemii. Teksty te i prezentowane postawy – na szczęście w mniejszości – dają powód do propagowania przez mainstream jeszcze jednego przekonania: że głupota i zabobon to domeny prawicy. Przyznam, że jestem zażenowana, gdy czytam i słucham niektórych z tych publicystów i blogerów – Maria Kałużna, chłopka z Serbinowa w „Nocach i dniach", robiąca rwetes we wsi podczas epidemii tyfusu: „Ludzie uciekajta, doktory jadą" jest ich literackim odpowiednikiem.

„A ty – dla kogo się zaszczepisz?" – to jedno z haseł rządowej kampanii propagującej szczepienia, które oddaje istotę rzeczy: skuteczne zatrzymanie epidemii to działanie na rzecz innych, na rzecz wspólnoty. Szczepionka chroni przed zakażeniem w 95 proc. przypadków, jest bezpłatna dla wszystkich i dla wszystkich jej wystarczy. Rząd zawarł umowy na zakup ponad 62 mln dawek za ponad 2,4 mld złotych. Ale jesteśmy dopiero na początku – za nami etap 0, w którym szczepione były osoby najbardziej narażone na zarażenie, czyli personel medyczny, pracownicy domów pomocy społecznej, wykładowcy i studenci uczelni medycznych. Wkrótce rozpocznie się szczepienie grupy nr 1, czyli osób po 60. roku życia oraz nauczycieli, wojskowych i przedstawicieli służb mundurowych. Narodowy program szczepień przyjęty przez rząd przewiduje, że w każdej gminie zostanie utworzony specjalny punkt szczepień, niezależnie od funkcjonujących przychodni. Uruchomiona będzie specjalna całodobowa infolinia – 989 – a zapisywać się na szczepienia będzie można na różne sposoby, w swojej przychodni albo przez internet. Szczegóły procedury, informacje, odpowiedzi na pytania znaleźć można na specjalnej stronie rządowej: www.gov.pl/szczepimysie. Piszę to wszystko, bo w zalewie szumu informacyjnego warto mieć ściągawkę. Od tego, jak szybko powiedzie się proces szczepienia, zależy nasz wspólny sukces – w ochronie zdrowia i w pokonaniu skutków gospodarczych epidemii. Nie wierzę w sondaże, które pokazują, że zaszczepi się tylko połowa Polaków – myślę, że będzie ich znacznie więcej. Nieraz Polacy dowiedli wielkiej mądrości i odpowiedzialności za wspólnotę. Będzie tak i tym razem.

„A ty – dla kogo się zaszczepisz?" – to jedno z haseł rządowej kampanii propagującej szczepienia, które oddaje istotę rzeczy: skuteczne zatrzymanie epidemii to działanie na rzecz innych.

W tym Nowym Roku – oby lepszym od poprzedniego – nie dajmy się więc ani prawdziwym wrogom, ani fałszywym przyjaciołom. Jeśli w najbliższych kilku miesiącach uda się nam wyjść z epidemicznych tarapatów, potem może być tylko lepiej. Szczęśliwego Nowego Roku! **GP**

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

MAGICZNA WIARA KATOLICKICH **ANTYSZCZEPIONKOWCÓW**

Antyszczepionkowcy niestety opanowali niemałą część mediów społecznościowych. I jakakolwiek wzmianka z poparciem dla programu szczepień – o deklaracji, że ktoś sam zamierza się zaszczepić, nie wspominając – wywołuje ich wściekłość. Ja sam zmierzyłem się już z pytaniami o to, kto mi za to płaci, czy wiem, że służę szatanowi, i wreszcie z kuriozalnym zarzutem wspierania aborcji. Zostawiając jednak na boku te uwagi, z którymi trudno poważnie polemizować, skupmy się na problemie religijnych uzasadnień postawy wrogiej szczepieniom. Tak się bowiem składa, że część dyskutantów powołuje się na argumenty wzięte z wiary i religii, nie zauważając nawet, że osuwają się w ten sposób w myślenie magiczne, które z katolicyzmem niewiele lub zgoła nic nie ma wspólnego. I tak wiara, że szczepionka może mieć skutki duchowe, że przyjęcie jej to czyn mający skutki religijne, to wyraz myślenia magicznego, a nie religijnego. Ujmując rzecz wprost: „Nie to, co wchodzi do ust, czyni człowieka nieczystym, ale co z ust wychodzi, to go czyni nieczystym" (Mt 15,11) – mówił o takim właśnie myśleniu Jezus Chrystus. Szczepionka nie może nam zaszkodzić duchowo, duchowo szkodzi nam nasze kłamstwo, nasz grzech, nasze zaniedbania. Wyrazem mojej wiary w Bożą Opatrzność i w Boga jest także wdzięczność dla Niego za zaangażowanie naukowców i lekarzy, którzy opracowali i przetestowali szczepionkę. Wierzyć nie znaczy odrzucać medycynę, ale być za nią wdzięcznym Temu, który jest jedynym źródłem każdej mądrości na ziemi. Wiara nie jest sprzeczna z rozumem ani nie jest odrzuceniem odkryć współczesności. To, że wierzę Bogu, nie oznacza, że nie biorę leków na nadciśnienie (i to mimo iż wiem, że mają one rozmaite – jak każdy lek – skutki uboczne). Wiara nie oznacza także, że zamiast do lekarza chodzę do księdza, a zamiast korzystać z odkryć medycyny szukam prywatnych objawień czy cudowności, które mogą mnie wyleczyć. Warto o tym wszystkim pamiętać, gdy spieramy się o szczepionki.

Wiara nie jest sprzeczna z rozumem ani nie jest odrzuceniem odkryć współczesności.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

WAŻNE JEST KADZIDŁO, **ALE I ZŁOTO**

W podsumowaniach minionego, trudnego roku prościej pisać o tym, czego zabrakło i co się NIE wydarzyło niż o tym, co było. Zabrakło nam po katolicku obchodzonych świąt Wielkiej Nocy, a także wielu niedzielnych Eucharystii. Jubileusz 100. rocznicy urodzin Jana Pawła II został zmarginalizowany i przykryty absurdalnymi próbami obciążenia świętego Papieża winą za nadużycia seksualne kleru. Trudno zrozumieć też odwołanie beatyfikacji Prymasa Wyszyńskiego. Zaliczenie Sługi Bożego do grona błogosławionych ma zasadniczo wymiar duchowy. Beatyfikacja jest aktem prawnym, a przede wszystkim sakralnym. Masowa, wspólnotowa celebracja (teraz wykluczona przez rygory sanitarne) nie powinna być warunkiem wyniesienia na ołtarze. Właśnie na te trudne czasy Polacy potrzebują mocnego patrona. Przypomnienie Jego nauczania, choćby zawartego w Jasnogórskich Ślubach Narodu i w kazaniach z okresu Wielkiej Nowenny, mogło być pomocne w czasie zamętu i wychłodzenia religijności. Miniony rok to też czas zamrożenia aktywności formacyjnej wielu wspólnot i odwołania rekolekcji. Ma to już fatalne skutki. Wspólnoty charyzmatyczne, Neokatechumenat i wiele innych, także schole i chóry parafialne, po wiosennej przerwie nie odtworzyły się w tym samym składzie i są obawy, że obecne zarządzenia jeszcze dobitniej zdziesiątkują ich szeregi. Także odwołanie pielgrzymek dotknęło miejsca kultu i sanktuaria, w tym Jasną Górę. Przerwanie dopływu wiernych, a więc też ofiar, stawia opiekunów tego świętego dla nas wszystkich miejsca w tragicznym położeniu. Utrzymanie ogromnego klasztoru (około 100 mnichów i trzykrotnie liczniejszego grona pracowników), koszty stałe, ogrzewanie, niezbędne remonty to potężne wyzwanie. Bracia Paulini pewnie sami się nie upomną, ale potrzebna jest pomoc. Może to dobry moment na noworoczne postanowienie. Tyle razy w naszej historii pomoc przychodziła z Jasnej Góry, dziś to narodowe sanktuarium potrzebuje naszej pomocy. Mędrcy ze Wschodu przynieśli dary, także złoto, dołączmy więc do nich i ofiarujmy konkretne (najlepiej stałe) wsparcie. Informacje można znaleźć na jasnagora.pl

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

PLATFORMA TĘSKNI ZA ZWIJANIEM POLSKI

Platforma Obywatelska naprawdę bardzo tęskni za nową polityczną szansą na zwijanie Polski. W popandemicznych warunkach byłby to model turbo-zwijania. Ucinamy jak najwięcej usług publicznych, rozmontowujemy to, co jeszcze zostało z polityczno-administracyjnej odpowiedzialności państwa za infrastrukturę publiczną, likwidujemy transfery socjalne z czasów PiS. I zajmujemy się zarządzaniem masą upadłościową państwa, podczepieni pod naprawdę potężnych światowych graczy. To nie jest przesada. To jest ten model państwowości, który dobrze znamy choćby z Ameryki Południowej. To jest neokolonializm.

Właśnie mija 20 lat od czasów powstania Platformy Obywatelskiej. 24 stycznia 2001 roku w Hali Olivia w Gdańsku odbył się zjazd założycielski nowej formacji, początkowo funkcjonującej jako stowarzyszenie Platforma Obywatelska Rzeczpospolitej Polskiej. Na scenie obok Donalda Tuska stanął Maciej Płażyński, obok nich Andrzej Olechowski. 20 lat później ten ostatni mówi we „Wprost" o Platformie: „Działają w polityce dla zarobku, dla kariery, a nie dla idei i potrzeby dokonania zmian. Gdy PiS przegra, wdepniemy w nieprzygotowaną PO. To się rzuca w oczy i do tego nie można dopuścić. To partia bez klarownego planu, wizji Polski po PiS".

Na co komu opozycja?

W podobnym tonie wypowiada się w tym samym czasie Marek Beylin na łamach „Gazety Wyborczej". W tekście „Opozycjo, ogarnij się. Nie wiadomo, po co jesteś" liberalny publicysta przypomina niedawne słowa Borysa Budki, szefa PO: „Należy przenieść część usług publicznych do organizacji pozarządowych i sektora prywatnego". Beylin komentuje: „[Budka] niewiele pojął z ewolucji społecznych przekonań; w obecnym kryzysie coraz więcej osób sądzi, że to państwo powinno gwarantować sprawne usługi publiczne".

Zarówno u Olechowskiego, jak i u Beylina wyraźne jest oczekiwanie na koniec rządów Zjednoczonej Prawicy. W tej sprawie powinni jednak poczekać do kolejnych wyborów – a nic nie wydaje się jeszcze przesądzone. Nie mniej istotne jest jednak to, że tuż po wielkich ulicznych protestach, po rewolucyjnej fieście w duchu pandemicznego danse macabre: „Obalamy rząd Prawa i Sprawiedliwości", lewicowo-liberalna opinia publiczna budzi się jak na ostrym kacu i czuje się naprawdę mocno rozczarowana.

Rządu nie obalono, kolejne wywiady z Martą Lempart i Klementyną Suchanow coraz szybciej spadają na portalu wyborcza.pl z góry na dół strony, a pod adresem największej opozycyjnej partii nawet ludzie, którzy chcieliby jej sukcesów, nie są w stanie powiedzieć niczego dobrego. Zatem między jedną a drugą filipiką poświęconą PiS wysyłają w świat kolejne jeremiady, poświęcone upadkowi liberalnej opozycji. W efekcie

osłabiona pandemicznym kryzysem rządząca partia wciąż ma poparcie, o jakim mogłaby pomarzyć przed laty niejedna partia w czas bardzo dobrych dla siebie notowań. Czyli wciąż dość wysokie.

Chcą znów zwijać Polskę

Ale nie notowania liberalnej opozycji są w tym wszystkim najważniejsze. Najistotniejsze jest to, co słychać szczególnie w wypowiedziach Borysa Budki. Platforma Obywatelska naprawdę mocno tęskni za nową polityczną szansą na zwijanie Polski. I w tym przypadku, w popandemicznych warunkach, byłby to model turbo-zwijania. Oparty na prostym i łatwym, dlatego też tak mocno kuszącym ultra- i lumpenliberałów pomyśle: ucinamy jak najwięcej usług publicznych, rozmontowujemy to, co jeszcze zostało z polityczno-administracyjnej odpowiedzialności państwa/polityków za infrastrukturę publiczną, likwidujemy (zapewne taktyką stopniowych cięć i ograniczeń) transfery socjalne z czasów PiS. I zajmujemy się zarządzaniem masą upadłościową państwa, podczepieni pod naprawdę potężnych światowych graczy.

To nie jest przesada. To jest ten model państwowości, który dobrze znamy choćby z Ameryki Południowej. To jest neokolonializm. A państwo poddane jego logice nazywamy bantustanem. Rosną na nim społe-

FOT. MATEUSZ WŁODARCZYK/FORUM

czeństwa biedy i elity poza społeczną kontrolą; rosną na nim mafie.

Nie trzeba dziś być prorokiem, by stwierdzić, czym powrót PO do władzy może się skończyć – kryzysem społecznym i państwowym tak potężnym, że początek lat 90. będzie się jawił jako sielanka. I taką rewolucją, której lewica i liberałowie z pewnością nie będą ani hołubić, ani tulić do piersi. Bo będzie to rewolucja przeciw ich władzy. Skąd możliwy przyszły kryzys? Po pierwsze: niemała część społeczeństwa (i to właśnie młodsze roczniki) jest przyzwyczajona do dość wysokiej konsumpcji, jako pochodnej wzrostu gospodarczego, poduszek finansowych czasów PiS, niskiego bezrobocia, łatwości dorabiania sobie za granicą. Ale popandemiczne realia mogą tym wszystkim zachwiać. Szczególnie gdyby ludzie tacy jak Budka zrealizowali swój model nowych, ostrych cięć na szeroko rozumianą politykę społeczną.

Kraj dla bogatych

Po drugie, w latach 90. bolesne skutki transformacji krótkoterminowo złagodziło powszechne uwłaszczenie. Dość powszechne przejmowanie mieszkań dało wielu rodzinom jako takie zakotwiczenie i stabilizację. Także infrastruktura publiczna (zdrowie, edukacja, komunikacja), choć była dość przaśna i poddawana stopniowo ograniczeniom, na początku lat 90. była jednak dość egalitarna i oferowała pewne wsparcie znakomitej części mniej zamożnego społeczeństwa. Na wsi / w miasteczkach było o wiele więcej szkół, ośrodków zdrowia, połączeń kolejowych i autobusowych.

Dziś o wiele więcej wprost zależy od portfela jednostki/rodziny: od paliwa w baku samochodu przez trochę lepszą edukację dziecka aż po kredyt na mieszkanie. W sytuacji ekonomicznego wzrostu to jeszcze działa i jest społecznie akceptowalne. Ale gdy tylko powróci strategia ostrego zwijania państwa, a do tego dojdą problemy finansowe w polskich domach – koszty życia dla wielu ludzi poważnie urosną albo zatrzymają ich na dolnych piętrach drabiny społecznej. A temu zwykle towarzyszy narastająca pauperyzacja, frustracja społeczna, wzrost drobnej i większej przestępczości, rozpasanie i bezkarność lokalnych sitw – Polska B naprawdę nieźle to wszystko pamięta z ostatnich trzech dekad.

Paradoks sytuacji polega na tym, że im więcej liberałowie paplają o bogaceniu się społeczeństwa (i to na zachodnioeuropejską modłę), tym więcej robią, by polski model przemian bazował na wzroście rozwarstwienia: bogaci stają się coraz bogatsi, biedni coraz biedniejsi. W efekcie prywatna własność trafia do nielicznych, większość zostaje z prywatnym ubóstwem. A państwo coraz gorzej radzi sobie z gaszeniem pożarów związanych z prywatyzowaniem zysków i upublicznianiem strat.

Może być naprawdę źle

Liberałowie różnej maści świetnie jednak wiedzą, że to się im politycznie opłaca – nieufność wobec państwa narasta bowiem w Polsce od początków transformacji, a dziedziczy przecież sporo z czasów Polski Ludowej i czasów rozbiorów. Jest właściwie ponadpolityczna i pod pewnymi względami łączy tak zwane elity z klasą ludową: u jednych i drugich da się zauważyć mocną nieufność do państwa, lecz różne są jej objawy, przyczyny i skutki. Nowobogacka elita na niechęci do sprawnego państwa wygrała dla siebie sporo przez trzy dekady; w przypadku klasy ludowej było to bardziej skomplikowane, choć i ona nierzadko woli własny samochód od sprawnej komunikacji publicznej w swojej okolicy.

Ostatnie lata stworzyły jednak szansę na wyjście z antyetatystycznego impasu. Także pandemia pokazała, jak trafnie zauważa Beylin, że częściej niż dotąd zaczęliśmy zadawać sobie pytania o jakość instytucji, szczególnie tych odpowiadających za politykę społeczno-zdrowotną i pozytywne skutki ich sprawnego działania. To są kwestie dotyczące cywilizowanego państwa i jego wewnątrzsterowności: wbrew tym, którzy „wszystko widzą osobno", sprawna polityka społeczna państwa ma naprawdę wiele wspólnego z faktem, że dane państwo ma własną energetykę, przemysł i media. Jedno i drugie w europejskich realiach poświadcza zdolność do rządzenia się samemu, analizowania zagrożeń i wyzwań.

To „europejscy liberałowie" są dziś największą przeszkodą na drodze do budowy państwa ze sprawnymi usługami publicznymi. To nie oni chcieli rozwoju polskiej energetyki i przemysłu. I najwyraźniej dalej tego nie chcą. Już przebierają nóżkami, nie mogąc się doczekać, kiedy wreszcie znów będą mogli urządzić wielką wyprzedaż tego, co jeszcze w Polsce da się spieniężyć i zmienić we własne, choćby krótkotrwałe, wpływy i możliwości. A później? Może zdążą nacieszyć się w spokoju życiem na emeryturze, a może zobaczą na własne oczy taki gniew ludu, przy którym Marta Lempart i jej „wkur*ione" koleżanki będą jak XIX-wieczne pensjonarki. **GP**

GAZETA POLSKA

Józef
Wieczorek

POWSTRZYMANIA POSTĘPU PANDEMICZNEGO W NOWYM ROKU!

Naukowcy polscy nie dali sobie rady z pandemią, choć intensywnie w tej materii pracowali, a wyniki badań publikowali w zagranicznych czasopismach. Podobno zabrakło 5 mln złotych, aby wyniki przetestować zgodnie z procedurami. Jak lek nie przejdzie przez skomplikowaną, długotrwałą i kosztowną procedurę, akceptację ekspertów, nie można go wdrażać. Ale jak może przejść procedury, skoro mimo fachowych, zagranicznych publikacji nie zostanie skierowany do procedowania? Pod koniec roku po emisji publicystycznej audycji „Warto rozmawiać" podobno powołano zespół, by coś z tym zrobić, ale czy to coś da? Tak u nas bywa – na jedne badania są pieniądze, nawet gdyby ich wdrożenie było szkodliwe, na inne – choć obiecujące – funduszy brak, a szary obywatel nie ma nawet szans się dowiedzieć, dlaczego tak jest. Taki mamy naukowy/wdrożeniowy system.

Postępująca pandemia jednak nie obezwładniła, nie przygłuszyła domeny akademickiej, która zwróciła na siebie uwagę w przestrzeni publicznej bardziej niż kiedykolwiek. Mimo izolacji, obligacji do utrzymywania należytego dystansu, akademicy wykonali znaczące kroki w służbie postępu, warte przypomnienia dla podsumowania roku. Opracowanie rankingu tych kroków wykracza poza ramy krótkiego felietonu, ale przynajmniej dwa objawy postępu, uwarunkowane systemowo, powinny dawać wiele do myślenia. Już je sygnalizowałem, ale nie mam pewności, czy sygnały zostały odebrane, więc trzeba je nieco publicystycznie/akustycznie wzmocnić, aby w nowym roku miały szanse na przetworzenie dla dobra wspólnego.

Na czoło tych postępowych objawień wysuwa się zdobycie wierzchołka góry lodowej plag akademickich przez demokratycznie wybranego rektora skierowanego do nominacji profesorskiej. To osiągnięcie pokazuje w całej okazałości funkcjonowanie systemu plag akademickich. Żeby zdobyć taki wierzchołek góry lodowej, i to obślizgłej, trzeba wszechstronnego przygotowania i wsparcia zespołowego. Po drodze na szczyt trzeba rąbać stopnie, wbijać klamry, zakładać poręczówki, zadbać o asekurację, przygotować kilka obozów pośrednich przed końcowym atakiem szczytowym. Tego samotnie się nie zrobi. A co robić na szczycie ? Nie wystarczy krzyknąć: już wlazłem! Co teraz? Tak, tak, po mozolnym wejściu na szczyt hierarchii akademickiej zwycięzcy mają takie dylematy. Wejść – weszli, a raczej zostali wepchnięci zbiorowym wysiłkiem i na szczycie czasem cierpią na lęk wysokości, lęk przestrzeni, a przestrzeń akademicka rozległa jest nadzwyczaj. Nasila się obawa przed upadkiem. A upadki bywają bolesne. Im góra wyższa, tym bardziej. Na szczycie zdobywca jest widoczny. Wprawne oko może dostrzec, czy to nie jakaś mistyfikacja, a jest też szansa, aby prześledzić/przeanalizować całą drogę na szczyt. I tym razem się okazało, że droga na wierzchołek była oszustwem, systemowo uwarunkowanym, bo system jest przyjazny takim patologiom. I nie jest tak, jak niektórzy tłumaczą, że jest dobrze, ale w każdym stadzie może się znaleźć czarna owca. Bez wsparcia stada owiec białych, czarna nie miałaby żadnych szans, aby wejść na górę. Normalnie pozostałaby na hali, w zagrodzie.

> Postępująca pandemia nie przygłuszyła domeny akademickiej, która zwróciła na siebie uwagę w przestrzeni publicznej bardziej niż kiedykolwiek.

Póki co, nie zanosi się na nabycie odporności stadnej, nie tylko na koronawirusa, lecz także na ekscesy akademickie. Co więcej, stary już rok chyba przejdzie do akademickiej historii jako czas restytucji relacji Mistrz–Uczeń, przez lata bezobjawowych, a w tym roku objawianych nader często w przestrzeni publicznej.

Podburzani przez mistrzów uczniowie wyszli na opustoszałe niemal ulice, wypełniając je kolorami tęczy i… bluzgami przyswojonymi od mistrzów – meneli, niekiedy występujących na czele tej barbarii. Odkryto drogę do doskonałości naukowej poprzez wspólne – mistrzów i uczniów – zastosowanie innowacyjnej metody badawczej „je*nia PiS". Chyba jedynie antypandemiczny lockdown spowodował, że to osiągnięcie nie zostało uwieńczone nagrodą Nobla. Ale jeszcze nic straconego.

Eliminowanie i penalizowanie – w czasach czerwonej zarazy – mistrzów podburzających uczniów do myślenia przyniosło skutki wychowawcze. Widać, jakie.

Akademikom nie udało się powstrzymać pierwszej fali pandemii metodami naukowymi, ale udało się spowodować natężenie drugiej fali pandemii przez skrócenie dystansu do młodzieży akademickiej. Umożliwienie niczym nieograniczonej komunikacji między mistrzami i uczniami na platformie „je*nia PiS-u" może nam zapewnić trzecią falę zarówno pandemii koronawirusa, jak i degradacji cywilizacyjnej w ramach postępującego postępu.

A zatem życzmy sobie: powstrzymania postępu pandemicznego w nowym roku! **GP**

Koncert Kolęd w Telewizji Republika

REPUBLIKA

Za nami koncert kolęd z udziałem Joszko Brody i jego rodziny.

Telewizja Republika z okazji Świąt Bożego Narodzenia przygotowała dla widzów wyjątkowy koncert kolęd, w którym najpiękniejsze utwory zaprezentowała rodzina Joszko Brody.

W trakcie koncertu mogliśmy usłyszeć znane i lubiane kolędy, takie jak: Wśród Nocnej Ciszy, Przybieżeli do Betlejem, Anioł Pasterzom Mówił. Dodatkowo widzowie usłyszeli życzenia świąteczne złożone przez redaktora Tomasza Sakiewicza oraz red. naczelną TV Republika Dorotę Kanię.

Koncert można obejrzeć na naszym kanale YouTube, a skrót jest dostępny na portalu www.telewizjarepublika.pl

Dziękujemy, że spędziliście z nami ten niezapomniany wieczór!

SPONSORZY

ORLEN

PGNiG

PharmaNET
Związek Pracodawców Aptecznych

Piotr
Grochmalski

Indie kontra Chiny

CORAZ OSTRZEJSZA RYWALIZACJA POTĘG

Na początku grudnia Indie po raz trzeci uderzyły w Chiny, blokując na swoim rynku możliwość używania kolejnych, tym razem 43 aplikacji, uznając, iż „szkodzą one suwerenności i integralności Indii, bezpieczeństwu państwa i porządku publicznego". Tamtejsze Ministerstwo Elektroniki i Technologii Informacyjnych na czarną listę wciągnęło m.in. AliSuppliers Mobile App, Alibaba Workbench, AliExpress – Smarter Shopping oraz Alipay Cashier. Jest to bezpośrednia konsekwencja krwawych starć sprowokowanych przez Chiny na terytorium Ladakhu, do których doszło w maju i czerwcu 2020 roku. W odpowiedzi New Delhi już w czerwcu zabroniło używania 59 chińskich aplikacji w Indiach, w tym popularnej platformy TiKTok. A we wrześniu zakaz objął kolejne 118 programów.

Najpierw rys historyczny niezbędny w przypadku krajów, o których wie się u nas raczej niewiele. W 1947 roku narodziły się Indie, a dwa lata później powstały komunistyczne Chiny. New Delhi jako jedno z pierwszych uznało nowe władze w Pekinie. Przez długie lata te dwa najludniejsze państwa świata rozwijały się bardzo powoli, stając się symbolami zacofania.

Wzajemna otwartość

Ale potem z inicjatywy Jawaharlala Nehru, przywódcy Indii, powstał ruch państw niezaangażowanych, który oparty był na pacyfistycznych poglądach Mahatmy Gandhiego, a który łączył kraje trzeciego świata. Naturalnym liderem ruchu stały się Indie. New Delhi liczyło wówczas na dobre relacje z Pekinem, ale sytuację skomplikowało wchłonięcie w 1951 roku Tybetu przez ChRL. Nehru dąży jednak do poprawy relacji. Obie strony podpisały 24 kwietnia 1954 roku traktat o przyjaźni. W dokumencie nie poruszono kwestii granic. Opierał się on na pięciu zasadach pokojowego współistnienia – dwustronnym poszanowaniu integralności terytorialnej i suwerenności, nieingerowaniu w sprawy wewnętrzne, wyrzeczeniu się wzajemnej agresji, równości i zasadzie wzajemnych korzyści. Aby podkreślić wyjątkowy charakter hindusko-chińskich relacji, Nehru, razem ze swoją córką Indirą Gandhi, złożył w październiku 1954 roku wizytę Mao Zedongowi w Pekinie. Przywódca Indii określił to wydarzenie jako najważniejszą misję zagraniczną w swoim życiu. W tym czasie południowa granica Indii opierała się na układzie zawartym jeszcze przez Brytyjczyków z Tybetem w 1914 roku. Strona chińska nigdy jednak nie zaakceptowała tego porozumienia, dlatego zbudowała drogę łączącą Xianing z podbitymi ziemiami Tybetu, która biegła przez tereny uznawane przez Indie za swoje ziemie – przez obszar Aksai Chin.

Chiny idą na wojnę

Do 1957 roku rząd Indii nie wiedział o istnieniu tej drogi. W 1959 roku w Tybecie wybuchło powstanie antychińskie, krwawo stłumione przez Pekin. Duchowy przywódca państwa, XIV Dalajlama Tenzin Gjaco, uciekł do Indii, które zapewniły mu schronienie. To spowodowało wzrost wzajemnego napięcia. Pierwsze militarne zatargi miały miejsce na po-

FOT. ADNAN I ABIDI / REUTERS / FORUM

O ile na Zachodzie nadal panuje duży sceptycyzm co do możliwości rodzącej się potęgi hinduskiej, o tyle komuniści z Pekinu zdają sobie sprawę z potencjału Indii. Dlatego Pekin chce osiągnąć już dzisiaj strategiczną dominację, która odbierze wolę rywalizacji New Delhi.

czątku 1962 roku i wywołały antychińskie nastroje w Indiach. Do najpoważniejszych należał incydent w Galwan w czerwcu 1962 roku, gdzie Chińczycy otoczyli pluton armii indyjskiej. Po odmowie złożenia broni oddziały chińskie zablokowały ten oddział. Ostatecznie jednak nie zdecydowały się na atak i wycofały się na inne pozycje. Prasa indyjska szeroko komentowała to wydarzenie, przedstawiając je jako powstrzymanie chińskiej agresji. Ostatecznie to Chiny zaatakowały pierwsze 20 października 1962 roku, opanowując sporne regiony Aksai Chin (północny zachód) i Arunachal Pradesh (północny wschód). Chińczycy, którzy zaangażowali ponad 80 tys. żołnierzy, odnieśli przekonujące zwycięstwo, tracąc 722 zabitych. Indie skierowały do walki 12 tys. ludzi, z których zginął co dziesiąty obrońca. ChRL włączyła do swego terytorium Aksai Chin, ale na wschodnim odcinku granicy wycofała się na wcześniejszą linię. Bertil Lintner, autor doskonałego dzieła „China's War. Collision Course on the Roof of the World", uważa, iż dla ChRL granica miała drugorzędne znaczenie. Pekinowi chodziło głównie o zdominowanie ruchu państw niezaangażowanych. Zwycięstwo Chin rozstrzygnęło tę rywalizację na rzecz Pekinu.

Gospodarcza stagnacja

Oba państwa jednak funkcjonowały w gospodarczej izolacji. Gdy w 1978 roku ChRL rozpoczęła przyspieszone reformy, Indie zdecydowały się na częściowe otwarcie swojej gospodarki dopiero 13 lat później w obliczu gigantycznej katastrofy. Jak pisze Robyn Meredith: „W 1991 r. Indie były bankrutem (…), rezerwy walutowe spadły do poziomu, który wystarczał na opłacenie dwutygodniowego importu ropy naftowej". W kampanii wyborczej w 1991 roku w zamachu zginął Rajiv, syn Indiry Gandhi. Państwo znalazło się w dramatycznej sytuacji. Narasimha Rao, 70-letni polityk Partii Kongresowej, który zdecydował się stanąć na czele rządu, na pierwszym posiedzeniu gabinetu poinformował swoich ministrów o faktycznym bankructwie państwa. Minister finansów Manmohan Singh podjął drastyczne reformy. Indie ruszyły w pogoń za Chinami. Przez ten okres Pekin pozostawił daleko w tyle Delhi. W 2001 roku 83 proc. Chińczyków żyło powyżej progu skrajnego ubóstwa, podczas gdy w Indiach zaledwie 64 proc. populacji. Ogromna była też różnica w inwestycjach kapitału zagranicznego – w 2006 roku do Indii trafiło 7,5 mld dolarów, a więc tyle, ile wpływało do Chin w ciągu sześciu tygodni.

Chińska presja na Indie

ChRL coraz bardziej agresywnie zaczęły wywierać presję na Indie. Realizowana przez lata strategia, którą amerykańscy analitycy Julia MacDonald, Amy Donahue i Bethany Danyluk określili w 2004 roku mianem „sznura pereł", ma doprowadzić do odcięcia ogromnego państwa, o do-

skonale rozwiniętej linii brzegowej, od swobodnej żeglugi po Oceanie Indyjskim. Ma temu służyć swoisty kordon budowanych przez ChRL baz i infrastruktury lądowej ciągnącej się aż od ujścia Rzeki Perłowej, przez Morze Południowochińskie, Ocean Indyjski, Cieśninę Ormuz i Cieśninę Bab al-Mandab. Szczególną pozycję w tym projekcie ma zajmować prowincja Yunan, granicząca z Wietnamem, Myanmarem i Laosem, a poprzez sieć kanałów połączona z sercem ekonomicznym Chin położonym w delcie Rzeki Perłowej. Chiny też dodatkowo, poprzez bliską współpracę z Pakistanem, Bangladeszem i Myanmarem, chcą oskrzydlić Indie z zachodu i ze wschodu. Strategiczny kordon ciągnie się od bazy w Yulin na wyspie Hainan, poprzez Wood i Tryton na Wyspach Paracelskich, wielki terminal Hambantota na Sri Lance, port w Gwadarze przy cieśninie Ormuz i po wielką chińską bazę wojskową w Dżibuti w pobliżu cieśniny Bab al-Mandab. Według Raportu Departamentu Obrony przedstawionego Kongresowi Stanów Zjednoczonych w 2020 roku, Chiny rozważają budowę baz w Myanmarze, Tajlandii, Singapurze, Indonezji, Pakistanie, Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Kenii, na Seszelach, w Tanzanii, Angoli i Tadżykistanie. Jest to strategiczna wizja nie tylko śmiertelnie niebezpieczna dla Indii, lecz także uderzająca w zdolności operacyjne amerykańskich sił morskich.

Od napięcia do walk

Mimo iż Indie ruszyły w pogoń za ChRL, wzajemny dystans się powiększał. Jeszcze w 1993 roku nie był miażdżący – hinduska gospodarka była o połowę mniejsza od chińskiej, ale w 2017 roku stanowiła już tylko piątą jej część. O ile na Zachodzie nadal panuje duży sceptycyzm co do możliwości rodzącej się potęgi hinduskiej, o tyle komuniści z Pekinu zdają sobie sprawę z potencjału Indii. Dlatego Pekin chce osiągnąć już dzisiaj strategiczną dominację, która odbierze wolę rywalizacji New Delhi. Jednym z kluczowych instrumentów jest Inicjatywa Pasa i Szlaku, która ma wykreować nowe realia geopolityczne w całym regionie, w tym narzucić chińskie standardy prawne i gospodarcze. Wiele też projektów owego megaplanu ma wyraźnie antyhinduski charakter – jak choćby budowa Korytarza Ekonomicznego Chiny–Pakistan, próba przejęcia kontroli nad Sri Lanką, Malediwami czy Nepalem. Indie niepokoił też program kosmiczny ChRL i rozbudowa zdolności Pekinu do przenoszenia ładunków nuklearnych na duże odległości. Odpowiedzią było wprowadzenie do uzbrojenia hinduskiej armii rakiety Agni V, która ma zasięg powyżej 5 tys. kilometrów, a więc jest w stanie uderzyć w dowolny cel na terytorium komunistycznego sąsiada. O wzroście napięcia między Pekinem a New Delhi świadczyło wycofanie się Indii z wielkiego projektu umowy o wolnym handlu państw azjatyckich (RCEP) w październiku 2019 roku, a więc na ostatnim etapie uzgodnień. Jednak wielkim zaskoczeniem dla większości obserwatorów były walki, jakie wybuchły między chińskimi i hinduskimi żołnierzami w nocy z 15 na 16 czerwca 2020 roku w dolinie rzeki Galwan na granicy obu państw.

Krwawa jatka

Hinduski oddział miał sprawdzić, czy Chińczycy usunęli instalację, którą umieścili po stronie Indii. Oddziały dwóch armii nagle, w ciemnościach, spotkały się. Doszło do brutalnej walki wręcz. New Delhi podało, że zginęło 20 hinduskich żołnierzy. Pekin nie podał własnych strat, ale Indie oceniają je jako większe od tych, które same poniosły. Żadna ze stron nie użyła karabinów, aby nie doszło do eskalacji konfliktu. Walczono nożami i pałkami. Do walk doszło też w okolicach jeziora Pangong. Premier Indii, Narendra Modi, powiedział 17 czerwca, że „naród byłby dumny, że nasi żołnierze zginęli w walce". Obie armie zostały postawione w stan podwyższonej gotowości. Napięcie narastało wzdłuż granicy już od maja. Seria chińskich prowokacji miała określić stopień determinacji hinduskich władz. Jednak od czasu granicznej wojny w 1962 roku dotąd nie doszło do tak krwawej konfrontacji, choć same incydenty – zwykle prowokowane przez chińskich żołnierzy – zdarzają się często na spornych odcinkach granic. Krzysztof Iwanek z Akademii Sztuki Wojennej, analityk Ośrodka Badań Azji z Centrum Badań nad Bezpieczeństwem, zwraca uwagę, że według New Delhi w 2015 roku doszło do 500 incydentów granicznych, w 2017 roku do 350, a w 2018 roku do 200. Iwanek uważa, iż „wbrew wcześniejszym praktykom siły ChRL utrzymają kawałki terenu zajęte na obu tych obszarach, a będące słabszą stroną konfliktu Indie będą musiały się z tym po cichu pogodzić". Takie zachowanie Chin wzmacnia jednak obawy Indii, a obie strony dysponują arsenałem atomowym. Istnieje przy tym powszechna zgoda społeczeństwa indyjskiego wobec doktryny nuklearnego odstraszania i powstrzymywania Chin i Pakistanu. Xi Jinping, komunistyczny lider ChRL, w coraz większym stopniu zwiększa presję na Indie. Geopolityczne uwarunkowania i zasadniczo odmienne tradycja, kultura i system władzy, w coraz większym stopniu pchają oba państwa w stronę konfliktu.

Indie, z uwagi na swe położenie geopolityczne, predestynujące je do odgrywania czołowej roli na tych obszarach oceanu, którymi biegną główne szlaki handlowe, mogą zapewnić sojusznikowi stabilne i skuteczne wsparcie. Już obecnie coraz bardziej otwierają się na współpracę z USA.

Bliżej New Delhi do USA?

Sytuacja zaczyna przypominać dylemat geostrategiczny, jaki był efektem narastającego sporu między ZSRS i ChRL

pod koniec lat 60. XX wieku. Wówczas, mimo ogromnych i zdawałoby się nie do przezwyciężenia różnić między Waszyngtonem a Pekinem, Nixon i Mao Zedong zawarli strategiczny sojusz, który miał istotny wpływ na ostateczną porażkę Związku Sowieckiego w rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi. Jak relacjonował Henry Kissinger, podczas spotkania przywódców USA i ChRL „Mao z miejsca zapewnił prezydenta, że Chiny nie zastosują siły wobec Tajwanu: – Tymczasem możemy się obejść bez niego [Tajwanu], możemy poczekać nawet 100 lat". Najtrudniejszy zdawałoby się problem został załatwiony kilkoma zdaniami.

Tym razem to koniunktura geopolityczna i ciśnienie wywierane przez Chiny na Indie tworzą warunki do zbudowania strategicznego sojuszu Waszyngtonu z New Delhi, który może spowodować powstanie zasadniczo nowej sytuacji. Charles Verlinden, belgijski badacz, podkreśla, iż Ocean Indyjski otacza 37 państw zamieszkanych przez trzecią część ludzkości. Amerykański analityk Robert D. Kaplan podkreśla, iż akwen ten to „najbardziej ruchliwy i zarazem najważniejszy międzynarodowy szlak komunikacyjny", a panowanie nad nim jest kluczem do utrzymania amerykańskiej dominacji. Indie, z uwagi na swe położenie geopolityczne, predestynujące je do odgrywania czołowej roli na tych obszarach oceanu, którymi biegną główne szlaki handlowe, mogą zapewnić USA stabilne i skuteczne wsparcie. Już obecnie Indie coraz bardziej otwierają się na współpracę z USA, a zakupione ostatnio przez New Delhi amerykańskie śmigłowce Apache i Chinook oraz samoloty transportowe C-130J są już dziś silnym atutem w rywalizacji hindusko-chińskiej w Himalajach. Ale spodziewać się też należy większej współpracy Indii na Oceanie Indyjskim z Australią i Japonią.

Nowe globalne ramy i geopolityka sztucznej inteligencji

Ale strategiczna gra toczy się też o ogromne zasoby, jakie zapewniają Indie, drugi na świecie rynek urządzeń mobilnych, z 850 mln użytkowników. Już dziś, z uwagi na wielkość, ma on ogromny wpływ na globalne procesy na rynku nowoczesnych technologii. Andhra Pradesh, a zwłaszcza Hajdarabad, stolica stanu i trzecie miasto w republice, jest liczącym się na świecie centrum technologicznym. Chińskie korporacje Tencent i Alibaba wydały miliardy dolarów na podbój hinduskiego rynku. W maju Tencent przedstawił pięcioletnią strategię ekspansji, na którą planuje wydać 70 mld dolarów. Ma ona objąć inwestycje w chmurę obliczeniową, sztuczną inteligencję i cyberbezpieczeństwo. Znaczna część tych środków ma być zainwestowana w Indiach. USA walczą jednak o to, aby wypchnąć chińskie koncerny, w tym Huawei i ZTE, z hinduskiego rynku, w tym głównie z tworzenia infrastruktury 5G. Jak zauważa amerykański gen. Robert Spalding, gra toczy się o kwestie fundamentalne. Ten były attaché wojskowy USA w Pekinie podkreśla: „Jeśli Chiny miałyby kontrolę nad siecią 5G, to byłyby w stanie użyć tej technologii jako broni w… państwach, w których obsługiwałyby tę sieć". W lipcu 2020 roku Wielka Brytania zdecydowała się zakazać Huawei dostępu do budowy swojej infrastruktury 5G. To samo uczyniła Australia, a wiele innych państw jest bliskie podjęcia takich działań. Gdyby Indie zdecydowały się na podobny krok, byłby to ogromny cios nie tylko w konkretne chińskie korporacje, lecz także w wyścig związany z rozwojem technologii Sztucznej Inteligencji. Dostęp bowiem do gigantycznych baz danych jest kluczem do szybkiego uczenia się sztucznych sieci neuronalnych. A Indie posiadają już dziś ogromne zasoby zdigitalizowane w chmurach obliczeniowych. Infrastruktura 5G stanowi też ramę dla ekspansji Internetu Rzeczy i projektów inteligentnych miast, a także wszelkich autonomicznych systemów. Miliardy czujników zbierających informacje będą elementem tej tworzącej się sieci. Nowe ramy technologiczne oznaczać więc będą możliwość kształtowania kultury danego społeczeństwa, a także jego polityki. W przypadku Indii, które chcą siebie postrzegać jako największą demokrację świata, zdominowanie infrastruktury 5G przez chińskie koncerny pociągnęłoby za sobą technologiczną dominację ChRL nad hinduskim społeczeństwem i możliwość narzucania tą drogą autorytarnego systemu władzy. Pozbawiłoby też Indie suwerenności informacyjnej. Fakt, iż Delhi zdecydowanie zareagowały po konflikcie granicznym i zablokowały dostęp ponad 200 chińskich aplikacji na swoim rynku, pokazuje, iż rząd premiera Narendra Modiego zdaje sobie doskonale sprawę z cyfrowego zagrożenia suwerenności i integralności Indii. **GP**

NEKROLOG

ŚP

Prof. dr hab. Bronisław Pura

Po 81 latach życia i 57 latach małżeństwa narodził się dla Nieba
dnia 26 grudnia 2020 roku nasz ukochany mąż, ojciec i dziadek.
Msza Św. pożegnalno-dziękczynna odbędzie się dnia 8 stycznia 2021 r.
o godz. 12:00 w Kościele p.w. Najświętszego Zbawiciela,
przy Placu Zbawiciela w Warszawie.
Po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego na cmentarzu
Bródnowskim kw. 56E-6-29.

Pogrążona w żalu Rodzina

Msza Św będzie transmitowana on-line (link na stronie www.fizyka.pw.edu.pl)

Andrzej
Kowalski

PUBLICYSTYKA

POLSKIE SŁUŻBY powinny zmienić priorytety

Brytyjczycy uznali, że skala rosyjskiej agresji wywiadowczej na terytorium Zjednoczonego Królestwa przekracza wielokrotnie to, co pamiętamy ze szczytowego okresu zimnej wojny. I celem jej nie jest na przykład technologia, lecz wstrząśnięcie podstawami państwa. Rewolta. Zniszczenie demokracji. Współcześnie Anatolij Golicyn powiedziałby zapewne, używając pewnej paraleli, że udało się tak wmanipulować gospodarza w dbanie o czystość na podwórku, iż nie zauważył pęknięć na ścianach własnego domu.

Stawianie pytania, czy po 30 latach konieczna jest zmiana całego sektora bezpieczeństwa w Polsce, jest zbędne. W obliczu przemian w środowisku międzynarodowym, nowych ognisk zapalnych, narastającej siły militarnej naszego głównego przeciwnika, uderzających w polską suwerenność procesów w UE, nie ma żadnej wątpliwości, że taka zmiana musi nastąpić. Zaprogramowany w 1990 roku polski system bezpieczeństwa (wiemy, na jakich fachowcach oparli się ówcześni ministrowie spraw wewnętrznych i obrony narodowej) z małymi modyfikacjami trwa do dzisiaj. Trudno to przyznać, ale tylko raz do tej pory spróbowano zerwać ze spuścizną służb komunistycznych. Było to w latach 2006–2007, gdy dzięki decyzji prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego utworzono SKW i SWW. Wysiłek był iście heroiczny. Z jednej strony przeprowadzono zmianę personelu pracującego w służbach (bardzo ciężka praca komisji weryfikacyjnej i pozostającej w jej cieniu komisji kwalifikacyjnej). Z drugiej zaś, zmieniono zręby przepisów i struktur, co warunkowało faktyczne osiągnięcie nowej jakości. Nie wszystko z tamtych pomysłów do dzisiaj pozostało, ale ciągle jest to najnowszy element systemu.

Nowe kłamstwa w miejsce starych

W polskiej debacie publicznej nikt nie pyta o służby specjalne bez podtekstu politycznego. Nie ma w Polsce obyczaju, aby parlament w długiej, poważnej i niepolitycznej debacie wsparł administrację chociażby poprzez sformułowanie hierarchii zagrożeń i przekazanie wskazówek, na jakich polach powinien szczególnie efektywnie działać system bezpieczeństwa. Spójrzmy natomiast, co stało się nad Tamizą. Otóż specjalna komisja brytyjskiego parlamentu po miesiącach pracy i wezwaniu przed komisję przedstawicieli wielu instytucji (w tym służb specjalnych) stwierdziła, że w ostatnich latach nie zauważono, iż prawie cały wysiłek sektora został skierowany na zapewnienie bezpieczeństwa obywateli (zagrożenie terrorystyczne – w Wielkiej Brytanii całkowicie realne). Niestety w tym samym czasie prawie zupełnie stracono z oczu zagrożenie dla istnienia państwa zgodnie z tradycją brytyjskiej monarchii parlamentarnej i liberalnej demokracji. To nie są żarty. Możemy mieć sprawnie działające służby antykorupcyjne, a nie zauważymy, że zostaliśmy wprowadzeni w sytuację, gdy musimy podejmować decyzje niezgodne z polskim interesem narodowym, albo realizujemy scenariusze pisane przez obce rządy. Możemy pilnie zajmować się zagrożeniem terrorystycznym (w Polsce zagrożenie mało realne), a nie zauważymy, że ktoś chce nam zmienić wpisany w konstytucję ustrój państwa. Brytyjczycy uznali, że skala rosyjskiej agresji wywiadowczej na terytorium Zjednoczonego Królestwa przekracza wielokrotnie to, co pamiętamy ze szczytowego okresu zimnej wojny. I celem nie jest na przykład technologia, celem jest wstrząśnięcie podstawami państwa. Celem jest rewolta. Celem jest zniszczenie demokracji. Współcześnie Anatolij Golicyn powiedziałby zapewne, używając pewnej paraleli, że udało się tak

Służby specjalne nie są od ścigania przestępstw, lecz od zbierania informacji o zagrożeniach dla państwa i przeciwdziałania tym zagrożeniom. Od ścigania przestępstw jest prokuratura. Służby specjalne nie są też urzędami, które wykonują czynności administracyjne.

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

wmanipulować gospodarza w dbanie o czystość na podwórku, że nie zauważył pęknięć na ścianach własnego domu.

Reformy postokrągłostołowe

Dotychczas przeprowadzone reformy służb specjalnych w RP nie przyniosły oczekiwanego skutku. W 2002 roku rząd Sojuszu Lewicy Demokratycznej zmienił Urząd Ochrony Państwa na Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencję Wywiadu. W 2006 roku rząd Prawa i Sprawiedliwości rozwiązał Wojskowe Służby Informacyjne i powstały Służba Kontrwywiadu Wojskowego i Służba Wywiadu Wojskowego. Utworzono także CBA. Dlaczego więc Bułgaria (często przez różnych „specjalistów" określana jako głęboko zinfiltrowana przez Rosjan) wyrzuciła w tym roku sześciu dyplomatów rosyjskich za ich aktywność niezgodną ze statusem dyplomatycznym (mówiąc prostym językiem: za działalność szpiegowską), podobnie Słowacja, Austria, Norwegia (ograniczę się tylko do naszego regionu), a w Polsce (wolnej, suwerennej i antyrosyjskiej) o czymś takim nie słychać? A to przecież u nas mamy kilka tysięcy żołnierzy USA oraz liczne instalacje i sprzęt wojskowy. W 2008 roku S. Tretiakow (oficer SWR, który przeszedł na stronę USA) powiedział, że Polska stanowi dla Rosji bardzo ważny cel wywiadowczy. Co więc się dzieje, że w zwalczaniu działalności wywiadowczej naszych przeciwników nie mamy adekwatnych efektów? Jaka może być diagnoza przez wiele lat narastającego problemu? Najbardziej lakonicznie można powiedzieć, że przyczyny są dwie. Z jednej strony pozostawiono/wprowadzono do nowych służb ludzi uwikłanych (powiązania rodzinne, partyjne, przestępcze, ukadrowione źródła itp.), a z drugiej źle zaprogramowano kolejne reformy, co skutkowało odwróceniem hierarchii zagrożeń (gorsza jest korupcja niż zdrada państwa). Tym samym służby specjalne zostały sprowadzone do roli pomocniczej wobec prokuratury, co skutkuje postępującą degradacją całego sektora. W czasie kolejnych reform parlamentarzyści całkowicie zagubili się w rozdawaniu innym instytucjom uprawnień służb specjalnych. Można uznać, że w sensie potocznym, służbą specjalną jest prawie wszystko, co zajmuje się bezpieczeństwem, a nie jest policją. Tymczasem naturalne uporządkowanie jest inne. Służba specjalna to wydzielona część administracji państwa, która realizuje tajne działania chroniące państwo, a nie ścigające przestępców. Inaczej można powiedzieć, że służby zaczynają działać tam, gdzie żadna inna instytucja nie może być aktywna. W tym sensie każda struktura, która uzupełnia działania prokuratury, nie jest służbą specjalną. Nie pomogą tutaj prawne wygibasy i karkołomne salta ustawowe.

Potrzeba niewiele wysiłku

Aby zrozumieć skalę potrzebnych zmian, należałoby wykonać następującą analizę. Z jednej strony sporządzić hierarchiczną listę zagrożeń, a potem zliczając funkcjonariuszy i patrząc w rubryki budżetów, wykazać, ilu funkcjonariuszy zajmuje się wywiadem, kontrwywiadem, antyterroryzmem, ściganiem korupcji itd. oraz jakie są na to przeznaczone środki w skali całego państwa. Zobaczylibyśmy wtedy niezbędne kierunki zmian. Inaczej wszelkie propozycje reform będą znowu sumą życzeń, walki o wpływy i bezsensowną zmianą szyldów. Bezpieczeństwa Polsce to nie przymnoży. A może odkrylibyśmy wtedy, że po wszystkich reformach i „nowych porządkach" doprowadzono do takiej sytuacji, że najmniejszą ilość sił i środków przeznaczamy obecnie na ochronę

przed najgorszymi zagrożeniami, natomiast wielkie rzesze funkcjonariuszy pasą się tam, gdzie zagrożenie jest niewielkie, praca stosunkowo łatwa, a do tego bardzo dobrze postrzegana przez polityków, bo nie grozi żadnymi komplikacjami. Być może odkrylibyśmy, że bardzo mało jest służb w służbach, mamy natomiast bogate w zasoby urzędy, co więcej – nasycone ludźmi o bardzo zurzędniczałej mentalności.

Przykładowe zadania

Przykład pierwszy. Od kilku lat próbujemy opóźnić albo nawet uniemożliwić budowę Nord Stream 2. Chociaż główni sponsorzy projektu ciągle podkreślają, że jest to projekt czysto „ekonomiczny", my nie mamy złudzeń, co on przedstawia. Najgorsze skojarzenia biegną do poziomów strategicznej współpracy, głęboko historycznie osadzonej, pomiędzy Rosją i Niemcami. Czy obserwacja i analizowanie tego projektu nie jest klasycznym zadaniem dla służb specjalnych? Jeżeli ktoś chce zrozumieć rolę służb, to refleksja nad tym przypadkiem może uświadomić mu, że przecież nie będzie tutaj poszukiwania dowodów przestępstw. Prokuratura nie ma tutaj nic do roboty, a zadanie ktoś musi wykonać. Przykład drugi. Stanowisko ambasadora RFN w Polsce objął człowiek, który wcześniej pełnił wysoką funkcję w wywiadzie niemieckim, a także spędził kilka lat w ambasadzie w Moskwie. W tej sytuacji nawet nie pomógł polski sprzeciw, Niemcy nie wycofali kandydata i musieliśmy go przyjąć. Czy to zadanie dla służb ścigających przestępców? Nie. Jeżeli chcemy rozumieć takie zdarzenia, potrzebujemy służb specjalnych par excellence. Ostatni przykład. Jak to jest, że niemieckie wsparcie dla blokowania reform polskiego sądownictwa jest stałe i nienaruszalne? Co prawda wiele lat temu, ale jednak, sądownictwo w Polsce tworzone było jako filar stalinizmu i nigdy nie zostało poddane żadnej weryfikacji i głębokim reformom. Czy Niemcy tego nie wiedzą? Więc o co chodzi? Mam wrażenie, że brakuje trzeźwego spojrzenia i twardego realizmu, które mieli oficerowie „Dwójki", opisując drobiazgowo współpracę wywiadu niemieckiego i bolszewickiego przeciwko Polsce na początku lat dwudziestych.

Podstawowe pojęcia

Fundamentem przywrócenia funkcjonalności systemu jest powrót do pojęć podstawowych. Zagrożeniem najwyższym jest zniszczenie bytu państwowego (tu potrzebny kontrwywiad i wywiad). Zagrożeniem drugim jest zmiana ustroju (tu potrzebna służba ochrony konstytucyjnego porządku państwa), a dopiero dalej są inne zagrożenia, na przykład ekonomiczne (tu potrzebna służba antymafijna). W dobie masowego rozwoju technologii potrzebujemy także wyspecjalizowanej agencji technicznej. Oddzielmy też służby specjalne od innych instytucji zgodnie z zasadą, że służby specjalne działają tam, gdzie nikt inny działać nie może. Służby specjalne nie są od ścigania przestępstw, lecz od zbierania informacji o zagrożeniach dla państwa i przeciwdziałania tym zagrożeniom. Od ścigania przestępstw jest prokuratura. Służby specjalne nie są też urzędami, które wykonują czynności administracyjne (na przykład nadawanie koncesji, uprawnień, certyfikatów). Jeżeli ustawodawca nakłada na służbę takie obowiązki, to siłą rzeczy, ze względu na możliwość odwołania się od każdej decyzji do Sądu Administracyjnego, szef służby musi przeznaczyć znaczącą część swoich zasobów na utworzenie sprawnych komórek, z natury urzędniczych. Spotkałem się już wielokrotnie z opiniami, iż mój kierunek myślenia jest naiwny, służba musi mieć „władzę stempla" i za sobą dodatkowo prokuraturę, bo inaczej nikt nie będzie się z nią liczył. Taka logika zbudowała i podtrzymuje obecny niewydolny system. Niestety, bez głębokich zmian nie mamy w Europie szans na przetrwanie jako suwerenne państwo. Bo nikt z nami nie będzie się liczył, jeżeli nie mamy możliwości i umiejętności bronić swoich interesów, używając służb specjalnych na terenie RP i poza jej granicami.

Czasu jest niewiele

Strategiczne dokumenty NATO oraz strategiczne oceny najważniejszych sojuszników (USA, Wielka Brytania) definiują Rosję jako zagrożenie militarne o nasilającym się charakterze. Celem Rosji jest zniszczenie demokracji typu zachodniego wszelkimi środkami, w tym także przy użyciu siły, o czym otwarcie mówią wpływowi, opiniotwórczy Rosjanie. Po szczycie NATO w Warszawie w 2016 roku rozpoczął się trudny i obliczony na wiele lat proces wzmocnienia wschodniej flanki sojuszu. Wszelkie proponowane zmiany w systemie bezpieczeństwa muszą uwzględnić, że nie możemy sobie pozwolić nawet na przejściowe osłabienie jakości naszej pracy w tym obszarze. Rozchwianie systemu obrony państwa w obliczu narastających wyzwań może Polskę kosztować zbyt wiele. Powtórzę jednak tezę początkową. Rozważanie, czy potrzebujemy reformy sektora bezpieczeństwa, jest zbędne. Tę reformę trzeba zrobić. **GP**

Autor jest byłym szefem Służby Wywiadu Wojskowego.

PUBLICYSTYKA

KONDOLENCJE

25 grudnia 2020r. odszedł na zawsze

ŚP

Józef Sławiński

nasz Przyjaciel i Kolega, człowiek wielkiego serca,
szczerze oddany Ojczyźnie.

Jeden z liderów strajków w Hucie Miedzi Głogów,
wielokrotnie aresztowany za działalność opozycyjną
w czasach Solidarności, zwolniony z pracy, po ponad 25 latach
pobytu w USA wrócił do kraju, bo Jego miłością była Polska.
Członek Solidarności, Solidarności Walczącej
i Klubu Gazety Polskiej.
Odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności.

Żegnaj przyjacielu.

Rodzinie i Bliskim wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy składają
członkowie Klubu Gazety Polskiej w Głogowie.

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

MRS BIDEN I MME MACRON JAK DWIE SIOSTRY **I DO CZEGO SŁUŻĄ PSY W AMERYCE...**

Popatrzyłem na zdjęcie przyszłej pierwszej damy USA i... stanąłem jak wryty. Podobieństwo Mrs Jill Biden do innej pierwszej damy – tyle że Francji, Brigitte – jest wręcz oszałamiające. Obie blondynki, podobny uśmiech, podobne rysy, na oko podobny wzrost, a w styczniu 2021 roku będą miały jeszcze jedną wspólną cechę – po zaprzysiężeniu Josepha Robinette'a Bidena, zwanego po prostu Joe Bidenem (tak jak William Clinton zwany był swojsko Billem Clintonem), obie panie będą miały mężów prezydentów. Zdaje się, że Mrs Biden jest starsza niż madame Macron, ale nie sprawdzałem, bo przecież kobietom w metryki się nie patrzy, czyż nie?

Swoją drogą, różnice między kampaniami wyborczymi w USA i w Polsce widać spektakularnie przez pryzmat różnych detali. To, że kampania prezydencka w USA jest najdroższa na całym świecie (to akurat nie jest detal...), wiedzą wszyscy znający się na rzeczy. Te polskie z wyborów na wybory są coraz droższe, ale kuda nam do Jankesów… Inna spektakularna różnica: będąc megakrytycznym wobec skrajnej opozycyjności totalsów w Polsce, muszę jednak obiektywnie przyznać – jako człowiek, który śledzi, często osobiście, będąc w USA, tamtejsze kampanie prezydenckie (pierwszą „zaliczyłem" 28 lat temu, gdy William Clinton wygrał w 1992 roku po raz pierwszy) – że kampania amerykańska jest jednak bardziej brutalna albo nawet: znacznie bardziej brutalna od naszej. Co oczywiście nie usprawiedliwia totalsów.

A co do tych drobiazgów, które pokazują jednak trochę inną kulturę polityczną i styl uprawiania polityki w USA i w Polsce, to uświadomiłem to sobie, oglądając zdjęcie rzeczonej Jill Biden z okazałym psem przyszłej pary prezydenckiej. Ów zwierzak miał na obroży przywieszony tekturowy plakat z napisem „Biden president". No, jednak w Polsce nie obserwuje się, aby psy pełniły rolę żywej wyborczej reklamy. Nikt na to nie wpadł, choć przecież zdarzali się politycy, którzy chwalili się (nic w tym złego) swoimi czworonogami.

To, co stało się w Ameryce po listopadowych wyborach, jest doprawdy niezłym materiałem dla satyryków. Ktoś nawet niespecjalnie złośliwy może wziąć cytaty z wywiadów Bidena sprzed czterech lat, gdy ten jeszcze długo po ogłoszeniu zwycięstwa Trumpa nie mógł się z tym pogodzić. A to mówił o udziale Rosji w kampanii, a to sugerował, że wynik może jeszcze ulec zmianie. Dzisiaj ten sam Biden do Trumpa i jego zwolenników mówi, że jak mogą jeszcze oczekiwać zmiany werdyktu, skoro upłynęło już… trzy dni od wyborów. 46. w dziejach prezydent USA (jeśli wszystko się potoczy po myśli demokratów), czyli J.R. Biden, zarzuca w rozmowie z dziennikarzem, że ten jest – w kontekście amerykańskich wyborców A. D. 2020 – zwolennikiem teorii spiskowych, a przecież sam w listopadzie 2016 roku takie teorie spiskowe szerzył.

Oto Ameryka podwójnych standardów. Żadnym pocieszeniem nie jest to, że UE w owych podwójnych standardach i w hipokryzji przebija Jankesów o głowę… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

To, co stało się w Ameryce po listopadowych wyborach, jest doprawdy niezłym materiałem dla satyryków.

Konrad **Wysocki**

SIŁY ZBROJNE na dobrym kursie

STAN POLSKIEJ ARMII

Jeszcze przed wybuchem pandemii koronawirusa Polska podpisała umowę ze Stanami Zjednoczonymi na zakup 32 myśliwców piątej generacji F-35. To jeden z najważniejszych kontraktów w historii naszej armii. Mimo pandemii, przez kolejne miesiące władze realizowały program modernizacji i wdrażania do pozostałych rodzajów SZ nowych typów uzbrojenia. Na słowa uznania szczególnie zasługują żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej, którzy sprawdzili się w walce z niewidzialnym wrogiem. I choć koronawirus wpłynął na wszystkie sfery życia publicznego, polska armia może zaliczyć ostatni rok do udanych, zwłaszcza pod względem zacieśnienia sojuszu z USA. Polski rząd podjął też decyzję o zwiększeniu wydatków na obronę – do 2,2 proc. PKB w 2021 roku. Jednocześnie należy pamiętać o tym, że w armii jest jeszcze wiele rzeczy do zrobienia.

FOT. MON

W CZOŁÓWCE

W ramach umowy z 31 stycznia 2020 roku nasz kraj kupił 32 wielozadaniowe samoloty piątej generacji F-35. Dzięki temu Polska dołącza do elity państw dysponujących najlepszym myśliwcem świata.

W mijającym 2020 roku oprócz zagrożeń natury konwencjonalnej doszło jeszcze jedno wyzwanie, którego kilkanaście miesięcy temu nikt się nie spodziewał. Wybuch pandemii koronawirusa spowodował, że żołnierze musieli przerzucić swoje działania na zupełnie inne tory, nie zapominając jednak, że ich głównym celem pozostaje odpowiedzialność za bezpieczeństwo państwa. Wsparcie służb medycznych, szpitali, a także lokalnej społeczności, co w sporej mierze jest zasługą żołnierzy WOT, potwierdziły, że w razie zagrożenia wojsko potrafi stanąć na wysokości zadania. I choć koronawirus tak łatwo nie odpuści, po ostatnich miesiącach można być pewnym, że żołnierze zrobią

LICZBY **polskiej armii:**

1 raz w historii Polska dowodziła Siłami Odpowiedzi NATO, popularnie nazywanymi „szpicą". Dyżur trwał przez cały 2020 rok;

2,2 proc. PKB, czyli w przeliczeniu blisko 52 mld zł zostanie przeznaczone w 2021 roku na cele obronne;

6. miejsce zajmuje Polska w prestiżowym rankingu Global Firepower Index, uwzględniającym potencjał militarny państw Unii Europejskiej. W ujęciu globalnym polska armia zajmuje 21. miejsce;

15 proc. żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej to kobiety;

32 lata to średnia wieku żołnierza WOT;

100 samochodów terenowych Ford Ranger przekazano armii w połowie grudnia. Zastąpią one wysłużone wieloletnie Honkery. Do 2022 roku wojsko otrzyma 648 nowych pojazdów;

2030 – do tego roku Polska zamierza przeznaczać na armię 2,5 proc. PKB;

5500 – obecność tylu żołnierzy US Army stacjonujących w Polsce gwarantuje umowa podpisana ze Stanami Zjednoczonymi w sierpniu 2020 roku;

6000 żołnierzy z Polski i USA uczestniczyło w manewrach DEFENDER Europe-20+;

18000 karabinków MSBS GROT otrzymają do 2026 roku wszystkie rodzaje armii na mocy umowy podpisanej w lipcu 2020 roku;

144000 – to szacowana liczba żołnierzy tworzących Siły Zbrojne RP.

STRATEGICZNE **programy zbrojeniowe**

Harpia – umowa na zakup 32 wielozadaniowych myśliwców piątej generacji F-35A dla Sił Powietrznych. Dostawy w latach 2024–2030;

Wisła – pozyskanie przez SZ RP ośmiu baterii systemu Patriot. W ramach pierwszej fazy programu za kwotę 2,5 mld dolarów kupiono dwie baterie. Dostawy do 2022 roku;

Miecznik – pozyskanie okrętów klasy fregata ze zdolnością do dowodzenia zespołem jednostek uderzeniowych. Stan realizacji: faza analityczno-koncepcyjna;

Kruk – pozyskanie śmigłowców uderzeniowych. Stan realizacji: faza analityczno-koncepcyjna;

Kormoran II – pozyskanie trzech nowoczesnych niszczycieli min. Stan realizacji: ostatni z okrętów, ORP Mewa, został zwodowany 17 grudnia 2020 roku.

wszystko, co w ich mocy, by do minimum zniwelować skutki pandemii COVID-19.

F-35: nowa era lotnictwa

Gdy w listopadzie 2006 roku służbę w polskiej armii rozpoczęły pierwsze z 48 zamówionych od Stanów Zjednoczonych myśliwców F-16, mówiło się o nowej erze w Siłach Powietrznych RP. Po 14 latach od tego momentu przyszła pora na kolejny krok, dzięki któremu Polska dołączy do światowej elity państw dysponujących najlepszym myśliwcem świata. W ramach umowy z 31 stycznia 2020 roku nasz kraj kupił 32 wielozadaniowe samoloty piątej generacji F-35. To swoiste centra dowodzenia, które mogą współpracować zarówno ze wspomnianymi już myśliwcami F-16, jak i z systemami obrony powietrznej PATRIOT, które Polska kupiła w 2018 roku. Umowa opiewająca na 4,6 mld dolarów zakłada dostawę myśliwców w latach 2024–2030. Pierwszych sześć samolotów czasowo zostanie rozmieszczonych w latach 2024–2025 w jednej z baz lotniczych na terytorium USA z przeznaczeniem do szkolenia personelu latającego i technicznego Sił Powietrznych RP. Przylot pierwszych samolotów do kraju przewidywany jest na przełomie 2025 i 2026 roku.

> *W większości raportów i analiz wskazuje się Marynarkę Wojenną jako najsłabiej uzbrojony rodzaj polskiej armii.*

Myśliwce F-35 docelowo zastąpią w polskiej armii wysłużone posowieckie jednostki MiG-29 i Su-22. Obecnie w armii jest ich odpowiednio 28 oraz 18. Na początku grudnia wojsko kupiło trzy silniki lotnicze Klimow RD-33 serii II z przeznaczeniem dla samolotów MiG-29. Wcześniej zaś zakończono proces wznowienia lotów na MiG-ach, uziemionych wcześniej z powodu serii wypadków. Latem 2020 roku podpisano również kontrakt na naprawę silników w Su-22. Myśliwce MiG-29 i Su-22 pozostaną na służbie do czasu wyczerpania resursów technicznych.

Modernizacja i nowe uzbrojenie

W 2020 roku w wojskach lądowych kontynuowano realizację umowy z grudnia 2015 roku na modernizację 128 czołgów Leopard 2A4 do standardu Leopard 2PL. Aneks do umowy z lipca 2018 roku zakłada modernizację pozostałych 14 Leopardów, w związku z czym do lata 2023 roku unowocześnieniu zostaną poddane wszystkie czołgi 2A4 dysponowane przez polską armię. 1 grudnia dwa kolejne zmodernizowane czołgi trafiły do pancerniaków z 1. Warszawskiej Brygady w Wesołej. Pierwszych sześć zmodernizowanych czołgów Leopard 2A4 trafiło na początku listopada do Świętoszowa, gdzie znajduje się Ośrodek Szkolenia Leopard, podlegający miejscowej 10. Brygadzie Kawalerii Pancernej. Ogółem dostarczono 12 zmodernizowanych Leopardów. Wśród zmian warto wspomnieć m.in. o wymianie hydraulicznych systemów stabilizacji armaty i napędu wieży na elektryczne, ulepszeniu armaty gładkolufowej Rh-120 L44 i jej przystosowaniu do nowych rodzajów amunicji. Czołg w wersji 2PL wyposażony jest także w instalację systemów optoelektronicznych, w tym kamery termowizyjnej III generacji typu KLW-1 Asteria w przyrządach obserwacyjno-celowniczych dowódcy i działonowego. Na wieży czołgu zamontowano zaś dodatkowe moduły opancerzenia. Wewnątrz pojazd posiada nowe systemy przeciwpożarowe i przeciwwybuchowe.

Remontowi wraz z modyfikacją poddawane są też czołgi T-72. W ramach umowy z lipca 2019 roku 230 czołgów z opcją 88 kolejnych zostanie zmodyfikowanych do standardu T-72M1R. Prace polegają m.in. na montażu kamer termowizyjnych, peryskopowego celownika termowizyjnego, cyfrowego systemu łączności, cyfrowego systemu rozruchu silnika, dodatkowych koszy transportowych, nowego systemu zasilania oraz nowych zestawów gąsienic i mają zostać zakończone do 2025 roku.

FOT. MON

Oprócz czołgów T-72 i Leopardów, na wyposażeniu polskiej armii znajdują się również 232 egzemplarze wiekowych czołgów podstawowych PT-91 Twardy.

Do 2024 roku armia zostanie dozbrojona w 40 samobieżnych moździerzy kołowych RAK kal. 120 mm oraz 20 artyleryjskich wozów dowodzenia. Gwarantuje to umowa podpisana w maju 2020 roku przez szefa MON Mariusza Błaszczaka. Z kolei 23. Śląski Pułk Artylerii w Bolesławcu otrzymał w 2020 roku 16 samobieżnych haubic KRAB. Poza 23. Pułkiem, KRABY są też na wyposażeniu 11. Mazurskiego Pułku Artylerii z Węgorzewa oraz 5. Lubuskiego Pułku z Sulechowa. Haubice Krab to najpotężniejsze działo, jakim dysponują polscy artylerzyści. Do 2024 roku armia będzie dysponować 120 haubicami tego typu.

Jest poprawnie, może być lepiej

W większości raportów i analiz wskazuje się Marynarkę Wojenną jako najsłabiej uzbrojony rodzaj armii, zwłaszcza w nawiązaniu do tego, czego dokonuje Rosja w graniczącym z Polską obwodzie kaliningradzkim oraz w ramach zbrojeń Floty Bałtyckiej. Siły morskie wciąż czekają na nowe jednostki podwodne, które mają zostać zakupione w ramach programu „Orka". Przedłuża się też finalizacja rozwiązania pomostowego, czyli pozyskania od Szwecji dwóch używanych okrętów. Ponadto wciąż nie poczyniono istotnych postępów w programie „Miecznik", zakładającym pozyskanie okrętów klasy fregata ze zdolnością do dowodzenia zespołem jednostek uderzeniowych. Mają one zastąpić wiekowe jednostki typu Oliver Hazard Perry: ORP Gen. K. Pułaski i ORP Gen. T. Kościuszko. Ostatnie wydarzenia związane z MW RP to powrót wyremontowanego okrętu ORP Wodnik, wejście na służbę holownika H-12 Semko oraz wodowanie i chrzest niszczyciela min ORP Mewa i holownika H-13 Przemko. I choć w Marynarce Wojennej służy ponad 8 tys. żołnierzy, to właśnie ilością i stanem uzbrojenia mierzy się potencjał tego rodzaju armii. Warto więc w kolejnym roku mocniej postawić na zabezpieczenie interesów na Bałtyku, gdyż w tej kwestii potencjalny agresor nie próżnuje.

Obrona terytorialna konieczna

Jedna z najwyższych ocen za mijający rok należy się Wojskom Obrony Terytorialnej. Od samego początku pandemii terytorialsi działają u boku służb medycznych, policji i straży granicznej, niosąc pomoc wszędzie tam, gdzie jest taka potrzeba. Wspomagają również lokalne społeczności i dzielą się najcenniejszym w tym trudnym czasie darem – krwią i osoczem, które ratuje życie osobom zakażonym koronawirusem. Formacja dowiodła, że jej utworzenie nie było kaprysem rządzących, lecz realnym wzmocnieniem bezpieczeństwa państwa. Tym samym w Polsce sprawdziło się to, co od lat prężnie funkcjonuje w krajach Europy Północnej czy w państwach bałtyckich, gdzie formacje terytorialne stanowią jedną z kluczowych gałęzi sektora obronnego. Formacja terytorialna potwierdziła również, że Polacy nie odwrócili się od wojska i chętnie podejmują służbę na rzecz ojczyzny. Obecnie w WOT służbę pełni ponad 24 tys. żołnierzy, w tym ponad 20,6 tys. ochotników oraz około 3,6 tys. żołnierzy zawodowych.

Sojusze siłą Polski

W dzisiejszych czasach miarą potencjału danego państwa jest to, jakimi sojuszami dysponuje. W przypadku Polski sprawa jest oczywista. Nasz kraj, mimo że uznawany za najsilniejszy bastion wschodniej flanki NATO, nie poradziłby sobie w pojedynkę, podobnie jak inne regionalne państwa, z potencjalną agresją ze strony Rosji. Bezpieczeństwo i stabilność gwarantuje jednak ścisła współpraca z Waszyngtonem, której potwierdzeniem w 2020 roku był nie tylko kontrakt na myśliwce F-35, lecz także dokument „Poland – United States Enhanced Defense Cooperation Agreement", ratyfikowany w listopadzie przez prezydenta Andrzeja Dudę i zakładający m.in. dalsze zwiększanie liczebności wojsk USA w Polsce. To dzięki zacieśnieniu współpracy z USA, od listopada w Poznaniu funkcjonuje wysunięte dowództwo V Korpusu US Army. To jedyna w Europie tego typu jednostka, która będzie zarządzać wszystkimi żołnierzami wojsk lądowych USA rozmieszczonymi na Starym Kontynencie. Co warte podkreślenia, po zmianach administracyjnych w Białym Domu polityka transatlantycka Stanów Zjednoczonych ma nie ulec znaczącym modyfikacjom. Oznacza to, że Polska zachowa silną pozycję zarówno w relacjach z USA, jak i wewnątrz NATO, gdzie stawiana jest za wzór wypełniania zobowiązań sojuszniczych. **GP**

REKLAMA

WOJSKOWE ZAKŁADY MOTORYZACYJNE S.A.

Z SIEDZIBĄ W POZNANIU

ZAPRASZAJĄ DO SKŁADANIA OFERT W POSTĘPOWANIU NA REMONT WYDZIELONEGO OBSZARU HALI PRODUKCYJNEJ „5" PRZEZNACZONEGO DO MONTAŻU I URUCHOMIENIA URZĄDZENIA DO WYCINANIA WODĄ WATER-JET

Regulamin Postępowania wraz z zakresami prac jest dostępny na stronie internetowej **www.wzm.pl** w zakładce **POSTĘPOWANIA OFERTOWE**.

Hubert
Kowalski

Pojawiają się, gdy zawiodły wszelkie relacje z innymi ludźmi, gdy są w sytuacji bez wyjścia, kiedy nie są w stanie utrzymać wynajętego mieszkania. – Im przydarzyły się rzeczy, które zdaniem wielu zdarzają się tylko w filmach – mówi pani Joanna, opiekun schroniska dla bezdomnych kobiet i dzieci. Potrzebującym pomagają ludzie, dla których pomoc drugiemu jest istotą życia. Osobom w kryzysie dają jedzenie, rozmawiają z nimi, pozwalają im poczuć, że wciąż są potrzebni.

TO NIE SĄ DZIECI GORSZEGO BOGA

POMOC DLA POTRZEBUJĄCYCH, KTÓRZY CHCĄ BYĆ POTRZEBNI

Nie są w stanie się utrzymać. Jeżeli jeszcze nie trafili na ulicę, to widmo utraty dachu nad głową wciąż nad nimi ciąży. Zimą sytuacja robi się szczególnie niebezpieczna. W tym roku jeszcze bardziej ze względu na pandemię.

Chleb

W Łodzi przy ulicy Wólczańskiej 108 znajduje się Punkt Pomocy Charytatywnej Caritas. Od poniedziałku do piątku o godz. 14 w tym miejscu każdy potrzebujący może otrzymać chleb. Jednak chętni zbierają się przed wejściem znacznie wcześniej. Tak było również trzy dni przed Wigilią Bożego Narodzenia, kiedy już około godz. 13 obok schodów do przypominającej magazyn siedziby PPC stało kilka osób. Wewnątrz wolontariusze przygotowywali się do wydawania chleba. Było kilku mężczyzn oraz siostra zakonna. Oprócz nich Daria Woszczewska, pracownik socjalny Caritas, która opowiada mi o pracy w PPC. – Każdy anonimowy człowiek może otrzymać chleb, nie sprawdzamy statusu społecznego – mówi.

NIE TYLKO PO CHLEB

Do Caritas zgłaszają się także osoby niepełnosprawne, które potrzebują kogoś, kto będzie im pomagał w zwykłych czynnościach domowych.

FOT. FACEBOOK/CARITAS

Dać szansę

W Caritas można skorzystać również z pomocy prawnika, kuratora, pracownika socjalnego, a także uzyskać poradę dotyczącą aktywizacji zawodowej. – Nie ograniczamy się do rozdawania bułek, próbujemy robić coś więcej, dawać szansę – mówi Daria. Podkreśla, że nie tylko wolontariusze robią coś dla potrzebujących, lecz także sami potrzebujący pomagają innym. – Często sprzątają, malują pomieszczenia. Zdarza się, że wolontariuszami stają się osoby potrzebujące, ludzie z ciężkim bagażem doświadczeń, opuszczający zakłady karne – wymienia działaczka Caritas, prowadząc mnie do biura, gdzie czeka Krzysztof Szkudlarek, kolejny działacz Caritas. Mężczyzna zwraca uwagę, że w tej pomocy szczególnie ważne jest przywrócenie godności oraz poczucia, że sami potrzebujący są również potrzebni innym. – Chodzi o to, by pokazać im, że są ważni, że przy ich udziale może zrealizować się jakieś dobro – mówi Krzysztof. – To kluczowa sprawa. Ci ludzie mogą dźwignąć się moralnie, gdy mają poczucie, że są potrzebni innym – podkreśla.

U Darii widać lekkie podenerwowanie, gdy używam słowa „bezdomni". – Ja mówię o kryzysie bezdomności, ponieważ problem jest szerszy. Mamy niejednokrotnie do czynienia z osobami, które mają mieszkanie, ale nie mają prądu, wody, gazu, ogrzewania. Potrzebują wszystkiego – wskazuje wolontariuszka.

Dom za pomoc

Wolontariuszka podkreśla, że do Caritas zgłaszają się także osoby niepełnosprawne, które potrzebują kogoś, kto będzie im pomagał codziennie, w zwykłych czynnościach domowych. Deklarują, że przyjmą pod swój dach osobę potrzebującą, która w zamian będzie służyć swoją pomocą. – Pan Jacek miał stwardnienie rozsiane, ktoś musiał być przy nim rano i wieczorem. Jeden z naszych podopiecznych mu pomagał. To wzajemne wsparcie – dodaje Daria. Wieści od podopiecznych są dla wolontariuszy niezbędnym źródłem informacji o kolejnych osobach, którym trzeba pomóc.

Nowe potrzeby

Pandemia ujawniła kolejną grupę osób, które zaczęły ubiegać się o pomoc. – Chodzi o tych, którzy do niedawna pracowali m.in. na podstawie umów zlecenia. Z dnia na dzień stracili źródło dochodu. W dużej mierze są to Ukraińcy, Białorusini. To nie są „żebracy", którzy czegoś się domagają, tylko ludzie, którzy przyjechali wykonywać jakąś pracę. Często taką, której nie chcieli robić Polacy – podkreśla Krzysztof. Zdarza się bowiem, że pracownicy z Europy Wschodniej nie wracają do swoich państw ze względu na złą sytuację ekonomiczną, która dodatkowo pogorszyła się z powodu pandemii. Nie chcą być ciężarem dla swoich rodzin. Istnieje bowiem duże prawdopodobieństwo, że nie znajdą żadnej pracy. Niestety problem czasami dotyczy również Polaków, którzy musieli zamknąć swoje niewielkie firmy.

Ucieczka przed przemocą

W Caritas pojawiają się kobiety będące ofiarami przemocy. – Przychodzą i nie mają nic, ale otrzymują pomoc różnego rodzaju. Zdarza się, że udaje się je zaktywizować, dzięki temu stają na nogi – mówi Daria. – Są jednak cięższe przypadki. Jednej z pań trzykrotnie remontowaliśmy mieszkanie, ponieważ konkubent wracał i ciągle je demolował – relacjonuje Krzysztof.

Przed pandemią Caritas prowadził świetlicę dla dzieci, jednak obecnie nie funkcjonuje ona ze względu na zagrożenie epidemiczne. Świetlica była przydatna nie tylko dla najmłodszych, ale również dla matek, które mogły zostawiać tam dzieci w godzinach swojej pracy. Przez pandemię jednak nie ma takiej możliwości, co poważnie utrudnia samotnym matkom aktywizację zawodową i usamodzielnienie się. Jak podkreślają wolontariusze, samotne matki najczęściej potrzebują sprzętów domowych, m.in. pralek, lodówek, łóżek piętrowych. – Jeśli chodzi o codzienne wydatki, to na ogół wystarcza 500 plus – podkreśla Krzysztof.

Rozsądna granica

Często konieczne jest postawienie granicy świadczenia pomocy. – Jeżeli widać, że dana osoba zaczyna sobie radzić, to nie możemy jej pomagać w nieskończoność. W pewnym momencie trzeba powiedzieć „nie". Niektórzy podopieczni reagują nawet wyzwiskami, ale taka jest nasza praca. To wyzwanie – mówi Daria. Podjęcie decyzji o „odcięciu" musi być poprzedzone długą pracą z daną osobą. – Po pewnym czasie jesteśmy w stanie ocenić, co dalej powinniśmy robić. W tym zakresie współpracujemy również z Zakładem Aktywności Zawodowej Caritas, którego pracownicy m. in. proponują kursy, pomagają napisać CV – wymienia wolontariuszka. – Wszystko odbywa się stopniowo – dodaje Krzysztof.

Nie tylko chleb

W tym roku ze względu na pandemię nie funkcjonuje ogrzewalnia Caritas. – Gdy działała, dochodziło do niesamowitych sytuacji. Nasi podopieczni otrzymali laurki od więźniów. W zamian za to sami zrobili dla nich laurki. To była swego rodzaju inspiracja – opowiada wyraźnie wzruszony Krzysztof.

> *Nie tylko wolontariusze robią coś dla potrzebujących, lecz także sami potrzebujący pomagają innym.*

– W tej pracy bardzo ważne jest dostrzeżenie człowieczeństwa w podopiecznym. Każdy z nich ma swoją historię, bagaż doświadczeń, wciąż pozostaje człowiekiem – wskazuje Krzysztof. – Chcę podkreślić, że osoby, którym pomagamy, mają często wielkie potrzeby duchowe. Niektórym wydaje się, że w tej pomocy chodzi tylko o zaopatrzenie ich w chleb, odzież. Ale to nie wystarczy – uważa działacz, wracając do przykładu ogrzewalni, gdzie bardzo często podopieczni Caritas spontanicznie odmawiali modlitwy. – Modlili się najczęściej w intencji konkretnych ludzi. Ludzi, którzy już odeszli, a wcześniej również byli w kryzysach, towarzyszyli im w trudnych momentach. Oni o tym myślą, pamiętają, potrzeba im nie tylko chleba. To nie są dzieci gorszego boga – podkreśla Krzysztof, wspominając akcję odwiedzin cmentarza dla bezdomnych, samotnych i N.N., gdzie ich podopieczni odwiedzili groby tych, którzy kiedyś byli w potrzebie.

Dlaczego?

Dlaczego pomagają? – Można powiedzieć, że czuję swego rodzaju misję niesienia pomocy. Nie potrafię przejść obojętnie obok krzywdy ludzkiej. Cieszę się, że tutaj mogę być z tymi ludźmi, rozmawiać, nawet coś wspólnie tworzyć – wymienia Daria. Tutaj wtrąca Krzysztof. – Odwołuję się m.in. do wiary. Dobroczynność można świadczyć w różnych miejscach, ale Caritas jest szczególną instytucją, ponieważ robimy to w imię Jezusa Chrystusa, Jego dobroci, Jego miłosierdzia. Chcemy dzielić się tym z innymi.

„Dzień dobry”

Dwa dni przed Wigilią. Mieszczące się na obrzeżach Łodzi schronisko dla kobiet i dzieci prowadzone jest przez Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. Placówka działa w bardzo starym budynku, przed którym jest duże podwórko. Na środku widać świątecznie przyozdobioną figurę Matki Bożej. Przed wejściem do budynku stoi grupka nieco nieufnie spoglądających na mnie kobiet, których spojrzenie jednak zmienia się w życzliwe, gdy słyszą moje słowa: „Dzień dobry”. Odpowiadają mi wszystkie jednocześnie. Drzwi otwiera Joanna Zatylna, opiekun schroniska. W pomieszczeniu unosi się zapach świątecznej kapusty. Podopieczne schroniska samodzielnie przygotowują świąteczne potrawy.

Bez nadziei

– Tutaj mieszkają normalne kobiety, często wykształcone, oczytane – podkreśla Magdalena Perzyńska, psycholog schroniska. W tym miejscu żyją kobiety, które kiedyś miały dom, ale teraz zmagają się z różnymi kryzysami. Zostały oszukane, porzucone, skrzywdzone, doświadczyły przemocy. Niektóre zmagają się z problemami psychicznymi. Większość z nich obecnie jest już w wieku emerytalnym. Niestety na ogół nie mają bliskiej rodziny, a ich dzieci często same zmagają się z problemami. – Zdarza się też, że ich najbliżsi już nie żyją – mówi pani Joanna, która podkreśla, że od pewnego czasu władze Łodzi rzadko przyznają lokale dla osób potrzebujących. Brakuje zarówno mieszkań komunalnych, jak i socjalnych. Na socjalne teoretycznie mogą liczyć ci, którzy mają najniższą emeryturę lub jeszcze niższe dochody. – Niektóre panie mają nieznacznie wyższe środki, więc nie kwalifikują się do mieszkania socjalnego – podkreśla opiekun schroniska. Pieniądze podopiecznych nie wystarczą jednak, by wynająć mieszkanie po cenie rynkowej, choć niektóre z nich pracują. Otrzymywane wynagrodzenie nie wystarcza na lokum przy wciąż rosnących cenach za wynajem. Pracownice schroniska podkreślają jednak, że kobiety byłyby w stanie utrzymać tańsze lokum, jeżeli otrzymałyby je od miasta. Jak wskazują pracownice placówki, obecnie nie istnieją skuteczne sposoby zapewnienia dachu nad głową dla takich osób. Problemem niektórych jest także niepełnosprawność, która nie pozwala na pełnoetatowe zatrudnienie. Najstarsze podopieczne schroniska czekają natomiast na miejsce w domu pomocy społecznej.

– Marzeniem tych pań jest kilkunastometrowe mieszkanie, najskromniejsze, nawet z WC na korytarzu. Byle nie na podwórku, byle nie na ulicy – mówi pani Joanna. – Przychodzą tu w akcie największej desperacji, to ostatnia deska ratunku. Pojawiają się, gdy zawiodły wszelkie kontakty, wszelkie relacje z innymi ludźmi, kiedy nie są w stanie utrzymać wynajętego mieszkania. Im przydarzyły się rzeczy, które zdaniem wielu zdarzają się tylko w filmach – opowiada z żalem Joanna Zatylna. Podopieczne, które mają dochody, często boją się wynająć mieszkanie wspólnie z kimś innym. To efekt traumatycznych przeżyć z przeszłości. Po takich doświadczeniach ciężko jest komuś zaufać.

– Praca z tymi osobami, motywowanie ich ma sens, jeśli będą przebywać u nas około roku, a później otrzymają szansę na powrót do normalnego życia. Niestety, często takiej szansy nie ma, choć są chęci – podkreśla pani Joanna, podając przykład podopiecznej, która mieszka w schronisku od 12 lat. – A im pobyt trwa dłużej, tym bardziej spada motywacja do walki o swoją przyszłość, ponieważ nie widać perspektyw – wskazuje.

Schronisko dla dzieci, w którym nie ma dzieci

Placówka przeznaczona jest dla potrzebujących kobiet i dzieci, jednak od pewnego czasu nie ma tam najmłodszych. – Od wakacji nie ma u nas mam z dziećmi. Przez wiele lat trafiały one do nas, było ich bardzo wiele, ale później ta liczba zaczęła spadać. Myślę, że program 500 plus bardzo poprawił sytuację – mówi pani Joanna. Dodaje jednak, że matki bywają „łakomym kąskiem” dla mężczyzn, którzy chcą korzystać z otrzymywanych pieniędzy. – Samotna kobieta z dziećmi potrzebuje męskiego wsparcia, poszukuje go, co czasami skutkuje wchodzeniem w nieodpowiednie relacje – stwierdza opiekun schroniska, dodając, że kobiety z dziećmi, które nagle straciły lokum lub musiały uciec przed przemocą, najczęściej znajdują odpowiednią pomoc w domach samotnej matki, które mają lepszy standard niż schroniska. – Podopiecznym zapewniamy wszystko, co jest niezbędne, robimy wszystko, aby czuły się jak najlepiej. Ale to nie jest miejsce, w którym powinno się żyć i wychowywać dzieci. Szczególnie dzieci muszą mieć prawdziwy dom – wskazuje pani Magdalena. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem i żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

Tadeusza Zwierzyńskiego

wiceprezesa PERN S.A.

doświadczonego menadżera i fachowca, znającego od podszewki branżę naftową, a przede wszystkim życzliwego Kolegi, Współpracownika i Przełożonego.

Tadeusz Zwierzyński był związany z PERN S.A. od wielu lat, odpowiadając za najważniejsze inwestycje, w tym także strategiczny projekt Megainwestycji.

To niepowetowana strata dla nas wszystkich. Trudno wyrazić w słowach uczucia, które nam teraz towarzyszą.

Chcielibyśmy złożyć wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Rodzinie i Bliskim Zmarłego.

Rada Nadzorcza, Zarząd i Pracownicy PERN S.A

Tomasz
Łysiak

ANGIELSKI WIRUS

Naukowcy na całym świecie sekwencjonują genomy wirusów, obserwując, jakie mutacje się w nich dokonują – to, że się dokonują, jest wiadome, natomiast pytaniem podstawowym jest zawsze: czy i na ile wpływają na agresywność wirusa oraz czy i – jeśli w ogóle – na ile mogą wpływać na skuteczność szczepionek. Mutację angielską nazwaną VUI-202012/01 (The first Variant Under Investigation in December 2020) zidentyfikował zespół konsorcjum COVID-19 Genomics (COG-UK) z Wielkiej Brytanii. Kalendarium rozprzestrzeniania się tego wariantu było następujące: pierwszy przypadek zanotowano w próbce z 20 września 2020 roku pobranej w Kent. Kolejny wystąpił 21 września w Londynie. 15 grudnia odnotowano 1623 próbki z tą odmianą, zaś 19 grudnia – 1416.

Wysoki wskaźnik zarażeń

Włoski dziennik „La Repubblica" wypytał o angielski wariant Alessandro Carabellego, badacza z Uniwersytetu Cambridge, członka małej grupy naukowców, która sekwencjonowała tę właśnie, brytyjską odmianę. „Przenosi się z dużo większą szybkością od innych – na ogół koronawirus mutuje powoli, z rytmem jedna, dwie mutacje na miesiąc. Są wirusy o wiele szybsze, takie jak HIV. A w wypadku tego wariantu zaobserwowaliśmy 23 mutacje w ciągu zaledwie kilku tygodni" – wyjaśniał naukowiec na łamach pisma. Jak takie mutacje zmieniają wirusa? „Trzy spośród wszystkich 23 mutacji dotyczą białka »spike«, tego, którego wirus używa, by wczepić się w komórkę ludzką, i jednocześnie tych, które są brane na celownik przez szczepionki". Na szczęście, jak wyjaśnia większość badaczy, zmiany te nie wpływają znacząco na przebieg samej choroby, lecz raczej na szybkość przenoszenia się wirusa. Może być ona wyższa nawet o 70 proc. w stosunku do „zwykłej" wersji koronawirusa. Widać to zresztą znakomicie na wykresach, które obrazują zmiany tzw.

MUTACJA SARS-COV-2

Przed świętami Bożego Narodzenia gruchnęła wieść o nowym szczepie wirusa Sars-CoV-2, który z dużą szybkością namnaża się w południowo-wschodniej części Anglii. Premier Johnson zarządził lockdown, wiele krajów zablokowało połączenia lotnicze z Wyspami, ale już kilkanaście dni później wiadomo było, że „angielski" wariant koronawirusa dotarł do co najmniej kilkunastu państw – od Hiszpanii, Portugalii, Holandii, Włoch, przez Niemcy, Japonię i Koreę Południową, po Australię. Czy jest się czego bać? – stawiały pytanie czołowe media europejskie.

krzywej epidemicznej, czyli liczby zakażeń w Wielkiej Brytanii, gdzie w pierwszych dniach grudnia z poziomu około 15 tys. przypadków liczba nowych zakażeń skoczyła w okolice 35 tys. przed świętami. To, co w związku z tym zaczęło szczególnie martwić naukowców i ekspertów na całym świecie, to fakt, iż rozprzestrzenienie się tego wariantu mogłoby podnieść wskaźnik zaraźalności Rt o 0,5. Innymi słowy – gdy na przykład mamy sytuację, w której jedna chora osoba zaraża statystycznie średnio jedną osobę, to przy wariancie angielskim dynamika przyrośnie o 0,5, co przy dwóch chorych daje trzy kolejne zarażenia. A to wpłynie na lawinowy przyrost zachorowań i oznaczać może spore kłopoty dla i tak przeciążonej służby zdrowia. Brytyjscy naukowcy ocenili, że jeśli nie postawi się tamy rozwojowi tego szczepu koronawirusa, to w lutym sytuacja na Wyspach będzie tragiczna – współczynnik Rt wyniesie około 3, czyli każdy chory zarażałby 3 osoby. Stąd zdecydowane działania angielskiego rządu i decyzje o lockdownie.

Brytyjskie badania genomu

Skąd wziął się wariant angielski? Część badaczy uważa, że mógł on zostać przywieziony z innego kraju, a dopiero w Wielkiej Brytanii się rozwinął. Innego zdania jest wirusolog Étienne Simon-Lorière z francuskiego Instytutu Pasteura – w wywiadzie dla „Le Figaro" powiedziała, że gdyby ta odmiana pochodziła z innego kraju, wówczas zauważylibyśmy ją tam wcześniej. Wszystko wskazuje na to, że faktycznie powstała w Anglii.

Potężne korki i zablokowane przejście graniczne oraz lockdown to nie wszystko – Wielka Brytania stała się obiektem uwagi światowych mediów, które nie przebierając w słowach jasno stawiały sprawę – należy szybko odizolować Anglię („New York Times" użył nawet sformułowania „Wyspa Zarazy" – „Plague Island"). Przeciwko temu zaprotestowali Brytyjczycy. Szef ośrodka badającego sekwencje genomu wirusa, COVID-19 Genomics UK Consortium, prof. Sharon Peacock, wyjaśnił w wypowiedzi dla dziennika „The Telegraph", że po prostu w Anglii wykonuje się badania na szeroką, nigdzie niespotykaną skalę, więc naturalnie „jeśli się czegoś szuka, to prawdopodobnie właśnie tutaj się to znajdzie". Potwierdza to dr Andrew Preston z Uniwersytetu Reading, mówiąc o tym, że Zjednoczone Królestwo w wyjątkowy sposób prowadzi badania: „Jest bardzo możliwe, że w innych krajach, które nie mają takich możliwości badawczych, ten wariant już cyrkuluje, tylko jest po prostu niewykryty". Oczywiście nie tylko Anglicy wykonują badania polegające na sekwencjonowaniu genomu i poszukiwaniu mutacji, ale to oni zdecydowanie robią ich najwięcej. Dla porównania: naukowcy w Wielkiej Brytanii przeprowadzili 157 tys. badań polegających na sekwencjonowaniu genomu na 2 mln przypadków pozytywnych. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych zrobiono 55 tys. takich sekwencjonowań na 17 mln zarażeń. Co więcej, Brytyjczycy twierdzą, że nie wszędzie na świecie przestrzega się reguł jasnej i czytelnej gry, zaś oni są „sankcjonowani za transparentność".

Nowe mutacje

Tymczasem kolejne dni zaczęły przynosić informacje o następnych mutacjach koronawirusa, tym razem odnajdywanych przez badaczy w Afryce – w Republice Południowej Afryki i w Nigerii. Z punktu widzenia praktycznego te szczepy wirusa są podobne do wariantu angielskiego – powodują bardziej dynamiczną transmisję. Angielski minister zdrowia Matt Hancock poinformował społeczeństwo brytyjskie o przypadkach koronawirusa z Południowej Afryki także na Wyspach, po czym dodał, że po prostu należy teraz zachować bardziej restrykcyjne zasady.

Jednak w stosunku do wirusologów, epidemiologów i lekarzy na całym świecie zaczęto kierować inne, fundamentalne z punktu widzenia systemów zdrowotnych i całego planu walki z pandemią, pytanie: czy w związku z tym, że wirus tak szybko zmutował w nowe warianty, będą skuteczne szczepionki, które właśnie zaczynają być podawane ludziom?

Większość autorytetów twierdzi, że z bardzo dużym prawdopodobieństwem – tak. Wirusolog Paola Stefanelli z włoskiego Krajowego Instytutu Zdrowia mówi dla „Corriere della Sera": „Obecnie nic nie wskazuje na to, że nowe szczepionki miałyby być mniej skuteczne, jeśli chodzi o wariant brytyjski. Z tego względu, że jedynie niewielka część białka »spike« uległa mutacjom. Olbrzymia część pozostała taka jak wcześniej i dlatego będzie rozpoznawana przez antyciała produkowane dzięki zaaplikowaniu szczepionki. To potwierdzają wszystkie największe centra monitoringu pandemii na świecie".

Słowa te przynoszą otuchę, ale czas będzie weryfikował deklaracje naukowców. Ludzie, zmęczeni pandemią, wyczekują na pozytywny zwrot w tym dramatycznym dla wszystkich czasie – skuteczność szczepionki jest podstawą nadziei na taki właśnie zwrot. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

PREZYDENT PO PRZEJŚCIACH

BIDEN JESZCZE NIE ZACZĄŁ, A JUŻ MA SPORO PROBLEMÓW

Znaki zapytania dotyczące stanu zdrowia, interesów syna Huntera czy sposobu osiągnięcia wyborczego zwycięstwa. Biden zaczyna ze sporym bagażem, który będzie musiał nieść przez całą prezydenturę.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

Byle do inauguracji. Zwolennicy nowego prezydenta do pewnego momentu mogli utrzymywać, że najważniejsze problemy znikną, gdy tylko Biden rozgości się w Białym Domu. Będzie jednak odwrotnie. Twierdzenia o tym, że Joe Biden „ukradł wybory", w które wierzy 77 proc. wyborców Donalda Trumpa, mogą być najmniejszym ze zmartwień nowego prezydenta. Pogarszający się stan zdrowia i wątpliwości z nim związane sprawią, że za plecami Bidena, w Partii Demokratycznej będzie się odbywała brutalna walka o to, kto może być jego ewentualnym następcą. Afera związana z synem Hunterem sprawi, że ciągle aktualne będą pytania nie tylko o to, jak Biden wybory wygrał, ale także o konkretne decyzje, które będzie podejmował w trakcie swojej prezydentury.

Jedna kadencja, a może tylko kilka lat

Wiek i stan zdrowia Joego Bidena, który niedawno skończył 78 lat, stając się najstarszą osobą w historii USA obejmującą urząd prezydenta, były nie tylko tematem kampanii wyborczej, ale będą też największymi znakami zapytania wiszącymi nad jego prezydenturą. Wiadomo też, że nie tylko o liczby tutaj chodzi, ale przede wszystkim o to, że w przypadku Bidena efekty upływu czasu są widoczne jak na dłoni. Broniący Bidena, poniekąd słusznie, zauważają, że obraz wyłaniający się po obejrzeniu jednego z montaży wpadek z czasu kampanii jest mylący. Podczas swoich dłuższych przemówień, takich jak to z konwencji Partii Demokratycznej czy podczas debat prezydenckich, Biden wypadał dużo lepiej i udało mu się uniknąć katastrofy, jaką byłoby na przykład zgubienie wątku podczas jakiejś długiej wypowiedzi. Przeciwnicy Bidena odparliby zapewne, że właściwie wszystkie wysiłki kampanii byłego wiceprezydenta skupiały się na tym, by uniknąć katastrofy, wystąpienia publiczne ograniczono do minimum, a tam, gdzie tylko było to możliwe, także podczas niektórych wywiadów, Biden korzystał z przygotowanego wcześniej tekstu, wyświetlanego na teleprompterze. Nawet po podjęciu tych wszystkich środków ostrożności efekty nie były powalające. Poza tym, nawet jeśli zapomnielibyśmy o wszystkich wpadkach, wystarczy porównać wypowiedzi Bidena z czasów prezydentury Obamy z tymi z ostatnich miesięcy i nie będzie trudno zauważyć dzielącą je przepaść. Tempo i dynamika wypowiadanych zdań, sposób formułowania wypowiedzi, wszystko to wskazuje na postępujący w szybkim tempie zanik kompetencji poznawczych, który przecież nie zatrzyma się w momencie, gdy Biden zacznie sprawować swój urząd.

POŁOWA AMERYKANÓW

52 proc. prawdopodobnych wyborców uważa, że media celowo zignorowały sprawę Huntera Bidena, by pomóc Bidenowi w zwycięstwie.

Tym, co będzie działało na korzyść Bidena, stanie się z pewnością ochronny parasol, który rozpostarły nad nim media. Na pierwszych powyborczych konferencjach na próżno było szukać agresji i przekrzykiwania się, znanych z czterech lat konferencji Donalda Trumpa. Eufemizmem byłoby powiedzenie, że Biden

FOT. JONATHAN ERNST/REUTERS/FORUM

nie dostaje trudnych pytań. Dziennikarze traktują go raczej jak pięciolatka, który pierwszy raz występuje przed kamerą, a priorytetem jest to, by się za bardzo nie stresował. W związku z tym podejściem trudno się spodziewać, by podeszły wiek nowego prezydenta stał się wiodącym tematem, a większość mainstreamowych mediów będzie wychodziła z założenia, że takie komunikaty jak opublikowany w grudniu raport o stanie zdrowia Bidena ostatecznie załatwiają sprawę. Według autora raportu, dr Kevina O'Connora z George Washington University, Joe Biden jest „zdrowym, pełnym wigoru 77-latkiem, który będzie zdolny pełnić z powodzeniem urząd prezydenta". Z raportu dowiadujemy się, że Joe Biden przyjmuje leki rozrzedzające krew (w latach 80. dwa razy wykryto u niego tętniaka mózgu), cierpi na sezonowe alergie i refluks. Tę ostatnią informację od razu podchwyciły media, dorabiając do niej interpretację, że to właśnie refluks jest

odpowiedzialny za chrypkę i pokasływanie, które zwracały uwagę podczas ostatnich wystąpień Bidena.

Osobną kwestią pozostaje to, czy scenariusz, w którym Biden ubiega się o reelekcję w 2024 roku jest w ogóle realny, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że ustępując z urzędu po drugiej kadencji, były wiceprezydent miałby 86 lat. W kwietniu, podczas jednego z kampanijnych eventów, Biden powiedział, że jest „kandydatem przejściowym", co wielu uznało za niezbyt zawoalowaną deklarację, że o drugą kadencję nie będzie się ubiegał. Od razu ruszyła też giełda nazwisk tych, którzy mogliby go zastąpić za cztery lata w roli kandydata demokratów. Otoczenie Bidena chyba jednak zorientowało się, że zbyt jasne deklaracje co do drugiej kadencji mogą rzucać negatywne światło na prezydenturę Bidena i podsycać spekulacje, że jeszcze przed rokiem 2024 ktoś zastąpi byłego wiceprezydenta w Białym Domu. Dlatego później, odpowiadając na pytanie ABC o to, czy myśli w ogóle o reelekcji, Biden odpowiedział: „oczywiście". To nie zmienia faktu, że perspektywa starszego o cztery lata Bidena, rzucającego wyzwanie Donaldowi Trumpowi lub innemu kandydatowi Partii Republikańskiej, wydaje się w tym momencie mało realna.

Cień Huntera

W oficjalnej analizie przygotowanej już po wyborach przez kampanię Bidena znajduje się stwierdzenie, że sprawa laptopa jego syna Huntera pod względem zainteresowania w mediach społecznościowych przypominała aferę mailową Hillary Clinton z 2016 roku. Jak jednak stwierdzają członkowie zespołu Bidena, różnica polegała na tym, że w 2016 sprawą zajęły się media głównego nurtu, a w 2020 roku afera została przez nie praktycznie zignorowana. Inna istotna różnica polegała na tym, że 28 października 2016 roku ówczesny dyrektor FBI James Comey ogłosił wznowienie śledztwa w sprawie serwerów Hillary Clinton. W 2020 roku Departament Sprawiedliwości kierowany przez Williama Barra podjął decyzję o niepodawaniu do publicznej wiadomości informacji, że przeciwko Hunterowi Bidenowi toczy się śledztwo dotyczące m.in. prania pieniędzy i jego związków biznesowych z obcymi państwami, w tym z Chinami. Informacja została oficjalnie potwierdzona dopiero 9 grudnia.

> *Dziennikarze traktują Joego Bidena jak pięciolatka, który pierwszy raz występuje przed kamerą, a priorytetem jest to, by się za bardzo nie stresował.*

Nie ma wątpliwości, że korupcyjne niejasności wokół syna kandydata demokratów mogły przechylić szalę zwycięstwa na korzyść Donalda Trumpa, gdyby sprawy potoczyły się inaczej. Trzeba pamiętać, że w momencie opublikowania wyników śledztwa „The New York Post", swój głos zdążyło już oddać prawie 60 mln Amerykanów. Według danych Google Trends, po publikacji artykułu hasło „Jak zmienić mój głos" stało się jednym z najczęściej wyszukiwanych. Komentatorka „The New York Post" oceniła, że nawet 10 proc. amerykańskich wyborców zmieniłoby swój głos, gdyby miało szansę dowiedzieć się więcej na temat afery Huntera Bidena. Nawet jeśli to tylko spekulacje, to nie ma wątpliwości, że w ocenie większości Amerykanów w związku z całą tą sprawą sytuacja była daleka od sprawiedliwości i bezstronności. Według sondażu Rasmussena, 52 proc. prawdopodobnych wyborców uważa, że media celowo zignorowały sprawę Huntera Bidena, by pomóc Bidenowi w zwycięstwie.

Sprawa niejasnych powiązań syna z pewnością położy się cieniem na prezydenturze Bidena, choć medialny parasol ochronny też będzie tu odgrywał istotną rolę. Te wątpliwości będą jednak powracać za każdym razem, gdy prezydent będzie podejmował istotne decyzje w polityce zagranicznej, na przykład w relacjach z Chinami. Jeśli Biden obierze twardy kurs, to pojawią się spekulacje, że robi to, by pokazać, iż powiązania jego rodziny z chińskim reżimem nie mają żadnego wpływu na to, jakie decyzje podejmuje on jako prezydent. Jeśli będzie szukał odprężenia, wielu przypomni o biznesowych powiązaniach Huntera z Chinami, pojawią się sugestie, że być może chińscy wspólnicy mają poukrywane w szafach materiały, które potencjalnie mogłyby skompromitować całą rodzinę Bidenów. Tak czy inaczej, nowy prezydent nie zaczyna z czystą kartą, a przeszłość, ta polityczna i biznesowa, będą wisieć nad każdym ambitnym projektem jego administracji.

Tak długo, jak tylko to możliwe, doradcy Bidena i sprzyjające im media będą propagować narrację, że cała afera dotyczy tylko syna Huntera, a nie samego prezydenta. W sensie formalnym jest to prawda, bo oficjalnie Joe Biden nie jest przedmiotem zainteresowania w śledztwie prowadzonym przez Departament Sprawiedliwości. Ale jest to tłumaczenie, które za dobrą monetę wezmą tylko najzagorzalsi zwolennicy nowego prezydenta. Po pierwsze, bez funkcji politycznych, w tym wiceprezydentury ojca, biznesu Huntera w ogóle by nie było. Jak wynika z maili znalezionych na laptopie syna, walutą, którą płacił Hunter, był dostęp do wysoko postawionego polityka, czyli swojego ojca. Po drugie, choć media próbowały zdyskredytować historię z laptopem, obniżając wiarygodność właściciela sklepu, w którym był on pozostawiony lub budując tezę o akcji rosyjskich służb, to główny problem polega na tym, że ani Joe Biden, ani Hunter ani razu nie podali w wątpliwość prawdziwości znalezionych w ten sposób materiałów. **GP**

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Węgierskie ulgi kredytowe i podatkowe Premier Viktor Orbán poinformował media, że rząd Węgier przedłuży do lipca 2021 roku moratorium na spłatę kredytów zaciągniętych przez węgierskie przedsiębiorstwa i gospodarstwa domowe. A lokalny podatek od małych i średnich firm będzie zmniejszony o połowę. Premier dodał, że te decyzje mają złagodzić skutki powirusowego kryzysu i pomóc w utrzymaniu miejsc pracy. Rząd zadeklarował też pokrycie w grudniu i styczniu dwóch trzecich kosztów płacowych przedsiębiorstw z branży turystycznej, hotelarskiej, restauracyjnej i transportowej, które musiały zawiesić działalność.

Chińskie inwestycje we Francji Chiński Huawei poinformował prasę, że w Brumath we wschodniej Francji (Alzacji) otworzy fabrykę technologii i sprzętu dla sieci komórkowych – pierwszą poza Chinami. Początkowa wartość inwestycji ma wynieść ponad 200 mln euro, a zakład ma zatrudniać 300 osób. Ale w ciągu najbliższych trzech lat Huawei planuje zainwestować we Francji aż 4 mld euro. Ma już w tym kraju sześć ośrodków badawczych i zatrudnia ponad tysiąc osób.

Zamknięcie znacznej części handlu i usług Rządy Niemiec (federalny i krajowe) nakazały zamknięcie wszystkich szkół i znacznej części handlu i usług w okresie od 16 grudnia do 10 stycznia – z wyjątkiem m.in. sklepów spożywczych i z napojami, sklepów medycznych, zoologicznych i dla niemowląt, aptek, optyków, stacji benzynowych, warsztatów samochodowych i rowerowych, banków i kas oszczędnościowych, poczt, pralni, punktów sprzedaż gazet i choinek. Nadal możliwe są też zabiegi fizjoterapii itp.

Nie ufają walucie euro? Agencja dpa podała, na bazie danych banku RFN, że pod koniec listopada ub.r. obywatele Niemiec trzymali jeszcze w gotówce ponad 12,4 mld marek (równowartość około 6,35 mld euro), z czego 6,61 mld w monetach, a 5,79 mld w banknotach. Choć polityczna wspólna waluta UE weszła w Niemczech do obiegu już w 2002 roku, to jednak wszystkie papierowe i metalowe nominały marek i fenigów są nadal wymieniane po niezmiennym kursie 1,9558 marki za 1 euro i bezterminowo. W związku z tym kilku milionom Niemców nie spieszy się do tej wymiany.

Zakaz adopcji dzieci przez homoseksualistów Parlament Węgier znaczną większością głosów przyjął ustawę przedłożoną przez rząd, która m.in. zakazuje adopcji dzieci przez pary homoseksualne i zezwala na adopcję dzieci tylko przez małżeństwa, a w przypadkach szczególnych (i za specjalną zgodą urzędu ds. rodzin) też przez osoby samotne. Parlament przyjął także 12 innych prorodzinnych poprawek do konstytucji, w tym definicję rodziny: „Podstawą więzi rodzinnej jest małżeństwo i relacje rodzica z dzieckiem. Matką jest kobieta, a ojcem mężczyzna". W ten sposób węgierskie państwo chce zapewnić „ochronę praw dziecka do identyfikowania się z własną płcią w momencie urodzenia i do wychowania opartego na kulturze chrześcijańskiej". **GP**

WYKLUCZYLI CHIŃCZYKÓW
Szwedzki urząd ds. telekomunikacji poinformował, że planowany przetarg na budowę sieci 5G w Szwecji odbędzie się na warunkach wykluczających sprzęt chińskich koncernów Huawei i ZTE.

FOT. MIGUEL PAQUET/EFE/FORUM

Szwedzkie „sukcesy" imigracyjne

Raport rządu Szwecji dotyczący spraw imigracji w kraju w latach 2015–2019 stwierdza m.in., że po czterech latach spośród około 41 tys. przybyszów z dalekich krajów, którzy dotarli do Szwecji w roku 2015, ponad 90 proc. nigdzie nie pracuje i jest nadal utrzymywana przez szwedzkich podatników. A około 80 proc. szwedzkich gminnych samorządów, które przyjęły imigrantów w latach 2015–2018, w 2019 roku miało znacznie wyższy od średniej krajowej poziom bezrobocia.

AKCJA, KTÓRA POGRĄŻYŁA MIT WSZECHMOCNEJ SŁUŻBY

JAK NAWALNY OŚMIESZYŁ FSB

To musiała być słodka zemsta. Aleksiej Nawalny, z pomocą dziennikarzy śledczych, wziął okrutny odwet na niedoszłych zabójcach. Chyba żadna taka operacja specjalna w historii nie została tak skompromitowana. Znamy nazwiska, twarze, adresy, szczegóły zamachu. To ciężki cios dla najpotężniejszej służby specjalnej Rosji, a więc i dla samego reżimu Władimira Putina.

NAWALNY TRIUMFUJE
Nawalny ujawnił nagranie rozmowy z agentem FSB, które ośmieszyło Putina.

FOT. MAXIM KORZOTCHENKO/TASS/FORUM

Antoni **Rybczyński**

To był komediodramat w trzech aktach, grany w ciągu jednego tygodnia. Pierwszy akt miał miejsce 14 grudnia, gdy zespół dziennikarzy śledczych przedstawił wyniki dochodzenia wskazującego, że za zamachem na Nawalnego stała FSB. Drugi akt odegrano 17 grudnia – prezydent Putin podczas dorocznej wielkiej konferencji prasowej przyznał, że Nawalny był inwigilowany, ale zaprzeczył, by służby dokonały zamachu. Wreszcie 21 grudnia Nawalny ujawnił nagranie rozmowy z agentem FSB, które w szczegółach potwierdziło wyniki dziennikarskiego dochodzenia i ośmieszyło Putina.

Kompromitacja czekistów

Śledztwo dziennikarskie przeprowadziły wspólnie Bellingcat, The Insider i fundacja Nawalnego FBK. Materiałami podzielono się z CNN, „Der Spiegel" i „El Pais". Dziś widać wyraźnie, że autorzy mieli strategiczny plan ujawnienia uzyskanych informacji w dwóch częściach. Aby zwiększyć wydźwięk medialny, ale też skompromitować władze rosyjskie z Putinem na czele. Można nawet mówić o swego rodzaju pułapce, jaką zastawiono na prezydenta Rosji i FSB. Udanej pułapce. Najpierw rzucono informacje na przynętę, a potem uderzono raz jeszcze, gdy Putin zareagował na pierwsze publikacje.

Na kilka dni przed zapowiadaną konferencją prasową Putina opublikowano wyniki dochodzenia dziennikarskiego, które jednoznacznie obciążało winą za zamach na Nawalnego FSB (ujawniono nazwiska i zdjęcia ośmiu agentów służby) i jako głównego zleceniodawcę wskazywało Putina. Reżim zareagował na to bardzo ostrożnie, wstrzemięźliwie. Nie było oficjalnych komentarzy Kremla, a państwowe media nie poruszały tematu. Wyjątkiem była krótka wypowiedź Siergieja Ławrowa podczas wizyty w Chorwacji – szef MSZ wyśmiał dziennikarskie doniesienia. Zaraz potem odniósł się jednak do sprawy sam Putin. Podczas konferencji prasowej powiedział, że śledztwo dziennikarskie to tak naprawdę „legalizacja wywiadu USA", że nikt nie zamierzał zabijać „berlińskiego pacjenta", bo gdyby chciano to zrobić, to już by nie żył. Putin mówiąc o sprawie

Nawalnego, wykorzystał klasyczne techniki manipulacji opinią publiczną. Po pierwsze, nie dyskutować z udowodnionymi faktami (czyli tym, że Nawalnego śledzono), ale jednocześnie wypaczać resztę informacji. Dlatego Putin wyśmiał tezę o nieudanym zamachu i braku profesjonalizmu FSB, mówiąc, że gdyby chcieli zabić Nawalnego, to by zabili. Po drugie, Putin dyskredytował źródło informacji, choćby sugerując powiązania z zachodnimi służbami.

Mogło się wydawać, że Kreml zgasił pożar. Ale 21 grudnia ujawniono nagranie rozmowy telefonicznej Nawalnego z Konstantinem Kudriawcewem, chemikiem z FSB zamieszanym w operację przeciwko Nawalnemu. To był nokautujący cios dla Kremla i Łubianki. W trakcie 45-minutowej rozmowy, w której Nawalny przedstawił się jako doradca sekretarza Rady Bezpieczeństwa FR Nikołaja Patruszewa, Kudriawcew potwierdził niemal wszystkie fakty z dochodzenia, z detalami opowiadając o swym udziale w operacji i rolach innych agentów. W rozmowie wyjaśnił m.in., że dostał odzież Nawalnego, by ją oczyścić ze śladów trucizny. Ocenił także, że operacja nie udała się, bo samolot, na którego pokładzie Nawalny źle się poczuł, lądował awaryjnie, a lekarze pogotowia podali opozycjoniście atropinę. Przez dwa dni nagranie na YouTube obejrzano 17 mln razy.

Użycie fałszywego numeru telefonu jest „znanym chwytem zagranicznych służb specjalnych, nieraz w przeszłości akceptowanym przy akcjach antyrosyjskich" – twierdzi Łubianka. Według niej metoda ta nie pozwala na ustalenie „realnych uczestników rozmowy". Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow, komentując nagranie rozmowy, nazwał Nawalnego „chorym", u którego widać „wyraźną manię prześladowczą" i „pewne objawy manii wielkości". Ale te reakcje nie zmieniają faktu, że FSB, Putin, reżim zostały kompletnie ośmieszone. Kudriawcew to tylko chemik, a nie doświadczony agent operacyjny FSB, ale mimo to wiedział – na pewno szkolenia przechodził – że przez telefon nie można takich rzeczy nieznajomemu opowiadać, a i tak to zrobił. Dzwoni „ktoś z samej góry", więc strach odmówić. Regulaminy regulaminami, ale w ruskiej służbie wciąż nie jest przyjęte, by odmawiać przełożonym. Ważniejsza od zasad bezpieczeństwa jest bowiem chęć robienie kariery w skostniałej biurokratycznej strukturze – także w służbach. Jak zauważył politolog Fiedor Kraszeninnikow – a nie jest to opinia odosobniona – telefon Nawalnego do Kudriawcewa to remake „Rewizora" Gogola. „Dowolny urzędas i mundurowy gotów jest złożyć raport i powiedzieć wszystko każdemu, kto przedstawi się jako przełożony. Ależ żałośni, nędzni, głupi i przez to straszni są ci czekiści-zabójcy" – powiedział politolog.

Wszystko do kupienia?

Analiza całej operacji pokazuje, jak bezczelni, a przez to nieostrożni stali się za rządów Putina funkcjonariusze politycznej policji w Rosji. I jak nie doceniają możliwości pozyskiwania informacji na ich temat. Nie, nawet nie przez obce służby. Przez dziennikarzy doskonale zorientowanych, jak działa współczesna przestrzeń informacyjna i jakie możliwości to daje. Warto zajrzeć do kuchni ekipy Bellingcat, która rozpracowywała sprawę Nawalnego. Sporo informacji na ten temat ujawnił w rozmowie z portalem Meduza czołowy dziennikarz grupy śledczej, Bułgar Christo Grozew. Dwa kluczowe pola badań? Bazy danych połączeń telefonicznych oraz listy pasażerów lotów.

Kiedy Bellingcat zaczął rozpracowywać otrucie Nawalnego, wszystko co miał to archiwum połączeń telefonicznych od i do Artura Żirowa, szefa Signal Scientific Center, tajnego ośrodka badań nad bronią chemiczną FSB, który od dłuższego czasu Bellingcat rozpracowywał. Później uzyskał jeszcze kolejne 10–15 kont, kupując za niemałe pieniądze dane telefoniczne na rosyjskim czarnym rynku. Ustalenie jednej geolokacji to koszt około 300 dolarów. Za całą historię połączeń jednego numeru telefonu trzeba zapłacić blisko 1000 dolarów. Dużo tańsze są dane z baz lotów i rezerwacji pasażerów. Ale na rynku są też oferowane „zatrute" dane. Jako przykład Grozew podał zakup tej samej listy pasażerów w dwóch źródłach. Na jednej było 177 nazwisk, na drugiej 179. I to właśnie te dwa nazwiska były dla śledczych dziennikarzy kluczowe. Dlatego Bellingcat kupuje bazy danych z różnych źródeł, nie ujawniając oczywiście, jakich informacji szuka. Co więcej, każde źródło po jakimś czasie przestaje być pewne. Rosyjski kontrwywiad próbuje podrzucać przez niektóre z nich „zatrute" dane.

Zaraz po zamachu na Nawalnego Bellingcat przeanalizował dane z połączeń telefonicznych naukowców mogących mieć coś wspólnego z nowiczokiem i z kwestią detekcji śladów po broni chemicznej. Oczywiście zaczął od wspomnianego Żirowa. Szukano połączeń z kimkolwiek zidentyfikowanym jako agent FSB w aplikacji GetContact, gdzie użytkownicy łączą swoje osobiste listy kontaktów, aby tworzyć i uzyskiwać dostęp do bazy danych dopasowującej numery do nazwisk, które zostały im przypisane na różnych telefonach. Dziennikarze Bellingcat szukali numerów związanych z nazwiskami w rodzaju „Stanisław FSB" lub „Władimir FSB". Z drugiej strony szukano agentów FSB zaangażowanych w działania przeciwko Nawalnemu. Bellingcat zaczął działać nieco na ślepo, kupując na czarnym rynku listy pasażerów lotów, którymi poruszał się Nawalny i jego współpracownicy. Kiedy dziennikarze zrozumieli, że agenci latali grupami, niemal zawsze dzień przed lub po podróży Nawalnego, Grozew kupił więcej danych lotów i powtarzał szukanie aliasów agentów FSB. Agenci podążający niczym cienie za Nawalnym używali fałszywych tożsamości, ale na ogół były to jedynie z lekka zmodyfikowane nazwiska i daty urodzeń – co jest znanym przejawem lenistwa w służbach rosyjskich. Szukając agentów federalnych zaangażowanych w operację, Bellingcat dostosował swoje algorytmy wyszukiwania, aby odfiltrować podróżnych, którzy nie pasują do „wzorca FSB". Grozew mówił, że skalibrował swoje parametry wyszukiwania tak, aby wykluczyć osoby podróżujące wyraźnie z członkami rodziny (innymi pasażerami o tym samym nazwisku) oraz każdego, kto zarezerwował bilety z dużym wyprzedzeniem. Udało się ustalić grupę agentów FSB, którzy przez trzy lata latali za Nawalnym, i którzy kontaktowali się z obiektami zaangażowanymi w prace nad bronią chemiczną. Kiedy było największe nasilenie połączeń telefonicznych między ekspertami z ośrodka Signal Signal Scientific Center i agentami FSB śledzącymi Nawalnego? Tak, tuż przed i zaraz po zamachu na Nawalnego. **GP**

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Na zdrowie! Rosyjski rząd nie zaryzykował zerwania programu powszechnych szczepień przeciwko COVID-19. Wicepremier Tatiana Golikowa, która omal do tego nie doprowadziła informując, że po szczepieniu należy odstawić na 42 dni alkohol, pośpiesznie podała nowe dane... Teraz pić nie należy tylko trzy dni przed szczepieniem i trzy dni po nim. To dobra tendencja, ale poczekajmy, aż resort zdrowia ogłosi, że nie tylko nie należy się powstrzymywać od alkoholu, ale że zastrzyk trzeba popić wódką.

W imię nauki Mieszkańcy Niżnego Nowogrodu, którym nie udało się uzyskać odpowiedniej pomocy medycznej z powodu COVID-19, a mimo to przeżyli, zostali poproszeni o skontaktowanie się z prokuraturą. Bardzo dobrze, niech śledczy ich dobrze przycisną i wydobędą, jakim cudem przeżyli. Nauka im tego nie zapomni.

Z wiatraczkiem na wirusa Deputowany do Dumy obwodu kostromskiego, a zarazem znany również poza granicami regionu wynalazca Władimir Michajłow opracował rewolucyjne urządzenie do walki z koronawirusem. To zakładana na głowę przyłbica z przyczepionymi do niej wiatraczkami, które zapewniają stałą cyrkulację świeżego powietrza. Wynalazca zapewnia też, że dzięki wiatraczkom nie paruje sama maska, co jest także niekwestionowaną zaletą ustrojstwa. Ale mózgu to te wiatraczki chyba jednak nie chłodzą...

Ko(s)miczne technologie W Dołgoprudnym pod Moskwą ekipa remontowa naprawiła uszkodzony słup energetyczny, owijając go tekturą i oklejając taśmą klejącą, a następnie malując z wierzchu. Całkiem niedawno światowe media informowały o rosyjskich kosmonautach, którzy próbowali łatać dziury w poszyciu Sojuza plasteliną i taśmą klejącą. Czyżby działania majstrów z Dołgoprudnego były dowodem na to, jak upowszechniają się w naszym codziennym życiu innowacyjne technologie kosmiczne?

Prawie jak w bajce Pewna para małżeńska z Gusinooziorska w Buriacji zgodnie biesiadowała przy suto zastawionym stole. Po posiłku pan domu zorientował się, że nie może znaleźć papierosów. Przyłożył więc pogrzebaczem żonie, która zamiast szukać, wylegiwała się bezproduktywnie na kanapie. Żona natychmiast pobiegła do kuchni, ale nie po fajki, lecz po nóż. Małżeńską sprzeczkę zakończyło pogotowie, które zabrało oboje do szpitala. Pozostaje tylko dodać: „...żyli długo i szczęśliwie i umarli tego samego dnia”. **GP**

Z RYNKU PRACY

Jak informuje portal Wzgliad, „Rosjanki będą mogły od 1 stycznia częściowo zamienić migrantów na budowach”. A pozostałą część niedoboru siły roboczej uzupełni się, zatrudniając dzieci?

FOT. PIXABAY

Medycyna ludowa

Pewna emerytka spod Moskwy leczyła się z COVID-19 kasztanami i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie wkładała sobie tych kasztanów do nosa. A ponieważ jednego nie umiała wyjąć, domowe leczenie i tak skończyło się w szpitalu. Lekarze nie ukrywali podziwu: jak stwierdzili, wydobywali z nosów nawet czosnek i paprykę. Ale antycovidowych kasztanów jeszcze nie...

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

M&A LEKARSTWEM NA KRYZYS

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

Okres pandemii wydaje się – paradoksalnie – dobrą okazją dla państwowych spółek do fuzji i przejęć. Po niedawnym przyłączeniu przez Orlen Energi, Lotosu, Ruchu i Polska Press, polskie firmy stoją przed szansą nabycia kilku ciepłowni i firmy ubezpieczeniowej.

POLSKIE KONCERNY PRZEJMUJĄ AKTYWA ZAGRANICZNYCH FIRM

Według nieoficjalnych informacji upublicznionych przez agencję Bloomberg, jedno z największych zagranicznych towarzystw ubezpieczeniowych w naszym kraju, brytyjska Aviva (dawniej Commercial Union) także miałaby być sprzedana (i to podobno za 1,5 mld euro). Firma obsługuje 3,5 mln klientów i zarządza aktywami o wartości około 50 mld zł. Zaś w gronie potencjalnych nabywców agencja wymienia naszego czołowego ubezpieczyciela, Grupę PZU SA.

Walka z pandemią, inwestycje, fuzje i przejęcia

Mijający rok stał się wyjątkowy w naszym kraju i na całym świecie nie tylko ze względu na koronawirusa i jego reperkusje w wielu dziedzinach życia, w tym w gospodarce. W Polsce ostatnie miesiące w gospodarce to także walka państwa, i to prowadzona z sukcesami, na rzecz kontynuowania wielkich inwestycji publicznych (o czym informowaliśmy w poprzednich numerach „GP"). Wreszcie, co warto odnotować, to także zaczęte, kontynuowane bądź finalizowane procesy fuzji i przejęć (z języka angielskiego M&A) przez nasze największe firmy sektora publicznego. Jak się okazało, działalność na tym polu nie sprowadza się jedynie do dokonań PKN Orlen, która po wcześniejszych przejęciach Grupy Energa i niedawnej – Grupy Lotos, ogłosiła kupno Ruchu, a całkiem niedawno – Polska Press. Przy czym planuje nabycie spółki PGNiG. I – jak określił to w niedawnym wywiadzie dla „GP" prezes Orlenu Daniel Obajtek – kierowana przez niego firma chce dzięki temu funkcjonować jako koncern multienergetyczny z rozbudowanym segmentem usług detalicznych.

Repolonizacje w branży ciepłowniczej

Ostatnie tygodnie przyniosły dwa ważne oświadczenia o chęci nabycia przez konsorcjum PGNiG i PGE Polskiej Grupy Energetycznej elektrociepłowni na Śląsku i w Małopolsce od ich obecnych właścicieli: czeskiego CEZ i skandynawskiego Fortum. W tym ostatnim przypadku w grę wchodziłoby także odkupienie przez polskie konsorcjum „działalności ciepłowniczej i chłodniczej" Fortum na Litwie, Łotwie i Estonii. Przedmiotem transakcji miałby być m.in. zakup przez polskie firmy elektrociepłowni: Skawina oraz Chorzów (od CEZ), także EC w Częstochowie i w Zabrzu (Fortum). Jak precyzują Skandynawowie, ich „obecność w Polsce to jednak nie tylko produkcja ciepła, ale również jego dystrybucja. Jesteśmy właścicielem ponad 900 km sieci ciepłowniczych, które dostarczają ciepło mieszkańcom Częstochowy, Płocka i Wrocławia. (…) Jesteśmy również sprzedawcą energii elektrycznej i gazu". Ten segment działalności Fortum miałby być zatem także objęty transakcją sprzedaży.

FOT. WIKIPEDIA

Z informacji uzyskanych przez „GP" od Ministerstwa Aktywów Państwowych (MAP) wynika, że spółki grupy CEZ w Polsce posiadają dwie jednostki kogeneracyjne, wytwarzające ciepło i energię elektryczną w skojarzeniu. CEZ Skawina (moc zainstalowana 330 MWe /588 MWt) jest drugim co do wielkości dostawcą ciepła dla Krakowa (z około 25-proc. udziałem) i Skawiny. CEZ Chorzów (238 MWe /500 MWt) to z kolei jeden z największych dostawców ciepła dla Katowic i innych aglomeracji miejskich na Śląsku. W Polsce Fortum ma aktywa ciepłownicze w pięciu miastach (Płock, Częstochowa, Bytom, Zabrze i Wrocław), w tym elektrociepłownie wielopaliwowe CHP w Częstochowie i Zabrzu.

Jak do tej pory polskie konsorcjum nie podaje szczegółów dotyczących finału transakcji związanej z Fortum i CEZ. W tym ostatnim przypadku wiadomo jedynie, że obaj „partnerzy będą kontynuować wspólne prace zmierzające do złożenia oferty wiążącej".

Możliwe do realizacji scenariusze akwizycji

Według MAP obie inwestycje mają „głównie znaczenie dla systemu ciepłownictwa i dla zapewnienia energii cieplnej dla niektórych aglomeracji. Z uwagi na wolumen produkowanej energii elektrycznej przez wskazane jednostki należy wskazać, że nie ma to istotnego wpływu na zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego i Krajowy System Elektroenergetyczny". Niemniej jednak, jak przypomina ministerstwo, w naszym kraju w rękach zagranicznych firm znajdują się jeszcze obecnie także inne elektrownie lub elektrociepłownie. Przykładem mogą być aktywa francuskiej firmy Veolia, w tym Elektrociepłownia Łódź. Grupa Veolia w Polsce prowadzi działalność w 75 miastach (oprócz Łodzi także w Warszawie, Poznaniu i Tarnowskich Górach – spółka wodno-kanalizacyjna), w 41 zarządza sieciami ciepłowniczymi.

Według MAP „zachodzące na rynku energii elektrycznej i ciepła, a także na tle innych branż zmiany skłaniają podmioty z udziałem Skarbu Państwa do rozważenia możliwych do realizacji scenariuszy akwizycji. Przedmiotowe analizy wykonywane są przez spółki na bieżąco i w stosunku do wszystkich sektorów gospodarki".

Zdaniem posła Piotra Króla (PiS), wiceszefa sejmowej komisji infrastruktury, przejęcie przez polskie konsorcjum elektrociepłowni to dobry kierunek. – Z całą pewnością jest bardziej bezpiecznie, gdy są one własnością samorządu bądź państwa. Znamy wiele przypadków z niedawnej historii naszego kraju, gdy prywatyzowano podmioty dostarczające ciepło bądź wodę. I to się najczęściej źle kończyło dla mieszkańców, bo zwykle rosły ceny dostarczanych im mediów. (…) Nie powinny być prywatyzowane obszary, które odpowiadają za bezpieczeństwo i zaspokajanie biologicznych potrzeb społecznych. Uważam, że te samorządy, które prywatyzowały wodociągi bądź elektrociepłownie, popełniły błąd. I dobrze, że teraz ten kierunek jest odwracany. **GP**

FLASH

SEJM PRZYJĄŁ **BUDŻET NA 2021 ROK**

Dochody budżetu państwa wyniosą 404,5 mld zł, a wydatki 486,8 mld zł. 82,3 mld zł deficytu to środki, które wzmocnią rozwój gospodarki w przyszłym roku. Zapewnione są też pieniądze na priorytetowe działania rządu w zakresie polityki społeczno-gospodarczej. – W przyszłym roku zakładamy powrót na ścieżkę wzrostu gospodarczego. Do tego potrzebny jest dobry plan, jakim jest przyjęty przez Sejm budżet. Według naszych założeń PKB w 2021 roku ma być większe o 4 proc. – mówił w grudniu minister finansów, funduszy i polityki regionalnej Tadeusz Kościński.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA (2)

KONCERN ZWIĘKSZY **MOCE WIATROWE**

Tauron kupił projekt farmy wiatrowej o mocy 30 MW. Zlokalizowana w woj. łódzkim farma będzie składać się z 15 turbin wiatrowych. Energia elektryczna powinna popłynąć z inwestycji w połowie 2022 roku. – Konsekwentnie realizujemy założenia Zielonego Zwrotu Taurona, którego istotnym elementem jest zwiększenie mocy wiatrowych – mówi Wojciech Ignacok, prezes Tauron Polska Energia. – W 2025 roku w turbinach wiatrowych na lądzie chcemy mieć zainstalowanych ponad 1000 MW mocy – dodaje prezes.

Maciej **Pawlak**

JESZCZE WIĘCEJ ENERGII ZE SŁOŃCA W POLSKICH DOMACH

Duże zainteresowanie programem dopłat do instalacji fotowoltaicznych w gospodarstwach domowych sprawiło, że wskutek wyczerpania nań środków Ministerstwo Klimatu musiało zakończyć nabór wniosków we wcześniejszym terminie.

PROGRAM „MÓJ PRĄD"

Jak dotąd, od 2019 roku odbyły się dwa nabory w programie „Mój Prąd". To jeden z największych w Europie programów finansowania mikroinstalacji fotowoltaicznych (PV), wykorzystujących energię słoneczną o mocy 2–10 kW, dla osób fizycznych, które wytwarzają energię elektryczną na własne potrzeby. Program przewidywał dopłaty do założonej instalacji do 50 proc. jej kosztów – maksymalnie do wysokości 5 tys. zł. Instalacje ze złożonych w 2019 i 2020 roku naborach wniosków dadzą łącznie moc 1,2 GW i wyprodukują około 1200 GWh/rok energii elektrycznej. Oba nabory „Mojego Prądu" przyczynią się do redukcji CO_2 aż o 1 mln t rocznie.

Dotacje do mikroinstalacji PV

Według Ministerstwa Klimatu i Środowiska (MKiŚ) ogłoszenie o drugim naborze wniosków w trybie konkursowym przewidywało, że wnioski o dofinansowanie można składać od 13 stycznia do 18 grudnia ubiegłego roku lub do wyczerpania środków. Ministerstwo wyjaśniło „GP", że przeznaczona pula na dofinansowanie projektów w ramach Programu, tj. 1 mld zł, mimo zwiększenia o dodatkowe 100 mln zł, została wyczerpana, zatem nabór zakończono już 6 grudnia 2020 roku. Zwiększony budżet programu do 1,1 mld zł odpowiadał 220 tys. wniosków przy maksymalnej kwocie dofinansowania 5 tys. zł. W ostatnich tygodniach liczba składanych wniosków dochodziła nawet do 2 tys. dziennie, dlatego budżet wyczerpał się i nabór został zamknięty wcześniej. W przekazanych „GP" danych MKiŚ, według stanu z 10 grudnia bieżącego roku najwięcej dofinansowań z programu przyznano dotąd w województwach: śląskim (14 456), małopolskim (12 427), wielkopolskim (11 713) i mazowieckim (11 662).

– Dodatkowe 100 mln zł z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) w bardzo krótkim czasie zachęciło kolejne 20 tys. polskich rodzin do ubiegania się o wsparcie z „Mojego Prądu". Można wręcz powiedzieć, że za sprawą programu „Mój Prąd" fotowoltaika prosumencka przeżywa

MÓJ PRĄD
Według stanu z 10 grudnia 2020 roku najwięcej dofinansowań z programu przyznano dotąd w województwach: śląskim (14 456), małopolskim (12 427), wielkopolskim (11 713) i mazowieckim (11 662).

FOT. ??????????

obecnie prawdziwy boom – podkreśla minister klimatu i środowiska Michał Kurtyka.

Prosumenci – więcej niż konsumenci

Co istotne, jak poinformował nas resort klimatu, obecny poziom dofinansowania, w szczególności w połączeniu z ulgą podatkową i mechanizmem rozliczania energii w postaci opustów, gwarantuje zwrot kosztów poniesionych ze środków własnych prosumenta w ciągu 5–6 lat. Według informacji od jednego z producentów paneli PV, ich cena brutto (wraz z montażem), w zależności od mocy instalacji, wynosi od 16,99 tys. zł (moc 3,96 kW) do 18,49 tys. zł (moc 4,44 kW). Ów „mechanizm rozliczania energii w postaci opustów" tłumaczy zasadę traktowania osób, u których zainstalowane zostały panele, jako tzw. prosumentów, tj. jednocześnie konsumentów wytwarzanej energii i jej producentów. W instalacjach PV bowiem, wskutek wykorzystywania w nich energii słonecznej w okresach, gdy jest jej szczególnie dużo, powstają nadwyżki wyprodukowanej energii, niepotrzebne producentowi, który przekazuje je właścicielowi sieci energetycznej. Producent, w rozliczeniu za użytkowany prąd, otrzymuje rachunki do zapłacenia pomniejszone o wartość przekazanej energii (opusty).

Kolejna odsłona „Mojego prądu" w 2021 roku

– Przy tej liczbie złożonych wniosków zakładam, że ich ocena i wypłata dotacji potrwa do połowy 2021 roku. Jeśli zarejestrowane wnioski przekroczą zakładane 1,1 mld zł, to wypracujemy takie rozwiązanie, które uwzględni oczekiwania i potrzeby naszych potencjalnych beneficjentów – stwierdził Paweł Mirowski, wiceprezes NFOŚiGW.

Zapowiedział jednocześnie, że Fundusz i MKiŚ pracują nad nową odsłoną „Mojego Prądu". – Chcemy rozszerzyć program o dotacje m.in. na punkty ładowania dla samochodów elektrycznych – dodał.

MKiŚ, zapytane przez nas o szczegóły nowej odsłony „Mojego Prądu", poinformowało, że wspólne prace z NFOŚiGW obejmują m.in. plan pozyskania zewnętrznych funduszy na finansowanie programu. Po zakończeniu prac termin ogłoszenia kolejnej edycji „Mojego Prądu" przewidziany jest w pierwszej połowie 2021 roku. Program w zakresie jego głównych założeń będzie kontynuowany. Zostanie także utrzymana „prosta i przyjazna użytkownikowi forma wnioskowania". Według MKiŚ prace dotyczą rozszerzenia programu o dodatkowe elementy.

– „Mój Prąd" był jednym z motorów napędowych rozwoju fotowoltaiki w Polsce – mówi „GP" Wojciech Jakóbik, redaktor naczelny portalu BiznesAlert.pl. Jego zdaniem może się okazać, że rozwija się ona tak szybko, że wkrótce nie będzie potrzebne takie wsparcie.

– Program był tak prosty, bo działał w oparciu o jeden z najskuteczniejszych funduszy publicznych wspierających inwestycje. Zatem warto wyciągnąć z tego lekcję. I powtórzyć te rozwiązania w innych miejscach. Ponadto „Mój Prąd" odniósł sukces z fotowoltaiką dzięki temu, że spadek kosztów zastosowania tej technologii zwiększa jej atrakcyjność. I to niezależnie od wsparcia państwowego. Warto się zastanowić, czy do programu tego typu wsparcia instalowania źródeł energii OZE do gospodarstw domowych nie dołączyć na przykład pomp ciepła produkujących z powietrza energię cieplną – dodaje redaktor Jakóbik. **GP**

FLORENCKI POKŁON MEDYCEUSZY

TRZEJ KRÓLOWIE

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA

W XV wieku w Bazylei, w trakcie soboru Kościoła Powszechnego, który miał przejść do historii pod nazwą Bazylejsko-Ferrarsko-Florencki (1431–1445), odbył się symboliczny pogrzeb polskiego króla Władysława Jagiełły. Zebrani płakali, nuncjusz ich pocieszał. Potem z wielu różnych powodów obrady soboru zostały przesunięte do Ferrary, a następnie do Florencji. Wtedy właśnie doszło tam do wydarzeń, które wpisały się w dzieje celebrowania orszaku i Pokłonu Trzech Króli, tak istotnego i dla miasta, i dla rządzących nim Medyceuszy, i dla historii sztuki...

Mamy rok 1439 – Florencja tętni życiem. Ze wszystkich stron Europy i świata przybywają goście i uczestnicy soboru, którego głównym zadaniem jest doprowadzenie do tego, by Kościoły – rzymskokatolicki oraz grecki – po wielu wiekach schizmy złączyć na powrót w jedno ciało. Kogóż widzimy w różnokolorowym, wielojęzycznym, gwarnym tłumie? Są wysłannicy z odległych krajów – jest delegacja prawosławnych metropolitów Kijowa, Mityleny, Trebizondy, są goście z Nicei i przedstawiciele Kościoła koptyjskiego, są zaciekawieni przybysze, kupcy, mieszkańcy, podróżnicy, mnisi i prałaci, mieszczki i zamorscy dziwacy w strojach zachwycających kolorem, ozdabianych drogimi nićmi. Ale najważniejsi są oczywiście „główni gracze": papież Eugeniusz IV, cesarz rzymskiego Wschodu Jan VIII Paleolog oraz patriarcha Konstantynopola Józef – otoczeni świtą biskupów, kapłanów, teologów, opatów, prałatów i różnych wpływowych osobistości. 6 lipca 1439 roku do miasta wkroczyły z trzech stron wstęgi ich barwnych orszaków, które połączyły się w jeden pochód. Florentyńczycy byli pod wielkim wrażeniem tego

Benozzo Gozzoli „Pochód Trzech Króli"

widowiska, jakie stworzyli zmierzający na obrady cesarz, papież i patriarcha. Jak pisał Ivan Cloulas: „Ów długi pochód, który udaje się do katedry, przywodzi im na myśl mistyczny orszak Trzech Króli, przybywających do Betlejem pokłonić się Dzieciątku Bożemu i przynoszących Mu w darze złoto, mirrę i kadzidło". Cały splendor spływał – co oczywiste – na ówczesnego władcę Florencji, czyli Kosmę Medyceusza i jego ród. Trzeba było więc ów sukces jakoś uwiecznić… Gdzie lepiej, jak nie we własnej, budowanej właśnie siedzibie?

Bractwo Trzech Króli

Teraz jest to Via Cavour, niedaleko od Piazza del Duomo i katedry Santa Maria del Fiore, lecz w XV wieku ta ulica nazywała się Via Larga. To tu, na skrzyżowaniu z Via Gori, stoi pałac Medyceuszy, przypominający z zewnątrz bardziej zamczysko niż elegancką siedzibę patrycjuszy. Dopiero w środku oczom wchodzącego ukazuje się tradycyjne wnętrze florenckich bogatych domów, z wewnętrznym dziedzińcem, loggią, kutą latarnią Niccolò Caparry i dużym herbem Medyceuszy. W pałacu znajduje się też rodzinna kaplica. To do niej właśnie Kosma zamawia u malarza Benozzo Gozzolego wykonanie fresku, który ma przedstawiać pochód Trzech Króli do Dzieciątka Jezus narodzonego w Betlejem. Tym bardziej jest to zrozumiałe, że we Florencji obchody Epifanii już od dekad były szczególnie wystawne. Co najmniej od 1446 roku przez ulice miasta przechodził w święto Trzech Króli uroczysty pochód mieszkańców ubranych we wschodnie stroje. Wszystko odbywało się pod czujnym okiem organizatorów – Bractwa Trzech Króli. Procesja docierała do klasztoru San Marco i tam odbywało się odświętne widowisko, w trakcie którego Trzech Magów składało u stóp narodzonego Chrystusa swoje dary: złoto, mirrę i kadzidło… Sam Kosma Medyceusz był początkowo przewodniczącym bractwa, po nim schedę objęli syn Piero i – jeden z najsłynniejszych przedstawicieli rodu – Wawrzyniec Wspaniały. Każdy z nich będzie ze szczególnym pietyzmem traktować obchody Święta Trzech Króli – nie dziwi więc liczba dzieł wielkich mistrzów, którzy obrali sobie za temat to święto.

Fra Angelico na polecenie Kosmy ozdobił freskami klasztor San Marco – jedna z cel klasztornych (nr 39 w korytarzu północnym) była przeznaczona właśnie dla władcy Florencji, gdy gościł w klasztorze. I to tam właśnie Beato Angelico namalował znakomity „Pokłon Trzech Króli". Inny obraz na ten temat wykonał on dla Wawrzyńca (tondo, które zawisło w sypialni Medyceusza).

Wawrzyniec Wspaniały

W każdym razie minęły dwie dekady od soboru z 1439 roku, gdy w pałacu Medyceuszy pojawił się fresk wykonany przez Gozzolego. Tak malowidło opisał Ivan Cloulas w biografii Wawrzyńca: „W dwadzieścia lat po owym wydarzeniu [soborze] postacie te ożywają na fresku. Można poznać idącego na czele pochodu patriarchę Józefa i cesarza Jana VIII. Papież jednakże, który – logicznie rzecz biorąc – powinien był użyczyć swych rysów trzeciemu królowi, ustąpił miejsca eleganckiemu efebowi w wieku lat czternastu".

Cóż się stało, że na miejsce papieskie „wskoczył" młodziak odziany w brokat i złoto? Otóż w 1443 roku doszło do konfliktu między wielkim florenckim kupcem i władcą miasta a papieżem, dlatego na fresku zamiast głowy Kościoła, na czele orszaku jedzie na pięknym koniu dziedzic fortuny Medyceuszy, najstarszy z wnuków Kosmy

FOT. ARCH.

– Wawrzyniec. Ten sam Wawrzyniec, który potem miał się stać gwiazdą rodu i uzyskać przydomek „Wspaniały". Przy okazji, jeśli chodzi o kwestie językowe, wyjaśnię ciekawostkę – dlaczego po polsku włoskie imię „Lorenzo" tłumaczymy jako „Wawrzyniec"? Zróbmy w tym miejscu małą wycieczkę lingwistyczną. Imię Lorenzo niegdyś oznaczało (jak chcą językoznawcy) mieszkańca antycznego miasta Laurentum w Lacjum. Już Wergiliusz w „Eneidzie" opisywał je jako gród powstały na terenie, na którym rosło obficie drzewo laurowe (Laurus nobilis) – Lorenzo to imię człowieka obdarzonego chwałą świętej rośliny zwycięzców, laurem, czyli… wawrzynem. I stąd Lorenzo jest naszym Wawrzyńcem (lub Laurencjuszem czy Laurentym).

Poza Wawrzyńcem na fresku widać również jego młodszego brata, Giuliano – to młody człowiek w lazurowym ubraniu, na koniu, z gepardem trzymanym za sobą na uwięzi (zwierząt tych używano do polowań). Sam Kosma natomiast, według badaczy, to postać trzecia od lewej. Poza nim jest Piero de' Medici, w czerwonej czapce, dosiadający konia okrytego zdobnym czaprakiem. Można też dostrzec Sforzę i Malatestę. Jednak wzrok wszystkich biegnie przede wszystkim ku złocistej postaci Wawrzyńca. Z tyłu zaś kupcy, bankierzy, członkowie cechów florenckich, rzemieślnicy i… sam autor fresku, czyli Benozzo Gozzoli.

Świat, który przeminął

Podobny chwyt z umieszczeniem na obrazie samego siebie zastosował w innym słynnym medycejskim „Pokłonie Trzech Króli" wielki Alessandro di Mariano Filipepi, czyli Sandro Botticelli. I na tym obrazie widzimy Medyceuszy przedstawionych jako królowie przybyli z daleka, by oddać hołd narodzonemu Jezusowi. Związki Botticellego z florenckim rodem bankierów, kupców i władców miasta – gdy spojrzeć na same dzieła – jest oczywisty. Oto choćby ów portret Giuliana Medyceusza z National Gallery of Art w Waszyngtonie – przedstawiający młodszego brata Wawrzyńca, zamordowanego w czasie spisku Pazzich. Czy znany obecnie jedynie z czarno-białej fotografii portret – najprawdopodobniej Piera (czyli ojca Wawrzyńca, a syna Kosmy). Czy wreszcie

Sandro Botticelli „Pokłon Trzech Króli"

ten genialny „Pokłon Trzech Magów". Obraz został zamówiony przez Gaspara di Zanobiego del Lama do kaplicy w kościele Santa Maria Novella. Zamawiający wszedł na florenckie salony przez zarobiony kapitał – był zręcznym pośrednikiem w gildii bankierskiej należącej do Medyceuszy. Botticelli umieścił na obrazie najważniejsze postacie z rodziny Medyceuszy… Dostojny starzec w ciemnej szacie, klęczący przed Jezusem jako jeden z królów – to Kosma Starszy. Drugiego króla natomiast (klęcząca postać, w czerwonym płaszczu) „odgrywa" Piero Podagryk. A najmłodszy król, znajdujący się tuż obok Piera, w białej szacie, z twarzą zwróconą w lewą stronę, to najprawdopodobniej Giovanni, drugi syn Kosmy. Gdzie jest Wawrzyniec? Badacze różnie sytuują tę postać. Niektórzy twierdzą, że to osoba w czarnym ubraniu z czerwonym pasem na ramieniu, stojąca tuż za królem odzianym na biało, w prawej części obrazu. Inni – i ta wersja współcześnie jest najczęściej uznawana z prawidłową – za Wawrzyńca mają mężczyznę w białym ubraniu i w kapeluszu, stojącego tuż za klęczącym przed Jezusem Kosmą.

Przenieśmy wzrok na grupkę po lewej. Tu mamy postać w czerwieni i błękicie. Kiedyś uznawano ją właśnie za Wawrzyńca, obecnie badacze skłaniają się ku temu, iż może to być Giuliano Medici (ten, którego zamordowali Pazzi). Na jego ramieniu opiera się poeta Poliziano, a obok spogląda na nich filozof Pico della Mirandola. To jednak nie są pewne interpretacje. Część opracowań podaje, że Giuliano to mężczyzna w czerni po prawej stronie. Pewne natomiast jest to, że na obrazie znajduje się portret samego malarza: to postać stojąca w prawym dolnym rogu, spoglądająca na widza.

Jakby Botticelli pytał: rozumiesz, co tu właśnie się dzieje? Spójrz, oto największa władza na ziemi, oto wielcy panowie tego świata, królowie, magowie, kupcy, bankierzy, giganci finansowi i polityczni, mędrcy i filozofowie, wszyscy ci, przed którymi drżą maluczcy – tutaj padają na kolana, skłaniają głowy, uniżają się w pokorze… Stają wobec tajemnicy, wobec światła, wobec nadziei, wobec Królestwa, które jest nie z tego świata. Klękają przed Tym, który przełamie śmierć i nieubłagany czas. Który – najmniejszy, drobny, w ramionach Matki Boskiej – znajduje się w idealnym centrum całej kompozycji. Medyceusze oddają Mu pokłon. Lecz ich świat już dawno przeminął – w muzealnych korytarzach tylko niektórzy zwiedzający florenckie Uffizi dostrzegą w rysach Trzech Króli twarze bankierów z XV wieku. Świat Chrystusowy nie przemija. I zaprasza w podróż do wieczności. **GP**

FOT. ARCH.

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

KAWA I BUŁECZKI MICHNIKA

Tadeusz **Płużański**

Rok temu szwedzki sąd odmówił wydania Rzeczpospolitej tego stalinowskiego mordercy sądowego, bo jego przestępstwa miały ulec przedawnieniu. Wiceszef polskiego MSZ uznał wówczas, że jest to sprzeczne z prawem, gdyż sprawców zbrodni przeciwko ludzkości należy ścigać do końca. Ostatni Europejski Nakaz Aresztowania wymieniał 93 komunistyczne zbrodnie Stefana Michnika w latach 1952–1953, w tym wyroki długoletniego pozbawienia wolności i siedem wyroków śmierci. 10 października 1953 roku w ubeckiej katowni przy ul. Rakowieckiej Michnik brał udział w egzekucji skazanego przez siebie cichociemnego, żołnierza dywersji AK i Powstania Warszawskiego – rtm. Andrzeja Czaykowskiego, ps. Garda. Ofiary Michnika wrzucano do bezimiennych dołów śmierci na „Łączce". Stefan Michnik – komunista, członek Związku Walki Młodych, Związku Młodzieży Polskiej, PPR i w końcu PZPR, donosiciel kontrwywiadu wojskowego – mieszka w jednym z domów opieki w Goeteborgu. Z relacji szwedzkich dziennikarzy wynika, że jest zadowolony z życia, szczególnie chwali sobie spotkania z innymi pensjonariuszami „przy kawie i domowych bułeczkach". Stefan Michnik nie czuje się winny. Polską ekipę telewizyjną zbył przed laty słowami, że „przeszłość jest jego prywatną sprawą". W wywiadzie dla wp.pl powiedział, że działania polskiego rządu go nie interesują, bo nie mają żadnych podstaw. A „Gazecie Polskiej" wyznał, że trzeba obalić rząd PiS i wspierać KOD. Dziś zapewne udzieliłby poparcia Marcie „wyp*....." Lempart. Wcześniej Michnik mieszkał w jednorodzinnym domu w Storvreta pod Uppsalą, gdzie pracował jako bibliotekarz. Lewicowa Szwecja przyjęła go po 1968 roku, choć starał się o wizę do USA (w Nowym Jorku od 1956 roku mieszkał jego brat Jerzy). 70 lat temu Stefan Michnik pisał: „Pracą swą w Odrodzonym Wojsku pragnę przyczynić się do zbudowania socjalizmu w Polsce. Ojciec mój jako komunista był prześladowany przez sanację. Nauczył mnie nienawidzić wszelki ucisk i kochać wolność". Dziś twierdzi, że ściganie go ma zaszkodzić jego przyrodniemu bratu Adamowi i jest oczywiście podszyte „polskim antysemityzmem".

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

Tomasz **Panfil**
IH KUL

PORWALI SIĘ NA DUSZĘ POLSKĄ...

OBLĘŻENIE JASNEJ GÓRY PRZEZ SZWEDÓW W 1655 ROKU

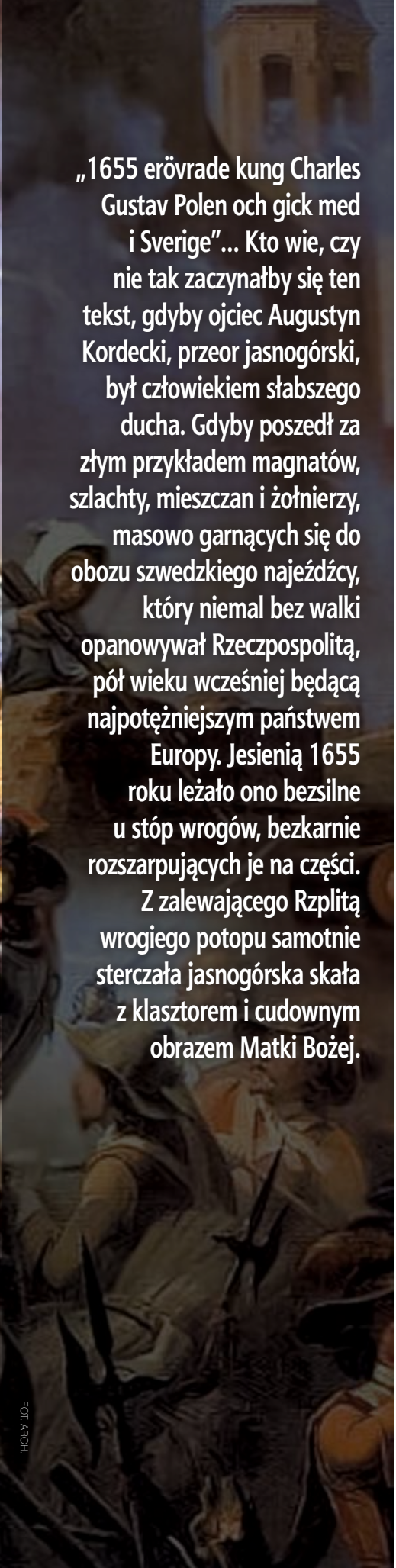

FOT. ARCH.

„1655 erövrade kung Charles Gustav Polen och gick med i Sverige"... Kto wie, czy nie tak zaczynałby się ten tekst, gdyby ojciec Augustyn Kordecki, przeor jasnogórski, był człowiekiem słabszego ducha. Gdyby poszedł za złym przykładem magnatów, szlachty, mieszczan i żołnierzy, masowo garnących się do obozu szwedzkiego najeźdźcy, który niemal bez walki opanowywał Rzeczpospolitą, pół wieku wcześniej będącą najpotężniejszym państwem Europy. Jesienią 1655 roku leżało ono bezsilne u stóp wrogów, bezkarnie rozszarpujących je na części. Z zalewającego Rzplitą wrogiego potopu samotnie sterczała jasnogórska skała z klasztorem i cudownym obrazem Matki Bożej.

Trwająca od 1586 do 1668 roku epoka Wazów polskich znana jest jako „srebrny wiek" polskiej kultury. Korzystne dla Rzeczypospolitej koniunktury gospodarcze sprawiają, że złoto i srebro wydobywane w kopalniach Nowego Świata płyną nad Wisłę szerokim strumieniem. W każdym zakątku kraju wyrastają barokowe kościoły, klasztory, pałace i kamienice. Najbogatszych stać na marmurowe żłoby dla koni, złote podkowy, brylantowe guziki. Powodzenie i bogactwo sprawiają, że wzrasta pycha i zadufanie, mało kto dostrzega gromadzące się czarne chmury, niewielu widzi wady ustroju, o którym Jan Zamoyski, jeden z jego twórców, rzekł ponoć, że byłby dobry dla społeczeństwa aniołów, nie ludzi. Egoizm zajmuje miejsce solidarności, prywata dominuje nad interesem wspólnym. Niestety, ciało Rzeczypospolitej psuje się od głowy: król Zygmunt III Waza, ledwo objąwszy tron, potajemnie oferuje go Habsburgom. Władysław Waza, dziedzic korony polskiej i litewskiej, ochotnie deklaruje chęć jej zamiany na kołpak moskiewskiego cara, godząc się przy tym na porzucenie wiary katolickiej. Jan Kazimierz, trzeci i ostatni Waza polski, dla swych prywatnych ambicji przekupuje posłów, zrywa sejmy. Cóż więc dziwnego, że szlachta, widząc taką postawę swych władców, odchodzi od cnót przodków i przejmuje złe wzorce: „Co nam hańba, gdy talary mają lepszy kurs od wiary!".

Potop

W lipcu 1655 roku, z Inflant na Litwę i z Pomorza do Wielkopolski, wkroczyły niezwyciężone pułki szwedzkie. Formalnym pretekstem do rozpoczęcia wojny z Rzeczpospolitą stało się dla Karola Gustawa IX, ambitnego króla Szwedów, Gotów i Wandalów, fiasko rokowań z Janem II Kazimierzem. Ich przedmiotem była ciągnąca się od 50 lat kwestia pretensji Wazów polskich do tronu szwedzkiego. Prawdziwą przyczyną wojny były – jak to często bywa – wewnętrzne problemy gospodarcze Szwecji. Ten ubogi kraj w trakcie wojny 30-letniej przyzwyczaił się żyć z łupów, które bitne armie „Lwa Północy", czyli króla Gustawa Adolfa, zdobywały w całej niemal Europie. Gdy walki się skończyły, państwa szwedzkiego nie było stać na utrzymywanie armii weteranów, trzeba było znaleźć im nowe zatrudnienie. Idealnym celem była Rzeczpospolita osłabiona toczoną od lat wojną domową z Kozakami i niszczycielskimi najazdami Tatarów, Turków i Moskali.

Dyplomacja szwedzka, poinformowana o nastrojach na Litwie i w Koronie, rozegrała rzecz doskonale, ukazując inwazję jako zbawienie i ratunek dla znękanych wojennymi klęskami obywateli Rzeczypospolitej. Efekt przerósł wszelkie oczekiwania: w ciągu 4 miesięcy przysięgę wierności Karolowi Gustawowi złożyli niemal wszyscy, uznając z pewną dozą słuszności, że lepszy Waza zdolny od Wazy mało zdolnego. Ten drugi Waza – czyli prawowity król Jan II Kazimierz – uciekł zresztą za granicę, na cesarski Śląsk. Ojczyzną i wiernością wobec przysiąg zaprzątali sobie głowę nieliczni skrupulanci, talary wciąż były ważniejsze od wiary. I kto wie, co byłoby dalej – bo faktycznie Moskale zaczęli się wycofywać z zagarniętych terenów, i Kozacy przycichli – gdyby nie to, że niesyty zdobyczy Karol Gustaw połakomił się na skarbiec ojców paulinów z Jasnej Góry. Podkreślmy tu rzecz istotną: jedyną właściwie rzeczą, jakiej domagali się od luterańskiego monarchy szwedzkiego jego nowi polscy i litewscy poddani, było poszanowanie i swoboda kultu religii katolickiej.

Częstochowski „kurnik"

W hojnie rozdzielane szwedzkie obietnice nie wierzyli prowincjał paulinów ojciec Bronowski i przeor jasnogórski ojciec Kordecki. W sierpniu i wrześniu ściągnięto do klasztoru 12 dodatkowych dział, dwukrotnie zwiększając tym samym siłę klasztornej artylerii, na żołd klasztorny zaciągnięto około 200 żołnierzy – głównie okolicznych włościan, zaopatrzono się w zapasy prochu, siarki, saletry, amunicji. Wprawdzie 7 listopada przeor Kordecki otrzymał królewską „salwagwardię" gwarantującą klasztorowi nietykalność, ale cudowny obraz Matki Boskiej wywieziono w tajemnicy na Śląsk, w kaplicy umieszczając kopię. Rychło sprawdziły się prze-

czucia Kordeckiego, już bowiem następnego dnia oddział szwedzki, dowodzony przez Czecha i katolika Jana Wejharda hrabiego Wrzesowica, spróbował przez zaskoczenie wejść do klasztoru. W sienkiewiczowskim „Potopie" to właśnie Wrzesowica planującego napad na klasztor podsłuchał Kmicic. To z ust Czecha wyszło najcięższe oskarżenie narodu polskiego: „Jeno szaleni, swawolni, źli i przedajni tę ziemię zamieszkują!".

Po Wrzesowicu pod Jasną Górę nadciągnął gen. Burchard Miller na czele kombinowanego korpusu wspieranego przez około 600 żołnierzy polskich, którzy przeszli na służbę Karola Gustawa. Polacy szli niechętnie, z góry zastrzegali, że żadnego udziału w walkach brać nie będą, że chcą dopilnować, aby klasztorowi i zakonnikom nie stała się krzywda. Wprawdzie liczący około 2 tysięcy żołnierzy korpus szwedzki trudno nazwać armią, ale dysproporcja sił była jak 10 do 1. Miller, ufny w swą sławę zdobywcy potężnych twierdz zachodnioeuropejskich, nazywał klasztor pogardliwie „kurnikiem", był przekonany, że albo zakonnicy zgodzą się wpuścić szwedzki garnizon, albo ugną się przed siłą. Palił okoliczne folwarki, licząc, że gdy łuna zakonnikom w oczy zaświeci, ze strachu ulegną. Lecz ojciec Kordecki nie zamierzał otwierać bram. Słał listy do Karola Gustawa, do Millera, gdzie tylko mógł, grał na czas i szykował działa.

Szturmy

W końcu listopada przestano słać listy, a zaczęto pociski: „Padające kule łupią belki i wiązania dachów, latają ogniste pochodnie, a prochem ładowane bomby padają na dachówki kościoła; pozwijane kłęby konopi, oblane smołą i żywicą, rozniecają płomień… Wszelkich środków chwyta się nieprzyjaciel, aby srogością wojny i postrachem przerazić serca oblężonych; atoli ani gęsto miotane ognie, ani częsty grzmot dział nie odjęły odwagi obrońcom klasztoru i nie ogarnęła ich bojaźń" – pisał ojciec Kordecki. Piotr Czarniecki poprowadził wypad z klasztoru: tajnymi przejściami ominął szwedzkie czaty i uderzył na oblegających. Ze szczegółami opisał tę wycieczkę przeor, a od niego zaczerpnął opis Sienkiewicz, stawiając na czele oddziału swego bohatera Kmicica-Babinicza.

Wobec niepowodzeń duch upadał w oblegających. Miller wszczął rokowania, a gdy obrońcy znów odmówili poddania klasztoru, z wściekłości złamał zasady: uwięził dwóch posłujących paulinów i zagroził, że ich powiesi, jeśli klasztor się nie podda. Nadzieję na złamanie oporu polskiego dało Millerowi przybycie 10 grudnia ciężkich dział oblężniczych oraz dodatkowych oddziałów weteranów. Niszczycielski ogień rozpoczęły półkartauny 24-funtowe, krusząc mury, rozbijając bramy.

Przebudzenie

Jakiż sens ma opór jednej małej twierdzy, gdy już cały kraj poddał się królowi szwedzkiemu? Cóż da zaciekła obrona, gdy znikąd pomocy? Do kapitulacji namawiali zakonników słani do klasztoru posłowie. Również co lękliwsi ojcowie i szlachcice, przerażeni ogniem szwedzkim i zniszczeniami czynionymi przez ciężkie działa, błagali ojca Kordeckiego, by się poddał. On jednak był nieugięty. A potem pękło jedno z owych ciężkich dział, a do klasztoru zaczęły nadchodzić wieści o narodowym powstaniu, o tym, że lud bije Szwedów, że szlachta porzuca wiarołomnego Karola Gustawa i konfederacje tworzy, by wroga z kraju wypędzić. Sens oporu małej twierdzy był głębszy i bardziej istotny, niż to się wszystkim wydawało. Grzmoty dział ostrzeliwujących Jasną Górę usłyszano w całym państwie. „Mimo dość tępej głowy spostrzegł jenerał w końcu, o co księdzu Kordeckiemu chodziło… że więc nie o owo gniazdo skaliste, nie o Jasną Górę, nie o skarby nagromadzone w zakonie, nie o bezpieczeństwo Zgromadzenia – ale o losy całej Rzeczypospolitej. Spostrzegł Miller, że ów ksiądz cichy wiedział, co czynił, że miał świadomość swojej misji, że powstał jako prorok, aby zaświecić krajowi przykładem, by głosem potężnym zawołać na wschód i zachód, na północ i południe: Sursum corda! – by czy to zwycięstwem swoim, czy śmiercią i ofiarą obudzić śpiących ze snu, obmyć z grzechów grzesznych, uczynić światło w ciemnościach" – napisał Sienkiewicz.

Jeszcze próbował Szwed podstępu, rozgłaszając, że górnicy odkryli tajemny tunel prowadzący pod klasztor, że wystarczy lont podpalić, by przybytek jasnogórski wysadzić. Ojciec Kordecki odrzekł: „Niech się dzieje wola Boża!". Nawet i okupu na koniec odmówili Millerowi zakonnicy. I jeszcze jedna piękna wizja Sienkiewicza: „Pod wieczór wyjechał Miller, aby przy ostatnich błyskach zachodzącego słońca skutki dobrze obejrzeć, i wzrok jego padł na wieżę rysującą się spokojnie na tle błękitu. Ten klasztor wieki wieków stać będzie! – zakrzyknął w uniesieniu. – Amen! – odpowiedział spokojnie Zbrożek".

Kiedy niesyty zdobyczy Karol Gustaw połakomił się na skarbiec ojców paulinów z Jasnej Góry, nie wiedział, co go czeka...

27 grudnia Szwedzi po cichu, bez fanfar, odeszli, za całą zdobycz zabierając ciała poległych. Dwa dni później w Tyszowcach polscy patrioci zawiązali konfederację „…w Panu Bogu naprzód nadzieję kładąc… stajemy do walki za wiarę naszą chrześcijańską, za dostojeństwo Kościoła Bożego, za Króla jegomości Kazimierza, za wolność i swobodę". Pięć miesięcy po odstąpieniu od oblężenia Jan Kazimierz ogłosił Maryję Królową Korony Polskiej, a po czterech latach nie pozostał żaden Szwed w Rzeczypospolitej. Tak oto kończą ci, którzy atakują to, co dla Polaków drogie, którzy ubliżają Bogu i Maryi, Matce Bożej. **GP**

GAZETA POLSKA

POMNIK SOLIDARNOŚCI

FRANCUSKA POLONIA PAMIĘTA

Przy odnowionym z inicjatywy klubu „Gazety Polskiej" w Paryżu pomniku Solidarności odbyły się uroczystości związane z 39. rocznicą wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

Andrzej **Woda**

13 grudnia 2020 roku w Paryżu odbyły się uroczystszości związane z 39. rocznicą wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Po mszy św. w intencji ojczyzny pod przewodnictwem księdza infułata Stanisława Jeża w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny odbyły się uroczystości pod pomnikiem Solidarności. Ceremonię na placu Inwalidów rozpoczęto odśpiewaniem hymnu Polski z towarzyszeniem chóru polonijnego Totus Tuus. Pomnik, który niedawno przeszedł renowację, został poświęcony przez księdza infułata.

Następnie pod pomnikiem kwiaty złożyli: ambasador RP w Paryżu Tomasz Młynarski, konsul generalny Andrzej Szydło, reprezentacje: klubu „Gazety Polskiej" w Paryżu, Fundacji Kultura i Historia, Stowarzyszenia Obrońców Krzyża, klubu „Gazety Polskiej" Notre-Dame. Kwiaty złożyła też przybyła na obchody Polonia.

Przy odnowionym z inicjatywy klubu „Gazety Polskiej" w Paryżu pomniku Solidarności głos zabrał Tomasz Młynarski. Przemówienia wygłosili również konsul generalny Andrzej Szydło, Andrzej Woda – przewodniczący klubu „GP" w Paryżu, Maria Zawadzka – prezes Fundacji Kultura i Historia, Maria Jolanta Dźwigała – prezes Stowarzyszenia Obrońców Krzyża oraz Krystyna Cybula – przedstawicielka Polonii paryskiej, która przypomniała historię manifestacji z grudnia 1981 roku.

W trakcie obchodów 39. rocznicy wprowadzenia w Polsce stanu wojennego został również odczytany list od przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotra Dudy z podziękowaniami za renowację pomnika. Obecne były poczty sztandarowe stowarzyszeń polskich i francuskich oraz polonijny chór Totus Tuus pod przewodnictwem Urszuli Szoja-Cuvellier, który wykonał hymn Polski, pieśń religijną „Błogosławiona" oraz polską pieśń powstańczą „Marsz Polonii".

Na zakończenie uroczystości Tomasz Młynarski podziękował pocztom sztandarowym i pozostałym organizacjom oraz Polonii za przybycie, zaprosił również zgromadzonych na oficjalne uroczystości odsłonięcia odnowionego pomnika Solidarności, które zostały przeniesione na czas po zakończeniu pandemii COVID-19. **GP**

FOT. KLUBY „GP"

TĘSKNIĘ ZA WITOLDEM PILECKIM

Pilecki był „miażdżony" przez dwa totalitaryzmy: niemiecki i sowiecki. Jeśli Auschwitz nazwał igraszką – to czy mogłem nie opisać tego, co przeżywał po zakończeniu wojny on i podobni jemu w mokotowskim więzieniu, z rąk komunistycznej bezpieki? – mówi **Jarosław Wróblewski,** autor książki „Rotmistrz".

rozmawia
Sylwia Krasnodębska

Do dziś nie odnaleziono ciała Witolda Pileckiego. Co Pan czuje, gdy o tym myśli? Jak by Pan nazwał te emocje?

Szczątki ciał zamordowanych na Rakowieckiej żołnierzy podziemia niepodległościowego zostały już odnalezione na „Łączce" przez zespół prof. Krzysztofa Szwagrzyka z Instytutu Pamięci Narodowej. Pamiętam to pytanie podczas poszukiwań również wśród wolontariuszy: „Czy mamy już Witolda Pileckiego, czy wreszcie go znaleźliśmy?". Wtedy nie było potwierdzającej odpowiedzi. Czekamy więc od lat na identyfikację nie tylko jego, ale i wielu bohaterów, poprzez profile DNA. Myślę, że tak naprawdę cała Polska czeka na wieść o odnalezieniu Rotmistrza. To byłaby piękna puenta jego życia – wielki narodowy pogrzeb.

Pyta Pani, co czuję, gdy o tym myślę – tęsknię za nim. Stał mi się bardzo bliski.

I jednym z wyrazów tej tęsknoty jest napisanie przez Pana książki „Rotmistrz", która ma ponad pół tysiąca stron. Myślałam, że o Pileckim wiemy wszystko... Myliłam się?

To przecież dotyczy życia bardzo twórczego człowieka. Witold Pilecki to nie tylko żołnierz i ochotnik do Auschwitz, ale i syn, mąż, ojciec, odważny harcerz, twardy kawalerzysta, romantyczny poeta, pracowity rolnik, kreatywny inicjator lokalnego życia i autorytet dla współpracowników. Myślę, że stał się dla swoich podkomendnych legendą jeszcze za życia. Na pewno wielu rzeczy o nim jeszcze nie wiemy.

Był Pan znawcą historii Rotmistrza już zanim rozpoczął Pan pracę nad tą książką. Czy podczas pisania i docierania do materiałów źródłowych dowiedział się Pan czegoś wstrząsającego?

Poznawałem go od lat poprzesz wiele rozmów z jego córką Zofią, z Jackiem

BARWNY ALBUM O NAJODWAŻNIEJSZYM CZŁOWIEKU NA ŚWIECIE

Pawłowiczem, który jest dyrektorem placówki, w której pracuję. Oni mi otworzyli oczy na jego postać. Czytałem teczki z archiwum IPN, książki pisane przez osoby, które go znały. A także to, co napisano dotychczas o Witoldzie Pileckim. Bardzo pomocny był mi również jego syn – Andrzej Pilecki. Dzięki temu zobaczyłem w Witoldzie Pileckim człowieka pogodnego, który miał ciekawe pomysły, był twórczy jako rodzic.

Czy coś mną wstrząsnęło podczas pisania? Było wiele takich historii. Bolesne było odkrycie zapisu cenzorskiego z 1980 roku na pisanie o Witoldzie Pileckim. Ten dokument był wcześniej omawiany. Dzięki Mariuszowi Olczakowi z Archiwum Akt Nowych dotarłem jednak do oryginału, który umieściłem w książce. Zobaczyłem, jak komuna blokowała jego pamięć. Nie ma ciała, nie ma grobu i nie mogło być o nim artykułów w prasie, książek, wystaw, filmów czy spektakli… A Witold Pilecki mimo to powrócił w chwale.

Mnie zaskoczyło, że wśród przodków Witolda jest m.in. Elżbieta Pilecka, która była żoną Władysława Jagiełły... Bardzo dogłębnie badał Pan jego korzenie, ale też życie codziennie. Z Pana książki dowiadujemy się na przykład, co stało na stole w domu Pileckich. Albo że Witold Pilecki zabiegał o względy swojej przyszłej żony Marii Ostrowskiej, podjeżdżając konno pod dom, w którym mieszkała, i rzucając przez okno kwiaty na jej łóżko. Takie szczegóły mają znaczenie?

Ludzie wyrastają w jakimś środowisku. W domach opowiada się o przodkach i ich zwyczajach, na ścianach wiszą obrazy, mama czyta książki na dobranoc… Mnie zawsze ciekawił człowiek w tym dorastaniu do trudnych prób, z którymi zmierzył się w dorosłym życiu. Jakie potrawy stały w domu na stole, jak się ubierano, kto przychodził w gości, o czym rozmawiano w domu, jakie książki były czytane w młodości? Tak można poznać człowieka w jego pełni. Myślę, że czytelników książki także to zainteresuje.

Niezależnie od tego, ile materiałów przeczytamy o warunkach w Auschwitz, to za każdym razem jest to wstrząsające. Przywołuje Pan relacje rotmistrza, który opowiada, jak Niemcy wbijali nóż w nerki więźniom... Był jakiś moment podczas pracy nad książką, w którym uronił Pan łzę?

Tortury i metody uśmiercania, jakie stosowali Niemcy w obozie w Auschwitz, to jest krwawa i czarna karta w historii ludzkości. Nie mogłem spać w nocy, gdy o tym pisałem. Poznawałem to poprzez świadectwo „Raportu" Witolda Pileckiego i opisy więźniów, na przykład Wincentego Gawrona, Edwarda Ciesielskiego czy boksera Tadeusza „Teddy'ego" Pietrzykowskiego. Historyk Adam Cyra opisał funkcjonowanie w obozie Związku Organizacji Wojskowej. Z tych książek możemy się dowiedzieć o wielkich postawach ratowania życia innym w tym piekle. Te świadectwa mnie wzruszały. Wiele z nich opisałem. Niezapomniana była obozowa wigilia w 1941 roku w bloku 25 z zawieszonym polskim orłem na choince i głębokim doświadczeniem wspólnoty.

W jednym z rozdziałów opisuje Pan tortury stosowane w więzieniu na Rakowieckiej. Nie byłam w stanie przebrnąć przez tę wyliczankę. To chyba sprawia, że Pana książka jest lekturą nie dla ludzi o słabych nerwach…

Czy można było je pominąć? Pilecki był „miażdżony" przez dwa totalitaryzmy: niemiecki i sowiecki. Jeśli Auschwitz nazwał igraszką – to czy mogłem nie opisać tego, co przeżywał po zakończeniu wojny on i jemu podobni w mokotowskim więzieniu, z rąk komunistycznej bezpieki?

Od blisko czterech lat pracuje Pan w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL przy ul. Rakowieckiej. Nauczył się już Pan przechodzić obojętnie obok miejsc, w których był więziony i zamordowany Witold Pilecki?

Nie. To miejsce jest przesiąknięte cierpieniem. W pokoju, w którym pracuję, są zakratowane okna. To była dawna cela. GP

FOT. JAROSŁAW WRÓBLEWSKI (2)

SŁOWA DZIECI WITOLDA PILECKIEGO O KSIĄŻCE „ROTMISTRZ":

Znam Jarka Wróblewskiego od lat. Mogę nawet powiedzieć, że się przyjaźnimy. Wiem, że postać mojego Taty go fascynuje, więc bada jego życie i pisze o nim, pracując w miejscu dla mnie szczególnym, jakim jest Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. To jest dla mnie miejsce święte, bo jest związane ze śmiercią mojego Taty. On był tu obecny, tu oddał życie i tu jest jego duch.
Myślę, że ta książka jest o tyle ważna i ciekawa, że pokazuje Tatę w sposób różnorodny i barwny. Bo takim był naprawdę – niezwykle ciekawym człowiekiem. Cieszę się, że coraz więcej osób będzie mogło poznawać życie Witolda Pileckiego i naśladować go. Bardzo ci dziękuję, Jarku

– córka Witolda Pileckiego, Zofia Pilecka-Optułowicz

Dzieje Ojca oraz historia naszej ojczyzny mają wyraźny wspólny mianownik. Wielu twórców to podkreśla. Książka Jarosława Wróblewskiego z Muzeum na Rakowieckiej to kolejna próba wzbogacenia historii Ojca o nowe fakty. Przywracanie prawdy jest niezmiernie istotne dla tych, którzy żyją obecnie, ale przede wszystkim jest to ważne dla wychowania następnych pokoleń

– syn Witolda Pileckiego Andrzej Pilecki

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

NA KONIEC ROKU

Paul McCartney, III
Capitol

Do miłych niespodzianek 2020 roku trzeba jeszcze koniecznie dopisać, wydany w ostatnich dniach grudnia, najnowszy album Paula McCartneya. „Trójka" w tytule nie jest przypadkowa, to kontynuacja albumów solowych artysty, nagrywanych w domowym studiu. Pierwsza taka płyta ukazała się w 1970 roku, tuż po rozpadzie The Beatles, druga dziesięć lat później, a na kolejną przyszło nam czekać aż cztery dekady. Oczywiście było warto – studio McCartneya, to niewyczerpana kopalnia fantastycznych kompozycji. Takie perełki jak „The Kiss of Venus", „Deep Down" czy „Lavatory Lil" przypomną najlepsze chwile czwórki z Liverpoolu.

★★★★★★

NAJLEPSZE Z TANG

95 lat POLSKIEGO RADIA
Polskie Radio

Polskie Radio świętuje 95. urodziny wartym uwagi wydawnictwem. Kompozytorzy Adam Sztaba i Krzysztof Herdzin dokonali nowych aranżacji znanych chyba wszystkim piosenek. Koniecznie trzeba posłuchać Gaby Kulki w „Grande Valse Brillante", Piotra Beczały w mistrzowskim wykonaniu „Tanga Milonga" czy dawno nieobecnego Mietka Szcześniaka w jakże udanej wersji „Umówiłem się z nią na dziewiątą". Nie zabrakło też repertuaru zupełnie współczesnego. Piosenkę Krzysztofa Zalewskiego „Jak dobrze mi" tym razem zaśpiewał Igor Walaszek, znany z duetu Bass Astral.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

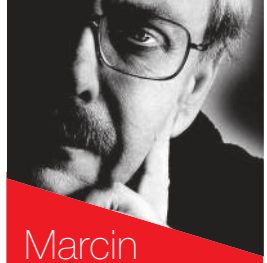

Marcin **Wolski** poleca

Prawda fikcji

„WSCHODNI GAMBIT"

Dorota Kania

Autorka „Wschodniego gambitu" Dorota Kania jest znakomitą dziennikarką śledczą. Można zadać sobie pytanie, po co sięgnęła po trudną technikę powieści, zamiast pozostawać w znajomym dla niej świecie non fiction? Odpowiedź wydaje się prosta. Posługując się beletrystyką, można opowiedzieć głębiej i szerzej o trudnych problemach współczesności, niż zajmując się wyłącznie dokumentem, wymagającym sprawdzania i dokumentowania każdej informacji, kiedy wiadomo, że w naszym świecie nawet oczywistych oczywistości nie daje się schwytać za rękę.

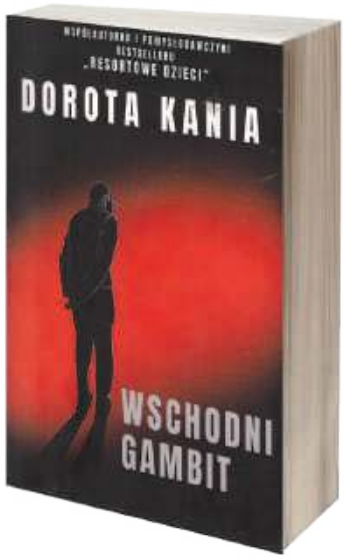

Bohater jest zbiorowy i jest nim Polska – nie ma dat, ale z kontekstu wynika, że są to ostatnie miesiące prezydentury Lecha Kaczyńskiego. Rządzi Platforma, hulają służby rosyjskie, znakomicie współpracujące z dawnymi przemalowanymi funkcjonariuszami komunistycznymi lub ich młodą agenturą. Obcy kapitał i posłuszne mu media wyznaczają granice sceny, na której rozgrywa się historia wraz z wątkami prowadzącymi do Czeczenii czy na Ukrainę, a garstka Polaków próbuje bronić suwerenności kraju i rozgryzać tajemnice spraw i ludzi służących wrogowi. Zadanie to trudne i niebezpieczne. Co chwila giną ludzie, działają nieznani sprawcy, wydarzają się tajemnicze katastrofy… Czy jest to powieść z kluczem? Za mało wiem, żeby ocenić, w jakim stopniu. Na pewno pobrzmiewają w niej echa głośnych afer, manipulacji, zagadkowych zgonów i równie niezwykłych karier. Czy we współczesnej Polsce mamy to już za sobą? Cóż, na taki stan czekamy jak kania dżdżu! **GP**

MIX **Kulturalny**

ZA TRADYCJĄ

Religijność, kolędy i łamanie się opłatkiem, niecodzienne potrawy – wszystko to sprawia, że święta mają w Polsce wyjątkową aurę. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego stworzyło na swojej stronie cykl „Boże Narodzenie – tradycje i zwyczaje".

SŁYNNYCH POLAKÓW

„Królewski dar. Co Polacy dali światu" to pierwszy tom serii poświęconej wkładowi Polaków w światowe dziedzictwo kultury, nauki i ducha. W nim ponad sto postaci, badaczy i odkrywców nowych lądów, prekursorów radiochemii i ojców internetu.

GAZETA POLSKA

Liam Neeson powrócił

Wszyscy stęsknieni za Liamem Neesonem mogą być spokojni: gwiazdor z „Listy Schindlera" i „Uprowadzonej" nadal jest w doskonałej formie.

„HONEST THIEF" („UCZCIWY ZŁODZIEJ")

USA 2020
REŻ. MARK WILLIAMS
SCEN. STEVE ALLRICH, MARK WILLIAMS

Grzegorz **Wszołek**

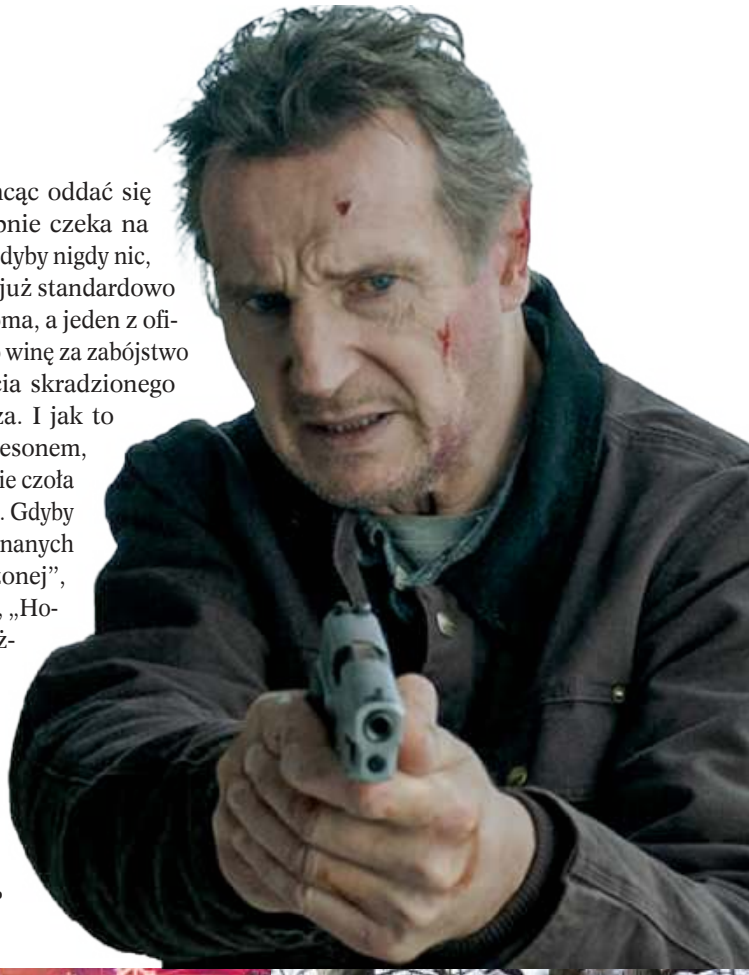

Co prawda „Honest Thief" odbiega poziomem od kina akcji z jego udziałem, ale dla samego 68-letniego Brytyjczyka warto film obejrzeć. Neeson, dużo walki, strzały z pistoletów, kobiety – każdy, kto śledził perypetie Bryana Millsa w „Taken", wie, o czym mowa. Tym razem przystojny aktor nie chroni córki przed okrutną mafią, lecz wciela się w postać uczciwego… włamywacza. Tom Carter jest nieuchwytny dla organów ścigania i sprytnie wykrada miliony z banków. W jego życiu pojawia się niespodziewanie Annie, w której się zakochuje. Złodziej planuje wyznać wszystkie swoje grzechy FBI, zmienić się i odbyć dobrowolnie karę – wszystko po to, by pozostać u boku ukochanej. Scenariusz nakreślony przez Steve Allricha i Marka Williamsa trąci niestety amatorszczyzną. Największy rabuś w Bostonie naiwnie dzwoni do służb, chcąc oddać się w ich ręce, a następnie czeka na funkcjonariuszy, jak gdyby nigdy nic, w hotelu. Potem jest już standardowo – FBI chce dopaść Toma, a jeden z oficerów zrzuca na niego winę za zabójstwo szefa w celu przejęcia skradzionego majątku włamywacza. I jak to bywa w filmach z Neesonem, główny bohater w pocie czoła próbuje wyjść z opresji. Gdyby nie kilka scen walki, znanych choćby z „Uprowadzonej", i sam powrót Neesona, „Honest Thief" byłby ciężkostrawny. Czy zobaczymy jeszcze sympatycznego gwiazdora – nominowanego niegdyś do Oscara – w ambitniejszych projektach? **GP**

bądź

JAK ŚWIĘTA RODZINA

W czasach, kiedy rodzina jest brutalnie atakowana przez ateistyczne ideologie, najlepszą jej obroną jest przedstawienie wzoru Świętej Rodziny. „Święta rodzina" to album z tekstem ks. prof. Waldemara Chrostowskiego i fotografiami Adama Bujaka.

spędź

Z NAMI SYLWESTRA

„Gazeta Polska Codziennie", TV Republika, „Gazeta Polska" i portal niezalezna.pl zapraszają na Sylwestra. Transmisja na antenie Telewizji Republika i w mediach społecznościowych Strefy Wolnego Słowa w sylwestrową noc od godz. 21.30.

czekaj

NA „CHRYSTUSA BEZ RĘKI"

Trwa renowacja „Chrystusa bez ręki". Figura powstała w 1864 roku w lesie Dębina w Krościenku Wyżnym koło Krosna. W lesie tym bywali poeci: Aleksander Fredro, Seweryn Goszczyński i Wincenty Pol.

NASIONA BOGÓW

ZIARENKA KAKAOWCA

Kakao to dzisiaj oczywistość. Używamy go powszechnie w kuchni, ale mało kto zastanawia się, skąd się ono bierze. Tymczasem plantacje kakaowców zajmują już dzisiaj powierzchnię większą niż wszystkie lasy w Polsce – ponad 10 mln ha.

Jacek **Liziniewicz**

CIEKAWOSTKI O KAKAOWCACH

Kakao jest znane od tysięcy lat, ale niewiele osób w Polsce wie, jak wygląda drzewo kakaowe i plantacje. Nic dziwnego, w naszym klimacie roślina ta sobie nie radzi.

Z AMERYKI DO AFRYKI

Kakaowiec właściwy pochodzi z wilgotnych lasów tropikalnych Ameryki Południowej i Środkowej. Jednak obecnie największe powierzchnie upraw znajdują się w... Afryce.

DO 15 METRÓW

To wiecznie zielone drzewo o zwartej koronie i wysokości 10–15 m lub krzew do 5 m. Ma cienką, cynamonowo-brązową korę i silnie rozwinięty system korzeniowy.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Ziarna kakaowca są znane ludzkości od ponad 3 tys. lat. Nie oznacza to jednak, że wiedza o tej roślinie dotarła tak wcześnie do Europy. Dla naszego kontynentu, który często stawia siebie w centrum świata, historia ta zaczyna się dopiero w XVI wieku, gdy władca Azteków Montezuma II postanowił podjąć w swoim pałacu Hermana Corteza. Ta wizyta przeszła do historii z powodu rozmachu, jaki zaprezentował gospodarz, który nie wnikając w szczegóły, uznał swojego hiszpańskiego przeciwnika za boga. Konkwistadorzy podczas pierwszej wizyty w stolicy Azteków zostali zakwaterowani w pałacu Axayacatla, naprzeciwko świątyni ku czci Huitzilopochtli. Była to niefortunna lokalizacja. Po drugiej stronie pałacu znajdowały się zwierzęta, którym podrzucano ciała ludzi złożonych w ofierze, a strumienie krwi spływające ze stopni świątyni przeraziły Hiszpanów. Były jednak zwyczaje, które Europejczycy postanowili przyjąć. Jeden z nich wiąże się z ziarnami kakao. Tak się składa, że Montezuma II był prawdziwym kakaoholikiem. Według niektórych źródeł, napar z kakao pił w ogromnych ilościach, po 50 szklanek dziennie. To spodobało się Hiszpanom, którzy uznali, że to właśnie dzięki temu wygląda on nadspodziewanie młodo. Napar Montezumy nie był byle czym. W państwie azteckim ziarna kakaowca były bowiem popularnym środkiem płatniczym. Za 200 ziaren kakao można było kupić niewolnika. Co warto zaznaczyć, napój władcy Azteków nie był słodki, lecz całkowicie gorzki. Otaczała go jednak aura luksusu. Nic dziwnego, że kakao okrzyknięto w Europie napojem bogów, a już w 1521 roku trafiło ono na królewskie dwory w Europie. To tutaj zaczęto dodawać do niego cukru i wanilii. Przełom przyszedł w XIX wieku. W 1828 roku Casparus van Houten Senior opatentował metodę proszkowania nasion kakaowca, a jego syn wynalazł proces alkalizowania czekolady, zwany dutchingiem. Ruszyła machina wynalazczości: z połączonego kakao, cukru i rozpuszczonego tłuszczu kakaowego wylanego do formy Francis Fry uzyskał pierwszą tabliczkę czekolady. Tymczasem konszowanie (dokładne łączenie składników i odparowywanie) czekolady zostało wynalezione przez Rudolphe'a Lindta, którego wyrobami możemy delektować się do dziś.

Kakao okrzyknięto w Europie napojem bogów, już w 1521 roku trafiło ono na tutejsze królewskie dwory.

Plantacje kakaowca

Obecnie produkcja kakao to wielki biznes, który dawno opuścił już Amerykę Środkową. Dzisiaj dominuje w tym Afry-

PLANTACJA PO 6 LATACH
Drzewa kakaowca sadzi się w rzędach w odległości 2–6 m. Drzewo zaczyna owocować między 3. a 5. rokiem od zasadzenia, a największe plony osiąga w wieku od 8 do 15 lat.

ZIARNA W STRĄKACH
Owoc, zwany strąkiem kakaowca, ma 15–30 cm długości i 8–10 cm szerokości. Jego barwa mieści się w palecie od żółtego do pomarańczowego. Strąk zawiera od 20 do 60 nasion.

ZBIORY
Są dwa okresy: główny od września do marca (80 proc. zbiorów) i drugorzędny od kwietnia do września (20 proc. zbiorów). Po zebraniu owoce rozcina się i wyjmuje ziarna wraz z miąższem.

FOT. ADOBESTOCK, WIKIPEDIA ©

ka. 70 proc. produkcji znajduje się na Wybrzeżu Kości Słoniowej, w Ghanie i Nigerii, i to właśnie te dwa państwa zajmują dziś decydującą pozycję. Na ponad 5 mln ton ogólnoświatowej produkcji ziaren kakao blisko 2 mln ton wytwarza się w WKS. Plantacje zajmują ogromne powierzchnie. Abyśmy mogli cieszyć się prawdziwą czekoladą, trzeba obsadzić kakaowcami ponad 10 mln ha, co jest powierzchnią większą niż zajmują wszystkie lasy w Polsce. Jak podają oficjalne dane 90 proc. kakao produkowanego na świecie uprawia sie w małych rodzinnych gospodarstwach o powierzchni od 1 do 5 hektarów, a zaledwie 5 proc. na plantacjach, których powierzchnia przekracza 40 ha. Produkcja kakao zapewnia utrzymanie 40–50 milionom rolników, pracowników wiejskich i ich rodzin mieszkających w krajach Południa. W niektórych państwach w zachodniej Afryce, na przykład na Wybrzeżu Kości Słoniowej czy w Ghanie, uprawa kakao jest podstawowym źródłem utrzymania dla nawet 90 proc. rolników. Tyle oficjalna propaganda. Mniej oficjalne dane mówią

WKS LIDEREM

70 proc produkcji prowadzi się na Wybrzeżu Kości Słoniowej, w Ghanie, Nigerii i Kamerunie. Potentatem jest jednak WKS – ma blisko 40 proc. rynku. Producentem kakao jest też Indonezja.

EFEMERYCZNY TWÓR

Kakaowiec jest bardzo wrażliwy na zmiany klimatu. A jego nasiona nie dają się łatwo przechowywać w bankach nasion. Dlatego plantatorzy kakao tworzą ciągle nowe odmiany tej rośliny.

CHRONIONE

Część bazy genetycznej kakaowca jest chroniona w Ameryce Południowej w Parkach Narodowych. Ale bierna ochrona może okazać się nieskuteczna ze względu na zmiany klimatyczne.

ŻNIWA
Ziarna kakaowca rosną w strąkach, które zbiera się ręcznie, a w zasadzie odcina się za pomocą maczet.

o dzieciach wykorzystywanych na plantacjach. Tylko na WKS zatrudnia się blisko 1,3 mln młodocianych do zbierania ziarna. Podobnie sytuacja wygląda w Ghanie. Uprawa wiąże się z ciężką pracą fizyczną. Ziarna kakaowca rosną w strąkach, które zbiera się ręcznie, a w zasadzie odcina za pomocą maczet. Nie jest to takie proste, bo dojrzewają one w różnych okresach, więc trzeba je cały czas monitorować. Trzeba powiedzieć, że dojrzałe drzewo może mieć 6000 kwiatów w ciągu roku, ale tylko 20 strąków. Około 1200 nasion (40 strąków) potrzeba do wyprodukowania 1 kg pasty kakaowej. Oznacza to, że na każdy kg kakao przypadają zbiory z dwóch drzew. Niestety rośliny te są bardzo wrażliwe na warunki pogodowe, więc rynek ziarna jest niepewny. Wszystko wskazuje na to, że ceny w 2021 roku będą rekordowe z uwagi na grę spekulacyjną, jakiej podjęły się koncerny spożywcze. Obecnie 1 tona tego surowca kosztuje około 2740 dolarów. Gdyby się jednak zastanowić nad kosztami społecznymi pracy, to nie jest to wysoka cena. W Polsce bez trudu można kupić ziarna kakao – 1 kg kosztuje około 40 zł, chociaż znajdziemy również i droższe wersje. Większość polskiej czekolady i kakao pochodzi z Ghany.

Polacy uwielbiają czekoladę i kakao

Statystyczny Kowalski w ciągu roku konsumuje około 6,5 kg produktów czekoladowych, wyprzedzając tym samym Francję (4,3 kg), Stany Zjednoczone (4,4 kg) czy Rosję (4,8 kg). Oczywiście są lepsi od nas. Szwajcar pochłania bowiem prawie 9 kg czekolady. Czy to zdrowo? Zdania co do tego są podzielone. W zależności od tego, czy lubią Państwo ten produkt czy nie, poszukajcie właściwych opinii i ekspertów. **GP**

3 GŁÓWNE ODMIANY
Na świecie uprawia się odmiany: Trinitario, Criollo i Forastero. Kakao pozyskiwane z tej ostatniej odmiany jest składnikiem większości czekolad. Nadaje jej specyficzny aromat.

OSTROŻNIE POMAGA
Ziarna kakaowca zawierają dopaminę, fenylotylaminę i serotoninę, które korzystnie wpływają na działanie naszego układu nerwowego i doskonale poprawiają nastrój.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA (8), FACEBOOK, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

ŁÓDŹ STRACIŁA **TYGRYSA**

W łódzkim zoo padła jedna z trzech tygrysic amurskich – 13-letnia Wala. „Przyszła na świat w naszym ogrodzie 18 maja 2007 roku. Od początku była jednak najniżej w rodzinnej hierarchii. Jak to w naturze, między tygrysicami dochodziło czasem do niegroźnych utarczek. W ostatniej bójce Wala doznała nieco cięższych obrażeń. Nasz zespół lekarzy weterynarii wraz z opiekunami starał się zrobić wszystko, by uratować tygrysicę. Rana była głęboka i wymagała pilnego szycia. Trzeba było uśpić Walę przed zabiegiem. W przypadku starszych tygrysów uśpienie wiąże się jednak z ryzykiem. Niestety, Wala nie obudziła się po zabiegu" – napisali pracownicy zoo.

ROK **BAWOŁU**

Według kalendarza chińskiego rok 2021 będzie rokiem Bawołu. „Według legendy, Bawół przegrał ze Szczurem w wyścigu do Nefrytowego Cesarza, ma więc drugie miejsce w chińskim horoskopie. Bawół jest chińskim symbolem sukcesu osiągniętego ciężką pracą. Chociaż działa powoli, to jednak rozważnie. Dobrze wykonuje swoje obowiązki i można na nim polegać. Osoby spod tego znaku są racjonalne i stanowcze, cenią sobie kultywowanie tradycji" – czytamy na stronie chinskiraport.pl. Wcześniej latami bawołu były: 1925, 1937, 1949, 1961, 1973, 1985, 1997 oraz 2009.

Leszek
Galarowicz

Sport pod dyktando KORONAWIRUSA

TAKIEGO ROKU NIE BYŁO OD CZASU WOJNY

Potem było już tylko gorzej. Stało się jasne, że widowiska sportowe zostaną wstrzymane. We wszystkich europejskich krajach, poza Białorusią, przerwano ligowe rozgrywki piłkarskie, podobny los spotkał Ligę Mistrzów i Ligę Europy. Przełożono wszystkie ważne imprezy, w tym letnie igrzyska olimpijskie, turnieje i rozgrywki piłkarskie, jak Mistrzostwa Europy, Copa America, wiele wyścigów Formuły 1, zawodów lekkoatletycznych najwyższej rangi. Zawieszono rozgrywki zawodowych lig koszykówki NBA, hokeja na lodzie NHL, baseballa MLB, siatkarską Ligę Mistrzów, europejskie rozgrywki koszykówki pod egidą FIVB i inne rozgrywki pucharowe. Odwołano ważne imprezy tenisowe, większość zawodów w sportach zimowych i wiele innych. Wcześnie zostały zakończone sezony w polskiej lidze hokeja na lodzie, w siatkarskiej Plus Lidze zamknięto rozgrywki bez wyłonienia mistrza Polski. Sport zniknął z przestrzeni publicznej i ekranów telewizora na ponad 2 miesiące. Z tak osobliwą sytuacją kibice i sami zawodnicy zetknęli się po raz pierwszy.

Na szczęście krajowe rozgrywki piłkarskie udało się zazwyczaj dokończyć. W nowej formule został wyłoniony najlepszy klubowy zespół w Europie. Turniej finałowy Ligi Mistrzów z udziałem 8 najlepszych ekip okazał się dużym sukcesem, choć śledzili je tylko widzowie przed telewizorami.

W finansowych tarapatach

Kibice cieszyli się, że covid nie pogrzebał całkiem sportowej rywalizacji, ale pandemia zmieniła oblicze sportu. Gdy rywalizacja sportowa została całkowicie wstrzymana, stało się jasne, że największe straty zanotują ci, którzy normalnie przynoszą największe dochody, jak Formuła 1. Osiem wyścigów odbyło się bez udziału publiczności, a organizatorzy w związku z tym, że nie mogli zarobić na biletach, nie musieli płacić za organizację ani jednego euro. UEFA na pandemii straciła podobno 470 mln euro, bo telewizyjni partnerzy nie byli skłonni wpłacić pierwotnie wynegocjowanej kwoty. Znaczące straty dotknęły też amerykańskie ligi zawodowe koszykówki i baseballa.

Poważne straty finansowe poniosły również mniej zamożne kluby piłkarskie, które przez zawieszenie ligowych rozgrywek straciły dochody z biletów, gastronomii, sprzedaży klubowych gadżetów. Wiele z nich podjęło decyzję o obniżkach wynagrodzeń, w niektórych klubach zaproponowali ją sami zawodnicy, jak koledzy Roberta Lewandowskiego z Bayernu. Podobnie zachowali się Maciej Rybus i Grzegorz Krychowiak, którzy zgodzili się na 40-proc. obniżkę zarobków, by zapobiec zwalnianiu osób pracujących w klubie.

Widowiska na pół gwizdka

Na covidzie ucierpiały nie tylko klubowe finanse, kieszenie zawodników, ale i sam charakter widowiska sportowego. Jego

LEWY DOCENIONY
COVID-19 odebrał Lewemu wielkie wyróżnienie i miejsce w historii piłki pośród największych sław. Na szczęście polski napastnik został doceniony nagrodą Fifa The Best.

19 lutego 2020 roku Atalanta Bergamo rozgromiła w Lidze Mistrzów Valencię. Na stadionie zasiadło ponad 45 tysięcy widzów. Dwa dni później w okolicach Padwy zmarła pierwsza ofiara koronawirusa w Europie. Wkrótce potem liczba zarażonych zaczęła we Włoszech gwałtownie rosnąć. Mecz zyskał niechlubną sławę. Lekarze określali go mianem „bomby biologicznej", mówiono o „szaleństwie".

FOT. PAP/EPA

nieodłącznym elementem są kibice licznie zgromadzeni na stadionach i dopingujący swoich faworytów. Tymczasem pandemia najpierw sparaliżowała sportową rywalizację, a potem, gdy wiele rozgrywek zostało wznowionych, odbywały się one bez publiczności. W profesjonalnym sporcie, który jest nie tylko czystą rywalizacją, ale i wielkim widowiskiem, wokół którego jest tworzona szczególna otoczka, brak widzów przekłada się na jego atmosferę. Mecze Ligi Mistrzów bez fanów na stadionie, ich żywiołowych reakcji, emocji, przypominały „letnie" sparingi, a nie magiczne spektakle, choć ich poziom sportowy spełnił oczekiwania. Z brakiem prawdziwej publiki próbowali sobie radzić włodarze ligi NBA, którym z pomocą przyszła nowoczesna technologia. Wznowione w okresie wakacyjnym rozgrywki odbywały się przy udziale wirtualnych widzów, którzy spontanicznie ich dopingowali za pomocą ekranów w hali.

Depresje sportowców

Koronawirus wpłynął też na sportowców w wymiarze indywidualnym. W okresie pandemii zauważono, że wzrosła liczba sportowców zgłaszających się po pomoc w radzeniu sobie z niepewnością i niepokojem. Brak treningów, wsparcia kibiców, kontaktu z trenerem, klubowymi kolegami, powodowały stres i zaburzenia psychiczne u sportowców. Jedno z badań ujawniło wpływ pandemii na zdrowie psychiczne zawodników. Okazało się, że 46 proc. badanych zgłosiło gorsze samopoczucie w czasie pandemii. Co dziesiąty spełniał kryteria wskazujące na wystąpienie u niego objawów lękowych, 9 proc. depresyjnych, a 16 proc. ankietowanych odpowiedziało, że częściej spożywali alkohol. Część badanych przyznało, że mieli myśli samobójcze.

Lewandowski bez Złotej Piłki, skoczkowie jednak z nadzieją

Kiedy prestiżowy francuski magazyn „France Football" ogłosił zawieszenie plebiscytu na najlepszego piłkarza świata, kibice z Polski poczuli rozczarowanie. Tak blisko prestiżowej nagrody dla najlepszego piłkarza świata polski piłkarz nie był jeszcze nigdy. COVID-19 odebrał Lewemu wielkie wyróżnienie i miejsce w historii piłki pośród największych sław. Na szczęście polski napastnik został doceniony nagrodą Fifa The Best, która w obecnych okolicznościach stała się najważniejszym indywidualnym wyróżnieniem piłkarskim.

Medialne doniesienia przed startem Turnieju Czterech Skoczni o pozytywnym wyniku testu na koronawirusa Klemensa Murańki i wycofaniu polskich skoczków przynajmniej z pierwszego konkursu sprawiły, że fanom skoków narciarskich zadrżały serca. Pojawiła się złość i poczucie krzywdy spotęgowane newsami o pozytywnym teście członka niemieckiego sztabu szkoleniowego, który nie wykluczył gospodarzy z rywalizacji. Tytuły prasowe mówiły o „równych i równiejszych". Covid wyrządziłby krzywdę nie tylko naszym skoczkom, ale wizerunkowo i sportowo mógł zepsuć cały turniej. Powtórny test wykazał, że wszyscy nasi reprezentanci są zdrowi. Kibice, a przede wszystkim skoczkowie, mogli odetchnąć z ulgą.

Pierwsza fala pandemii koronawirusa zatrzymała świat sportu na ponad 2 miesiące. Wywrócony został kalendarz imprez. Prezesi główkowali, jak zachować płynność finansową, zawodnicy walczyli o utrzymanie formy, fani sportu cierpieli wytrąceni z kibicowskich rytuałów. Potem stopniowo odmrażano rywalizację. I choć wiele imprez odwołano, część została przełożona, jak na skalę pandemii wiele udało się doprowadzić do finału. Rozpoczynający się rok będzie bardzo intensywny sportowo, wymagający organizacyjnie, ale też obarczony sporą dawką niepewności i nieprzewidywalności. Jest nadzieja, że nie będzie powtórki z marca 2020 roku. Dla sportowców, klubów, kibiców ważne, by sportowa rywalizacja powracała do normalności, a dla każdego z nas, by zwłaszcza w dobie koronawirusa nie zapominać o sporcie amatorskim, aktywności fizycznej, która jest tak ważna dla zdrowia fizycznego i psychicznego. **GP**

Nie ma porównania między tym, że gdzieś w Polsce lub Czechach wyłapiemy nieuczciwego sportowca, a przemysłem dopingowym w Soczi, gdzie m.in. podmieniano próbki. W skandal dopingowy zaangażowani byli oficjele Kremla – mówi były minister sportu, prezydent Światowej Organizacji Antydopingowej (WADA). Witold Bańka odniósł wielki sukces, doprowadzając do dwuletniej dyskwalifikacji rosyjskich sportowców na wielkich imprezach za ukrywanie systemowego dopingu.

Z WITOLDEM BAŃKĄ ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

ZA AFERĄ DOPINGOWĄ W ROSJI STALI OFICJELE Z KREMLA

ZADANIA
WADA reguluje system antydopingowy i naszym zadaniem jest stworzenie przepisów tak, by walka z nieuczciwymi praktykami była najskuteczniejsza.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

Rosjanie zostali zdyskwalifikowani na dwa lata na imprezach sportowych. Przed nami letnie Igrzyska Olimpijskie w Tokio w 2021 roku, a następnie zimowe w 2022 roku w Pekinie. Czy Pan i eksperci WADA na to liczyliście?

Oczekiwaliśmy, co nie jest tajemnicą, jeszcze mocniejszych sankcji. WADA postulowała cztery lata dyskwalifikacji oraz szerszy zakres kar. Co jednak bardzo ważne: tym wyrokiem Trybunał Arbitrażowy w Lozannie potwierdził bardzo mocno prawo WADA do dyskwalifikowania nie tylko sportowców i agencji antydopingowych, lecz także krajów i oficjeli, jeśli dopuszczą się naruszeń przepisów antydopingowych. To niesamowite wzmocnienie dla całego systemu. Wyrok uwypukla siłę WADA, jej narzędzia wobec tych, którzy łamią przepisy. Dlatego wyrok CAS jest bezprecedensowy, ponieważ usankcjonował nasze prawo do karania także państw.

Dlaczego Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu w Lozannie nie przychylił się do wniosku o ostrzejsze potraktowanie Rosji?

Jeśli chodzi o zakres kar, to spodziewaliśmy się czterech lat dyskwalifikacji i ostrzejszych sankcji. Trybunał orzekł, iż niektóre nasze propozycje są zbyt daleko idące. WADA jest jednak niejako prokuratorem, a nie sędzią, więc trudno nam polemizować z tym wyrokiem. Generalnie CAS w uzasadnieniu podkreślił, iż nałożone sankcje są adekwatne do popełnionej winy. Istotny jest też fakt przyznania pełnej racji ekspertom WADA w zakresie oceny materiału dowodowego. Możemy oczywiście dyskutować, czy dyskwalifikacja powinna trwać dwa czy cztery lata i na przykład jakiego koloru stroje mają przywdziewać neutralni sportowcy z Rosji, ale co najistotniejsze – została potwierdzona bezspornie wina rosyjskich przedstawicieli, którzy manipulowali danymi w sposób wyjątkowo bezczelny. Śledczy i eksperci WADA zdecydowanie tego dowiedli.

WADA zarzuciła laboratorium w Moskwie, że usunięto część danych dotyczących sportowców w celu ukrycia systemowych problemów z dopingiem. Jak głęboko on sięga?

Już skandal podczas igrzysk w Soczi w 2014 roku dowiódł, że Rosja ma, delikatnie rzecz biorąc, spore z tym problemy. Ta sytuacja ciągnie się zresztą od wielu lat i wyrok Trybunału Arbitrażowego potwierdził bezprecedensowość afery. W skandal dopingowy zaangażowani byli oficjele Kremla. Po wyroku długa droga przed RUSADA, by wrócić do środowiska antydopingowego. Co umyka mediom, a jest bardzo istotne: to nie koniec naprawy rosyjskiego systemu antydopingowego, tylko początek. RUSADA została zobowiązana do ścisłej współpracy z WADA, do przekazywania obszernych danych i ścisłego karania sportowców przyłapanych na zażywaniu zakazanych środków. Jako WADA będziemy ten proces monitorować i jeśli nic się nie zmieni pozytywnie, to rosyjska agencja może mieć problem z powrotem do światowego systemu antydopingowego z pełnymi prawami.

„Mamy problem z dopingiem, to niedopuszczalne. Musimy zająć bardziej surowe stanowisko w tej sprawie. Popełniliśmy grzechy, ale czy inne kraje również nie grzeszyły?" – to wypowiedź premiera Dmitrija Miedwiediewa. Uderzył się w pierś, ale jednocześnie zasugerował, że doping jest ogólnoświatowym problemem.

Patrząc z tej perspektywy, to tak – w każdym kraju zdarzają się przypadki dopingowiczów. Oszuści są rzeczywiście wszędzie, różnica polega na czymś innym: Rosja ukrywała skandal i systemowy doping, a także wprowadzała w błąd na bezprecedensową skalę. Nie ma porównania między tym, że gdzieś w Polsce lub Czechach wyłapiemy nieuczciwego sportowca, a przemysłem dopingowym w Soczi, gdzie m.in. podmieniano próbki. Potem zrobiono wszystko, by dane zaangażowanych w proceder osób nie wyszły na jaw.

Rosja nie będzie mogła wystąpić na największych imprezach sportowych w ciągu dwóch lat, chyba że pod

neutralnym szyldem. Przetestowała to rozwiązanie w Pjongczangu. Spodziewa się Pan powtórki?

Wytyczne Trybunału są dosyć klarowne, natomiast to już nie jest rola WADA, lecz światowych federacji i MKOl, detale dotyczą choćby uniformów. Podczas wielkich imprez sportowcy nie mogą występować pod flagą rosyjską, nie zostanie zagrany państwowy hymn, a przedstawiciele tego kraju wystąpią na przykład pod nazwą „neutralni sportowcy z Rosji". Zostało zabronione Rosji także staranie się o organizowanie i bycie gospodarzem wszelkich imprez sportowych rangi mistrzostw świata przez dwa najbliższe lata. W praktyce mówimy o dłuższej karze, ponieważ procedura wyłaniania gospodarza wydarzeń rozpoczyna się znacznie wcześniej.

Niezadowoleni mogą być rosyjscy piłkarze. Nikogo tam nie przyłapano na stosowaniu niedopuszczalnych środków, a reprezentacja nie zagra pod oficjalnym szyldem na mundialu w Katarze.

Reprezentacja piłkarska może zagrać, ale pod takimi samymi warunkami jak wszyscy inni przedstawiciele pozostałych dyscyplin. Reguły obowiązują kilkaset federacji sportowych, respektujących zasady Światowej Agencji Antydopingowej. Łącznie sygnatariuszy WADA jest około 700 – w tym 190 państw.

Czy Moskwa odwoła się od wyroku CAS?

Trudno mi wyrokować, ale proces odwoławczy trwa tak długo, że wątpiłbym w jego sensowność.

Co skłania lekkoatletów do zażywania środków dopingujących? Odnosił Pan sukcesy w sztafecie – jak jako sportowiec może Pan wyjaśnić pobudki nieuczciwych zawodników?

To jest pytanie natury filozoficznej, tak jak o pobudki tych, którzy chcą coś ukraść lub popełnić inne przestępstwo, co nimi kieruje. Bo prawda jest taka, że dopingowicz kradnie innym marzenia, medale, burzy cały wysiłek włożony latami przez zawodników. Doping jest nowotworem toczącym sport i należy z nim walczyć. Nie wyeliminujemy go w całości, tak jak przestępstw w życiu codziennym. Mamy jednak narzędzia do skuteczniejszego wyłapywania oszustów.

W każdym kraju zdarzają się przypadki dopingowiczów. Jednak Rosja ukrywała skandal i systemowy doping, a także wprowadzała w błąd na bezprecedensową skalę.

A nie jest czasami też tak, że dyscypliny lekkoatletyczne, kolarstwo, podnoszenie ciężarów są najbardziej obarczone dopingiem, natomiast inne mniej? Dla przykładu piłka nożna praktycznie wyzbyła się zakazanych środków w potocznym rozumieniu.

Oczywiście, są dyscypliny mniej lub bardziej narażone na stosowanie środków zakazanych. W futbolu są inne problemy – często brak wiedzy albo też działanie z premedytacją – mam na myśli stosowanie niedozwolonych wlewów dożylnych, tzw. kroplówek. To metoda będąca wykroczeniem. WADA reguluje system antydopingowy i naszym zadaniem jest stworzenie przepisów tak, by walka z nieuczciwymi praktykami była najskuteczniejsza. Obecny poziom kontroli jest dużo szerszy niż jeszcze kilka lat temu. Wszczynamy śledztwa, analizujemy paszporty biologiczne, długoterminowo przechowujemy próbki, które są poddawane badaniom. W efekcie możemy nawet po latach wykluczyć sportowców zażywających doping. Przyszłością antydopingu jest również współpraca ze służbami i skuteczniejsze śledztwa. Skandal wokół Rosji pokazuje, że agencja z budżetem mniejszym niż 40 mln dolarów wygrała z wielkim mocarstwem. To wielki sukces.

Rok temu, 1 stycznia 2020 roku, został Pan prezydentem WADA. Jakie zadania sobie Pan postawił, co jest do zrobienia „na już" w świecie antydopingowym?

Z pewnością do priorytetów należy poprawa komunikacji z zawodnikami, często procedury antydopingowe są skomplikowane i tu potrzebna jest edukacja. Do kolejnych zadań powinno należeć zwiększenie budżetów – ale nie tylko WADA, również innych organizacji antydopingowych. Musimy przekonać przywódców państw, że trzeba włożyć dużo większe środki w ochronę ducha fair-play w świecie sportu. Chodzi nam o prowadzenie większej liczby kontroli i uszczelnienie systemu.

Wcześniej dał się Pan poznać szerszej publice jako minister sportu w rządach Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego. Wielu bagatelizuje rolę tego resortu, padały nawet sugestie, że jest zbędny, a sport nie potrzebuje centralnego ośrodka zarządzającego.

Nie zgadzam się z taką opinią, bowiem sport jest ważnym nośnikiem pozytywnych emocji, a przede wszystkim metodą wychowania dzieci i młodzieży. Zatem ta gałąź naszego życia powinna być zarządzana centralnie, a resort sportu jest jak najbardziej potrzebny. Kieruje nim Ministerstwo Kultury i Sportu, podobnie jest w wielu innych krajach. Mam nadzieję, że w polityce rządu sport nadal będzie odgrywał silną rolę. Pandemia koronawirusa nieco zamroziła rywalizację na wielkich arenach, ale w 2021 roku czekają nas emocje związane z Igrzyskami Olimpijskimi oraz zaległymi Mistrzostwami Europy w piłce nożnej.

Nie brakuje Panu polityki?

Cieszę się z miejsca, w którym jestem. Jak sam Pan zapewne dostrzega, to wielkie wyróżnienie i wyzwanie. Kadencja prezydenta WADA trwa dwa razy po trzy lata, na dziś nie biorę pod uwagę powrotu do polityki. **GP**

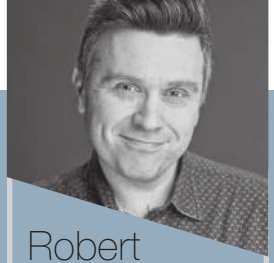

Robert
Kilen

Rok temu branża motoryzacyjna była w lepszych nastrojach. Wielu właścicieli firm zamierzało odświeżyć swoje floty. Aż 18 proc. spośród 2 mln podmiotów gospodarczych wyrażało przekonanie, że 2020 rok będzie rokiem zakupu nowego samochodu lub samochodów. Gdyby tak się stało, w firmach (także tych jednoosobowych) mogłoby się pojawić nawet 800 tys. aut, nowych i używanych. Nie zapominajmy, że polski rynek rozwijał się bardzo dobrze od paru lat. Niestety, w mijającym roku tak się nie stało. Wszystko się zwinęło, zamiast rozwijać. Wiemy dlaczego. Przedsiębiorcy i klienci prywatni wstrzymali się z zakupami, postanowili przeczekać niepewny czas. A firmy redukują, co mogą. Jak wynika z obecnych badań, w 2021 roku nieco ponad połowa firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw nie planuje większych zmian we flocie (50,1 proc.). Wstrzymanie lub ograniczenie do minimum zakupów samochodów firmowych do końca przyszłego roku zapowiedziało 24,3 proc. ankietowanych. 16,6 proc. pytanych opowiedziało się za ograniczeniem kosztów eksploatacji aut i wyjazdów służbowych. Firmy oszczędzają więc nie tylko na zakupie nowych aut, ale także na eksploatacji posiadanych. Podobnie jest na rynku aut prywatnych. Wiele osób wstrzymuje się z kupnem nowego samochodu dokładnie z tych samych przyczyn co firmy. Niepewność tego, jak będzie się rozwijała sytuacja, nie nastraja optymistycznie. Gdy pojawia się strach przed utratą pracy, samochód staje się zbędnym luksusem. Niektórzy już zaczynają się pozbywać aut. Bynajmniej nie dlatego, że zaczęły się wyprzedaże i myślą o pachnącym nowością modelu. Zdalna praca powoduje, że w wielu przypadkach auto zwyczajnie przestaje być potrzebne. W dużych miastach niektórym wystarczają samochody wynajmowane na godziny. Coraz prężniej rozwija się ten segment rynku. Gdybym miał prognozować, jak będzie wyglądał rok 2021 na rynku motoryzacyjnym, to widzę dwa scenariusze. Oba zależne od rozwoju pandemii. Jeśli koronawirus nie odpuści, a szczepionki nie staną się powszechne i skuteczne, z obawą patrzę w przyszłość. Regres będzie postępował. Firmy motoryzacyjne, żeby się ratować, będą w dalszym ciągu podnosiły ceny aut. Rozwinie się najem krótkotrwały, a sprzedaż raczej nie wystrzeli w górę. Zresztą same firmy motoryzacyjne wypowiadają się w podobny sposób. Nie liczą na powrót hossy. Mają jednak nadzieję, że nie będzie już spadków. Gdy kolejne fale koronawirusa będą powodowały obostrzenia, lockdowny i tego typu konieczne działania rządów, nie ma się co łudzić. Do kolejnych spadków na pewno dojdzie. Ratunkiem mogą okazać się małe samochody miejskie, bo niektórzy klienci w obawie przed komunikacją zbiorową wybiorą ten rodzaj przemieszczania się. Oczywiście nawet jeśli część mieszczuchów zacznie kupować małe auta, nie zrekompensuje to strat z segmentów droższych samochodów. Pojawi się nowy segment, czyli maluch luksusowy. To znaczy drogi! Trzeba bowiem wiedzieć, że najmniej strat poniosły koncerny produkujące auta premium. Oczywiście rozwijać się będzie elektryfikacja. Choć pojawiają się głosy, że to ślepy zaułek motoryzacji. Ostatnio prezes Toyoty głośno i niepoprawnie politycznie zabrał głos w sprawie samochodów elektrycznych. Jeśli ktoś jeszcze się dziwił, dlaczego Japończycy wzorem innych producentów nie mają w ofercie elektryka, to już wiadomo. Toyota uważa, że auta na prąd zabiją przemysł motoryzacyjny. Jeśli wszystkie auta miałyby być zasilane energią elektryczną, latem zabrakłoby jej na całym świecie. To oznacza konieczność rozbudowy infrastruktury, na którą wielu państw nie stać. Czy ten głos rozsądku zatrzyma hurraoptymistyczny rozwój bezrefleksyjnej elektromobilności? W każdym razie nowe technologie także sprawią, że samochody będą drożały. Pensje natomiast pozostaną prawdopodobnie bez zmian. W związku z tym zmieni się podejście do finansowania. Wielu z nas wybierze pozornie łagodniejszy dla kieszeni wynajem. Będzie trzeba się więc pogodzić z myślą, że samochód, który prowadzimy, nigdy nie będzie nasz. To oczywiście osłabi kult, jakim wielu fanów motoryzacji darzy niektóre modele. Fatalna perspektywa, czyż nie? Drugi scenariusz jest o wiele bardziej optymistyczny. W 2021 roku pokonamy koronawirusa i świat ruszy na zakupy. A wzmożony popyt po roku zastoju zmusi producentów do silniejszego konkurowania zarówno w zakresie przedstawiania nowych modeli, jak i walki cenowej. Chyba nikt nie ma wątpliwości, za który scenariusz warto trzymać kciuki. GP

DWA SCENARIUSZE

FOT. MAT. PRAS.

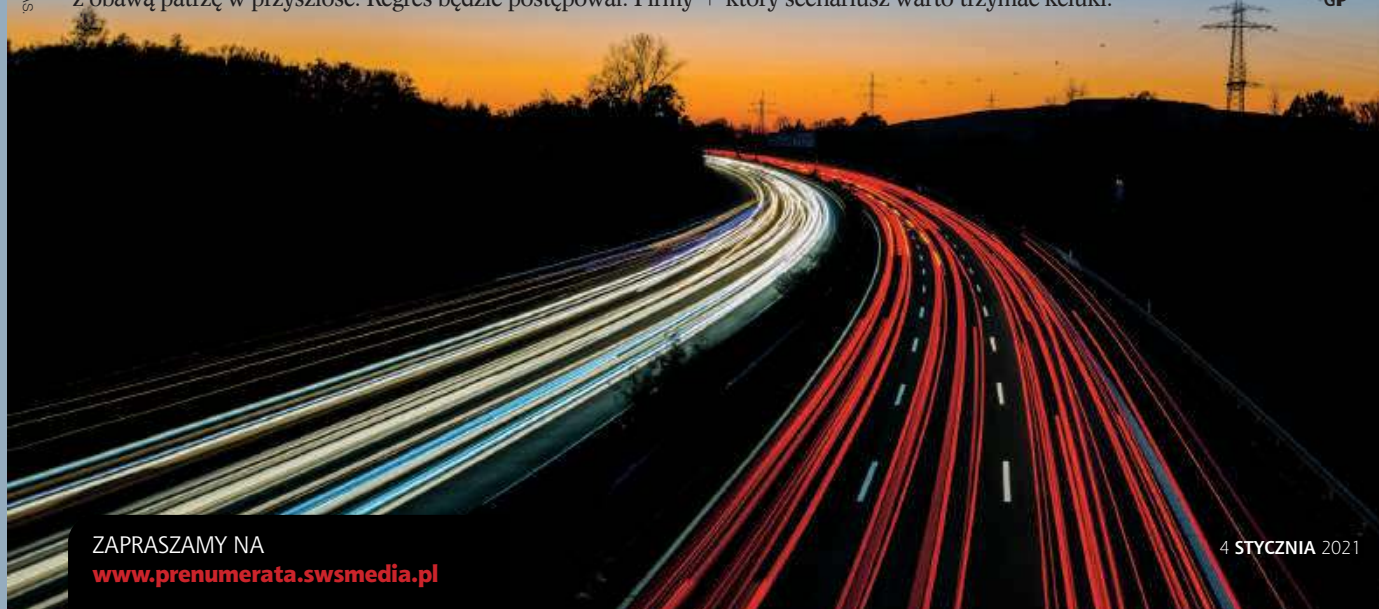

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

REWOLUCYJNE CHIPY NADZIEJĄ SPARALIŻOWANYCH

TEN IMPLANT ODMIENI ŻYCIE WIELU OSÓB

Stentrode to instalowany w ludzkim mózgu mikroprocesor, który dekoduje nasze myśli i przetwarza je na polecenia komputerowe. Dzięki temu rewolucyjnemu wynalazkowi osoby, które nie mają czucia na przykład w rękach, mogą bez problemu korzystać z różnych urządzeń elektrycznych. Pierwsze teksty na ludziach dają niesamowite wyniki.

Jan **Przemyłski**

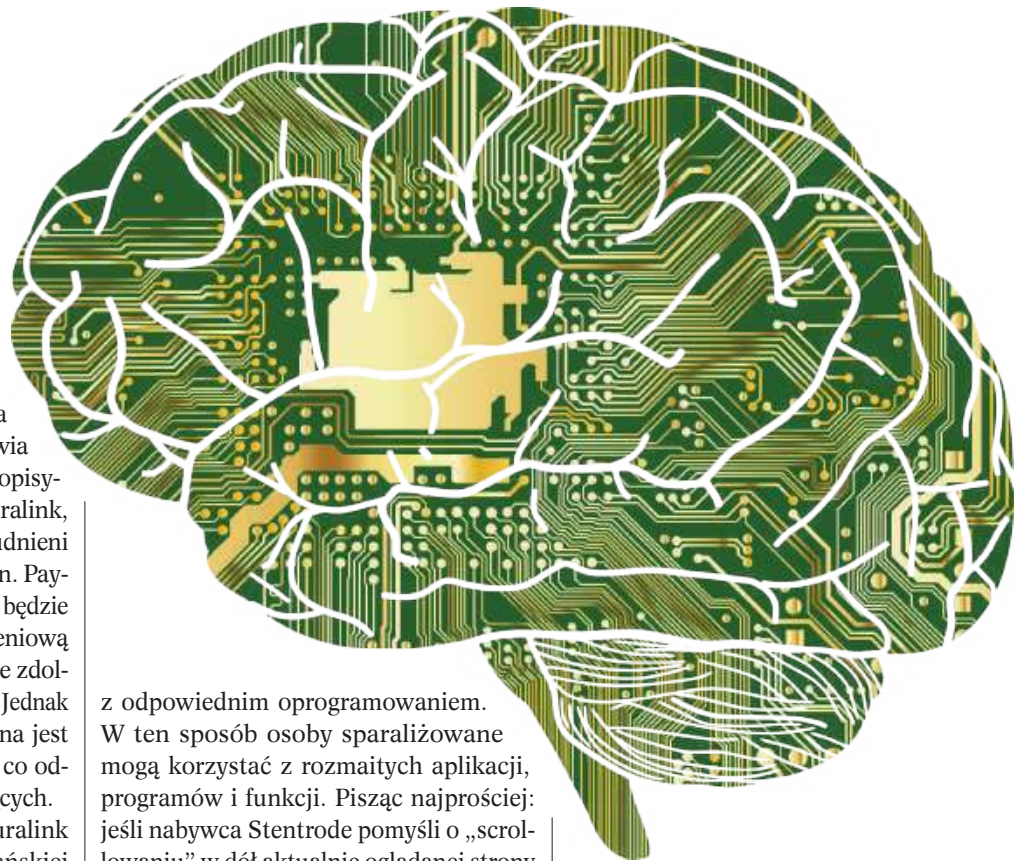

Dzięki najnowszym osiągnięciom technologii możliwość sterowania komputerem, smartfonem i wieloma innymi urządzeniami elektronicznymi jedynie za pomocą myśli nikogo dziś nie wprawia w osłupienie. Na naszych łamach opisywaliśmy już projekt o nazwie Neuralink, nad którym pracują naukowcy zatrudnieni przez Elona Muska (założyciela m.in. PayPala, Space X i Tesli). Jego zadaniem będzie połączenie umysłu z chmurą obliczeniową i globalną siecią, dzięki czemu nasze zdolności intelektualne znacznie wzrosną. Jednak aby program zamontować, potrzebna jest chirurgiczna ingerencja w czaszkę, co odstrasza wielu potencjalnych kupujących.

Nad podobną technologią co Neuralink pracują także naukowcy z amerykańskiej firmy Synchron, jednak oni zawęzili grupę docelową swoich klientów głównie do osób z różnymi zaburzeniami ruchowymi. Ich urządzenie o nazwie Stentrode instalowane jest w mózgu, gdzie monitoruje fale odpowiedzialne za poruszanie poszczególnymi partiami mięśni, po czym przesyła je do specjalnego urządzenia zlokalizowanego na piersi użytkownika. Ta jednostka natomiast dekoduje dane i przekazuje polecenia do komputera z odpowiednim oprogramowaniem. W ten sposób osoby sparaliżowane mogą korzystać z rozmaitych aplikacji, programów i funkcji. Pisząc najprościej: jeśli nabywca Stentrode pomyśli o „scrollowaniu" w dół aktualnie oglądanej strony internetowej, ta zjedzie niżej. Najważniejsze jest jednak to, że implant stworzony przez Synchron wprowadzany jest przez niewielkie nacięcie na szyi, skąd naczyniami krwionośnymi „wędruje" aż do kory ruchowej. Nie jest wymagany żaden skomplikowany zabieg czy operacja. Urządzenie już od kilku miesięcy testowane jest przez kilka osób z różnymi stopniami paraliżu kończynowego. Ich reakcje na Stentrode są bardzo pozytywne. **GP**

W przyszłości Stentrode ma umożliwić także precyzyjną obsługę zaawansowanych protez.

FOT. PIXABAY

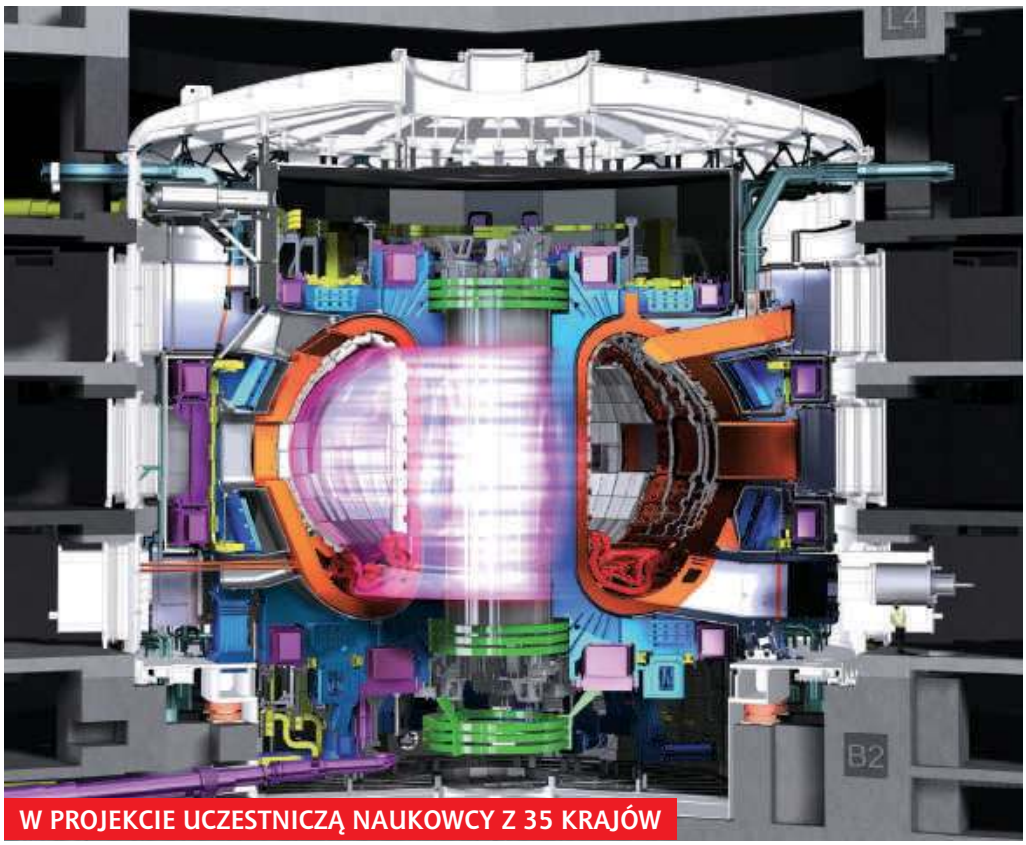

W PROJEKCIE UCZESTNICZĄ NAUKOWCY Z 35 KRAJÓW

W EUROPIE POWSTANIE SZTUCZNE SŁOŃCE

W centrum badawczym Cadarache na południu Francji rozpoczęła się budowa reaktora fuzji jądrowej, w którym będą zachodziły takie same reakcje jak w naszej centralnej gwieździe. Wytwarzana będzie przy tym ogromna ilość zielonej energii. W projekcie udział mają również naukowcy z Polski.

Jan **Przemyłski**

Marzenia naszych rodzimych naukowców o czystej, niekończącej się energii elektrycznej już niedługo mogą się ziścić. Kilka tygodni temu w południowej części Francji, niedaleko Marsylii, rozpoczęto montaż wielkiego badawczego reaktora termojądrowego (tokamaka) o nazwie ITER. Jest to trzecia, po Międzynarodowej Stacji Kosmicznej i Wielkim Zderzaczu Hadronów, najdroższa inwestycja w budowę jednego z najbardziej zaawansowanych urządzeń w historii ludzkości. Jednak po co nam tego typu projekt? W reaktorze termojądrowym dochodzi do scalania dwóch lżejszych jąder atomowych (na przykład wodoru) w jądra cięższych pierwiastków (deuter i tryt, a następnie hel). Fuzji towarzyszy wydzielenie olbrzymich ilości czystej energii. Jeden gram wodoru „spalonego" w ITER może dać jej tyle, ile powstałoby z 8 ton ropy naftowej lub 11 ton węgla kamiennego. To właśnie ujarzmienie tej olbrzymiej siły oraz późniejsze jej wykorzystanie jest celem wielu krajów. Należy podkreślić, że w reaktorze termojądrowym będą zachodziły reakcje odwrotne do tych, które przeprowadzane są w elektrowniach atomowych – tam cięższe pierwiastki były rozszczepiane.

Fuzja jąder atomów jest kilkakrotnie wydajniejsza od stosowanej obecnie w elektrowniach atomowych reakcji ich rozszczepiania.

Podkreślmy, że w projekcie realizowanym na południu Francji udział mają także naukowcy z Polski. Eksperci z Politechniki Łódzkiej uczestniczą w nim od 2010 roku. Do ich zadań należy m.in. opracowanie podsystemów oprzyrządowania i sterowania IC (Instrumentation and Control), zapewniających stabilne sterowanie tokamakiem i gwarantujące bezpieczeństwo pracy.

Należy również wyjaśnić, że ITER nie będzie generował energii elektrycznej, gdyż jest to obiekt typowo doświadczalny, także o charakterze demonstratora potencjału naukowo-badawczego. Posłuży on do wnikliwego przeanalizowania możliwości związanych z efektywnym użyciem kontrolowanej fuzji jądrowej na wielką skalę. Budowa tokomaka ma zakończyć się do 2025 roku, z kolei pełną wydajność osiągnie on po około 10 latach. **GP**

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Wioska na krawędzi

Z DALA OD CYWILIZACJI

PIĘKNA CIASNOTA
Domki Rupit przyklejone są do skały w bardzo ścisły sposób. Ciasno tu. Jedna czerwona dachówka obok drugiej. Kamienna ściana obok kamiennej ściany. Trzeba korzystać z każdej możliwej przestrzeni.

Męska żyłka odkrywania tego, co nieznane. Szczypta próżności sprawiająca, że pragniemy zobaczyć coś, czego inni jeszcze nie widzieli. I pewnie troszkę zupełnie zdrowej chęci pobycia z dala od hałaśliwej cywilizacji. Powodów tego, aby w zadeptanej przez turystów Katalonii znaleźć przysiółek, który okaże się skarbem przeznaczonym tylko dla nas, będzie najprawdopodobniej przynajmniej kilka.

– Lo siento, no te escuché – być może to wczesna godzina sprawia, że pani w kasie barcelońskiego dworca nie bardzo słyszy moje zapytanie. A może to po prostu mój okaleczony hiszpański… – Nie dosłyszałam. Gdzie chcesz jechać?

– Do Rupit – artykułuję już nieco wolniej. I wyraźniej. – Ru-pit!

– Rupit… Rupit… – Pani wertuje jakieś kartki na biurku. Po kilkudziesięciu sekundach bezowocnych poszukiwań nieśmiało podnosi wzrok. – A to na pewno w Hiszpanii?

Lepszej rekomendacji dla celu mojej eskapady chyba nie znajdę. Dziś postanawiam bowiem opuścić łóżkowe pielesze dużo, dużo wcześniej niż moi katalońscy przyjaciele i gdy nad miastem jeszcze nie widać nawet nieśmiałej łuny zwiastującej świt, wyruszyć w podróż. Cel? Niewielka, mało komu znana wioska. Założenie jest bardzo proste. Ma być z dala od cywilizacji. Ma być cicho i spokojnie. Ma być poza zasięgiem wszelkich sieci. Tak, by na chwilę uwierzyć, że miejsce, w którym się znajdujemy, rzeczywiście jest na krańcu hiszpańskiego świata. Gdzie nie dojeżdża praktycznie nic. I wiecie co? Znalazłem taką mieścinę. Nazywa się Rupit.

Jak się właśnie okazuje, z tym dojazdem to niewiele się pomyliłem. Odchodzę od dworcowej kasy, gdzie nieumiejąca mi pomóc pani znów może podłożyć sobie poduszkę pod głowę i dokończyć poranną drzemkę, i ruszam dalej. Troszkę po omacku szukam pomocy. Strony internetowe, rozkłady jazdy, mapa. Wreszcie jest. Znalazłem. Trzeba tylko dostać się do oddalonego o 70 kilometrów na północ od Barcelony miasta Vic i tam szukać lokalnego połączenia. Rzeczywiście, coś stamtąd do Rupit jeździ. Raz dziennie. Wyjeżdżając z tamtejszego dworca o siódmej rano, zdążę.

Gdybym zapytał o Rupit akurat w okresie wakacyjnym, prawdopodobnie znalazłoby się na dworcowym peronie przynajmniej kilka osób, które wiedziałyby, o co chodzi. Ba, może nawet ktoś jechałby w tym samym kierunku. O ile bowiem katalońska wioseczka bywa odwiedzana w sezonie letnio-turystycznym, o tyle teraz, wczesną zimą, nikt tam się nie wybiera. I bardzo dobrze.

Zupełnie puściusieńki autobus podwozi mnie na parking pod kamienną twierdzą. Już od kilkunastu minut jadę z przyklejoną do szyby twarzą. Nie mogąc wyjść z podziwu. Sam nie wiem, czy to efekt ewidentnego niewysapania, snu na jawie czy po prostu obiektywnego zachwytu nad pięknem mijanej okolicy. Oto bowiem

Wszystko tworzy tu harmonijną całość.

CIEKAWOSTKI:

Słowo „rupes” oznacza w łacinie „skałę”. Patrząc na lokalizację wioski Rupit, nietrudno zgadnąć, skąd wzięła się nazwa tej osady. Do wzniesionej na niedostępnej skale miejscowości najprostszą drogę stanowi wiszący most. Skonstruował go w 1945 roku jeden z lokalnych rzemieślników.

Właśnie z rzemieślników oraz kupców słynęła w XVI i XVII wieku wioska Rupit. Ze względu na dużą, jak na tutejsze warunki, liczbę mieszkańców w osadzie osiedliło się także kilkoro aptekarzy i chemików. Dziś świadectwem ich niegdysiejszej obecności w tym miejscu są wyryte na kamiennych tabliczkach inskrypcje, które zdobią wejścia do kamiennych chat.

Miejscowość Rupit położona jest nad rzeką Riera de Rupit, która meandrując malowniczo wokoło skały, na której ulokowane jest miasteczko, natrafia na skalny uskok, tworząc zespół wodospadów Saltant de Sabaters. To jedna z większych przyrodniczych atrakcji regionu. Widokowo mająca prawo porównywać się ze słynnymi wodospadami spływającymi z tepuis w Gujanie oraz Wenezueli.

przede mną prawdziwie baśniowy młyn. Kolorowe pranie suszy się na kamiennym balkonie ulokowanym nad huczącym górskim potokiem. Obok zastygłe drewniane młyńskie koło. W powietrzu czuć unoszącą się woń górskiego chłodu. Ci, którzy przynajmniej raz w życiu byli w górach o poranku, z pewnością wiedzą, o czym teraz piszę…

Do wioski ulokowanej na skalistej turni, otoczonej z czterech stron przepaściami, wchodzimy po chyboczącym się, skrzypiącym moście. Domki Rupit przyklejone są do skały w bardzo ścisły sposób. Ciasno tu. Jedna czerwona dachówka obok drugiej. Kamienna ściana obok kamiennej ściany. Trzeba korzystać z każdej możliwej przestrzeni. Większość domów ozdobiona minibalkonikami. Na drewnianych balustradkach doniczki z kwiatami. Gdzieś wygrzewa się leniwy kocur. Wszystko tu wydaje się jakieś niewytłumaczalnie zgodne, harmonijne, pełne ładu. Jakby oczywiste. Ktoś oderwany od światowych realiów powiedziałby po wizycie w Rupit, że przecież tak powinno być wszędzie. Ta czystość natury, ten skromny, wcale niewypełniony przepychem ład. Ten spokój. Wszystko to wydaje się sprzymierzeńcem dobrego samopoczucia. Pewnego pokoju serca. Jak pięknie by tu było spędzić z najbliższymi Święta Bożego Narodzenia.

Pośrodku wioseczki widać wznoszącą się ponad pozostałymi dachówkami wieżę kościoła. Początki świątyni w Rupit datowane są na 968 rok. Osadnictwo zagościło tu zatem już wieki temu. I to pomimo niegościnnych, zdawać by się mogło, okoliczności przyrody: skalistych przepaści, gęstego lasu, gór. A jednak. Najwidoczniej coś ewidentnie przyciągało ludzi w te strony.

Dziś uliczki są opustoszałe. Większość domków zaryglowana.

Na drewnianych balustradkachdoniczki z kwiatami.

Dziś uliczki Rupit są opustoszałe. Większość domków zaryglowana. Widać, że gro właścicieli traktuje swoje posesje sezonowo. Spędzają zimę w mieście. Chociaż chwileczkę…

Wałęsając się po krawędzi wioski, spoglądam w dół. Tam, skąd słychać szum potoku. I przenikający, odległy skrzyp młyńskiego koła. Obok widać niewielki domek. Jako żywo przypominający chatkę na kurzej stopce. Czy w górach żyją wiedźmy? Nie sądzę. W tak błogim miejscu nie czułyby się najlepiej. Z komina chaty unosi się delikatna smuga dymu. Czyli jednak. Jakaś romantyczna dusza została w Rupit. I założę się, że dziś nie żałuje. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

Grzegorz
Broński

Gdzie jest Monika...
Ojciec sprzedał córkę?

Zaginęła, mając zaledwie roczek – jej ojca skazano za sprzedaż dziecka. Od ponad ćwierć wieku nieznany jest los Moniki Bielawskiej. Pojawiła się nadzieja, gdy młoda Amerykanka rzekomo rozpoznała siebie na zdjęciu progresywnym Moniki. To był jednak fałszywy alarm.

W połowie 2020 roku gruchnęła sensacyjna informacja: 27-letnia Amerykanka uważała, że może być zaginioną przed 26 latami Polką. Natychmiast podano szczegóły poruszającej historii. Kelly dowiedziała się, będąc już dorosłą kobietą, że w dzieciństwie została adoptowana. Zaczęła więc poszukiwać wiadomości, które pozwoliłyby dotrzeć do biologicznych rodziców. Przeglądając internet, natknęła się na opis dramatu Moniki Bielawskiej, pochodzącej z Legnicy dziewczynki, która zaginęła w wieku kilkunastu miesięcy. W jednej z publikacji umieszczono zdjęcie progresywne, czyli symulację komputerową pokazującą, jak maluch mógłby dzisiaj wyglądać. Amerykanka dostrzegła duże podobieństwo. I postanowiła oficjalnie działać. „Skontaktowała się z nami 27-letnia osoba z zagranicy, która twierdzi, że jest dziewczynką z Legnicy, która zniknęła w 1994 roku. Kobieta niedawno dowiedziała się, że jest osobą adoptowaną i zaczęła poszukiwać swej prawdziwej tożsamości. Na jednym z portali o osobach zaginionych natknęła się na sprawę z Legnicy. I twierdzi, że odpowiada rysopisowi" – potwierdziła w maju młodsza aspirant Jagoda Ekiert z legnickiej policji. W wyjaśnienie sprawy zaangażowało się również stowarzyszenie „Zaginieni Cała Polska", z którym współpracowała amerykańska organizacja „Missing International". Wątpliwości, czy Kelly jest Moniką, mogły rozstrzygnąć jedynie badania genetyczne. Z powodu koronawirusa i zamkniętych wtedy granic pojawił się jednak problem. Trzeba było cierpliwie czekać. Zanim wyniki dotarły, przypomniano dramatyczną historię Moniki Bielawskiej.

Wyrok

MORD I ROZBÓJ

Proces zakończył się uznaniem Roberta B. za winnego uprowadzenia i sprzedania córki. Został skazany na 15 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw publicznych. Karę odbywa od 2013 roku, bo sąd wyższej instancji utrzymał orzeczenie w mocy. Skazany składał wniosek o ułaskawienie, a do Sądu Najwyższego o kasację. Nic nie uzyskał.

Dziewczynka urodziła się w marcu 1993 roku, była córką nastoletniej wówczas Magdaleny i nieco starszego Roberta B. To nie był udany związek – mężczyzna, który utrzymywał się z szemranych interesów, nie ukrywał niezadowolenia z obowiązków bycia ojcem. Jeszcze ciężarną kobietę namawiał do aborcji, ona kategorycznie odmówiła. Później wprawdzie wzięli ślub i zamieszkali razem, ale ciężar wychowania malucha spadł na Magdalenę. Robert B. wciąż narzekał, że dziecko wymaga czasu, poświęcenia, pieniędzy. Nikt się jednak nie spodziewał, że zdolny jest do czegoś tak potwornego!

Tamtego dnia, 16 lipca 1994 roku, przed południem dziadkowie zabrali wnuczkę do lekarza. O dziwo, chciał im towarzyszyć zięć. Po badaniach poszli do apteki – dziewczynka została na zewnątrz pod opieką ojca. Gdy rodzice Magdaleny wrócili, ani Moniki, ani ojca dziewczynki nie było. Robert B. przez długi czas nie skontaktował się z żoną, dlatego ta powiadomiła policję. Mąż wrócił dopiero po kilku dniach. Bez dziecka! Pytany, co się stało z Moniką, zmieniał wersje wydarzeń, a każda była makabryczna. Przekonywał, że córka zginęła w wypadku samochodowym, albo że ją sprzedał. Trudno zrozumieć, dlaczego sprawca nie został natychmiast zatrzymany przez policję. W końcu uciekł za granicę. Wysłano za nim list gończy, we wrześniu 1997 roku Robert B. wpadł w Austrii i przekazano go polskim służbom. Wtedy trafił do aresztu, a po zakończeniu śledztwa oskarżono o sprzedaż dziecka. Procesu nie udało się jednak rozpocząć. Zmieniono bowiem środki zapobiegawcze, podejrzany wyszedł na wolność i szybko wyjechał z kraju. Tym razem był znacznie ostrożniejszy – bardzo długo skutecznie

Pytany, co się stało z dzieckiem, zmieniał wersje wydarzeń, ale każda była makabryczna. Przekonywał, że córka zginęła w wypadku samochodowym, albo że ją sprzedał.

Tysiące zaginięć

GDY ZNIKA DZIECKO

Z danych policji wynika, że każdego roku w Polsce dochodzi do zaginięcia tysięcy dzieci w różnym wieku. Najwięcej nastolatków (14–17 lat), ale także znacznie młodszych. Dobra informacja jest taka, że większość dramatycznych zdarzeń kończy się szczęśliwie – ponad 90 proc. dzieci wraca do domu. Niestety, nie wszystkie.

List żelazny

GLEJT PRZED ARESZTOWANIEM

O liście żelaznym (obecnie rzadko stosowanym) mówi art. 282 Kodeksu postępowania karnego. Zasada jest dość prosta: podejrzany, który się ukrywa, wraca do kraju, jest do dyspozycji prokuratury i sądu, zeznaje, co wie, a w zamian nie trafia do aresztu. Oczywiście, wolnością cieszy się tylko do prawomocnego wyroku skazującego.

się ukrywał. Przełom nastąpił dopiero w marcu 2008 roku – wówczas Robert B. zwrócił się o wydanie listu żelaznego i obiecał dobrowolnie wrócić do Polski, jeśli do wydania wyroku nie trafi za kratki. Dostał taki glejt.

Po przyjeździe do Legnicy ponownie był przesłuchiwany i pytany o los dziewczynki. Zeznawał chętnie, ale kłamał jak najęty. Także w sądzie. Dlatego nie zdołano ustalić co się stało z Moniką. Pomimo to Robert B. został skazany na wieloletni pobyt w więzieniu.

Przez następne kilkanaście lat brakowało jakichkolwiek wiadomości o zaginionej dziewczynce. Stąd ogromne poruszenie, gdy odezwała się wspomniana Amerykanka. Z napięciem oczekiwano na wyniki badań genetycznych. „Za zgodą Mamy Moniki pragnę was poinformować o tym, że poznaliśmy wyniki badań DNA. Okazało się, że pomimo wielu przesłanek, kobieta nie jest zaginioną Monisią” – podała Natalia Brand z organizacji „Zaginieni Cała Polska”. I dodała kluczową informację niepozostawiającą cienia wątpliwości: „Wynik badania DNA w 100 procentach wykluczył pokrewieństwo dwóch rodzin”.

Niestety, matka Moniki nadal nie wie, co się stało z jej córką… **GP**

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

„MORALIZATORZY"

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka

Piotra Lisiewicza

Dziś trochę noworocznie, trochę na Trzech Króli i trochę o bieżących sprawach. Jak nazywa się dar jednego z Trzech Króli, używany w kościołach, którego zapachu nie lubi rzecznik Bodnar? Kto zasłużył w tym roku na miano herod-baby? Jak nazywa się skoczek narciarski, który w Niemczech cudem wyzdrowiał z covidu, co nie dziwi, bo na kasku miewał Serce Jezusa i Matkę Boską? Kto wie, niech walczy o nagrody!

Nagrodą główną jest dziś książka ks. Waldemara Cisło „Imigranci u bram" wydawnictwa Biały Kruk. Ci z Państwa, którzy nie wygrają nagrody głównej, mogą zamówić książkę na stronie: sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod nr 722 111 655.

Hasło krzyżówki bożonarodzeniowej sprzed tygodnia to BÓG SIĘ RODZI, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z przepięknym hasłem SOROS OSZUST. Nagrodę główną, czyli książkę „Chluba i zguba. Antologia najnowszej publicystyki patriotycznej", otrzymują Irena Kulesza z Sieradza i Dariusz Krawczyński z Gniezna. Upominki niespodzianki trafiają do Jolanty Brzustowskiej z Lublina, Jacka Jagodzińskiego z Gowarzewa, Mariana Trzopka z Mesznej i Kacpra Czwakiela z Jarosławia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail **krzyzowka@gazetapolska.tv.**

Piotr **Lisiewicz**

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9

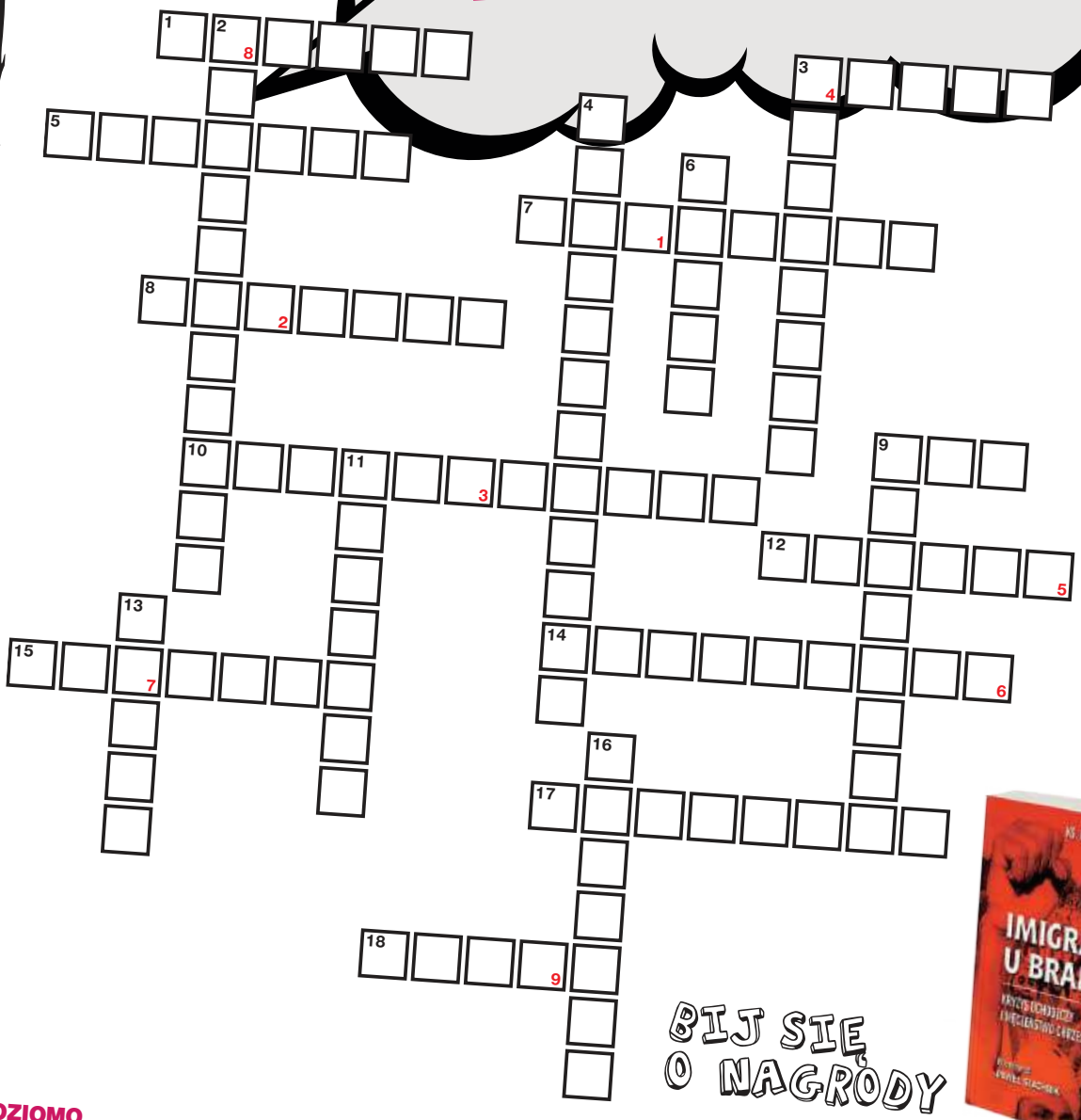

BIJ SIĘ O NAGRODY

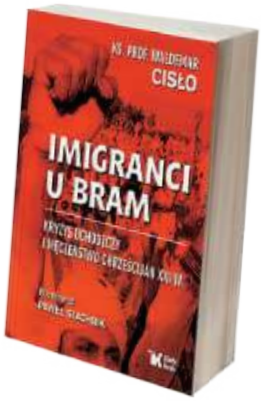

POZIOMO

1. Główny doradca premiera ds. COVID-19
3. Trzykrotny mistrz olimpijski w skokach narciarskich
5. Nazwa ruskiej pseudoszczepionki albo portalu, któremu lubią udzielać wywiadów politycy Konfederacji
7. Według posła Myrchy z PO jeden z Trzech Króli
8. Święto tylu króli obchodzimy 6 stycznia według Ryszarda Petru
9. Partia, o delegalizację której wystąpił Zbigniew Ziobro
10. Dotarła do Polski przed sylwestrem, by ratować ludzkie życie, co nie ucieszyło Konfederacji
12. Zdradził Jezusa i się powiesił, niegdyś „Wyborcza" propagowała jego „ewangelię"
14. Chodzą od domu do domu z życzeniami
15. Skoczek narciarski, który w Niemczech cudem wyzdrowiał z covidu, co nie dziwi, bo na kasku miewał Serce Jezusa i Matkę Boską
17. Imię jednego z Trzech Króli albo autora „Zupy na gwoździu"
18. Były minister w rządzie PiS, który doprowadził do ukarania ruskich sportowców za doping, albo inna nazwa bombki choinkowej

PIONOWO

2. Broni karpi i jest za zabijaniem nienarodzonych dzieci
3. Miejsce zamku, samowolki budowlanej w puszczy
4. Dzięki udanemu powstaniu wywalczyła swą przynależność do niepodległej Polski na przełomie lat 1918–1919
6. Gdy minie Nowy Rok, według przysłowia przybywa go na barani skok
9. Dar jednego z Trzech Króli, używany w kościołach, którego zapachu nie lubi rzecznik Bodnar
11. Od nazwiska tego pilota Dywizjonu 303 wzięła się nazwa operacji pomocy polskim kierowcom w Dover
13. Odbił lokalne media z niemieckich rąk
16. Przy okazji protestów proaborcyjnych w okolicach Bożego Narodzenia zasłużyła na miano herod-baby

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT: WOJCIECH PACEWICZ/PAP, GRZEGORZ MICHAŁOWSKI/PAP, DAREK DELMANOWICZ/PAP

A propos szczepień

Bardzo chciałabym wiedzieć, a nigdzie nie natknęłam się na te informacje, czy przed podaniem szczepionki ludzie są badani, tak jak w przypadku innych szczepień? A w szczególności, czy robione są im testy na covid, czy przypadkiem nie szczepi się osób, które przechodzą koronawirusa bezobjawowo? W przestrzeni brakuje tych informacji, a myślę, że są podstawowe.

Anonim

Jak pokonać wroga

Pandemia jest jak wojna. Obejmuje cały świat. Wróg jest wspólny i groźny, bo go nie słychać i nie widać, zaraźliwy i podstępny, a 3 proc. zaatakowanych z nas umiera. Czyli na 1 mln zaatakowanych umiera 30 tys. ludzi! Jedynym sposobem walki z tym wrogiem jest samoizolacja, dezynfekcja, dystans i maseczki. Ten wróg jest wszędzie! Na ulicach, w galeriach, transporcie, szpitalach, przychodniach, sklepach, szkołach, na uczelniach, w biurach, magazynach, naszych mieszkaniach. Zna ktoś taką armię na Ziemi? Ja nie znam. Dlatego się zaszczepię, bo aby przeżyć, wybór jest tylko jeden – szczepionka [...].

Verum

Każdy ma wybór

W czasie wojny chory czy ranny ma do dyspozycji zamiast szpitala lazaret i co? Korzystają z niego wszyscy potrzebujący? Tak! A więc teraz mamy pandemię, a to jest jak wojna, więc możemy korzystać z tego, co nam oferują, lub setkami codziennie umierać. I nie wiem, po co te dywagacje typu szczepionka bezpieczna, niebezpieczna itp. Poza tym widzę, że każdy jest specjalistą wirusologiem, biologiem, internistą, no w ogóle alfą i omegą. [...] A sprawa jest prosta, bo każdy ma dwie opcje: albo się szczepi, albo nie, wybór każdy z nas ma. Więc nie wygadujcie głupot i nie powielajcie ich za mediami, które dzisiaj często kłamią i manipulują, oraz za antyszczepionkowcami, którzy od zawsze są wrogami wszelkich szczepień, a teraz czują się jak ryba w wodzie!

Verum

Galeria osobliwości

Zdumiewa, jak wielu ludzi jest naiwnych, głupich, łatwowiernych, bezmyślnych... Ile razy jeszcze dadzą się nabierać na gładkie obietnice i niewyciągnie wniosków z własnego doświadczenia? Złotousty Kwaśniewski z ładną żonką obiecywał złote góry; przystojny, młody, wygadany Tusk [...] i... 3 miliony Polaków szukało pracy na Zachodzie na zmywaku albo wynosząc baseny z niemieckich szpitali; potem Palikot – przedsiębiorca ze świńskim ryjem i sztucznym penisem obiecywał Polakom: „Dajcie mi władzę, a ja was usadzę"; potem niejaki Petru – wybitny finansista, co to nawet kasy własnej partii nie umiał rozliczyć; potem Kijowski – specjalista od lewych faktur i alimentów; potem jakieś KODziarstwo; biedny Biedroń, co to nawet WIOSNY nie doczekał; Lemparty, co chcą „kobiety urządzić"; teraz jakieś Hołownie... I tak bezmyślne Polactwo tańczy ten taniec chocholi [...].

Alka

WOT JEST OK

Wojska Obrony Terytorialnej są bardzo potrzebne i dobrze byłoby zwiększyć ich liczebność, ale przydałaby się jeszcze porządna Obrona Cywilna.

Anonim

GAZETA POLSKA

1. Oficjalna nazwa święta obchodzonego 6 stycznia, potocznie określanego Świętem Trzech Króli, to Święto...

2. Trzej mędrcy przynieśli Dzieciątku w darach złoto, mirrę i kadzidło. A co tego dnia święcimy w kościołach?

3. Jak nazywamy świąteczne korowody, które 6 stycznia pojawiają się na ulicach, przybierając formę jasełek i wspólnego kolędowania ich uczestników?

4. W Grecji święto Trzech Króli wiąże się ze zwyczajem święcenia wód. Papas (grecki kapłan) święcąc morze, wrzuca do niego pewien przedmiot. Śmiałek, który go wyłowi, będzie cieszył się zdrowiem i dostatkiem w nowym roku. O jaki przedmiot chodzi?

5. W którym roku Święto Trzech Króli po okresie PRL znowu stało się dniem wolnym od pracy?

ODPOWIEDZI:
1. OBJAWIENIA PAŃSKIEGO, 2. KADZIDŁO I KREDĘ
3. ORSZAKI TRZECH KRÓLI, 4. O KRZYŻ
5. 2011

FOT. PIXABAY

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

MIERZWA **PANDEMII**

Co zapamiętamy z mijającego roku – nudę przymusowej izolacji, przypominającą nam, starszakom, stan wojenny, oraz brzydotę ulicznego buntu, mimo że prym wiodła płeć nazywana piękną, który wylał się na nasze miasta prawdziwym szambem? Wyzwalaczem okazała się pandemia. Strach, dezintegracja, poczucie osamotnienia poszukały sobie ujścia. Należało jeszcze pokazać wroga. Znaleziono go łatwo, teraz łatwym celem okazał się Kościół i władza. Pojawiły się hasła domagające się otwartej wojny i rewolucji. Zwracał wprawdzie uwagę brak programów, przebijało się właściwie tylko jedno hasło – prawo do zabijania nienarodzonych, ale na pierwszy ogień to wystarczyło. A materiał ludzki? Tłumy przymusowo wagarującej z racji pandemii młodzieży, która nie miała dotąd żadnego zbiorowego przeżycia. W PRL-u pokoleniowe bunty zdarzały się regularnie co 12 lat – 1956, 1968, 1981… Dla następnych roczników poza upadkiem komuny i przeżyciem, jakim była śmierć papieża, nie było już zdarzenia, które przeorałoby duszę. A hormony, adrenalina i młode gardła mają swoje prawa. Z drugiej strony był to dziwny bunt – nie zaowocował żadnym programem, ustępując miałkością dawnym lewicowym projektom, jakimi był komunizm i nazizm. O co bowiem chodzi już nie ulicznemu motłochowi, lecz jego politycznym demiurgom? Odsunąć PiS od władzy, powsadzać przywódców do więzień, przeprowadzić czystki w mediach… I co dalej? W tym rzecz, że tłum nigdy nie zastanawia się, co dalej. Przeważnie po jakimś czasie nudzi się, zapomina i wszystko wraca w stare koleiny. Jeśli szukać jakichś analogii, wydarzenia 2020 roku przypominają najbardziej rok 1968, kiedy hasłami była wolna miłość i obalanie autorytetów. Tamta rewolta w dużym stopniu przeorała i spustoszyła duchowo Zachód. Nasza część świata w lodówce komuny pozostała zaimpregnowana na neokomunizm. Do czasu. Do pandemii. Tę ostatnią, mam nadzieję, zwalczy szczepionka, ale co będzie z wojną kultur, czy mamy wierzyć we wrodzoną odporność Polaków na agresywne lewactwo?

Był to dziwny bunt – nie zaowocował żadnym programem, ustępując miałkością dawnym lewicowym projektom.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

SŁOWO **NA POCZĄTKU**

Bardzo lubię Ewangelię św. Jana – mistyczną, pełną tajemnicy i wyzwań dla egzegety. Pierwsze wersy – „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało”. Jak rozumieć to „słowo”? Grecki termin „logos” wiąże się przecież nie tylko z lekturą, ze słowem w sensie lingwistycznym, lecz oznacza także uporządkowanie, rozumną ideę porządkującą. To dla mnie wiele znaczy – bowiem codziennie, o poranku, czytam Słowo. Próbuję w trakcie tej porannej medytacji rozwikłać Jego sens oraz przyjrzeć się ukrytym znaczeniom i odczytać wskazówki. Gdzie indziej znajdę zapis Woli Bożej, wobec której mam się zastosować, jeśli nie w Słowie? I to „słowo” w sensie lingwistycznym zmienia się dla mnie w coś, co mnie porządkuje, układa, „ustawia do pionu”. Gdybym wyobraził sobie siebie jako busolę, w której jest umieszczona igła myśli, pragnień, intencji – to bez Boga ta igła będzie szaleć ciągnięta przez rozliczne magnetyczne pola: ambicje, plany, lęki, wyobrażenia, miraże, namiętności. Słowo z modlitwy i medytacji, Słowo wysłuchane w trakcie Mszy świętej, tę wewnętrzną igłę duchowego kompasu ustawia od razu w jednym kierunku, na „północ”: czyli tam, gdzie Bóg. Bóg przez Słowo staje się dla mnie biegunem, który porządkuje mnie samego i wszystko, co uczynię w ciągu dnia. Tym bardziej tego potrzebuję, iż świat w którym obecnie przychodzi nam żyć, jest silnie nieuporządkowany, pogrążony w chaosie, brudzie, niskich instynktach przykrytych złotym papierkiem nowoczesnych „cnót”. Jest taki, gdyż z przestrzeni obyczajowo-życiowej wyrugowano Boga – w nowoczesnym serialu rodzina, która modli się przed posiłkiem, większości młodszych widzów (wiem, że nie wszystkim, na szczęście) zapewne przypominałaby jakichś dziwaków, może ortodoksów, amiszów, a nie, paradoksalnie, „normalną, polską rodzinę”. Dlatego właśnie bardzo potrzebuję Janowego Słowa – porządkującej wszystko z punktu widzenia moralnego, rozumnej Bożej idei, która uczy o Chrystusie i prowadzi ścieżką Dobra, Prawdy i Miłości.

Bóg przez Słowo staje się dla mnie biegunem, który porządkuje mnie samego i wszystko, co uczynię w ciągu dnia.

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

TO COVID JEST NIEWIADOMĄ, NIE SZCZEPIONKA

Premier Mateusz Morawiecki w rozmowie z „GP" określił zaszczepienie się przeciw COVID-19 jako patriotyczny obowiązek. I tak właśnie należy patrzeć na tę sprawę. Bez szczepień nie poradzimy sobie z chorobą. Teorie o przechorowaniu przez młodych, silnych ochotników, którzy w ten sposób przerwą łańcuch transmisji wirusa, to czyste szaleństwo. Zanim uzyskamy tzw. odporność populacyjną, umrą dziesiątki, jeśli nie setki tysięcy ludzi, gospodarka znajdzie się na granicy przepaści, a system zdrowotny nie obsłuży nie tylko chorych covidowych, lecz także innych potrzebujących pomocy. Przedłużanie się pandemii będzie wpychało nasz kraj w coraz bardziej dramatyczną sytuację, każda kolejna fala zachorowań będzie gorsza, bo wzbierać będzie z coraz wyższego poziomu. Efektem będzie w końcu destabilizacja sytuacji politycznej. I wybory w kraju wycieńczonym restrykcjami epidemicznymi i życiem w ciągłym ograniczeniu. Każdy, kto dobrze życzy Polsce, musi zrobić wszystko, by ten niebezpieczny scenariusz nie wszedł w życie. Bo on na pewno jest wyczekiwany na Kremlu – i wspierany – ale dla nas będzie oznaczał biedę i chaos. A tak niewiele trzeba, by zażegnać niebezpieczeństwo, wręcz dać Polsce szansę nie tylko na stabilizację i normalność, lecz także na przyspieszenie rozwoju gospodarczego, bo dotychczasowe wyniki wskazują, iż ciągle jest na to szansa. Wystarczy, by każdy z nas nie zwlekał – zaszczepił się wówczas, gdy przyjdzie jego kolej. Opinie naukowców, którzy na co dzień mają krańcowo różne poglądy polityczne, reprezentują zupełnie inne systemy wartości, są wyjątkowo zgodne – szczepionki mRNA są najbezpieczniejszymi, jakie istnieją. Nie modyfikują ludzkiego DNA, nie mają szans na wywoływanie trwałych zmian w naszych organizmach. I wbrew obiegowej opinii, są oparte na technologii znanej i testowanej w medycynie od co najmniej czterech dekad. Zatem jeśli ktoś myśli, że szczepiąc się, będzie królikiem doświadczalnym, to jest w głębokim błędzie – królikiem będzie wówczas, gdy nie uchroni się przed chińskim koronawirusem. Bo wszystko, co wiąże się z przebiegiem wywoływanej przez niego choroby, jest medycznie niemal nierozpoznane. Leczenie covidu jest wielką niewiadomą. Mgłą niewiedzy i niepewności owiane są wywoływane przez niego efekty długofalowe. To szczepionka jest najbardziej przebadanym elementem walki z pandemią – skorzystajmy z niej dla siebie, dla innych i dla Polski. **GP**

To szczepionka jest najbardziej przebadanym elementem walki z pandemią – skorzystajmy z niej dla siebie, dla innych i dla Polski.

FOT. ADAM GUZ/KPRM

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

Blisko 44 proc. Polaków nie zamierza się szczepić – tak wynika z badań opublikowanych już po sprowadzeniu do Polski pierwszej partii szczepionek przeciwko COVID-19.

TESTOWANIE RZĄDZĄCYCH SZCZEPIONKĄ

FELIETON

Dominującą motywacją jest nieufność wobec tempa, w jakim pracowano nad nowym preparatem. Trudno się temu dziwić. Sposób walki z epidemią, sama choroba oraz jej efekty są przedmiotem gorących sporów w mediach społecznościowych, a informacje o kolejnych lockdownach, ograniczeniach i decyzjach administracyjnych dopełniają obrazu roku 2020, który upłynął pod znakiem ponad miliona ofiar tej epidemii na świecie. Warto jednak bez emocji zastanowić się, czy dysponujemy jakimkolwiek alternatywnym rozwiązaniem, które przybliża nas do zakończenia tego globalnego zamrożenia wszelkiej aktywności. Głównym argumentem osób sceptycznie nastawionych względem szczepionki, jak wynika z badania zleconego przez „Rzeczpospolitą", jest niedostatecznie długi czas badania nowego preparatu. Z danych, na które powołuje się amerykańska FDA, czyli rządowa agencja regulująca rynek leków, oraz jej europejskie i brytyjskie odpowiedniki, badania odbyły się zgodnie z obowiązującymi przepisami. Szczepionkę poddano testom na grupie 43 tys. ochotników, a efekty szczepienia pozwoliły środek warunkowo dopuścić do obrotu. Z przeprowadzonych badań wynika jasno, że daje ona ochronę na poziomie 95 proc., co w praktyce oznacza, że jeśli 400 osób, które niedawno dziennie umierały w Polsce na COVID-19, byłyby przed zakażeniem zaszczepione, to 380 z nich nie zapadłoby na tę chorobę, a pozostałe 20 przechodziłoby ją lekko, nie wymagając hospitalizacji. W ciągu miesięcy, w trakcie których prowadzono badania, nie zarejestrowano ubocznych objawów poważniejszych niż odczucia towarzyszące wszystkim innym powszechnie stosowanym szczepionkom. Przedstawione w opublikowanych badaniach skutki uboczne są przy obecnym stanie wiedzy mniej uciążliwe niż potencjalne skutki uboczne opisane w ulotkach dołączanych do popularnych leków przeciwbólowych dostępnych bez recepty. Warto wspomnieć również, że międzynarodowe agencje dopuszczające do użytku leki prowadzą proces certyfikacji kilkudziesięciu innych testowanych szczepionek. W momencie powstawania tego tekstu jedynie dwa preparaty zostały dopuszczone do dystrybucji. W wielu wypadkach badania musiały zostać wstrzymane, ponieważ efekty stosowania opracowywanych preparatów uniemożliwiały wprowadzenie ich do powszechnego użytku. Eksperci zajmujący się genetyką podkreślają, że sama technologia, która zastosowana została do produkcji używanych obecnie w Europie i USA szczepionek, nie jest wbrew rozpowszechnianej opinii eksperymentem. Prace nad nią trwają od początku lat 90., a zastosowanie mRNA do produkcji szczepionki w istocie daje większe bezpieczeństwo niż w wypadku metod tradycyjnych. Nowa szczepionka nie wykorzystuje bowiem wirusa osłabionego czy inaktywowanego, lecz jedynie drobny jego element, stanowiący informację dla naszego organizmu na temat potencjalnego zagrożenia, jakie może stanowić prawdziwy wirus. Badania i informacje na temat ubocznych skutków działania szczepionki trwają cały czas. Skala jej dystrybucji – a mówimy o milionach już wykonanych szczepień przy wielkim zainteresowaniu medialnym – zapewnia, że wszystkie niepożądane efekty natychmiast zostałyby nagłośnione – również ze względu na rywalizację koncernów farmaceutycznych z różnych państw, które w sposób oczywisty byłyby zainteresowane upowszechnieniem informacji o problemach konkurencji. Kwestią otwartą pozostaje oczywiście sprawa długofalowych skutków ubocznych. Tu jednak eksperci zwracają uwagę, że wśród składników szczepionki nie ma substancji, które wcześniej wywoływałyby długofalowe negatywne skutki medyczne, choć używane są w medycynie od lat. Ostatecznie decyzję podejmie każdy z nas. Warto przy okazji tej dyskusji zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt. Wątpliwości w sprawie szczepień są zrozumiałe i nie można ich unieważniać. Warto pytać o stan wiedzy, również medycznej, w tej sprawie, a do zadań państwowych instytucji, nie tylko tych zajmujących się medycyną czy edukacją, należy z jednej strony klarowne i cierpliwe wyjaśnianie wątpliwości, a z drugiej – uważne monitorowanie efektów szczepienia na świecie. Bo po roku trwania pandemii jest chyba jasne, że sposób zarządzania kryzysem, jakim jest pandemia, będzie jednym z najważniejszych kryteriów, które wyborcy wezmą pod uwagę w najbliższych wyborach parlamentarnych. A według planu mają się one odbyć już za niecałe trzy lata. **GP**

NOWOROCZNA PROMOCJA

ZAPRASZAMY NA
SKLEP.GAZETAPOLSKA.PL

BUNT BARBARZYŃCÓW

Czy cywilizacja zachodnia, do której wszak należymy, już upadła? A jeśli tak, to czy będzie w stanie się podnieść i pod jakimi warunkami? Pytania te nurtują wielu ludzi, także wybitnego intelektualistę i świetnego pisarza prof. Wojciecha Roszkowskiego. Autor rozważał je już w skrzącym się imponującą erudycją dziele „Roztrzaskane lustro", które stało się bestsellerem ubiegłego roku. „Bunt barbarzyńców" jest swoistą kontynuacją tamtej książki, choć został zupełnie inaczej skonstruowany.

~~58,00 zł~~ **49,00 zł**

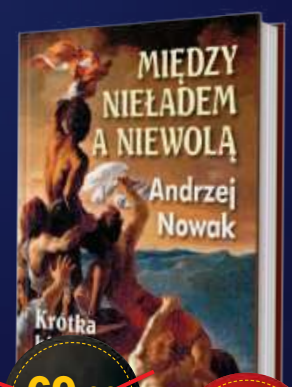

MIĘDZY NIEŁADEM A NIEWOLĄ

Napisana barwnym, literackim językiem, świetnie ilustrowana książka jednego z najwybitniejszych intelektualistów europejskich. Pełna refleksji nad współczesnością historia od starożytnych myślicieli chińskich i filozofów greckich, przez świętych Augustyna i Tomasza, renesansowych humanistów, zachodnich filozofów baroku i oświecenia, po myślicieli polskich (np. Mistrz Wincenty, Paweł Włodkowic, Józef Piłsudski).

~~69,00 zł~~ **51,00 zł**

REWOLUCJA KONSERWATYWNA

Książka „Rewolucja konserwatywna. Rzecz o ruchu, który odmienił Amerykę" autorstwa Lee Edwardsa jest to pierwsze zagraniczne wydanie amerykańskiego bestsellera. Pozycja dotyczy przemian zachodzących w amerykańskiej polityce lat 50., 60. i 70. ubiegłego stulecia oraz początków ruchu konserwatywnego, który zdominował amerykańską scenę polityczną, czego wyrazem były sukcesy Ronalda Reagana.

~~59,90 zł~~ **51,90 zł**

sklep.GazetaPolska.pl

Wejście na stronę www przez kod QR. Zeskanuj kod aplikacją do odczytu kodów QR w telefonie.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / +48 722 111 655